

EKONOMISTA

**KWARTALNIK POŚWIĘCONY NAUCE I POTRZEBOM ŻYCIA
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO**

ZAŁOŻONY W ROKU 1900

**KWARTAŁ II
1 9 4 8**

**WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE
WARSZAWA 1948**

SPIS TREŚCI

I. ARTYKULY	str.
1. Marksizm a nauki społeczne MAURZYCY DOBB	3
2. O pojęciu prawa ekonomicznego w nauce radzieckiej EDWARD LIPINSKI	24
3. Zagadnienia mechanizacji rolnictwa WINCENY STYS	40
4. O planowaniu rolniczym KAZIMIERZ SECOMSKI	65
5. Teoria zatrudnienia M. Kałeckiego JÓZEF NOWICKI	89
6. Uwagi o pieniądzu, cenach i zatrudnieniu S. MIKOŁAJCZYK	112
 II. MISCELLANEA	
1. O konkurencji i metodach jej badania BRONISŁAW MINC	137
 III. OCENY I ROZBIORY	
1. Jan Wiśniewski: <i>Jak korzystać z danych statystycznych</i> E. SZTURM DE SZTREM	143
2. <i>Rocznik statystyczny 1947</i> A. WERYHA	145
3. Wincenty Styś: <i>Drogi postępu gospodarczego wsi</i> ANTONI ZABKO-POTOPOWICZ	149
4. Konstanty Turowski: <i>Gospodarka planowa w koncepcji katolicko-społecznej</i> BRONISŁAW MINC	151
5. Jürg J. Schwenter: <i>Kapitalexport und zwischenstaatliche Warenbewegungen</i> Eduard Kellenberger: <i>Kapitalexport und Zahlungsbilanz.</i> Kurt Brüderlin: <i>Die moderne Theorie der zwischenstaatlichen Kapitalbewegungen</i> Emil König: <i>Probleme des Kapitalexportes</i> Z. RAWITA-GAWRONSKI	154
6. Ch. Bettelheim: <i>La planification Sovietique</i> KRYSTYNA STACHIEWICZOWA	166
 IV. BILANSE I RACHUNKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO ZA ROK 1947	 171

CONTENTS

I. ARTICLES		
1. Marxism and Social Sciences MAURICE DOBB		3
2. Notion of Economic Laws in Soviet Science EDWARD LIPINSKI		24
3. Problems of Mechanization in Agriculture WINCENY STYS		40
4. On Planning in Agriculture KAZIMIERZ SECOMSKI		65
5. Kalecki's Theory of Employment JÓZEF NOWICKI		89
6. Remarks on Money, Prices and Employment S. MIKOŁAJCZYK		112
 II. MISCELLANEOUS		 137
III. BOOKS REVIEWS		143
IV. STATEMENT of ACCOUNTS of THE POLISH ECONOMIC SOCIETY		170

EKONOMISTA

**KWARTALNIK POŚWIĘCONY NAUCE I POTRZEBOM ŻYCIA
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO**

ZAŁOŻONY W ROKU 1900

KWARTAŁ II

1 9 4 8

**WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE
WARSZAWA 1948**

REDAKTOR: EDWARD LIPINSKI

SEKRETARZ REDAKCJI: JERZY JĘDRUSZEK

Wykonano 3000 egz. na pap. dzieł. bezdrz. 70×100 cm.
Podpisano do druku 10. VII. 1948 r. — D-030036

Druk. Nr 6. Spółdzielni Wydawniczej „WIEDZA”, Łódź

MAURYCY DOBB

Marksizm a nauki społeczne¹⁾

Pragnąłbym rozpocząć od powiedzenia paru słów o klimacie intelektualnym, w jakim wzrosła myśl M a r k s a; na ogół bowiem charakter każdej doktryny występuje bardziej wyraźnie, jeśli przeciwstawiamy ją innym poglądom współczesnym, lub ideom, z których krytyki zrodziła się ta doktryna.

W początkach i w połowie dziewiętnastego stulecia Anglia i Francja pozostawały pod szczególnie silnym wpływem dwóch prądów umysłowych. Jeden, wywodzący się z racjonalizmu osiemnastego wieku, głosił, że zadaniem rozumu było badanie i nauczanie o tym co właściwie stanowi zasadniczy interes ogółu ludzi. Pomiedzy członkami społeczeństwa istniała istotna zgodność interesów, i trzeba było tylko światła rozumu na to, aby odkryć jej istnienie; jeśliby raz zadanie owego uświadomienia zostało dokonane, ludzie przestaliby być niewolnikami złudzenia, a idealny porządek społeczny wystąpiłby w sposób naturalny, gdyż był on uważany za zasadniczo r a c j o n a l n y. Autorzy tacy jak A d a m S m i t h i B e n t h a m dowodzili dalej, że, wtedy nawet kiedy jednostka dążyła do osiągnięcia wyłącznie egoistycznych celów, istniała jednak zasadnicza harmonia, sprawiająca, że wszystko to — jakkolwiek mimowoli — tym niemniej służyło dobru publicznemu (por. np. sławną uwagę S m i t h ' a, że dla zaspokojenia potrzeb naszego codziennego utrzymania liczymy właśnie na egoizm, a nie na dobrą wolę

¹⁾ *The Modern Quarterly*, r. 1947—48, vol. 3, str. 5—21. Z oryginału przełożyła Helena Tatar-Zagórska.

piekarza i rzeźnika). Koniecznym następstwem tego poglądu było żądanie maximum swobody i uwolnienia jednostki od hamulców zewnętrznych. Pogląd drugi (późniejszy) doprowadza na ogół w ostatecznym wyniku do mniej optymistycznych mniemań co do rezultatów tej swobody. Twierdził on, że zadaniem nauki społecznej było wydobycie z badań historycznych pewnych uogólnień co do natury ludzkiej i że rola reformatora polegała na przekształceniu społeczeństwa zgodnie z owymi podstawowymi właściwościami ludzkiej natury; a więc — na narzuceniu społeczeństwu pewnej jednolitości, której byłoby brak w przeciwnym wypadku.

Ale, podobnie jak i doktryna wcześniejsza, pogląd ten podkreślał rolę umysłu ludzkiego jako narzędzia naprawy społecznej: na przykład — poszukiwanie nowej jedności intelektualnej przez S a i n t - S i m o n a, albo też, o ile chodzi o C o m t e ' a — jego projekt podstawienia w miejsce politycznych czynników ewolucji „wpływu, który, jakkolwiek stopniowy i pośredni, jest pewny i pokojowy: wpływu bardziej oświeconej moralności, znajdującej oparcie w większej jasności opinii publicznej“. J. S. M i l l, tłumacząc poglądy Comte'a, dodaje, że „stan rozwoju umysłowego, założenia przyjęte przez rozum, wyznaczają zasadniczo moralny i polityczny stan społeczeństwa, podobnie jak wyznaczają jego stan fizyczny, jak to właśnie stwierdziliśmy“.

Marksizm przeciwstawiał się ostro tego rodzaju poglądom. Co do pierwszego ich rodzaju, stwierdzał, że postulowana przez nie harmonia interesów indywidualnych bynajmniej nie istniała. Dlatego też rozum nie mógł stworzyć owej zgodności, ale przeciwnie, ujawniał sprzeczności. Co do drugiego rodzaju poglądów, marksizm twierdził, że to, co Comte nazywał „podstawowymi prawami natury ludzkiej“ było czystą abstrakcją; że szukać ogólnych reguł, na których można by zbudować idealne społeczeństwo — to znaczy nie rozumieć historii; i że ewolucja moralności i ideologii w rzeczywistości wynikała z ewolucji społecznej przynajmniej równie często, jak poprzedzała ją. Dla Marksa „historia polega właśnie na ustawicznej przemianie natury ludzkiej“.

Tymczasem w Niemczech wpływ H e g l a spowodował ugruntowanie się innej zupełnie tradycji. Tutaj główny nacisk kładziono

na to, że każda faza rozwoju społeczeństwa ludzkiego musi być ujmowana wedle jej idealnej istoty, czyli natury duchowej, które były czymś, co zarówno wchodziło w zakres ogółu szczególnych cech, czy aspektów społeczeństwa, jak i występowało poza ich ramy, — podobnie jak można powiedzieć, że istotny charakter jakiegoś człowieka wyraża się w jego specyficznym zachowaniu się w szeregu różnych okoliczności, będąc jednocześnie czymś więcej, niż samo to zachowanie. Hegel mówił: „W dziejach świata, jednostkami, z którymi mamy do czynienia, są narody, zbiorowości, to znaczy — państwa“. Stąd też różnorodne aspekty społeczeństwa ludzkiego nie mogły być ujmowane oddzielnie, ale należało patrzeć na nie jako na powiązaną wewnętrznymi zależnościami całość, której poszczególne elementy, podobnie jak poszczególne nuty symfonii, były bez znaczenia jeśli by nie uważać ich za części owej całości. Kolejne epoki historyczne odznaczały się panowaniem kolejnych kultur narodowych, a konflikty między tymi ostatnimi przedstawiały postęp myśli ludzkiej poprzez ścierające się ze sobą przeciwieństwa — ku wyższej mądrości (rationality). Według Hegla „każdy krok w tym procesie posiada określone, sobie tylko właściwe prawo. W historii, prawem tym jest idiosynkrazja Ducha — specyficzny Geniusz Narodowy. ...Religia, polityka, etyka, prawodawstwo, nawet nauka, sztuka i umiejętności techniczne, wszystko to nosi jego piętno.“ Taki klimat myślowy wiódł do gloryfikacji istniejącego Państwa jako ucieleśnienia istoty duchowej danej epoki, — państwo jako „Boska idea, tak, jak istnieje ona na Ziemi“, i jako „istotny warunek, w jakim urzeczywistnia się wolność“. Prowadziło to do walki utrwalo-nych ustrojów i systemów przeciwko rewolucyjnym tendencjom współczesnych ruchów demokratycznych. Marks podzielał z tym poglądem nacisk, jaki kładł on na ujmowanie istotnego charakteru danego systemu społecznego za pomocą badania układu istniejących w nim stosunków zależności, co więcej — poprzez badanie gry sił działających i ujawniających się w nich sprzeczności raczej niż przez zwykłe sumowanie jego niezależnych elementów, lub analizę jego różnorodnych aspektów w odrębnych dziedzinach. Podzielał także pogląd na rozwój historyczny, jako polegający na kolejnych starciach przeciwnych sobie układów stosunków społecznych, przy czym każda epoka odznacza się nowym układem tych stosunków, który,

zajmując miejsce swego poprzednika, wchłania i przekształca elementy, z których powstał. Inaczej niż Hegel, z koncepcji tej wydobylał zarówno rewolucyjne wnioski co do przyszłości, jak i rewolucyjną interpretację przeszłości. Innym pojęciem, które Marks przyjął, tak od Hegla, jak i od ekonomistów angielskich, było to, że — według wyrażenia Hegla „z działalności ludzi wynika coś zupełnie odmiennego, niż to, co zamierzali oni osiągnąć, czego byli bezpośrednio świadomi i czego chcieli“. To też pogląd ten przeciwstawiał się zarówno próbom wyjaśnienia wypadków społecznych w oparciu o motyw indywidualne, jak i zdaniu *Herberta Spencera* (podzielanemu przez większość pozytywistów), iż „czynnikiem pierwotnym jest charakter jednostek, czynnikiem pochodnym — charakter społeczeństwa“. Ale zamiast traktować stosunki ekonomiczne i społeczne danej epoki jako wyraz jej idealnej istoty, Marks wyznawał pogląd wręcz przeciwny (co po części wyjaśnia, dlaczego doktrynę swoją nazwał doktryną materialistyczną). Istotnego charakteru jakiegoś okresu należało szukać właśnie w jego *stosunkach społecznych*, które utrwalone zostały w instytucjach gospodarczych tej epoki. Właśnie ów „sposób produkcji“ (jak to nazywał) wyciskał swoje piętno na umysłowości danej epoki, na pojęciach moralnych i intelektualnych, na formach prawnych i politycznych. Rozwój historyczny nie polegał na zmianach hegemonii kolejno po sobie następujących „duchów narodowych“; według wstępnych słów *Manifestu Komunistycznego*: „historia wszystkich społeczeństw dotychczasowych jest historią walk klasowych“.

Należało by tu wyjaśnić, że, gdy Marks mówił o sposobie produkcji jako o pierwszorzędnym czynniku wyznaczającym charakter epoki, nie proponował tutaj — jak to uważali niektórzy krytycy i komentatorzy — prostego technologicznego wyjaśnienia rozwoju społecznego. Termin ten w jego rozumieniu obejmował nie tylko „siły produkcji“, ale także i „stosunki produkcji“. Te ostatnie dotyczyły stosunków między ludźmi (stosunków, które, jak dodaje Marks, „są nieuniknione i niezależne od ich woli“), które stanowiły po prostu, pewien aspekt stosunków, wiążących ludzi z siłami wytwórczymi: na przykład, stosunek pomiędzy kapitalistami a robotnikami we współczesnym społeczeństwie, zależny od ich charakteru

jako, odpowiednio, właściciela i własności, albo posiadającego i nie posiadającego. Ta właśnie sprzeczność pomiędzy siłami wytwórczymi i ich rozwojem z jednej strony, a istniejącymi stosunkami produkcji — z drugiej, powodowała pod postacią zaostrzającego się antagonizmu pomiędzy klasami, rozkład danego stosunku produkcji i ewentualne zastąpienie go innym. Wypowiadając tego rodzaju twierdzenia, Marks formułował, rzecz prosta, pewne uogólnienia co do natury rozwoju społecznego. Czy właściwą rzeczą byłoby uznanie ich za pewną filozofię historii, czy też po prostu — za pewną metodę interpretacji (jak tego chce Croce), tego nie zamierzam tutaj rozstrząsać. Będę się zajmował nimi zasadniczo jako pewną metodą analizy, lub pewną konstrukcją myślową w zakresie nauk społecznych. Mówiąc tak, nie chcę bynajmniej przeciwstawiać metodę interpretacji — teorii historii i społeczeństwa, jak to czyni (prawdopodobnie w związku ze swoją antymaterialistyczną postawą) Croce; wydaje mi się bowiem, iż tego rodzaju wypowiedzi co do ogólnej natury społeczeństwa muszą nieodzownie stanowić jednocześnie; z a r ó w n o metodę interpretacji, jak i teorię społeczną i że mogą one dostarczać właściwej metody o tyle tylko, o ile zdobywają się na prawdziwą teorię. Istotną przyczyną leży w tym, że marksizm (jak to zostało stwierdzone w sławnych *Tezach o Feuerbachu*) stanowi metodę nie tylko interpretacji świata, ale także przekształcania go; na to zaś, aby stanowić skuteczną metodę oddziaływania na świat, musi on znać istotną prawdę co do natury tego świata, nawet o ile prawda ta nie może być ostateczna i zupełna. Antonio Labriola mówił o materializmie historycznym tylko jako o „metodzie badania i poznania“ i to „analogicznej do darwinizmu, który również stanowi pewną metodę“. Lenin (pisząc w 1899) powiedział: „nie uważamy go za coś ostatecznego i nienaruszalnego... (ale) za coś, co dostarcza nam jedynie ogólnych wytycznych“.

Te „wytyczne“ niejednokrotnie były osądzone jako pojęcie metafizyczne, metoda marksistowska zaś uznana była za polegającą na konstruowaniu interpretacji a priori, z których rzeczywisty przebieg dziejów zostaje wydedukowany bez żadnych empirycznych badań danych historycznych. Że twierdzenie takie jest najzupełniej nieusprawiedliwione, dowodzi tego choćby skrupulatność, z jaką

Marks zatapiał się w szczegółach historycznych, jak również bogactwo zawartości historycznej w jego różnorodnych pismach. Dowodzi tego, poza tym, rzeczywiste postępowanie czołowych marksistów, przeprowadzających jak najbardziej szczegółowe badania faktycznej sytuacji i z całą ścisłością poddających tym badaniom metody polityki, odpowiadającej określonej epoce i miejscu: ten rys realizmu, właściwy myśli i praktyce marksistowskiej, stanowi główne wrażenie, jakie na każdym wywrzeć musi lektura dzieł (na przykład) Lenina (vide waga, jaką przywiązywał on do konkretnych badań nad *Rozwojem kapitalizmu w Rosji* i dominujący wpływ, jaki miało to na politykę partii bolszewików w okresie rewolucyjnym) albo Stalina. Sam Marks, w istocie rzeczy, wyrażał się drwiąco o „metafizykach, którzy, tworząc abstrakcje, im bardziej odrywają się od samych rzeczy, tym bardziej wyobrażają sobie, iż zbliżają się do momentu zgłębienia ich sedna“. W jednym ze swych listów (do wydawcy czasopisma *Otieczestwiennyje Zapiski* w 1877) pisał o niektórych problemach historycznych: „Badając każdą z tych form ewolucji z osobna, a potem porównywując je, każdy łatwo może znaleźć rozwiązanie; ale nie dotrze do niego nigdy za pomocą uniwersalnego p a s s e - p a r t o u t ogólnej teorii historyczno-filozoficznej, która wyjaśnia wszystko, ponieważ nie wyjaśnia niczego; której najwyższa cnota polega na tym, iż jest ona ponad-historyczna“. W *Deutsche Ideologie* mówił o „abstrakcjach, które wyrastają z obserwacji historycznego rozwoju ludzi“ jako nie posiadających „same w sobie żadnej zgoła wartości“, o ile są „ujmowane niezależnie od rzeczywistego biegu historii“. „Mogą one jedynie ułatwić uporządkowanie materiału historycznego, ustalić kolejność poszczególnych warstw, lecz nie stanowią one żadną miarą recepty, ani jakiegos schematu, według którego można by rozgraniczać epoki historyczne“.

W rzeczywistości, owe ogólne twierdzenia o społeczeństwie mało się różnią od reguł, z jakich zbudowane są wszelkie metody naukowe. Ich weryfikacja zależy od powodzenia propagowanej przez nie metody analizy; dowody na ich poparcie gromadzą się bowiem w takim samym stopniu w jakim przy pomocy tych metod postępują naprzód badania społeczne i historyczne oraz współczesna działalność polityczna. Nieraz słyszy się pytanie: po co w ogóle zajmo-

wać się konstruowaniem tego rodzaju uogólnień? Dlaczego nie ograniczać się jedynie do wydobywania na jaw faktów? Nie ma potrzeby zajmować się długo tym zastrzeżeniem. Odpowiedź jest, jak sądzę, prosta: że, mianowicie, fakty nigdy nie mówią same za siebie i, że nawet proces ich wykrywania wymaga istnienia jakiejś reguły selekcji. Uprzedzenia a p r i o r i wywierają nieunikniony wpływ nie tylko na nasz wybór faktów, ale i na sposób, w jaki wyodrębniamy je i klasyfikujemy w celu ich opracowania i postawienia problemów. Innymi słowy, umysł nigdy nie jest (i nigdy nie może być) biernym zwierciadłem wypadków, w poznaniu zaś, w miarę jak je zdobywamy, istnieje zawsze pewien element a k t y w n y. Co więcej, jesteśmy aktywni i w tym sensie, iż sami stanowimy część obserwowanego przez nas procesu, i dlatego — jakkolwiek staralibyśmy się zeń wyodrębnić — wywieramy nań pewien wpływ (samo zgodzenie się z agnostycznym poglądem co do następstwa przyczynowego, oznacza już zajęcie pewnej postawy, w każdym razie wtedy, jeśli zajmujemy się zagadnieniem działalności społecznej oraz społecznej ewolucji). Hipotezy, które zawsze przyjmujemy w tej czy innej formie, implicite, czy też explicite, mogą albo oświecać naszą drogę, albo nas oślepić; i lepiej zawsze wybrać taką, która dostarcza możliwie najwięcej światła. J. S. Mill, — myśliciel dostatecznie przeziąknięty tradycją empiryczną — tak pisał (w swoim *Systemie Logiki*) o tych ogólnych prawach, czy regułach naukowych, które — podobnie jak nauki społeczne — ciągle jeszcze znajdują się na dość niskim szczeblu rozwoju: „Takie ogólne prawdy bez wątpienia występują najpierw w postaci hipotez, nie udowodnionych i nawet niemożliwych do bezpośredniego udowodnienia, ale zakładanych jako przesłanki w celu wyprowadzenia z nich znanych praw, rządzących konkretnymi zjawiskami“. Wówczas, gdy są używane jako „pomoc techniczna dla umysłu ludzkiego“, zostają one „sprawdzone za pomocą reguł prawidłowej indukcji“ (Vol. 1, str. 562-3). Takie twierdzenia nigdy, rzecz prosta, nie umożliwiają wydedukowania całości nowej sytuacji socjalnej, która ma zająć miejsce istniejącej, — chociażby dlatego, iż istotą procesu przemian rewolucyjnych jest powstawanie czegoś zasadniczo nowego. Nie znaczy to jednak, ażeby w ogóle n i c z e g o nie można było wydedukować co do tej nowej sytuacji: można stwierdzić istnienie pewnych tendencji i zgóry okre-

ślić pewne cechy nowego stanu rzeczy. Marksista w oparciu o swoją specyficzną analizę kapitalizmu może trafnie wydedukować pewne tendencje jego rozwoju, stąd zaś może wyprowadzić wniosek, że socjalizacja środków produkcji jest jedynym pełnym rozwiązaniem, i że z kolei mieć ona będzie pewne określone następstwa. Natomiast ma on zupełne prawo (albo raczej miał przed 1917 rokiem) odrzucić wszelkie próby jakiegось bardziej szczegółowego określania, jak mianowicie będzie wyglądać tego rodzaju społeczeństwo socjalistyczne. Jeśli ktoś ciągle jeszcze żyje w ramach świata kapitalistycznego, nie istnieją po prostu dane, na których można by oprzeć odpowiedź na tego rodzaju pytania. Tutaj należałoby może wyjaśnić, że to, co powiedziałem, odnosiło się do przyczynowych twierdzeń dotyczących natury ewolucji społecznej oraz form wzajemnego oddziaływania różnych elementów społecznych. Z takimi twierdzeniami wiążą się nieodzownie inne, mówiące o formach rozwoju w różnych systemach i na różnych szczeblach ewolucji społecznej, oraz o zależności między późniejszymi a wcześniejszymi etapami. Jest rzeczą jasną, że Marks myślał, iż każdy etap rozwoju wnosił pewne elementy niezbędne dla etapu następnego (np. istnienie proletariatu i maszyn — dla kapitalizmu, zaś istnienie techniki i organizacji na wielką skalę i wykwalifikowanej zawodowo klasy robotniczej — dla socjalizmu). W tym znaczeniu taki p o r z ą d e k rozwoju był n i e z b ę d n y i nie przypadkowy. W trzecim tomie *Kapitału* na przykład, Marks zwraca uwagę na fakt, iż w świecie starożytnym rozwój handlu doprowadził do powstania niewolnictwa, a w samej epoce nowożytnej stał się dźwignią kapitalizmu: rezultat ostateczny zależy bowiem od natury istniejącego uprzednio sposobu produkcji, od jego „trwałości i wewnętrznych związków“. Ale Marks na pewno nie chciał wyrazić w tym żadnej treści teleologicznej; i na pewno nie formułował żadnego modelu logicznego, ani krzywej rozwoju, z której można by wyprowadzić dalszy bieg historii za pomocą prostej ekstrapolacji,— jak to mniemali niektórzy krytycy. Jednym z dowodów na to, że nie chciał on żadnej sztywnej, jednotorowej teorii rozwoju, jest znaczenie, jakie przypisywał odrodzeniu niewolnictwa w Europie wschodniej 16-go stulecia — „drugiemu niewolnictwu“, jak to nazwał E n g e l s. Co więcej, w jego książce *o Ludwiku Feurbachu* jest ustęp, w którym Engels nawiązuje nawiasowo do faktu, że „gałęzie historii ludz-

kiej rosną nie tylko w górę, ale i w dół“. Jednocześnie jasno widać tutaj sens, w którym pojmował on rozwój jako zasadniczo „postępowy“ w swojej istocie; mianowicie, chodzi tu o występującą w miarę wzrostu sił wytwórczych tendencję rosnącej władzy człowieka nad przyrodą (mierzonej produktywnością pracy). Przejście od kapitalizmu do socjalizmu uważał bezwątpienia za „postęp“, zarówno w tym sensie, iż wyswobodzi to materialne siły produkcyjne, jak i w tym, iż prowadzi do emancypacji człowieka i przekształcenia go z przedmiotu produkcji — w pana sił wytwórczych, świadomego istnienia „praw koniecznych“, a zatem — w świadomego pilota własnych losów.

Metoda tego rodzaju nie jest czymś, co można by streścić w paru zdaniach, nie narażając się przy tym na poważne niebezpieczeństwo, że będą one brzmiały albo płasko, albo dogmatycznie. Tym niemniej, należy zrobić wszystko, co można zrobić, ażeby podsumować w formie paru tez to, co wyraźniej implikuje metoda marksistowska w zakresie nauk społecznych.

Pierwsza z owych tez dotyczy wspomnianego już przez nas związku pomiędzy ideologią a warunkami gospodarczymi. Jej praktyczne znaczenie można dostrzec, przeciwstawiając sobie dwa pozostające w odwiecznym sporze twierdzenia o ewolucji społecznej. „Możesz przekształcić ustrój społeczny wtedy tylko, jeślii dokonałeś przemiany w sercach ludzi“. „Możesz przekształcić naturę ludzką jedynie za pomocą przekształcenia warunków gospodarczych, w jakich ludzie żyją“. Trudno byłoby znaleźć ujęcia bardziej podstawowe, jeśli chodzi o wytyczne jakiegokolwiek programu politycznego; i jasną jest rzeczą, że jest to zagadnienie, w stosunku do którego żaden aktywny obywatel nie może nie zająć zdecydowanego stanowiska. Jak to widzieliśmy, dla Marksa istniało zasadniczo następstwo przyczynowe od struktury socjalno-gospodarczej danego społeczeństwa — do jego ideologii, a nie odwrotnie.

„Sposób produkcji w życiu materialnym określa ogólny charakter socjalnych, politycznych i duchowych procesów życia“. Jest to twierdzenie odnoszące się do fizjologii społeczeństwa. W związku z nim, przyczyną nieporozumień staje się często trudność pogodzenia go z tym faktem, że umysły ludzkie nie są biernym zwiercia-

dłem swego otoczenia, ale same przez się wywierają pewien wpływ, — że, jak to sam Marks podkreślał z całym naciskiem, „człowiek tworzy własną swoją historię“ i sprawy takie, jak ideologia i „świadomość klasowa“ same przez się są czynnikami działającymi przy powstawaniu rewolucji, przekształcających sposób produkcji. Marks mówił, że „oddziaływując na świat zewnętrzny i przekształcając go, człowiek jednocześnie przekształca własną naturę (*Kapitał* tom I, rozdz. VII). W dwóch listach Engelsa z lat dziewięćdziesiątych są ustępy wyjaśniające, że ani on, ani Marks nie mieli zamiaru zaprzeczać istnieniu wzajemnego oddziaływania idei i faktów. „Rozwój polityczny, prawny, filozoficzny, religijny, literacki, artystyczny etc. opierają się na rozwoju gospodarczym (mówi Engels). Lecz wszystkie one oddziałują na siebie nawzajem, a także i na podstawę gospodarczą. Rzecz nie ma się tak, ażeby położenie gospodarcze było jedyną przyczyną i jedynym czynnikiem aktywnym, podczas gdy wszystko inne gra rolę wyłącznie biernego czynnika. Raczej ma tu miejsce oddziaływanie wzajemne na podstawie konieczności gospodarczej, która w ostatecznym rezultacie zawsze określa się sama przez się.“ W liście do Mehringa mówi on o potrzebie uwzględnienia tego, co „Marks i ja ciągle jeszcze nie dość silnie podkreślaliśmy w naszych pismach, i w związku z czym obaj równie zawiniliśmy. Kładliśmy zawsze, i musieliśmy kłaść główny nacisk przede wszystkim na wyprowadzanie polityki, prawodawstwa i innych pojęć ideologicznych . . . z podstawowych faktów gospodarczych“. Ale byłoby „bezsensownym mniemanie, że, ponieważ odmawiamy niezależnego rozwoju historycznego różnorodnym sferom ideologicznym, grającym pewną rolę w historii, zatem przeczmy także istnieniu wszelkiego ich wpływu na historię. U podstawy tego leży utarte powszechnie niedialektyczne pojmowanie przyczyny i skutku, jako dwóch twardo przeciwstawiających się sobie biegunów, przy zupełnym pominięciu oddziaływania wzajemnego; panowie ci zapominają, że z chwilą gdy jakiś czynnik historyczny został już wprowadzony — w ostatecznym rezultacie poprzez fakty gospodarcze — w świat innych elementów, on sam z kolei wpływa i może wpływać na swoje otoczenie, i nawet na swoje przyczyny.“

Niektórzy uważali wypowiedź tę za równoznaczną z odwrotem,— jako rozpląnięcie się pewnej teorii przyczynowo-genetycznej — w przyznaniu działania wzajemnych zależności. Jeden z autorów sugerował, że jeśli raz się uzna, iż bezpośrednimi przyczynami konkretnych faktów mogą być czynniki pozagospodarcze, wówczas pozostaje jedna tylko możliwość wyboru: pomiędzy bezcelową zabawą w „kura czy jajko“ w pogoni za arystotelesowskimi przyczynami p o d s t a w o w y m i z jednej strony — a czysto empirycznym wyszczególnieniem różnorodnych wpływów, które stanowią b e z p o ś r e d n i e przyczyny każdego faktu historycznego. Co do mnie, nigdy nie potrafiłem dostrzec jakiegokolwiek uzasadnienia tego rodzaju poglądów. Dla Marksa i Engelsa stwierdzenie przyczynowości nie było nigdy niczym więcej, jak tylko częścią prawdy, pewnym przybliżeniem, twierdzeniem słusznym w pewnym szczególnym kontekście, wyprowadzonym za pomocą odizolowania niektórych czynników i niektórych łańcuchów zależności, ze złożonej, wzajemnie na siebie oddziaływującej całości, której są częścią składową. Jako takie, mają one istotne znaczenie w praktyce, uwypuklają bowiem niektóre dominujące wpływy. Sytuacja, o której można powiedzieć t o t y l k o, że istnieje w niej pewne wzajemne oddziaływanie lub pewna rozmaitość przyczyn bezpośrednich, jest sytuacją, o której wie się nie dużo. To, że stan umysłu pacjenta-suchotnika może wpływać na stan jego zdrowia, nie osłabia słuszności lekarskiej diagnozy jego choroby; podobnie fakt, że księżycy i planety wzajemnie na siebie oddziaływują, nie czyni niedorzecznym twierdzenia, iż księżycy krążą wokół planet, a nie planety dookoła księżyców. Pogląd Marksa na związek pomiędzy strukturą gospodarczą a ideologią, sprowadza się, moim zdaniem, do stwierdzenia zarówno bezpośredniości, jak i siły wpływu, która pierwsza z nich wywiera na drugą. W przeciwieństwie do tego, wpływ wywierany na społeczeństwo przez idee ma zakreślone sobie węższe znacznie granice. Herbert Spencer zwracał uwagę na jeden z aspektów owych granic: „Idee całkowicie obce dla danego stanu społeczeństwa nie mogą się rozwinąć, i, jeśli zostaną wprowadzone z zewnątrz, nie będą przyjęte, albo — przyjęte — wymrą. To też idee postępowe, jeśli raz się utrwala, oddziaływują na społeczeństwo: ale utrwalenie się takiej ideologii zależy od gotowości społeczeństwa do jej przyjęcia. W prak-

tyce charakter ludności i stan socjalny decydują o tym, jakie idee zyskają zwolenników“. Nawet D i c e y uznawał, że „opinia publiczna sama jest w znacznie mniejszym stopniu wynikiem rozumowania lub dowodu logicznego, aniżeli okoliczności, w jakich się ludzie znajdują“. Innym aspektem owego ograniczenia jest to, iż ludzie rzadko kiedy zdają sobie sprawę z istotnych impulsów, popychających ich do działania, i że cele, jakim służy ich działalność, rzadko są celami stawianymi sobie przez nich. Tam, gdzie idee występują w szczególnej zbieżności ze wszystkimi innymi elementami sytuacji socjalnej — a mianowicie ze stanem stosunków klasowych — mogą one w rezultacie doprowadzić do rewolucji; ale to jest możliwe wtedy tylko, gdy pozostają one w tym specjalnym stosunku do całości układu. I właśnie dlatego, że w takich razach świadomość i idee posiadają taką wagę, marksiści zawsze podkreślali ich rolę, w przeciwieństwie do mechanistycznych teorii „spontaniznego rozwoju“. Podobnemu ograniczeniu podlega, jak sądzę, sprawa wpływu wielkich ludzi, lub wpływu „drobnych“ i tak zwanych „przypadkowych“ wydarzeń. Engels powiedział niegdyś odnośnie pewnej określonej sytuacji historycznej, iż był to stan równowagi tak bardzo niestabilnej, iż powstał tu „jeden z tych wyjątkowych wypadków, kiedy możliwe jest z r o b i e n i e rewolucji przez garstkę ludzi“. Sytuację taką porównał on do „gotowej do wybuchu miny, do której trzeba jedynie przytknąć lont“, kiedy „jeden drobny postępek, sam w sobie bez znaczenia, (może) wyzwolić nieokreślone siły wybuchu“; dodał jednak do tego uwagę, „że ludzie, którzy chępli się tym, że to oni z r o b i l i rewolucję, następnego dnia zawsze spostrzegali, że nie mieli oni żadnego pojęcia o tym, co robią i że rewolucja d o k o n a n a przez nich ani trochę nie przypomina tej, której pragnęli dokonać.“ Ale, o ile, w przeciwieństwie do dawniejszych doktryn, zostają tu podkreślone g r a n i c e działania wpływu idei, o tyle jest zupełną nieprawdą, jakoby marksizm odmawiał znaczenia wpływowi subiektywnego czynnika — myśli i działania ludzkiego — na rzecz zasady martwej „obiektywności“. Marksizm raczej podkreśla olbrzymie możliwości działania ludzkiego, jeśli — ale t y l k o wtedy — jest ono wykonywane w pewnym szczególny sposób i w pewnym szczególnym kierunku, wyznaczonym przez naturę sytuacji obiektywnej.

Konsekwencją tego dla metod nauk społecznych stanowi oczywiście to, że różne działy badań społecznych muszą traktować ekonomię jako ich centralne słońce; jednakże nie ekonomię pojmowaną na modłę dzisiejszą, jako badanie zależności rynkowych — pewien rodzaj algebry wyborów i możliwości — ale ekonomię w szerszym sensie, w którym rozumiał ją Marks: jako analizę struktury i ruchu stosunków klasowych. Rozumiem przez to, że wszystkie studia społeczne, czy to w dziedzinie polityki, czy to prawa, czy ideologii, muszą mieć pewne pojęcia wspólne, jak na przykład pojęcia klasy i wyzysku, które są pojęciami centralnymi dla sfery ekonomii, — a w oparciu o prawa wyprowadzone wyłącznie — albo prawie wyłącznie — z ich własnych sfer, mogą rozwijać się tylko kosztem realizmu. Szczególnie jaskrawym tego przykładem jest teoria polityki. Tutaj istniała tradycja konstruowania teorii państwa za pomocą pojęć, wedle których człowiek jako stworzenie polityczne zostaje wyabstrahowany od człowieka wewnątrz jego stosunków gospodarczych (np. jako członka określonej klasy). Niechaj mi wolno będzie zacytować profesora G i n s b u r g a, który napisał gdzieś o funkcjach państwa, iż polegają one na tym, aby „popierać dobro ogółu i określać oraz utrzymywać system praw“. Nie jestem całkiem pewny, czy zamiarem autora był tu opis pewnego ideału, czy konkretnego faktu. Jeśli jednak to ostatnie, to możnaby tu zacytować, jako dobry kontrast, powiedzenie Marksa, iż państwo jest zasadniczo (według znanych słów Engelsa) „organizacją klasy wyzyskiwaczy w celu utrzymania jej zewnętrznych warunków produkcji, to znaczy, w celu przymusowego utrzymania klasy wyzyskiwanej w takich warunkach ucisku (jak niewolnictwo, pańszczyzna, praca najemna), jakich wymagają dane metody produkcji“. „Państwo“, ciągnie on dalej, „było oficjalnym przedstawicielem społeczeństwa jako całości, jego wcieleniem w jakąś widoczną postać prawną; ale było tak o tyle tylko, o ile było to państwo tej klasy, która sama, w danej epoce reprezentowała całość społeczeństwa.“

Drugą charakterystyczną cechą metody marksistowskiej jest nacisk, z jakim podkreśla ona historycznie względny charakter praw społecznych. Wynika z tego, że analiza zagadnień społecznych powinna raczej skupiać się na pewnych specyficznych i charaktery-

stycznych rysach danej formacji społecznej, aniżeli dążyć do wydobycia pewnych aspektów wspólnych dla w s z y s t k i c h form społecznych i do budowania na tych założeniach praw o uniwersalnej stosowalności. Nie znaczy to, aby nie było miejsca dla pewnych szerszych rodzajów uogólnień, jak na przykład te, o których wspominaliśmy powyżej. Jasne, że pozostaje miejsce dla pewnego rodzaju społecznej morfologii, lub ogólnych twierdzeń o przebiegu przemian społecznych. Mogą one jednak stanowić jedynie formalne ramy, a nie podstawy dla bardziej konkretnych badań, których zasadnicze prawa będą z gruntu różne dla każdego określonego ustroju społecznego. Dobrym przykładem tego jest ekonomia. Tutaj w czasach nowożytnych zarysowała się rosnąca tendencja do uważania naczelných założeń teorii ekonomii za słuszne dla wszystkich rodzajów ustroju gospodarczego, tak długo przynajmniej, jak długo są to ustroje gospodarki rynkowej, — aż do potencjalnego pojmowania ich jako tak zwane „twierdzenia a p r i o r i syntetyczne“ (w terminologii K a n t a). Postawa ta nie jest wyłączną właściwością tak zwanej szkoły austriackiej. Pewien autor podręcznika z Cambridge mówił o prawach, które są słuszne bez względu na to, czy „kupcy — poszukiwacze przygód, trusty, kompanie, gildje, rządy i sowiety pojawiają się i znowu znikają“, działając „poprzez nich, a, jeśli tak musi być — na przekór wszystkim“. Jedną z konsekwencji tego były przedsiębrane przez szereg autorów próby sformułowania — przez analogię do współczesnego ustroju — zespołu zasad, według których musi rządzić się gospodarstwo socjalistyczne. Marks, przeciwnie, uważał główne prawa do których ustalenia dążyła jego analiza ekonomiczna, za prawa specyficzne gospodarstwa k a p i t a l i s t y c z n e g o. Nie znaczy to, aby zaprzeczał on w ogóle możliwości wykrycia analogii pomiędzy funkcjonowaniem ustrojów różnego typu (ani, aby uważał on, że ekonomia polityczna polega w y ł ą c z n i e na badaniu gospodarstwa kapitalistycznego), ale to tylko, że analogie te mają mniejsze znaczenie niż przeciwieństwa, i że ich podobieństwo powinno być stwierdzone dopiero po ustaleniu różnic. Podobnie nie twierdził on, jakoby wygłaszanie twierdzeń ogólnych, prawdziwych dla każdego ustroju gospodarczego, było rzeczą niemożliwą, — ale że twierdzenia te muszą na ogół mieć charakter tak abstrakcyjny, formalny i pozbawiony realnej treści, że czynienie z nich podsta-

wy dla dedukcji praw ruchu danej społeczności jest rzeczą zwodniczą. Engels mówił o „nauce historycznej“, która „musi najpierw badać specyficzne prawa każdego odrębnego stadium ewolucji produkcji i wymiany, i dopiero wtedy, po dopełnieniu tych badań może ona być zdolna do ustalenia paru zupełnie ogólnych praw, słusznych dla produkcji i wymiany w ogóle“. „Ale każdy, kto pragnie sprowadzić do jednego i tego samego prawa ekonomię polityczną Ziemi Ognistej i współczesnej Anglii, nie może stworzyć niczego oprócz jak najbardziej płaskich komunałów“.

Po trzecie, musimy nawiązać do poglądu Marksa na formę, w jakiej odbywa się ewolucja społeczna. Inne teorie o społeczeństwie ujmowały na ogół zmiany jako ciągłą funkcję wzrostu jakiegoś szczególnego czynnika, jak na przykład świadomości lub stopnia podziału pracy, lub według Herberta Spencera — wielkości organicznej i stopnia zróżniczkowania. Marks jednak odrzucał ten sposób ujęcia, jako ciągłego wzrostu ilościowego. Siły motorycznej ewolucji według Marksa przede wszystkim należało szukać nie w jakimś czynniku zewnętrznym dla danego społeczeństwa, ale wewnętrznym; po drugie zaś należało szukać jej przede wszystkim²⁾ w antagonistycznych stosunkach sposobu produkcji, — innymi słowy, w antagonizmie klasowym. Zgodnie z Marksem była to sytuacja, gdy „nie ma antagonizmu, to znaczy — nie ma postępu“. Na ogół antagonizm ten nie łagodniał, przeciwnie, nabierał ostrości w miarę rozwoju danego sposobu produkcji; przynajmniej — istniała tego rodzaju tendencja na pewnym określonym szczeblu rozwoju danego ustroju, ze względu na to, iż stosunki własności w takim ustroju dążyły do stania się z biegiem czasu hamulcem wzrostu sił produkcyjnych. Tak więc zmiany społeczne miały postać nie uporządkowanego postępu wzdłuż jakiejś ciągłej krzywej wzrostu, ale periodycznych skoków, których bodźcami były rewolucyjne załamania się starych stosunków społecznych, upadki starego sposobu produkcji i powstawanie nowego. Marks nie chciał przez to powiedzieć, jakoby, mocą jakiejś magii, osiągnięcia całej epoki mogły skondensować się w postaci jakiegoś jednego manifestu rewolucyjnego. Nie twierdził, jako-

²⁾ t. zn. w dotychczasowej historii, która była historią społeczeństw klasowych.

by w ciągu jednej nocy feudalizm mógł przeobrazić się w kapitalizm, albo kapitalizm w socjalizm. Sądził jedynie, że stopniowe i ciągle modyfikacje jakiegoś ustroju mogą odbywać się jedynie w ramach pewnych określonych granic, — granic, narzuconych przez strukturę klasową samego tego ustroju. Przekształcenie się tego systemu w jego przeciwieństwo wymagało uprzedniego dokonania szeregu zmian, — zmian, które należałoby uważać za pewną organiczną całość. Owa organiczna całość złożona była z tych stosunków społecznych, które składają się na dany sposób produkcji. Ich ewolucja w pewnym stadium wymagała rewolucyjnego przekształcenia równowagi sił klasowych; te nagłe *b o u l v e r s e m e n t s* stanowią — jak to było w rzeczywistości — strome i ciasne (często leżące w przepaść) wodospady pomiędzy łagodniej opadającymi dolinami po obu ich stronach.

Być może pewną pomocą, przy formułowaniu owych ogólnych implikacji metody marksistowskiej, będzie zacytowanie tutaj paru konkretnych przykładów, w których owoce jej praktycznego stosowania występują w jaskrawym kontraście z innymi doktrynami. Na pierwszym miejscu można by tu wymienić samo pojęcie kapitalizmu: pojęcie, któremu trudno jest nadać jakąś treść, nie zapożyczając — przynajmniej w pewnym stopniu — kategorii marksowskich. Według Marksa, kapitalizm polega na pewnej szczególnej formie stosunków klasowych. *S o m b a r t* w artykule encyklopedycznym na ten temat zwraca uwagę na fakt, iż większość ekonomistów, a nawet wielu historyków, w ogóle odmawiało wszelkiego znaczenia pojęciu kapitalizmu. Nie jest to ani przypadkiem, ani zwykłym przesądem myślowym: jest tak, ponieważ używane przez nich kategorie wykluczają jakiegokolwiek pojęcie wyzysku klasowego (a mam tu na myśli wyzysk klasowy nie w sensie oceny moralnej, ale jako konkretny opis faktycznego stosunku). To też jedyną definicją kapitalizmu, jaką da się znaleźć u większości ekonomistów współczesnych jest czysto techniczna definicja ustroju, który *s t o s u j e* tak zwane „okólne“ czyli zmechanizowane metody produkcji (zgodnie z czym, rzecz prosta, „kapitalistyczne“ w takim rozumieniu byłoby zarówno społeczeństwo niewolnicze, jak i socjalistyczne). Co więcej, Marks nie tylko zdefiniował kapitalizm w sensie statycznym, ale opisał go

w niespotykany dotychczas sposób jako pewien proces rozwojowy. W tych granicach, w jakich ekonomiści klasyczni nakreślili byli zarysy teorii rozwoju, akumulacja kapitału była w niej ujmowana jako prosty i ciągły proces ilościowego wzrostu, który (przy założeniu istnienia wolności handlu i swobody ekspansji rynkowej) musiałby prowadzić do progresywnego wzrostu bogactwa i, co więcej (o ile wzrost ludności nie wyprzedzi akumulacji), do szybkiej poprawy położenia klasy pracującej. W przeciwieństwie do tego, Marks opisywał proces akumulacji kapitału jako proces wewnętrznie sprzeczny lub samo-niszczący: po pierwsze, jako proces, który, w miarę swego rozwoju, rodzi ponawiające się kryzysy gospodarcze, które muszą ten rozwój powstrzymać; po drugie, jako coś, co — działając w ramach pewnego określonego ustroju własności — wytwarza koncentrację własności kapitału i kontroli nad przemysłem. Innymi słowy, Marks jedyny pomiędzy ekonomistami, utrzymywał obraz kapitalizmu jako procesu rozwijającego się w kierunku tego rodzaju kapitalizmu monopolistycznego, który oglądamy obecnie, z jego ograniczeniami produkcji i chronicznym bezrobociem, a także niepełnym wykorzystaniem zdolności wytwórczych. Na przełomie stuleci obrazowi temu nadana została większa konkretność w teorii imperializmu, a to przez Lenina, który ukazywał kapitalizm jako ustrój gnany niepohamowaną potrzebą ekspansji, — ale ekspansji w innym zgoła znaczeniu, niż spokojna ekspansja handlu w pojęciu ekonomistów klasycznych. Czyż może dziś jeszcze istnieć wątpliwość co do tego, który z tych obrazów jest bardziej realistyczny, — który znalazł potwierdzenie, a który zaprzeczenie w rzeczywistym rozwoju wydarzeń?

Jako dwa ostatnie przykłady, jeden zaczerpnę z ekonomii, a drugi — z polityki. Wątpię, czy w ogóle podlega dyskusji fakt, iż tradycyjna nauka ekonomii miała skłonność do rozpatrywania sytuacji gospodarczej nie tylko za pomocą pojęcia harmonii społecznej, ale i mechanicznie, jako układ stały, za pomocą równowagi. Jeżeli patrzemy na świat otwartymi oczami, trudno wątpić, iż obraz taki jest czymś sztucznie narzuconym rzeczywistości przez pewien szczególny sposób myślenia, jakim posługiwali się ekonomiści, a nie *v i c e v e r s a*. Po wypadkach 1929—30 roku, istotnie niektórzy eko-

nomiści skierowali swoją uwagę na badania wahań i odchyień od równowagi (niekiedy w postaci rozbieżnych, niekiedy — zbieżnych szeregów), jako normalnych modeli rzeczywistości. Jak dotychczas jednak nie można powiedzieć, ażeby ich poczynania zostały wcielone w ramy ogólnej budowy teorii ekonomicznej, w większości ośrodków ekonomii akademickiej badania i nauczanie nieznacznie tylko zostały zmodyfikowane przez te nowsze akcenty. Przeciwnie, już sto lat temu głównym przedmiotem zainteresowania Marksa było ukazanie systemu gospodarczego jako złożonego równocześnie z elementów równoważących się i odchylających od równowagi; przy czym każda sytuacja, w której dominował wpływ pierwszych, wykazywała okresowo tendencję do przechodzenia w stan, w którym dominowały te ostatnie.

Dla Marksa rzeczywistość gospodarcza była w swej istocie ruchem odbywającym się poprzez oscylacje i wzajemne oddziaływanie sił, gdzie stabilność czy niestabilność oznaczały po prostu przeciwstawione sobie skrajne różnice tempa. Trudno też dziwić się temu, iż marksowska ekonomia polityczna musiała być *p a r e x c e l l e n c e* teorią kryzysów gospodarczych, podczas gdy ekonomia nie marksowska nie tylko zmuszona była traktować kryzysy jako coś zupełnie anormalnego (wywołanego np. przez istnienie tzw. frykcji, albo przez zakłócenia z zewnątrz), ale dopiero z wielkim opóźnieniem, i po długim niejako namyśle, w ogóle była w stanie stworzyć jakąś teorię kryzysów.

Co się tyczy strategii politycznej, w nauce Marksa występuje stale pogląd wyraźniej sformułowany przez Lenina — iż grupa społeczna lub partia jest zasadniczo bezsilna, jeżeli ogranicza się albo do ogólnikowego propagowania idei, albo do woli sekty teoretyków lub ekspertów, usiłujących przeprowadzić pewien program odrodzenia społecznego przy pomocy intrygi pałacowej i zakulisowych wpływów. Lenin kiedyś tak wyraził się w odpowiedzi rewolucjonistom romantycznym: „Nie potrzebujemy historycznych wybuchów: potrzebny nam jest miarowy marsz żelaznych batalionów proletariatu“. Program polityczny wtedy tylko mógł wywrzeć wpływ na bieg historii, jeśli szedł on z prądem jakiegoś wybitniejszego procesu społecznego, wynikającego u swych podstaw z dynamiki rozwo-

jowej jakiejś klasy. Co więcej, musiał on nie tylko zbiegać się z tym prądem, ale i łączyć się z nim, a przez to — wywierać nań wpływ. Było to możliwe do wykonania tylko wtedy, jeśli polityka długookresowa, lub program zasadniczy, pozostawały w ścisłym związku z polityką krótkookresową, lub programem bezpośrednio działania, jeśli propaganda wiązała się z prowadzoną z dnia na dzień agitacją; gdy ta ostatnia, zmieniając się wraz ze zmianą sytuacji, łączyła pierwszą z tym wszystkim, co praktycznie było przedmiotem zainteresowania i potrzeb nieświadomych politycznie mas („Ucz masy; ucz się od mas“ — było to zawsze ulubionym hasłem Lenina). Jeśliby masa ta nie była kształtowana i karmiona w łonie starego porządku przez błahe zatargi i walki dnia dzisiejszego, nigdy nie da się podtrzymać to, co Lenin nazwał „historyczną inicjatywą mas“, i nigdy nie zrodzi się nowy ustrój społeczny jutra. Syndykalista francuski S o r e l (q u o n d a m marksista, później mistyk bergsoniański) częściowo (ale częściowo tylko, i w przesadnej formie) dał temu wyraz, mówiąc, że ruch społeczny jest wszystkim, a rezultat ostateczny ma znaczenie jedynie jako natchnienie dla tego ruchu. Inny aspekt tego samego faktu znalazł wyraz w partyjnym podręczniku sowieckim (w dziale będącym pracą Stalina), w ustępie wyjaśniającym, iż marksizm uczy nas nie „orientować się według tych warstw społeczeństwa, które już się nie rozwijają, choćby miały one w danym okresie stanowić przeważającą siłę, ale według tych warstw, które rozwijają się i mają przed sobą przyszłość“, wtedy nawet, jeśli narazie są one słabe i niedojrzałe.

To nastawienie polityczne występuje w bardziej konkretnej postaci w stanowisku marksistowskim co do „reform“ i co do „sprzymierzeńców klasy robotniczej“ w bezpośrednim działaniu. Dla Marksa i jego najwybitniejszych uczniów walka o doraźne reformy i ruch do mety rewolucji socjalnej, nie stanowiły nigdy przeciwieństw nie do pogodzenia. Pierwsze uważane były za konkretne elementy i poszczególne etapy drugiego (gdyż zaniechanie pierwszych prowadziło do jałowego, doktrynerskiego sekciarstwa, zaś odłączenie i zaniechanie drugiego — do pozbawionego steru oportunistu).

Historia przeszłości i ostatnie wypadki obfitują w przykłady tego: na przykład poparcie przez komunistów żądań wysuwanych przez

demokratów (np. reformy rolnej) i posunięć mających charakter „państwowo-kapitalistyczny“ (np. planowa polityka regulacji prywatnego przemysłu i handlu) w wielu krajach Europy współczesnej, i w Chinach; i to nie tylko jako agitacyjne hasło chwili, ale jako program rządu, w którym owi komuniści sami uczestniczą. Przykłady te, nie będąc bynajmniej modnymi „nowinkami“, są echem sławnej deklaracji w *Manifestie Komunistycznym*, iż „komuniści walczą o osiągnięcie najbliższych celów i interesów klasy robotniczej, ale w ruchu teraźniejszym reprezentują jednocześnie przyszłość ruchu“. I dlatego właśnie, że mają oni taką koncepcję polityki jako rzeczywistego, historycznego ruchu, marksiści kładli taki nacisk na p r z y m i e r z a k l a s o w e pomiędzy proletariatem, a innymi warstwami społecznymi: między proletariatem a chłopami w Rosji w 1917, i między proletariatem, chłopami i wszystkimi postępowymi grupami miejskiego drobnomieszczaństwa i „klasy średniej“ w całej Europie dzisiejszej. I tu znów rzeczywista praktyka marksizmu bardzo jest daleka od przesadnie uproszczonego, białoczarne obrazu podziału społecznego, gdzie wszystko poza proletariatem stanowi „jedną, jednolitą masę reakcyjną“, — obrazu, który tak niestrudzenie i tak perfidnie krytycy marksizmu usiłują mu wmówić.

Na zakończenie można dodać to tylko, że dla większości ludzi każda doktryna społeczna zasługuje lub nie zasługuje na przyjęcie zależnie od tego, w jakim stopniu daje ona trafną interpretację współczesnego świata. Obecnie na ogół wszyscy zgadzają się z tym, że — jako interpretacja przeszłości — marksizm stał się decydującym bodźcem dla prac z zakresu historii gospodarczej. Ale ma on prawo do uznania także i jako metoda interpretacji scenarii dwudziestego wieku, — co więcej, jako niezwykle wczesna przepowiednia głównych jej cech. Czy może ktoś serio zaprzeczyć z a s a d n i c z e j trafności nakreślonego przez Marksa obrazu (pomijając drobne jego szczegóły) kryzysów gospodarczych — przybierających na sile, a nie słabnących; koncentracji kontroli nad przemysłem oraz własnością, a nie ich rozdrobnienia; różnic socjalnych coraz ostrzejszych, a nie tego, co A l f r e d M a r s h a l l nazywał „schyłkiem wyłącznych przywilejów klasowych w przemyśle“? Jeśli był kiedyś okres, w którym problem kapitał - praca stał się problemem dominującym zarówno w życiu politycznym, jak i gospodarczym, to było

nim chyba ostatnie trzydzieści lat. Czyż to, że właściwym sposobem interpretacji faktów tak w polityce wewnętrznej, jak w międzynarodowej, jest ujmowanie ich w kategoriach klasowej analizy działających sił, nie stało się coraz bardziej jaskrawą prawdą? Pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelnika na jeden jeszcze, ostatni, przykład. Czynnikiem, za niedoceniaenie którego krytykowano marksistów, czynnikiem, którego niedoceniaenia można było po nich oczekiwać, wobec specjalnego akcentowania przez nich roli klas, jest narodowość i różnice narodowościowe. Jeżeli należało się spodziewać, że rząd Z.S.R.R. potknie się na jakimś problemie, to powinienby to zapewne być właśnie ten, — w kraju zamieszkałym przez od 100 do 200 różnych narodowości! Czyż nie jest godnym uwagi fakt, że nawet w tej, najmniej prawdopodobnej dziedzinie, marksowska metoda podejścia okazała się nie utrudnieniem, ale raczej pomocą: że rozwiązanie skomplikowanego problemu narodowościowego miało stać się — co jest powszechnie uznawane — jednym z naczelných osiągnięć polityki Związku Radzieckiego (podobnie jak to się stało ostatnio w wyniku polityki komunistycznej w Jugosławii powojennej), i że podczas wojny Z.S.R.R. stanowiło wzór wielo-narodowościowego państwa o niezwykłym stopniu stałości i zwartości? Oczywiście rzecz taką można by uznać za przypadkowy zbieg okoliczności. Jeśli tak jednak, są to przypadki, które długo by trzeba wyjaśniać.

EDWARD LIPÍŃSKI

O pojęciu prawa ekonomicznego w nauce radzieckiej

Według wyrażenia E n g e l s a, (*Anti-Duehring*), wraz z uspołecznieniem środków i narzędzi produkcji człowiek przechodzi z „państwa przymusu do państwa wolności.“ Żywiłowe prawa ekonomiczne kapitalizmu, działające nad człowiekiem i poza człowiekiem, — przestają istnieć, społeczeństwo staje się panem swego losu, panem — stanowiącego istotę produkcji — procesu wymiany materii między człowiekiem a przyrodą.

Wszelkie prawa ekonomiczne, mówi M a r k s, mają charakter historyczny; nie istnieją żadne prawa wieczyste: każdą epoką historyczną, w każdej formacji społeczno-gospodarczej, rządzą odmienne prawa. Nawet twory technicznie identyczne stają się jako zjawiska społeczne, w różnych formacjach społecznych, czymś całkowicie odrębnym, spełniającym odrębne funkcje. Maszyna w sensie społecznego środka produkcji, a nie w znaczeniu fizykalnym, jest zjawiskiem funkcjonującym całkowicie inaczej w gospodarce kapitalistycznej, a inaczej w gospodarce socjalistycznej ¹⁾.

Prawa ekonomiczne kapitalizmu są to o g ó l n e t e n d e n c j e, panujące w tym ustroju. Praca tworzy wartość, lecz nie praca

¹⁾ W gospodarstwie socjalistycznym sprzeczności i antagonizmy związane nierozłącznie z kapitalistycznym zastosowaniem maszyny nie istnieją, gdyż nie wynikają one z maszynierii samej, lecz z jej zastosowania kapitalistycznego. M a r k s: *Das Kapital*, T. I. str. 406, 407. „Maszyna do przędzenia bawełny jest maszyną do przędzenia bawełny. Tylko w określonych stosunkach staje się ona kapitałem. Wyrwana z tych stosunków nie jest ona w tej samej mierze kapitałem, jak złoto samo w sobie nie jest pieniądzem, albo cukier nie jest ceną cukru“. „Praca najemna i kapitał“. *Dzieła wybrane*, T. I. str. 272.

konkretna, indywidualna, związana z konkretnym robotnikiem, lecz sprowadzona do pracy prostej — siła robocza (*Arbeitskraft*): wartość jest skrzipem „siły roboczej“. — Prawo obniżającej się stopy zysków działa również jako tendencja, przy czym działają nie tylko czynniki prowadzące nieuchronnie do obniżania się stopy zysków skutkiem stale działającego nacisku w kierunku zwiększenia udziału kapitału stałego w organicznej budowie kapitału, lecz również istnieją fakty przeciwdziałające tej tendencji.

Po przewycięzeniu kapitalizmu środki i narzędzia produkcji stają się własnością społeczeństwa, a gospodarstwo jest planowane, gdyż nieplanowane centralnie gospodarstwo kolektywistyczne stanowi sprzeczność samą w sobie, — nie mogłoby ono istnieć ani jednego dnia. Jeżeli zaś gospodarstwo jest planowane, pracujący otrzymują, zgodnie z prawem wartości, wynagrodzenie według swoich zasług — jednakowe wynagrodzenia za jednakową zasługę; państwo, jako właściciel środków i narzędzi pracy, zabiera i redystrybuuje wytworzoną wartość dodatkową, przydzielając odpowiednią część na rozszerzoną reprodukcję, a resztę przeznaczając na administrację, kulturę, nauczanie, obronę narodową i tak dalej. Zarządzany planowo akt dystrybucji i redystrybucji produktu społecznego usuwa wszelką żywiołowość z życia gospodarczego, przestają więc istnieć „prawa“ ekonomiczne, w tym znaczeniu, w jakim działały one w ustroju kapitalistycznym, jako coś, co istnieje poza ludzkim „planem“ i wolą człowieka. Podaż dóbr konsumcyjnych jest wyznaczona przez ilość sił wytwórczych, planowo przydzielonych do produkcji tych dóbr, a rozmiary wytwarzanych nowych sił produkcyjnych wynikają z planowej redystrybucji wartości dodatkowej. Sektor konsumcyjny produkuje środki utrzymania tak dla pracowników zatrudnionych w tymże sektorze, jak i dla sektora inwestycyjnego, oraz dla wszystkich osób, pobierających tak zwane „dochody pochodne“ (w administracji, szkolnictwie itd.). Sektor inwestycyjny wytwarza środki i narzędzia produkcji dla samego siebie, dla sektora konsumcyjnego oraz na cele ogólne. Aby procesy konsumpcji i produkcji odbywały się bez tarć, niezbędne jest zachowanie odpowiednich proporcji pomiędzy sektorami, gałęziami, przedsiębiorstwami i produktami, gdyż w przeciwnym wypadku albo powstaje marnotrawstwo, albo niektóre istniejące czynniki nie są wykorzystane z powodu działania zasady minimum („wą-

skie przejścia“). Lecz zasada proporcjonalności nie jest niczym innym, jak założeniem samego planu: planowanie nie oparte na odpowiednich proporcjach byłoby poprostu nieracjonalnym planowaniem. Również zasada przyspieszenia, orzekająca ogólnie, iż między gałęziami produkcji, z których wyższe zaopatrują niższe w narzędzia i środki produkcji, istnieje tendencja tego rodzaju, że określony wzrost w niższej gałęzi wywołuje nieporównanie większy wzrost w gałęzi bezpośrednio wyższej, a ewentualne zwolnienie tempa wzrostu w gałęzi niższej może spowodować absolutny spadek produkcji w gałęzi wyższej, — również zasada przyspieszenia stanowi ogólne założenie racjonalności planu, posiada więc raczej charakter zasady technicznej, nie będąc specyficznym prawem ekonomicznym.

W gospodarstwie socjalistycznym środki i narzędzia produkcji są własnością społeczną, gospodarstwo jest i musi być zarządzane centralnie i planowo, rozwój i wzrost gospodarczy jest związany z całym zasobem odziedziczonych sił i środków, lecz jako aktywnie kształtująca, organizująca, rozwijająca, koordynująca i rozdzielająca siła występuje jedynie państwo, a nie milionowa masa przedsiębiorców, działających w walce i konkurencji. Sam rozwój, jego drogi i możliwości są poznane, wszystkie elementy i czynniki rozwoju są kierowane i kierowalne, możliwość przewidywania jest niemal doskonała; procesy tworzenia się cen, działanie stopy procentowej, decyzje inwestycyjne i tp. tracą tajemniczość, którą posiadały w ustroju kapitalistycznym; konieczność cyklicznego rozwoju nie istnieje — odpada długi szereg zagadnień, które domagały się analizy ze strony ekonomii politycznej.

Czymże jest prawo ekonomiczne i czy prawa ekonomiczne istnieją w socjalistycznej gospodarce planowanej? Aby uniknąć nieporozumień, pod gospodarstwem planowanym będziemy rozumieli: a) gospodarstwo nieoparte na antagonistycznej strukturze klasowej, a więc gospodarstwo, gdzie środki i narzędzia pracy stanowią własność społeczną; b) gospodarstwo, w którym dystrybucja i redystrybucja społecznego produktu odbywa się centralnie, — planowo, na podstawie zasady, że pracownicy otrzymują dochody odpowiadające jakości i ilości pracy przez nich wykonanej, zaś produkt dodatkowy, czyli produkt nieprzeznaczony na dochody konsumcyjne, podlega odpowiedniej alokacji przez państwo.

Istnienie prawa zakłada, że jakiś obszar zjawisk rozwija się p r a w i d ł o w o, (w znaczeniu „gesetzmässig“), że prawidłowość ta powtarza się, trwa, że można o niej orzec, iż trwać będzie w przyszłości. W istnieniu prawa tkwi pewnego rodzaju konieczność, przymusowość. W ten tylko sposób staje się możliwa t e o r i a, wykrywająca właśnie prawidłowość, według której rozwija się dany zakres zjawisk. Cykliczny charakter wzrostu, obniżająca się stopa zysków, tendencja monopolizacji, — są to na przykład niektóre p r a w a r o z w o j u k a p i t a l i z m u.

Zagadnienie p r a w e k o n o m i c z n y c h w u s t r o j u s o c j a l i s t y c z n y m było żywo omawiane przez naukę radziecką. Przyjęta tam definicja ekonomii głosi: „Ekonomia polityczna jest to nauka o rozwoju społeczno-produkcyjnych, to jest ekonomicznych, stosunków między ludźmi. Wyjaśnia ona prawa rządzące produkcją i podziałem niezbędnych przedmiotów spożycia, — spożycia osobistego i wytwórczego — w społeczeństwie ludzkim, na różnych stopniach rozwoju.“²⁾ Teoria radziecka przeciwstawia się ostro twierdzeniom, jakoby w gospodarce ZSRR miały działać w jakimkolwiek stopniu urządzenia i prawa właściwe kapitalizmowi, jakoby działające tam instytucje, jak banki, pieniądz, kredyt, handel, miały cokolwiek wspólnego np. z kapitalizmem państwowym. Co dotyczy zaś praw ekonomicznych w gospodarce socjalistycznej, istnieją one również i tutaj, lecz mają charakter odmienny: „...Społeczeństwo, niezależnie od jego formy, rozwija się według określonych praw, opartych na obiektywnej konieczności. Ta obiektywna konieczność przejawia się różnie w różnych formach społeczeństwa...“ W gospodarce socjalistycznej „działa ona jako prawo ekonomiczne, uwarunkowane przez całą zewnętrzną i wewnętrzną sytuację istnienia danego społeczeństwa, przez wszystkie historyczne przesłanki jego rozwoju, lecz ta obiektywna konieczność jest poznana przez ludzi, przeniknęła ona świadomość i wolę ludzi, — w osobie budowniczych społeczeństwa socjalistycznego, w osobie kierującej i kierowniczej siły tego społeczeństwa, — w osobie radzieckiego państwa i partii komunistycznej,

²⁾ *Niektóre woprosy prepodawania političeskoj ekonomii.* Wsiesojuznyj Komitet po dielam wysszej szkoły. Moskwa, 1944, str. 6.

kierującej całą działalnością pracujących mas“³⁾. Ta szczególna forma przejawiania się ekonomicznych praw socjalizmu jest wynikiem istnienia społecznej własności środków i narzędzi produkcji. Właścicielem środków i narzędzi produkcji jest państwo, które poznaje prawa rozwoju ekonomicznego i świadomie je stosuje w praktyce budowy społeczeństwa socjalistycznego⁴⁾. J. S t a l i n pisze: „Nauka o historii społeczeństwa... może się stać taką samą nauką ścisłą jak, powiedzmy — biologia, nauką, mogącą wykorzystać prawa rozwoju społeczeństwa dla zastosowania praktycznego“⁵⁾. Istotę prawa ekonomicznego stanowi, primo, że działa ono jako ogólna tendencja i, że zjawiska konkretne mogą się odchyłać od tej tendencji; secundo, że tkwi w nim pewna konieczność, przymusowość, czyli, gdyby rozwój nie odbywał się zgodnie z prawem, cały system uległ by rozbiciu.

Weźmy prawo wartości w gospodarce kapitalistycznej. Wartość tworzy siła robocza, koszty produkcji dla kapitalisty są to nakłady wyłożonego przez niego kapitału na rzeczowe środki produkcji, czyli pracę dawną, przeniesioną, oraz na pracę żywą (kapitał zmienny). Wartość dodatkowa nie jest opłacona przez kapitalistę i stanowi źródło zysku całej klasy kapitalistów. Lecz towar wytworzony musi być sprzedany, a wartość dodatkowa ma być „zrealizowana“ na rynku, aby przekształcić się na zysk. Na rynku konkurencja między przedsiębiorcami sprawia, że cena towaru może nie równać się jego wartości, czyli

3) Loc. cit., str. 15. Pow. Leontiew na posiedzeniu Akademii Nauk (*Wiestnik Ak. Nauk*, N. 12, 1947 str. 77, 78) przeciwstawia się ostro poglądom, jakoby w ustroju socjalistycznym nie było miejsca na prawa ekonomiczne. „Tymczasem dla marksistów stanowi aksjomat, że prawa ekonomiczne istnieją, dopóki istnieje społeczeństwo, niezależnie od jego formy. U podstawy wszelkiego ekonomicznego prawa leży obiektywna konieczność dla danego społeczeństwa, lecz ta konieczność realizuje się odmiennie w różnych formach społeczeństwa... W warunkach socjalizmu konieczność, która leży u podstawy praw ekonomicznych, jest poznana i uświadomiona przez społeczeństwo; występuje ona jako określony cel, jaki społeczeństwo przed sobą stawia“. Ob. także: Ostrowitianow: Rol sowieckiego gosudarstwa w paszumii socjalistycznej ekonomiki“, *Bolszewik* 1947, No 21 str. 35, 36.

4) O s t r o w i t i a n o w. loc. cit. str. 35

5) *Zagadnienia leninizmu*, „Książka“, 1947 r. str. 502.

konkretny zysk kapitalisty może być mniejszy lub większy od wartości dodatkowej. Prawo wartości działa poprzez tzw. cenę produkcji (*Produktionspreis*), która równa się kosztom produkcji, plus stopa zysku przeciętnego. Całkowita suma wartości dodatkowej równa się całkowitemu zyskowi, konkretne ceny mają tendencję zrównania się z ceną produkcji i zabezpieczają jednakową stopę zysku od jednakowego kapitału.

W ustroju kapitalistycznym istnieje konieczna, nieunikniona tendencja w kierunku zwiększenia stopy wartości dodatkowej oraz tendencja, która sprawia, że ceny konkretne są rządzone przez prawo wartości poprzez tzw. cenę produkcji, która nie jest niczym innym, jak przeobrażoną formą wartości. W tendencji robotnicy są wynagradzani wg swojej pracy, wyzysk robotnika wzrasta, ponieważ kapitalista dążyć musi do odtwarzania kapitału oraz rozszerzonej reprodukcji, gdyż w przeciwnym wypadku system kapitalistyczny ulegnie rozbiciu. Mechanizm konkurencji i migracja kapitału zapewnia w tendencji jednakowe wynagrodzenie jednakowym kapitałom, gdyby bowiem jednakowe kapitały nie przynosiły jednakowych zysków, nastąpiłaby całkowita dezorganizacja systemu. Prawo wartości rządzi poza działaniem jednostki, jako prawo ślepe; poprzez wzajemny nacisk konkurencyjny kapitalistów, odchylenia cen od ceny produkcji są wyrównywane i w ten sposób prawo wartości utrzymuje wewnętrzną „równowagę“ systemu.

W ustroju kapitalistycznym prawa ekonomiczne są to przymusowe, żywołowo realizowane tendencje, które wynikają z samej istoty społecznej kapitału. Tendencje te działają oczywiście jako ślepe, żywołowe siły, a kapitaliści są jedynie ludzkim wcieleniem tych właśnie poza ludzkich żywołowych sił ⁶⁾.

W gospodarstwie socjalistycznym prawa ekonomiczne przestają działać jako siły żywołowe. Prawa jednak istnieją, rozwój odbywa się zgodnie z prawami; w prawie tkwią określone k o n i e c z n o -

6) „Weniger als jeder andere kann mein Standpunkt, der die Entwicklung der oekonomischen Gesellschaftsformationen als einen naturgeschichtlichen Prozess auffasst, den einzelnen verantwortlich machen fuer Verhaeltnisse, deren Geschoepf sozial bleibt so sehr er sich auch subjektiv ueber sie erheben mag“. *Marx: Das Kapital*, T. I. str. VIII.

ś c i, prawa mogą być wykrywane, badane, analizowane. „Idzie tu o prawa, o tendencje działające i torujące sobie drogę z żelazną koniecznością“ 7). Lecz prawa rozwoju gospodarstwa socjalistycznego są nie tylko poznane, są one ś w i a d o m i e stosowane przez kierownictwo gospodarki, znika więc moment żywiołowości i ślepego działania; wprawdzie prawo jest koniecznością, lecz „uświadomiona konieczność jest wolnością“ (E n g e l s - *Anti - Duehring*).

Mówiąc o prawach, rozumie się zawsze prawa ruchu, prawa rozwoju, prawa historyczne. Błędem byłoby stosować tu tradycyjne rozróżnienie na statykę i dynamikę: dynamiczne prawa ekonomii tradycyjnej, burżuazyjnej nie są prawami historycznymi, nie są prawami społecznymi, dotyczącymi stosunków społecznych między ludźmi, stosunków, które zachodzą w procesie produkcji dóbr materialnych, czyli w procesie wydzierania przyrodzie przy pomocy narzędzi i środków produkcji dóbr pożytecznych dla człowieka.

Dynamiczne prawa ekonomii niemarksistowskiej są to prawidłowości zachodzące między rzeczami, między ilościami dóbr.

W socjalistycznej gospodarce radzieckiej działają prawa, wg których gospodarstwo musi się rozwijać, i zgodnie z którymi jedynie rozwijać się może.

Wymieńmy kilka z tych praw: 1) prawo, iż gospodarstwo musi być planowane centralnie, 2) prawo wynagradzania robotników według ilości i jakości pracy, 3) prawo wartości, 4) prawo przyspieszonego tempa industrializacji itd.

Na czym polega np. to ostatnie prawo? Na tym, że gospodarstwo socjalistyczne w ZSRR przymusowo musi realizować program przyspieszonego tempa industrializacji, przyspieszonego tworzenia ciężkiego przemysłu, gdyż w przeciwnym wypadku gospodarstwo to nie mogłoby zrealizować zasadniczego celu, mianowicie zwiększenia zasobu sił wytwórczych, podniesienia stopy życiowej mas, oraz zwiększenia obronności kraju. Nie realizując programu przyspieszonego tempa industrializacji, utrzymano by w kraju niską stopę życiową, a ze względu na słabą obronność, kraj stałby się ofiarą najeźdźcy.

7) K. M a r k s: *Dzieła wybrane*, T. I. str. 346.

Lecz prawo uprzemysłowienia działa tu jako tendencja uświadomiona, całkowicie poznana przez kierowników państwa socjalistycznego i całkowicie planowo i racjonalnie stosowana w praktycznych, konkretnych zarządzeniach.

Działanie praw ekonomicznych w ustroju socjalistycznym oznacza, że plany, przy pomocy których ma się regulować życie gospodarcze nie mogą być stworzone niezależnie od praw rozwoju materialnego życia społeczeństwa, że nie ma mowy o jakimś woluntaryzmie w układaniu celów i planów⁸⁾.

Prawo wartości działa nadal w gospodarce socjalistycznej, jakkolwiek działa ono w postaci przeobrażonej. Już u Marksa znajdują się wypowiedzi o dalszym działaniu prawa wartości po zniesieniu produkcji kapitalistycznej. „Po zniesieniu produkcji kapitalistycznej, lecz przy istnieniu nadal produkcji społecznej, wyznaczanie wartości odbywa się dalej w ten sposób, że normowanie czasu pracy i przydział pracy społecznej między różne działy produkcji, a więc i rachunkowość, w związku z tym staną się bardziej istotne niż kiedykolwiek“⁹⁾.

Błąd popełnia P. Sweeney, twierdząc, że w gospodarce planowej przydział czynników produkcji do poszczególnych działów będzie świadomie kontrolowany, a więc prawo wartości utraci znaczenie, a jego miejsce zajmie zasada planowania. „W gospodarce społeczeństwa socjalistycznego teoria planowania zdobędzie tę samą pozycję podstawową, jak teoria wartości w gospodarce społeczeństwa kapitalistycznego. Wartość i planowanie są tak samo sprzeczne z sobą, i dla tych samych powodów, jak kapitalizm i socjalizm“¹⁰⁾.

Prawo wartości jest najbardziej elementarnym prawem kosztów produkcji i rozdziału produktów. — W gospodarce socjalistycznej prawo wartości oznacza konieczność prowadzenia rachunku pieniężnego, a nie tylko naturalnego, oraz konieczność planowania kosztów produkcji, to jest nakładów pracy społecznej na wytwarzanie. Do-

⁸⁾ G. Kozłow: „Lenin i Stalin — sozdatieli političeskoj ekonomii socjalizma.“ *Woprosy ekonomiki*, N 1, r. 1948, str. 9 i dalsze.

⁹⁾ *Kapitał*, tom III, cz. II, rozdział 49.

¹⁰⁾ P. M. Sweeney: *The Theory of Capitalist Development*, London, 1945, str. 54.

póki produkty są rozdzielane według ilości i jakości pracy, istnieje konieczność sprowadzania różnych rodzajów pracy do jednego wskaźnika — wartości, wyznaczonej przez pracę społecznie niezbędną. Wartość produktu społecznego, czyli wartość łącznej produkcji w gospodarstwie narodowym w danym okresie czasu, jest wyznaczona przez koszty produkcji, które społeczeństwo wydaje na jego wytworzenie. Koszty produkcji zaś wyznaczone są przez ilość społecznie niezbędnej pracy, wydatkowanej na wytworzenie łącznego produktu społecznego.

Plan opiera się na prawie wartości, gdyż jedynie prawo wartości umożliwia realizację niezbędnych proporcji w produkcji, w podziale pracy społecznej i podziale produktu. Ze zmianą gospodarczo-politycznych zadań zmieniają się również i proporcje w rozdziale pracy i podziale zasobów materialnych, lecz dla rozwiązania danego zadania ustalone proporcje muszą być zachowane z całym naciskiem.

Naturalnie cena i wartość każdego poszczególnego towaru nie są i nie mogą być zbieżne, ale suma wszystkich cen całej produkcji w danym okresie czasu musi się równać kosztom produkcji, czyli — łącznej pracy społecznej. Nie sposób więc rozdzielić i wymienić więcej niż się wytworzyło, lub więcej niż się wydzieliło i zużyło pracy na wytworzenie produktu społecznego.¹¹⁾

Gospodarstwo można podzielić na dwa sektory: sektor I wytwarzający środki produkcji i sektor II wytwarzający środki spożycia. Wartość środków produkcji, które są przydzielone dla przedsiębiorstw sektora II-go, powinna w pewnym stopniu, określonym przez plan, odpowiadać wartości środków konsumpcji, które przydzielano dla przedsiębiorstw sektora I.

Ponieważ zaś praca w jej konkretnej formie jest przez plan rozdzielana między poszczególne gałęzie wytwarzania zgodnie z kryteriami planu, przeto ta właśnie praca konkretna jest jednocześnie pracą społecznie — niezbędną; brak tu sprzeczności między pracą konkretną, wytwarzającą wartości użytkowe, a społecznie niezbędną pracą abstrakcyjną, wytwarzającą wartości; istnieje całkowita zbieżność

¹¹⁾ W o z n e s e n s k i j : *Wojennaja ekonomika ZSRR*, Ogiz, 1947. str. 145—147.

między wartością a wartością użytkową. Wprawdzie wymiana produktów jest wymianą wartości towarowych, lecz każde przedsiębiorstwo posiada przewidzianego w planie nabywcę. Między sprzedawcami nie ma konkurencji, a wartość użytkowa równa się wartości; wartości są skrzepami społecznie niezbędnej pracy, a jednocześnie wyrażają pracę konkretną i są obliczane w pieniądzu.

W ustroju kapitalistycznym część wartości kierowała się na konsumpcję, część zaś na akumulację, przy czym pomiędzy jedną częścią a drugą istniała antynomia, gdyż akumulacja opierała się na antagonizmie klasowym i wyzysku. W gospodarce socjalistycznej część wartości przeznaczana na akumulację stanowi własność pracujących, a nie kapitalistów. Akumulacja jest zgodna z prawem rozszerzonej reprodukcji, a wyzysk przestaje istnieć

W gospodarce kapitalistycznej przeciętna stopa zysku musi zabezpieczyć jednakowe oprocentowanie jednakowych kapitałów, tymczasem wartość towarów lub koszty produkcji mogą nie zapewnić przeciętnej stopy zysku, co prowadzi do kryzysów i upadku przedsiębiorstw. W gospodarce radzieckiej przeciętna stopa zysku nie jest prawem i prawo to nie określa rozwoju przedsiębiorstw socjalistycznych, gdyż nawet gałęzie produkcji nie rentowne, tj. nie przynoszące zysku, mogą być przez państwo utrzymane dla tych lub innych celów¹²⁾.

Prawa ekonomiczne w gospodarce radzieckiej wynikają przymusowo z całej istoty gospodarstwa; są to poznane i świadomie stawiane cele, które muszą być realizowane, jeżeli gospodarstwo ma w ogóle istnieć.

Prawo płacy np. mówi: w pierwszej fazie rozwoju socjalizmu, tzn. w fazie, gdzie panuje relatywna szczupłość środków, gdzie koniecznością staje się wzrost produktywności i intensywności pracy, gdyż w przeciwnym wypadku nie będzie zrealizowany plan, czyli ulegnie rozbiciu samo funkcjonowanie systemu; gdzie materialne zainteresowanie pracującego stanowi niezbędny warunek pracy wydajnej i jakościowo najlepszej; gdzie praca nie jest wolną działalnością, lecz przymusową funkcją społeczną; gdzie musi istnieć specja-

12) W o z n e s e n s k i j, loc. cit. str. 149—150.

lizacja i podział pracy na fizyczną i umysłową, wykwalifikowaną i niewykwalifikowaną, lepszą i gorszą; gdzie jest podział na pracę „miejską“ i „wiejską“ — wynagrodzenie pracującego musi być jak najściślej w tendencji przystosowane do jakości i ilości pracy, a więc jakości i ilości produktu pracy. W gospodarce socjalistycznej prawo wynagrodzenia działa jako reguła poznana i świadomie stosowana, w najściślejzym związku z działaniem gospodarstwa socjalistycznego jako całości. Stosowanie tego prawa jest koniecznością gospodarki planowej, koniecznością realizacji socjalistycznego celu — planowego, przyspieszonego tempa rozwoju sił wytwórczych.

Konkretne normy wynagrodzeń opierają się na doświadczeniu i rachunku, który musi być dokonany w samych zakładach pracy, jedynie bowiem konkretne doświadczenie i rachunek umożliwi wyznaczenie właściwego (w tendencji) stosunku między wartością produktu a wielkością wynagrodzenia. Wynagradzanie według zasług stanowi jednocześnie bodziec dla robotnika w kierunku powiększenia wydajności, intensywności i jakości pracy: im większy wysiłek tym wyższe wynagrodzenie. Praca nie stała się pierwszą potrzebą życiową, którą stanie się w fazie komunizmu, a jest dla robotnika środkiem zdobycia dóbr niezbędnych do jego utrzymania. Dlatego też osobiste zainteresowanie materialne pracującego jest jednym z zasadniczych czynników spotęgowania sił wytwórczych, bez czego planowe gospodarstwo nie mogłoby być zrealizowane.

Zadania teorii płacy polegają na analizie funkcji płac, na poznaniu prawidłowości, zgodnie z którymi socjalistyczna zasada wynagradzania za pracę, stanowiąc konieczność systemu, prowadzi nieuchronnie do realizacji celów gospodarstwa.

Jeżeli prawa ekonomiczne działają jako swoiste „cele“, z działaniem tych praw jest związany integralnie system „bodźców“. W ustroju kapitalistycznym dążenie kapitału do zysku jest siłą motoryczną systemu, a jednocześnie siłą niszczącą, prowadzącą poprzez monopole do wzrostu wyzysku, hamowania postępu technicznego, kryzysów, imperializmu, wojen.

W planowanej gospodarce socjalistycznej działają bodźce odmiennego typu i o innej strukturze społecznej, lecz bodźce, które właśnie czynią możliwą realizację celów,

Podstawową jednostką systemu jest produkujący planowo zakład. Zakład, jako podstawowa komórka ekonomiczna, tylko w tym wypadku spełni swoje zadanie w systemie, gdy dążyć będzie nieustannie do obniżenia kosztów, podniesienia jakości produkcji, usprawnienia procesów pracy, powiększenia wysiłku ponad zaplanowaną normę. Każdy pracownik musi być zainteresowany w zwiększeniu intensywności i jakości poprzez system wynagrodzeń, każdy zakład i jego kierownictwo są materialnie zainteresowane w maksymalnym wysiłku; kategoria „zysku“ przedsiębiorstwa istnieje w gospodarce socjalistycznej w przeobrażonej postaci, podobnie jak i motyw dążenia do powiększenia zysku. Chodzi tu o podniesienie roli zysku, jako dźwigni, pobudzającej dodatkowo wzrost produkcji. W Związku Radzieckim zysk (pribyl) ma za zadanie zwiększenie zainteresowania materialnego przedsiębiorstw i ich pracowników w obniżaniu kosztów własnych oraz wzroście rentowności; zysk jest środkiem zainteresowania materialnego przedsiębiorstwa w zakresie wykonania i przekroczenia zadań produkcyjnych. Z zysków przedsiębiorstwo może tworzyć na własne cele tzw. fundusze specjalne (np. fundusze dyrektora), z zysku mogą być finansowane potrzeby danej organizacji gospodarczej, np. na dodatkowe inwestycje, mogą być również zwiększone jej środki obrotowe.

W ZSRR aktualną staje się sprawa zwiększenia stopnia samodzielności finansowej przedsiębiorstwa, jako warunku utrzymania zasady gospodarności i oszczędności. Prof. R o w i ń s k i,¹³⁾ omawiając problematykę nauki skarbowej czekające pogłębienia lub rozwiązania, stwierdza, że radzieckie „przedsiębiorstwo jest nadmiernie skrepowane przez najróżnorodniejsze limity i ograniczenia, nie zawsze uzasadnione interesem gospodarki planowej, a krepujące inicjatywę pracowników aparatu gospodarczego i podrywające zasadę gospodarności. Sprawa pewnego rozszerzenia uprawnień finansowo-gospodarczych przedsiębiorstw jest najzupełniej aktualna i wymaga głębokiego zbadania.“

W punkcie 13 ustawy o planie pięcioletnim z 1946 r. mówi się: Należy zwiększyć znaczenie zysku i obrachunku gospodarczego w go-

13) Ob. *Sowietskije Finansy*. Zeszyt 12 z r. 1946. „Zadania nauki skarbowej w nowym planie pięcioletnim“, str. 8 i dalsze.

spodarstwie narodowym, jako dodatkowego bodźca (stimuła) wzrostu produkcji. ¹⁴⁾

Gospodarstwo oparte na społecznym władaniu środków i narzędzi produkcji m u s i b y ć gospodarstwem planowym (prawo!), a wszelkie gospodarstwo planowe może funkcjonować sprawnie jedynie przy zachowaniu trzech momentów: organizacji, kontroli i bodźca. W organizacji tkwi wskazanie bezpośredniego zadania, w kontroli są przewidziane środki egzekucji wykonania zadania, w bodźcach tkwi system motywów, które skłaniają pracujących nie tylko do wykonania zadania, lecz do zwiększenia wysiłku co do ilości i jakości. Kategorie ekonomiczne, jak pieniądz, kredyt, płaca robocza, zysk przedsiębiorstwa itp. spełniają potrójne funkcje: narzędzi organizacji, kontroli i bodźców ¹⁵⁾.

W ZSRR prawo wartości działa nie poprzez cenę produkcji, nie ma więc tam przeciętnej stopy zysku, nie istnieje również kategoria stopy procentowej, która w gospodarstwie kapitalistycznym gra rolę regulatora działalności inwestycyjnej przedsiębiorcy. Inwestycje są planowane centralnie zgodnie z zasadą, aby dały one na długi dystans najniższe koszty produkcji, zapewniły stopniowe zmniejszanie nakładów pracy żywej (jedyną oszczędnością, mówi Marx, jest oszczędność czasu pracy) ¹⁶⁾ na jednostkę produktu, oraz — największą ilość fizyczną produktu. Stopa procentowa jest pobierana od kredytów krótkoterminowych i gra rolę jedynie narzędzia kontroli dyscypliny finansowej, a nie jest kategorią ekonomiczną. Procenty są wypłacane osobom oszczędzającym. Od oszczędności, które mogą być podjęte bez wypowiedzenia, kasy oszczędności wypłacają 3⁰/o, od oszczędności terminowych — 5⁰/o. Stopa procentowa jest tutaj szczątkową kategorią ekonomiczną, która spełnia rolę bodźca w procesie akumulacji. Akumulacja jest zarządzana centralnie, gdyż produkt dodatkowy — głównie za pomocą podatku obrotowego — jest zabierany i redystrybuowany przez państwo. Pobudzając oszczędzanie z wypłaconych wynagrodzeń, państwo pragnie powiększyć stopę akumu-

¹⁴⁾ *Zakon o piatyletnim planie...*, Ogiz. Gospolitizdat, 1946, str. 10.

¹⁵⁾ Rozróżnia się dźwignie — ryczaży, np. kontrola przez pieniądz, i bodźce — stimuły.

¹⁶⁾ Ob. M a r k s: *Das Kapital*, T. III. część 2, rozdz. 48.

lacji środków pieniężnych, a jednocześnie — zwolnić pewną ilość sił i środków z produkcji dóbr bezpośredniej konsumpcji, aby spotęgować procesy inwestycyjne.

Wypłacając wyższe wynagrodzenia niż to odpowiada stopie życiowej pracującego, państwo wynagradza pracę powyżej jej wartości, co stanowi dodatkowy bodziec zwiększenia intensywności pracy i wzrostu materialnego zainteresowania zadaniem pracy. Oprocentowanie oszczędności pieniężnych prowadzi więc do zwiększenia stopy akumulacji, a jednocześnie potęguje intensywność i staranność pracy, co powoduje redukcję kosztów własnych¹⁷⁾.

Rozważając zagadnienie przedmiotu ekonomii i zagadnienie praw ekonomicznych, narzuca się samo przez się problemat stosunku ekonomii marksistowskiej do ekonomii burżuazyjnej.

Lenin głosił zasadę partyjności filozofii i nauki. Dla Marksa każde poznanie jest jednocześnie czynem społecznym. Nauka i czyn są dla niego najściślej ze sobą związane i jedność ta wynika z samej dialektyki rozwoju. „Filozofowie starali się świat interpretować, a chodzi o to, aby go zmienić.“

Z powyższego nie wynika bynajmniej, że socjalizm zajmuje w nauce stanowisko pragmatyczne; nie chodzi tu o pierwsze i ostatnie praktyki przed poznaniem, lub też o taką lub inną ocenę prawdy z punktu widzenia jej użyteczności: myśl i czyn są jednością

17) Zagadnienie stopy procentowej jako kategorii ekonomicznej i jej funkcji w gospodarstwie planowanym, socjalistycznym wymaga, zdaniem piszącego, systematycznego rozważania. Por. m. in. O s k a r L a n g e: *Economic Theory of Socialism*. B e t t e l h e i m: *Planification Sovietique*. L e r n e r: *Economics of Control*. W radzieckiej gospodarce inwestycje nie są finansowane kredytem, lecz dotowane, gdyż inwestycje stanowią własność państwa, a finansuje się je z redystrybuowanej przez państwo wartości dodatkowej. Centralny plan, wychodząc z założenia takiego rozdziału, przydziału rozkładu sił wytwórczych, który zabezpiecza najlepszą realizację celów planu, zgodnie z prawami rozwoju gospodarstwa socjalistycznego, ustala odpowiednie parytety, co bynajmniej nie wymaga stopy procentowej, nie istnieje bowiem konieczność jednakowego zysku dla jednakowych kapitałów, ani nie działa cena produkcji, ani przeciętna stopa zysku. Por. M. D o b b „A. Review of the discussion concerning economic theory in its application to a socialist economy“. *Revue de la Faculte des sciences economiques* Istanbul, 1941, str. 163

w procesie nieustannego przekształcania świata. „Nie oznacza to, aby myśl dążyła do stania się rzeczywistością, rzeczywistość musi dążyć do stania się myślą“¹⁸⁾.

Cele składają się z woli ludzkiej, ale nie zależą od ludzkiej dowolności. Historyczna funkcja nauki polega na tym, że w danej sytuacji dziejowej prawidłowe poznanie rzeczywistości staje się, jak mówi L u c a c s¹⁹⁾, dla danej klasy niezbędnym warunkiem utrzymania się tej klasy w walce. Jedność teorii i praktyki jest przesłanką r e w o l u c y j n e j f u n k c j i t e o r i i. Proletariat głosząc zgubę (Aufloesung) dotychczasowego porządku świata, wypowiada jedynie tajemnicę swego własnego bytu, gdyż ta zapowiedź staje się już faktycznym końcem starego porządku świata“²⁰⁾.

Socjalistyczna ekonomia oznacza oczywiście zasadniczą krytykę ekonomii starej. Lecz dialektyczna negacja przeszłości nie oznacza bynajmniej negacji bezkrytycznej; negacja nie oznacza pełnego wykreślenia przeszłości. Tego rodzaju negacja byłaby nihilizmem tak, jak bezkrytyczne przyjęcie starych pojęć — apologetyką²¹⁾.

Krytyka starego polega na zdemaskowaniu i odcięciu się od tego, co w starym jest reakcyjne, a jednocześnie zadaniem krytyki jest przetworzenie starego i przyswojenie jego wartościowej zawartości. To jest właśnie krytyka dialektyczna. Zarówno nihilizm w stosunku do przeszłości, jak i apologetyka, są błędem, który przeszkadza nauce radzieckiej — pisze K i e d r o w — przetwarzać i przyswajać dziedzictwo myśli burżuazyjnej. Ż d a n o w na słynnej dyskusji filozoficznej z powodu książki prof. A l e k s a n d r o w a, odrzucił tego rodzaju podejście, stwierdzając, że dialektyczna negacja nie oznacza bynajmniej prostego przekreślenia dziedzictwa przeszłości, lecz jego krytyczne przetworzenie, pod kątem widzenia dalszego rozwoju myśli naukowej.

18) Marks: *Nachlass*, T. I. str. 393.

19) *Geschichte und Klassen Bewusstsein*, str. 14.

20) Marks: *Nachlass* T. I. str. 398.

21) Kiedrow: „Znaczenie krytyki i samokrytyki w rozwoju nauki. *Wiestnik Akademii Nauk*. Nr 2, 1948 r., str. 89.

Rozwój dialektyczny polega na tym, że z przeszłości utrzymuje się wszystko to, co jest cenne, wartościowe. Z nauki dawnej odrzuca się wszystko to, co jest metafizyką, co jest obroną burżuazji, co jest reakcyjne, natomiast przejmuje się wszystko co jest cenne, racjonalne, co jest w nauce rewolucyjne. „Negacja — mówi Żdanow — jest to krytyczne przepracowanie i scalkowanie w nowych tezach, w wyższej syntezie, wszystkiego tego co jest postępowe w historii myśli ludzkiej ²²⁾).

Zadanie wszelkiej krytyki jest podwójne. po pierwsze, należy utrzymać wszystko to, co jest życiowe i odciąć wszystko, co jest reakcyjne w nauce burżuazyjnej. Lenin pisał: „Ani jednemu z tych profesorów zdolnych do dania najbardziej życiowych prac w specjalnych dziedzinach chemii, historii, fizyki, nie wolno wierzyć ani w jednym słowie jeżeli rzecz idzie o filozofię. Dlaczego? Z tego samego powodu, z którego ani jednemu profesorowi politycznej ekonomii, zdolnemu dawać najcenniejsze prace z dziedziny faktycznych, specjalnych badań, nie można wierzyć ani w jednym słowie, gdy rzecz dotyczy ogólnej teorii ekonomii politycznej, — ta ostatnia jest bowiem tak samo partyjną nauką jak gnozeologia ²³⁾).

W nauce burżuazyjnej należy rozróżnić stronę negatywną, polegającą na reakcyjnych, metafizycznych, antynaukowych tendencjach, oraz pozytywną — wyrażoną w bogactwie faktycznych danych.

Gdy cytuje się powyższe wypowiedzi, nasuwa się problemat krytycznego przejścia przez socjalistyczną, marksistowską naukę ekonomii — niektórych narzędzi pracy i metod analizy, wypracowanych w długim rozwoju przez naukę mieszczańską. Ale zagadnienie to wymaga specjalnego opracowania.

²²⁾ *Woprosy filosofii*, N. 1. 1948 r.

²³⁾ Lenin: *Soczinienia*, T. XIII. str. 280.

WINCENTY STYS

Zagadnienia mechanizacji rolnictwa¹⁾

Artykuł dyskusyjny

Umieszczone poniżej rozważania opierają się na założeniu, że kraj nasz wszedł w fazę rewolucji przemysłowej, w następstwie której w okresie krótszym od życia jednej generacji z kraju rolniczego stanie się przemysłowym.— Przewrót społeczny, jaki się w Polsce w ostatnich trzech latach dokonał, nie byłby uzasadniony, gdyby gruntowna przebudowa naszego gospodarstwa narodowego, w kierunku jego unowocześnienia, nie miała być jego skutkiem. Bezwzględna dyscyplina, której rządzące partie socjalistyczne wymagają od ogółu obywateli, nie miałyby sensu, gdyby celem jej nie było zjednoczenie wysiłków dla podniesienia poziomu ekonomicznego naszego kraju. Autor tego artykułu nie odważyłby się twierdzić, że dzięki dokonany reformom już w niedługim czasie cały nasz naród będzie żył w niebywałym dobrobycie. Wobec zacofania gospodarczego, w jakim kraj nasz znajdował się i zniszczeń wojennych, jakim uległ, jest to niemożliwe. Natomiast szybki wzrost sił produkcyjnych, modernizacja urządzeń wytwórczych i podniesienie się ich wydajności będzie naszym udziałem. Jak bowiem ogień nie może pogodzić się z wodą, tak socjalizm nie da się połączyć z zacofaniem i zastojem gospodarczym.

¹⁾ Artykuł ten został napisany na zlecenie Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego we Wrocławiu

Jeżeli zmieni się struktura naszego kraju, to zmieni się także jego struktura zawodowa. Już trzyletni plan odbudowy gospodarczej zapowiada zmniejszenie się ludności rolniczej w cyfrach absolutnych. Mianowicie ludność rolnicza i nierolnicza ma wynosić w tysiącach:

	1946	1947	1948	1949
ludność rolnicza czynna i bierna	12.680	12.240	12.110	12.020
ludność poza rolnictwem	10.620	10.660	10.890	11.080
r a z e m	23.300	22.900	23.000	23.100

W tym samym czasie ludność zawodowo czynna w rolnictwie w wieku 15—59 lat ma spaść z 7.440.000 do 7.060.000 głów. A przecież trzyletni plan odbudowy jest tylko pierwszym krokiem na szlaku uprzemysłowienia. W ślad za nim pójść dalsze kroki prawdopodobnie jeszcze szybsze. Toteż można uważać za pewnik, że cyfra ludności rolniczej tak czynnej jak i biernej będzie się stale zmniejszała, podobnie jak to miało miejsce we wszystkich krajach, które przechodziły lub przechodzą przez okres industrializacji. Kurczyć się zatem będzie podaż rąk roboczych w rolnictwie.

Według głośnego przed wojną obliczenia J. P o n i a t o w s k i e g o²⁾ było w Polsce w dniu 1 stycznia 1937 r. 8,8 milionów nadmiaru ludności rolniczej. Opierając się na tym obliczeniu, oraz nie rozróżniając między przeludnieniem wsi, a nadmiarem rąk roboczych, niektórzy uważają, że Polska posiada niewyczerpalny w praktyce rezerwuar sił ludzkich w swym rolnictwie. Wobec tego jednak, że przeludnienie wsi spowodowało daleko idące rozdrobnienie gospodarstw i pociągnęło za sobą olbrzymie marnotrawstwo pracy wskutek wadliwości form organizacyjnych produkcji, faktyczne bezrobocie w rolnictwie było daleko mniejsze. L a n d a u, P a ń s k i i S t r z e l e c k i³⁾ szacowali je na dzień 1 stycznia

²⁾ P o n i a t o w s k i: *Przeludnienie wsi i rolnictwa* str. 58, Tenże: „Rozmiary przeludnienia rolnictwa w świetle krytyki“ *Rolnictwo VIII*, tom IV, zes. 2.

³⁾ Instytut Gospodarstwa Społecznego: *Bezrobocie wśród chłopów* str. 247.

1935 r. na 2.400.000 głów, z czego na województwa centralne przypadało 900, na południowe 800, na wschodnie 500, na zachodnie 200 tysięcy osób. Nie sposób dokładnie obliczyć, ilu z tych „bezrobotnych“ należało do mniejszości narodowych: ukraińskiej, białoruskiej, żydowskiej, niemieckiej i czeskiej, których nie mamy już w obecnych naszych granicach. Gdybyśmy stanęli na stanowisku, że procent rdzennych Polaków był wśród bezrobotnych taki sam, jak procent ludności rzymsko-katolickiej na wsi (65,1%), otrzymalibyśmy dla r. 1935 cyfrę 1.562.000 osób, która to liczba do wybuchu wojny zapewne wzrosła, conajmniej do 1.600.000 głów. Co się stało potem? Działania wojenne, wyjazd setek tysięcy chłopów do Związku Radzieckiego i Niemiec na roboty, tułaczka emigracyjna po różnych krajach i częściach świata, oraz masowe rzezie organizowane przez terrorystów ukraińskich musiały pokaźnie zredukować liczbę bezrobotnych chłopów. Ale jeszcze silniej oddziaływała w tym samym kierunku emigracja ze wsi do miast, wyludnionych wskutek wytopienia ludności żydowskiej przez zbirów hitlerowskich. Ze znacznie zmniejszoną już cyfrą bezrobotnych wiejskich przystąpiliśmy do wykonywania reformy rolnej. Rozbijając wielkie obszary folwarczne na setki tysięcy drobnych jednostek, zwiększyliśmy zapotrzebowanie rąk roboczych w rolnictwie, redukując niewątpliwie jeszcze bardziej bezrobocie na wsi. Reszty dokonała akcja osadnicza na ziemiach odzyskanych i postępująca odbudowa przemysłu.

Czy mamy jeszcze bezrobocie na wsi? Rzecz to wątpliwa. Mamy z pewnością w dalszym ciągu nadmiar ludności wiejskiej w tym sensie, w jakim obliczał go Poniatowski, tj. z punktu widzenia pewnej optymalnej struktury i odpowiadającej jej optymalnej gęstości zawodowo czynnych na 100 ha użytków rolnych. Ale przy tym ustroju rolnym, jaki posiadamy, bezrobocie w rolnictwie zostało zdaje się się całkowicie rozładowane lub jest bliskie rozładowania. A przecież brakuje nam w rolnictwie Ziemi Odzyskanych jeszcze około miliona ludzi, których mamy z przeludnionych południowych obszarów państwa wyciągnąć. Zapowiadane i oczekiwane przesuwanie mas ludzkich z rolnictwa do innych zawodów może wobec tego wywołać brak rąk roboczych na wsi. Poza terenem Ziemi Odzyskanych nie odczuwamy go jeszcze dzisiaj, ale możemy stanąć z nim oko w oko jutro, gdy zakończymy akcję osadniczą i przystąpimy na serio do

odbudowy naszych zrujnowanych miast i urządzeń komunikacyjnych, oraz realizowania tych wielkich inwestycji, których kraj nasz niezbędnie potrzebuje (regulacja i uszlusowanie Wisły, kanał Odra — Dunaj, zapory wodne na rzekach górskich, elektryfikacja kraju itp.).

Stwierdzamy zatem, że czasy, w których można było beztrasko i rozrzutnie gospodarować siłą roboczą na odcinku rolnictwa, należą do bezpowrotnej przeszłości. Będziemy musieli coraz oszczędniej ją stosować.

W tym stanie rzeczy już obecnie warto zastanawiać się nad tym, w jaki sposób należy organizować nasze rolnictwo, by mogło ono wykonać swe zadania przy pomocy zmniejszonej liczby pracowników. Oczywiście raz wkroczywszy na drogę racjonalizacji nie będziemy się na niej zatrzymywać, lecz dążyć będziemy do maksymalnego efektu. Gdyby wzrostowi nakładu pracy w rolnictwie towarzyszył równoległy wzrost produkcji, ubytek siły roboczej mógłby być gróźny. Tymczasem tak nie jest, ze względu na bardzo silne w rolnictwie oddziaływanie prawa zmniejszającego się przychodu. Przy danym poziomie wiedzy rolniczej prawo to wyznacza dla każdej rośliny granicę maksymalnego wzrostu i owocowania, a przez to ogranicza wydajność zasianej nią powierzchni. Jeżeli granica wydajności ziemi jest nam w ten sposób dana przez przyrodę, to ludzie robią najmądrzej, jeżeli będą się starali uzyskać to, co jest do uzyskania możliwe najmniejszym wysiłkiem, t. j. przez zastosowanie tylko takiej ilości pracy, jaka do osiągnięcia danego celu jest niezbędnie potrzebna. Wypływa stąd postulat redukcji ludności rolniczej do koniecznego minimum.

Stany Zjednoczone zatrudniają w rolnictwie mniej niż 20% swej zawodowo czynnej ludności, a jednak nie tylko nie brakuje im ziemiopłodów, lecz wprost przeciwnie, posiadają ogromne ich nadwyżki na wywóz. Niskie procenty ludności rolniczej mają także inne przodujące pod względem zamożności narody.

W czasach wielkiej depresji ekonomicznej lat 1929 — 36 niektórzy nasi ekonomiści podziwiali „pracochłonność“ drobnych gospodarstw rolnych, stwierdzając z zadowoleniem, że dzięki nim problem bezrobocia nie jest w Polsce zbyt ciężki. Nie dostrzegali oni, że

idąc dalej po linii ich rozumowania łatwo można by dojść do wniosku, iż najlepszym sposobem zlikwidowania bezrobocia byłby nawrót do drewnianego pługa i innych prymitywnych narzędzi, gdyż podniosło by to znacznie „pracochłonność“.

Jeżeli tego rodzaju stanowisko zasługiwało już wówczas na krytykę, to tym bardziej musimy się go wystrzegać obecnie w zmierzającej gruntownie sytuacji. Wytyczną naszego postępowania musi być teza Smitha, wedle której potrzeby odczuwane przez ogół obywateli tym lepiej będą mogły być zaspokojone im bardziej celowo zastosowaną będzie praca, którą naród dysponuje. W świetle tej tezy kierowanie dwu ludzi do zadania, które zupełnie dobrze i łatwo mógłby wykonać jeden, jest szkodliwe. Stwarza ono pozory zatrudnienia, lecz będzie to zatrudnienie nieproduktywne. Praca ludzka jest najcenniejszym środkiem produkcji. Dlatego naród, który ją marnotrawi, nie może osiągnąć dobrobytu.

W jaki sposób możemy zredukować ilość pracy zastosowanej w rolnictwie, bez równoczesnego obniżenia ilości i jakości produktów? Najważniejszym środkiem do tego celu jest zastępowanie pracy ludzi pracą maszyn. Wszystkie kraje o niskim odsetku ludności rolniczej są bardzo zaawansowane pod względem mechanizacji swej produkcji rolnej.

Jednym z podstawowych warunków mechanizacji jest odpowiednia struktura rolna. Wieś złożona z mnóstwa drobnych i do tego jeszcze położonych w szachownicy gospodarstw nie może i nie będzie mogła nigdy zrobić z maszyn właściwego użytku. Ekonomicznie bowiem można je zastosować tylko na wielkich powierzchniach, przeznaczonych pod uprawę jednorodnych roślin.

Z trzech powodów małe gospodarstwa nie nadają się do zastosowania maszyn. Pierwszy z nich można by nazwać finansowym, drugi technicznym, trzeci społecznym.

Trudność finansowa polega na tym, że gospodarstwa małe mają szczupłą produkcję. Gdyby chciały posiadać pełne wyposażenie techniczne, koszty stałe (amortyzacja i oprocentowanie kapitału tkwiącego w maszynach) obciążałyby w nich tak silnie jednostkę produktu, że kosztowałyaby ona gospodarza więcej, niż może za nią uzyskać na

rynku. Musiałby on więc do każdego centnara zboża dokładać i poszedłby wnet z torbami. Dlatego woli poprzestać na skromnym wyposażeniu technicznym. Ponieważ jednak zastępuje on kapitał pracą w stopniu większym, niż to odpowiada optymalnemu stosunkowi wynikającemu z cen obu tych czynników produkcji, koszty jego są większe niż koszty gospodarstw, które dzięki swym optymalnym rozmiarom mogły sobie pozwolić na pełne wyposażenie w maszyny.

Gdyby trudność finansowa była jedyną przeszkodą w stosowaniu maszyn przez małe gospodarstwa, łatwo można by ją usunąć, tworząc spółdzielnię maszynową, obsługującą większą ilość drobnych gospodarstw. Żniwiarka — wiązałka o zdolności żniwnej 200 ha w ciągu miesiąca jest z pewnością nieopłacalna w gospodarstwie o powierzchni 5, czy nawet 10 ha. Natomiast może się opłacić, jeżeli będzie obsługiwać kilkadziesiąt takich gospodarstw, mających razem powierzchnię około 200 ha zbóż do zżęcia.

Ale trudność finansowa nie jest jedyną. Przyłącza się do niej trudność techniczna, w istocie rzeczy jeszcze gorsza. Mianowicie gospodarstwa drobne mają tak małe powierzchnie pod poszczególnymi kulturami, że stosowanie maszyn przy ich uprawie staje się często niemożliwością. Gospodarstwo o obszarze 10 ha, nawet całkowicie skomasowane, przy 7-letnim płodozmianie i kilkunastu kulturach ma poletka o powierzchni co najwyżej 1,5 ha. Na tak małym polu nie sposób jest ekonomicznie stosować maszyny. Dotyczy to zwłaszcza traktora. Orka nim będzie utrudniona przez konieczność ciągłych nawrotów, w czasie których maszyna idzie na małym biegu, tracąc szybkość, zużywając więcej paliwa i prędzej się amortyzując, podczas gdy jej praca jest jakościowo gorsza, wskutek działania siły odśrodkowej. Kto chce poznać wagę tego argumentu, ten niech przypatrzy się, jak pięknie pracuje traktor posuwając się w linii prostej i jakie trudności ma on do zwalczania przy nawrotach. Im krótsze i węższe pole, tym większy procent strat wywołanych nawrotami. Zdając sobie z tego sprawę niektórzy ekonomiści agrarni i znawcy mechaniki rolnej, rzucają hasło: „Wyprodukujmy traktor mały i tak obrotowy, by mógł się poruszać swobodnie na najmniejszych nawet polach“. Nie ulega wątpliwości, że traktor taki da się skonstruować i że będzie on maszyną pożyteczną, gdyż niezależnie od

sposobu, w jaki zorganizujemy nasze rolnictwo, zawsze znajdą się możliwości jego zastosowania, czy to na jakichś z natury małych polach, czy do poruszania maszyn stosunkowo lekkich, nie wymagających zatem wielkiej siły pociągowej.

Lecz chociaż mały ciągnik ma obok wielkiego miejsce zapewnione, nie wydaje się możliwe, by mógł on objąć wszystkie zadania i stać się podstawową maszyną naszego rolnictwa.

Za wielkim, silnym traktorem jako narzędziem orki przemawiają następujące względy:

1) Mając silniejszą konstrukcję łatwiej wytrzymuje on wstrząsy towarzyszące pracy. Przy równie solidnym wykonaniu i równie starannej obsłudze dłużej trwa i rzadziej się psuje.

2) Ma w stosunku do swej siły mniejszą wagę i wymaga mniejszego zużycia stali, smarów i paliwa na 1 H. P.

3) Przy takiej samej ilości pracy ludzkiej wykonuje w jednostce czasu znacznie większe zadania. Ciągnąc pług o 4 — 5 korpusach szybciej orze, poruszając na szosie 2 — 3 przyczepki zamiast jednej, szybciej przewozi towary. — Korzyść ta ma tym większe znaczenie, im mniejsza jest podaż wykwalifikowanych traktorzystów.

4) Wobec dłuższej trwałości i większej wydajności, a wskutek tego mniejszej ilości silnych traktorów, mniejsza jest ilość remontów i mniejsze zapotrzebowanie na warsztaty mechaniczne. Jest to szczególnie ważne w kraju mającym mało obrabiarek i mało wykwalifikowanych mechaników.

5) Dotychczasowa historia maszyn poucza, że we wszystkich prawie działach produkcji budowano stopniowo coraz większe, coraz silniejsze, a przez to coraz wydajniejsze typy. Jeśli chodzi o trakcję, tendencja ta jest szczególnie silna. Używamy coraz większych okrętów, lokomotyw, aut ciężarowych, samolotów itp. Nie ma powodów, dla których traktor miałby pod tym względem stanowić wyjątek. Podobnie jak koń ciężki wyparł lekkiego z rolnictwa najbardziej zaawansowanych gospodarczo krajów, tak silny traktor odnie-

się zwycięstwo nad małym, choć obrotnym. Amerykański Ford - Fergusson z podnośnym pługiem dwu-skibowym jest niewątpliwie bardzo dobry, lecz jako maszyna do orki nie wytrzyma na dłuższą metę, konkurencji z 60-konnym gąsiennicowym traktorem, zdolnym poruszać z tą samą szybkością pług 5 skibowy oraz przywiązane doń ciężkie brony i zamieniać od razu szeroki pas ziemi na zdatną do zasiewu ziemię.

Uwagi wypowiedziane o traktorze odnoszą się w znacznym stopniu do innych maszyn. Większe młocarnie, siewniki, kultywatory, opielacze i żniwiarki wydajniejsze są od mniejszych. Oczywiście nie powinno się pod tym względem popełniać przesady i żądać np. pługa zdolnego orać 100 skib odrazu. Jak w każdej innej dziedzinie, tak i tu istnieje pewne optimum, którego bez strat ekonomicznych nie można przekroczyć. Jest wątpliwe, by przy obecnym stanie techniki można było w sposób ekonomiczny używać pługów o więcej jak 6 korpusach. Być może optimum leży nawet nieco niżej, gdzieś przy 4 korpusach. Zdolny do poruszania takiego pługa i bron doń przywiązanych traktor byłby może najlepszym traktorem. Ale należyte wykorzystanie takiego zespołu wymaga stosowania go na polach mających przynajmniej kilkanaście hektarów powierzchni. Jak to osiągnąć w kraju o strukturze rolnej opartej na drobnych i z reguły w szachownicy leżących gospodarstwach?

Trudności techniczne związane z zastosowaniem wielkich maszyn w małych gospodarstwach nie na tym się kończą. Posiadane spółdzielczo maszyny musiałyby być w ciągu dnia nieraz 2—3 razy przetrzucane z jednego pola na drugie. Tu pracę po kilku godzinach skończono, tam trzeba ją zaczynać. Nie zawsze da się przejechać bezpośrednio z pola na pole. Nieraz trzeba wrócić aż do wsi, by przy pomocy wychodzącej z niej innej drogi polnej można było osiągnąć drugie pole, na którym z kolei maszyna ma pracować. Wywołuje to oczywiście stratę cennego czasu i podnosi koszty.

Ostatnia wreszcie trudność jest społecznej natury. Jeżeli jedna spółdzielcza maszyna obsłużyć ma kilkadziesiąt drobnych gospodarstw, to od razu powstaje kwestia, które spośród nich ma obsłużyć najpierw. Czas posiada w rolnictwie, wobec zmienności warunków atmosferycznych, ogromne znaczenie. To też na tej trudności załamują się powszechnie spółdzielnie maszynowe. Członkowie zarządu

mają skłonność kierować maszyny przede wszystkim na swoje pola, co wywołuje protesty innych członków. Nim spółdzielnia rozwinie się na większą skalę, już się rozpada i zanika.

Mając w pamięci to, co wyżej było powiedziane, możemy teraz rozstrzygnąć zagadnienie, co należy czynić: czy przystosowywać maszyny do istniejącego ustroju rolnego, czy na odwrót ustrój nagiąć do wymogów nowoczesnej techniki. Wysoko ceniąc dążenia do skonstruowania maszyn o wszechstronnej użytkowości, musimy jednak szukać możliwości takich modyfikacji ustroju, które by ułatwiły mechanizację.

Jakiej natury miałyby być te modyfikacje?

Dotychczasowa historia gospodarcza daje nam dwa przykłady radykalnej przebudowy ustroju rolnego w państwach, które przechodziły przez proces szybkiej industrializacji.

Pierwszy przykład to „enclosure movement“ w Anglii w latach 1770—1825. W okresie tym kraj ten przeżył nie tylko „rewolucję przemysłową“, lecz także prawdziwą rewolucję agrarną, w toku której jego ustrój rolny, nie różniący się poprzednio od ustroju innych krajów Europy Zachodniej, uległ gruntownemu przeobrażeniu. Warstwa chłopska, która od wieków trzymała ziemię płacąc za nią czynsze lordom duchownym i świeckim, została drogą „ogrodzeń“ (enclosure) pozbawiona ziemi i zanikła. Część chłopów poszła do miast, by pracować tam w przemyśle i handlu, część wyemigrowała do kolonii, reszta spadła do rzędu robotników rolnych. Tylko najzamożniejszym udało się przejść do klasy kapitalistycznych farmerów, którzy gospodarowali na utworzonych w toku omawianej reformy dużych kilkusetmorgowych farmach.

Pogrom chłopstwa w W. Brytanii był tak kompletny, że te bardzo nieliczne wioski, które przypadkowo uszły komasacji i dzięki temu zachowały do dzisiaj swych chłopskich rolników, są obecnie jako osobliwość celem wycieczek turystycznych, a domy i urządzenia ich podlegają opiece specjalnej komisji dla ochrony zabytków kulturalnych. Omawiana reforma nie była rezultatem planowej akcji prowadzonej przez państwo, lecz wynikiem dążenia klasy właścicieli ziemskich do zwiększenia swych korzyści gospodarczych przez pod-

wyżkę renty gruntowej. Tym nie mniej przyspieszyła ona bardzo rozwój przemysłu w Anglii, zwalniając z rolnictwa wielką ilość siły roboczej i umożliwiając jej skierowanie do przemysłu. Jest rzeczą jasną, że wzór angielski jest dla nas całkowicie niemożliwy do naśladowania, gdyż warunki ekonomiczne, socjalne i polityczne są u nas całkiem inne.

Drugi przykład radykalnej przebudowy ustroju rolnego to kolektywizacja w Związku Radzieckim. W przeciwieństwie do pierwszego przykładu była to akcja planowa, mająca na celu nie tylko redukcję siły roboczej czynnej na odcinku rolnictwa, lecz także obrócenie lwiącej części nadwyżek finansowych osiąganych w rolnictwie na rzecz przeprowadzanego forsownie uprzemysłowienia. Zdaje się przedwcześnie byłoby wypowiadać ostateczny sąd o kołchozie. Przechodził on, pewne trudności w swym początkowym stadium. Są one w Polsce znane i stanowią nieraz przedmiot dyskusji. Mniej natomiast mówi się o jego stronach dodatnich. Mało kto np. zdaje sobie sprawę z tego, że gdyby nie kolektywizacja rolnictwa, tempo rozwoju przemysłu radzieckiego byłoby znacznie powolniejsze, a w takim razie historia świata wzięłaby prawdopodobnie inny obrót. W szczególności, gdyby nie kołchozy nie byłoby traktorów, a w konsekwencji także nie byłoby tych licznych i olbrzymich ich wytwórni, które, produkując masowo doskonale czołgi podczas wojny, walcie przyczyniły się do unicestwienia hitlerowskiej próby ujarznienia świata.

Radzieckiego wzoru również naśladować nie możemy. W Polsce Manifest PKWN jak i wypowiedzi miarodajnych przedstawicieli Rządu aprobują bez zastrzeżeń zasadę indywidualnej gospodarki na roli.

Przemiany ustrojowe mające na celu ułatwienie mechanizacji naszego rolnictwa nie mogą więc przekreślać, stanowiącego prywatną własność, rodzinnego gospodarstwa, które prócz pewnych wspomnianych powyżej wad posiada cały szereg zalet, czyniących je godnym zachowania.

Jakie są te zalety? Oto przede wszystkim ten typ gospodarstwa dzięki swemu nierozzerwalnemu związkowi z losami pracującej w nim rodziny posiada organiczną prawie żywotność i odporność na wszelkie trudności i katastrofy. Łatwiej niż inne formy gospodarowania

znosi kaprysy koniunktury i szybciej się podnosi z upadku spowodowanego wojną. Nie trzeba mu ani znużonego i skomplikowanego planowania, ani zawilej księgowości, ani sprawozdań statystycznych, ani rygorystycznej dyscypliny wśród pracowników. Członków rodziny nie trzeba dozorować przy pracy. Są oni tak dalece zainteresowani w rozkwicie gospodarstwa stanowiącego ich wspólną własność, że zawsze i wszędzie dokładają starań, by rozkwit ten zabezpieczyć. Osobisty interes, który ludność chłopska posiada w powodzeniu swych gospodarstw, jest skutecznym bodźcem zmuszającym ją do podejmowania największych wysiłków. Poza tym ustrój oparty na gospodarstwie rodzinnym daje masom chłopskim pełne poczucie osobistej wolności i niezależności, co nie jest obojętne dla rozwoju instytucyj demokratycznych w państwie. Chodzi więc o to, by te niewątpliwe zalety gospodarstwa rodzinnego zachować, a wady jego usunąć.

Nie brakuje u nas ludzi, którzy, uznając bez zastrzeżeń ten postulat, chcieliby chłopskie gospodarstwo dostosować do wymogów nowoczesnej techniki przez znaczne powiększenie jego rozmiarów. Zaopatrzeni we wzory niemieckie i skandynawskie uważają za ideał gospodarstwo o powierzchni od 30 ha w górę. Nie biorą oni jednak pod uwagę, że odwrotną stroną ustroju rolnego o tym typie jest powstawanie na wsi proletariatu. Chłop posiadający 30 ha ziemi nie może jej z reguły siłami swej rodziny obrobić. Musi zatrudnić kilku najemników, tj. przeciętnie biorąc jeszcze jedną rodzinę. Nie możemy na to zamykać oczu. Dobrobyt chłopca-właściciela jest tu okupiony upośledzeniem chłopca-wyrobnika. Ze społecznego punktu widzenia będzie niewątpliwie lepiej, jeśli na 30 ha ziemi zamiast pana i jego wasala będzie pracować dwu równe szanse mających gospodarzy, opierających się w zasadzie na pracy rodzinnej. Wzoru niemieckiego zatem także naśladować nie możemy.

Wychodząc z przedstawionych powyżej przesłanek autor niniejszego referatu przedstawia następującą koncepcję:

1) Ustrój wsi opiera się na pełnorolnych gospodarstwach **rodzinnych**. Są to gospodarstwa mające 10 ha użytków rolnych na ziemiach bardzo dobrych, 12 ha na ziemiach dobrych, 14 ha na ziemiach

słabych, ponad 16 ha na ziemiach złych. W dalszym ciągu rozważań będzie brane pod uwagę w celu uproszczenia argumentacji tylko gospodarstwo o powierzchni 10 ha bardzo dobrej ziemi.

2) Odrzucona jest zasada osiedli fermowych. Uważa się za ideał wieś stosunkowo zwarcie zabudowaną, a to dla umożliwienia rozkwitu życia społecznego oraz łatwiejszego korzystania z wspólnych urządzeń gospodarczych (szosa, wodociąg, kanalizacja, prąd elektryczny itp.). Każde jednak gospodarstwo powinno mieć przy swych zabudowaniach przynajmniej 1 ha ziemi: na podwórze, sad, ogród warzywny, wybiegi dla młodych zwierząt itd.

3) We wsiach wielkich, liczących po kilkaset gospodarstw, można odstąpić od zasady zwartej zabudowy, tworząc szereg niezbyt od siebie odległych przysiółków, obejmujących po kilkadziesiąt gospodarstw, o ile warunki topograficzne nie stoją temu na przeszkodzie.

4) Niezależnie od sposobu zabudowy osiedla ogólna liczba gospodarstw dzieli się na zespoły, obejmujące nie więcej jak 30—40 gospodarzy. W wypadku zabudowy przysiółkowej zespoły powinny pokrywać się z przysiółkami.

5) Tym sposobem każdy z zespołów posiada co najwyżej 300—400 ha ziemi, czyli powierzchnię równą obszarowi dużego folwarku. Zespoły duże mogą być w razie potrzeby podzielone na podzespoły, czyli drużyny sąsiedzkie, liczące po 10—15 gospodarstw. Potrzeba ta zachodzi wówczas, gdy wspólne gospodarowanie w ramach całego zespołu powodowałoby z uwagi na kształt obwodnicy pól zbyt wielką odległość indywidualnych działek od zabudowań. Pola każdego zespołu i każdej drużyny powinny w miarę możliwości leżeć w jednej obwodnicy.

6) Przed rozplanowaniem układu gruntów ustala się dla każdej osady podstawowy płodozmian, odpowiadający danej glebie i klimatowi oraz średnio pomyślnej koniunkturze.

7) Pola każdego zespołu (drużyny) dzieli się następnie na tyle równych niw, ile lat obejmuje płodozmian. Każda z niw otoczona jest ze wszystkich stron drogami polnymi lub miedzami.

8) Po wyznaczeniu położenia niw wytycza się w ich obrębie działki indywidualnych gospodarstw. Należy je w miarę możliwości tak

wytyczać, by tworzyły nieprzerwany pas, biegnący przez wszystkie niwy. Tym sposobem postulat indywidualnego gospodarstwa w jednej obwodnicy mógłby zostać zrealizowany. Tam jednak, gdzie warunki topograficzne, lub glebowe, albo konfiguracja granic zespołu (drużyny) na to nie pozwalają, należy odważnie odrzucić ten postulat, przestrzegając w zamian zasady, by działki należące do jednego gospodarstwa nie były nadmiernie odległe od jego zabudowań i by były łatwo dostępne (zob. ryc. 3).

9) Działki indywidualnych gospodarstw oznaczone są trwałymi znakami granicznymi, umieszczonymi na ich rogach. Najlepiej używać do tego celu betonowych słupków, zaopatrzonych w numery porządkowe, odpowiadające numeracji gospodarstw. Słupki te są jedynymi znakami granicznymi indywidualnych działek. Miedz nie ma. Tym sposobem każda niwa jest dużym, kilkanaście do kilkadziesiąt ha obejmującym polem.

10) Istnieje przymus polowy w tym znaczeniu, że wszyscy posiadacze działek położonych w jednej niwie obowiązani są uprawiać równocześnie tę samą roślinę. Rodzaj roślin wynika w zasadzie z kolejności przyjętego płodozmianu.

11) Każde gospodarstwo nawozi indywidualnie swoje działki położone w niwach i zbiera z nich plony oddzielnie do swoich stodół. Uprawa mechaniczna, zasiew i zbiór dokonuje się przy pomocy maszyn, stanowiących własność spółdzielni mechanizacyjnej.

12) Wszystkie gospodarstwa kmiecie mające grunt w niwach należą obowiązkowo do spółdzielni mechanizacyjnej. Spółdzielnia ta obejmująca całą wieś posiada różnego rodzaju maszyny w takiej ilości, by wykonać przynajmniej mechaniczną uprawę i zasiew na całym podległym sobie terenie. Pożądane jednak jest wyposażenie spółdzielni także w maszyny służące do zbioru.

13) Obowiązuje zasada, że całą orkę z wyjątkiem miejsc niedostępnych lub nadmiernie pochyłych wykonują traktory. Poruszają się one podczas orki w zasadzie wzdłuż dłuższego boku niwy, najczęściej w poprzek indywidualnych działek. Natomiast zasiew dokonywany jest zawsze wzdłuż indywidualnych działek. Gdy siewnik dochodzi do granicznego słupka zamyka się odpowiedni lejek, by przez

wypuszczenie jednego rzędu w siewie odtworzyć nieistniejącą stale miedzę. Zadanie to będzie łatwe szczególnie wówczas, gdy szerokość indywidualnych działek będzie równa wielokrotności zasięgu standardowego siewnika.

14) Wysiewane nasienie powinno być jednolite na całym obszarze niwy, zdezynfekowane i zabezpieczone przeciw szkodnikom. Kwalfikuje i przygotowuje nasiona agronom społeczny, angażowany i opłacany przez spółdzielnię. Oprócz doboru nasion oraz nadzoru nad prawidłowością mechanicznej uprawy i siewu, agronom społeczny udzielać ma porad fachowych w przedmiocie indywidualnego karmienia krów mlecznych, oraz we wszystkich sprawach gospodarczych.

15) Spółdzielnia mechanizacyjna przedstawia swym członkom po dokonanych zasiewie rachunek za wykonane na ich rzecz prace. Rachunek opiera się na ścisłej kalkulacji kosztów własnych, w skład których wchodzi także płaca agronoma.

16) Zarząd spółdzielni mianowany jest przez radę nadzorczą, wybraną większością głosów z pomiędzy członków, którzy odznaczyli się wybitnymi osiągnięciami w dziedzinie produkcji roślinnej lub hodowlanej. Agronom nie wchodzi w skład zarządu i jest tylko jego doradcą. Wszystkie jego propozycje dotyczące ogólnych spraw spółdzielni podlegają aprobach zarządu i stają się prawomocne po uchwaleniu ich przez zarząd.

17) Gospodarstwa indywidualne przerzucają swą siłę roboczą, zaoszczędzoną na odcinku mechanicznej uprawy i zbiorów zbóż, na odcinek uprawy roślin przemysłowych: buraka cukrowego, ziemniaków, rzepaku, lnu i konopi oraz na odcinek hodowli.

18) Przewiduje się, że każde gospodarstwo kmiece będzie miało jednego silnego konia. Konie używane będą do transportu oraz do lżejszych robót polnych, jak podorywki, bronowanie, opielanie itp. Prace ręczne oraz prace sprzężajem wykonuje każdy gospodarz na własnych działkach.

19) Wszystkie działki indywidualne zostaną naniesione na mapy gruntowe i wpisane do ksiąg hipotecznych jako własność odnośnych

gospodarzy. Mogą być przez nich sprzedawane, wdzierżawiane i obciążone długami hipotecznymi w ramach ogólnie obowiązujących przepisów.

20) Wszystkie gospodarstwa kmiece powinny mieć w zasadzie jednakowe rozmiary. Odchylenia od tej zasady byłyby dopuszczalne w celu stworzenia ekwiwalentu dla gospodarzy, którzy otrzymują działki na glebie gorszej, albo lepszej niż przeciętna.

21) Prócz gospodarstw kmiecych istnieje na wsi pewna ilość gospodarstw zagrodniczych o powierzchni 2—3 ha, zależnie od jakości gruntów. Zagrody te przeznaczone dla potrzebnych dla wsi rzemieślników stanowią własność gromady i są wdzierżawione rzemieślnikom na długoletnie terminy. Grunty zagrodników leżą poza obrębem niw podlegających plodozmianowi.

Przedstawiony w powyższych punktach system jest niejako próbą rozwiązania kwadratury koła. Chodzi tu o pogodzenie zasady prywatnej własności i indywidualnej gospodarki z wymogami nowoczesnej techniki. Autor koncepcji przypuszcza, że zmodernizowanie na tej drodze rodzinnego gospodarstwa dodałoby mu nowych sił i przedłużyłoby jego rację bytu na długo, może na całe stulecia.

By dokonać modernizacji poświęca się tu istniejące od wieków miedze oraz ogranicza się swobodę indywidualnego planowania. Na pierwsze miejsce wysuwa się planowanie zbiorowe. Zarząd spółdzielni zapowiada np., że zgodnie z kolejnością plodozmianu należy na określonej niwie wywieść nawóz pod pszenicę, po czym ruszają traktory z pługami i bronami i przyorują go w szybkim tempie. Indywidualni gospodarze bronują końmi swe działki, jeżeli uważają, że przyczepione do pługów traktorowych bronie nie wykonały zadania z dostateczną dokładnością. Następnie rusza spółdzielcza drużyna najlepszych siewców z wielorzędowymi siewnikami i obsiewa całą niwę jednolitym wyselekcjonowanym i zdezynfekowanym ziarnem. Gdy zboże wszędzie, granice indywidualnych działek uwidocznią się wyraźnie. Plevienie ostu i innych chwastów, podsiewanie na wiosnę saletrą i zwalczanie szkodników będzie również dziełem indywidualnego rolnika. Choć nie orał on, ani nie siał swego zboża, wielkość plonu zależeć będzie w wysokim stopniu od jego indy-

widualnych zabiegów. Jeżeli przechowywał on lepiej swój obornik, jeżeli go dał więcej, jeżeli nie żałował nawozów sztucznych, gdy użył ich było technicznie i ekonomicznie uzasadnione, to zbiory jego będą wielkie, większe niż zbiory jego sąsiadów. Każda niwa indywidualnie nawożona i pielęgnowana będzie wielkim polem doświadczalnym, gdyż mimo identycznej gleby, identycznej mechanicznej uprawy i identycznego nasienia plony będą na poszczególnych działkach różne. Widać to będzie na pierwszy rzut oka. Mniej więc fortunni rolnicy zastanowią się nad przyczynami swego niepowodzenia i postarają się je usunąć w roku następnym. Gdy przyjdzie żniwo, każdy kto będzie miał własne maszyny żniwne dokona go sam, pozostałym dopomoże spółdzielnia mechanizacyjna swymi żniwiarkami - wiązałkami za zwrotem kosztów. Zakłada się, że zarząd spółdzielni będzie bardzo uczciwie obliczał stawki za robotę, gdyż członkowie jego, jako korzystający z usług spółdzielni rolnicy, będą sami zainteresowani w tym, by nie płacić ani za wiele, ani za mało. Po złożeniu snopów w kopki staranny gospodarz dokona zaraz na swej działce podorywki koniem, nie czekając, by mu to nakazywano. Kto tego nie robi, poniesie sam konsekwencje, gdyż pole jego w następnym roku będzie bardziej zachwaszczone; tak to mimo spółdzielczej uprawy, rola indywidualnego gospodarza będzie nadal ważna, nawet w dziedzinie produkcji zbóż, gdzie będzie on miał stosunkowo najmniej do powiedzenia. Tym większe będzie jego znaczenie w zakresie uprawy okopowych oraz lnu i rzepaku, gdyż przy tych roślinach praca ręczna gra większą rolę. Zaś wyłącznym dysponentem będzie on nadal w zakresie produkcji warzyw, owoców oraz całej hodowli.

Koncepcja ta przewiduje pewne ograniczenie swobody ruchów i uprawnień indywidualnego gospodarza, lecz wynagradza to oddaniem kierownictwa produkcji roślinnej w ręce najteższych rolników gromady, wspartych radą wykształconego fachowo agronoma. Oparły na naukowych podstawach płodozmian, dobra mechaniczna uprawa i doborowe ziarno siewne spowodują wzrost produkcji roślinnej przynajmniej o 30%, zaś zaoszczędzona praca skierowana do produkcji roślin przemysłowych i hodowli może podwoić korzyści z gospodarki. Dla takich korzyści warto będzie chłopu poddać się pewnym ograniczeniom.

Przeprowadzimy porównanie między radzieckim kołchozem a proponowaną tutaj koncepcją. Różnice są ogromne:

1) Kołchoz opiera się na społecznej własności ziemi, spółdzielnia mechanizacyjna nie narusza prywatnej własności.

2) Kołchoz pochłania indywidualne gospodarstwa, spółdzielnia mechanizacyjna pozostawia je i służy im.

3) Kołchoz jest jednostką finansowo-gospodarczą, produkuje, pokrywa koszty, oddaje świadczenia rzeczowe, płaci podatki itp.

Według przedstawionej tu koncepcji wszystko to należy do indywidualnych gospodarstw. Spółdzielnia mechanizacyjna nie prowadzi najmniejszego nawet rolnego gospodarstwa, stanowiąc rodzaj spółdzielczej stacji traktowo maszynowej.

4) Drobne działki ziemi posiadane indywidualnie przez kołchoźników mają w porównaniu z wielkością kolektywnej gospodarki nie wielkie znaczenie. We wsi zorganizowanej według proponowanych tu zasad cała produkcja i jej gospodarcze wykorzystywanie byłoby rzeczą indywidualnych gospodarstw.

Jakie zarzuty mogą być podniesione przeciw tym zasadom?

1) Będą tacy, którzy powiedzą, że system ów, choćby był dobry, nie da się zastosować wszędzie, gdyż wymaga jednolitej jakości gleby, tymczasem w wielu wsiach mamy do czynienia z prawdziwą mozaiką gleb. Zarzut to słuszny. Lecz większość wiosek naszego kraju na jednolitą glebę, bądź rędzinną, bądź lessową, bądź piaszczystą. Gdyby ten system zastosowano z powodzeniem wszędzie tam, gdzie można go bez trudu zastosować, lwia część stojącego przed nami zadania byłaby wykonana.

2) Będą inni, którzy zarzucą, że sztywny płodozmian nie da się utrzymać, gdyż rodzaje i rozmiary kultur zależą od koniunktury, a w takim razie liczba i wielkość pól nie będzie odpowiadać potrzebom. Na to wypadnie odpowiedzieć, że podział na niwy stanowi pewną ramę, która może być wypełniona różną treścią zależnie od potrzeby. O odchyleniach od podstawowego płodozmiannu zadecyduje zarząd na wniosek agronoma. Najważniejszą rzeczą jest nie to, ja-

kie rośliny będą zasiane, gdyż zainteresowani rolnicy dokonają zawsze właściwego wyboru, lecz to, że traktory i inne maszyny będą się mogły poruszać swobodnie na wielkich powierzchniach, że mechaniczna uprawa będzie dobra i że wiele pracy ludzkiej zostanie **oszczędzone**.

3) Inni znów będą twierdzić, że koncepcja ta prowadzi do znacznego zwiększenia średniej odległości gruntów od zabudowań. Zarzut ten tylko wtedy byłby słuszny, gdyby alternatywą była rozprószona osada fermowa. Porównanie bowiem proponowanej tu wsi spółdzielczej z jakąkolwiek inną wsią o zwartej zabudowie pod względem odległości gruntów od budynków nie wypadnie na niekorzyść naszej wsi.

4) Jeszcze inni będą utrzymywać, że dopuszczając rozproszone położenie indywidualnych działek w poszczególnych niwach koncepcja ta spowoduje straty czasu przy przechodzeniu z działki na działkę w ciągu dnia, dla wykonania różnych robót. Na to odpowiadamy, że dzieląc obszar wsi na zespoły i drużyny bardzo znacznie redukujemy to niebezpieczeństwo. Niwy nie będą zbyt wielkie. Wobec tego odległości poszczególnych działek od siebie w wypadkach, gdy nie będą one leżeć w jednym nieprzerwanym pasie nie będą duże. Czas zaś utracony przy robociźnie ręcznej odzyskany będzie z nadwyżką przy mechanicznej uprawie, gdyż traktory i maszyny będą od razu obrabiać większą powierzchnię, nie musząc wędrować co kilka godzin z miejsca na miejsce.

5) Niektórzy będą ubolewać nad ograniczeniem „prywatnej inicjatywy“ poszczególnych gospodarzy. Jak widzieliśmy wyżej ograniczenia te są niewielkie i dotyczą jedynie miejsca i kolejności zasiewów. Swoboda inicjatywy pod tym względem była właśnie szkodliwa, gdyż mało kto spośród chłopów ma pojęcie o prawidłowym płodozmianie. Wobec tego wyjdzie im tylko na dobre, jeśli poddadzą się wskazaniom planu opartego na zasadach nauki. Zresztą najlepsi gospodarze wchodzący w skład zarządu będą mieli szerokie pole do rozwijania inicjatywy. Natomiast przymus połowy podciągnie pozostałych gospodarzy, mających słabsze kwalifikacje, do ich poziomu.

6) Nie zbraknie i takich, którzy wbrew oczywistym i wielkim różnicom będą w spółdzielni mechanizacyjnej widzieli zamaskowany

kołchoz. „Strach ma wielkie oczy“ — powiada przysłowie, zaś psychoza antykołchozowa jest dość rozpowszechniona. Objętych nią trudno przekonywać. Natomiast zdolnym do krytycznego myślenia obywatelom można powiedzieć, że gdyby większość naszych wsi utworzyła spółdzielnie mechanizacyjne i scaliła swe pola w wielkie niwy, najważniejszy argument, którym się posługują zwolennicy kolektywizacji, zostałyby im wytracony z ręki. Nie mogliby oni już wtedy twierdzić, że gospodarka indywidualna nie da się pogodzić z postępowaniem technicznym.

7) Jeżeli wymienione powyżej zarzuty zostaną odparte, to krytycy zawołają zgodnym chórem: tak, to wszystko wygląda bardzo pięknie w teorii, ale nie da się zrealizować w praktyce. Chłopi nasi nigdy dobrowolnie nie zgodzą się na likwidację miedz. Nigdy nie zezwolą na to, by spółdzielcze traktory orały w poprzek ich gruntów. Nigdy nie poddadzą się zasadzie jednolitego zasiewu na całej niwie.

Autor tego artykułu jest odmiennego zdania. Uważa on, że chłopci przyjmą jego koncepcję, jeśli się im udowodni na pierwszym udanym przykładzie, że jest ona dla nich korzystna. Przed pierwszą wojną światową założenie spółdzielni mleczarskiej na wsi i skłonienie zabobonnych gospodyń do dostarczania do niej mleka było najtrudniejszym zadaniem, w obliczu którego mógł stanąć działacz wiejski. Po upływie 20 lat prawie każda wieś chciała mieć własną spółdzielnię mleczarską i związek rewizyjny dążący słusznie do zakładania wielkich mleczarni rejonowych miał nie mało kłopotów z tłumaczeniem chłopom, że dążenia ich do posiadania własnych gromadzkich mleczarni spółdzielczych nie mają sensu. Tak zmieniła się postawa ludności wiejskiej w odniesieniu do spółdzielczości przetwórczej, gdy przekonano się, że przynosi ona swym członkom duże korzyści. Dlaczego spółdzielnia mechanizacyjna nie miałaby z czasem zyskać podobnej popularności? Przecież idea niwowej gospodarki nie jest pomysłem zrodzonym przy zielonym stoliku. Gospodarka niwowa panowała w całej Europie przez długie stulecia w okresie trójpolówki i zanikła dopiero w drugiej połowie XIX wieku w związku z przejściem do płodozmianu.—

Tam, gdzie jak na Podhalu trójpolówka jeszcze panuje, gospodarka niwowa utrzymała się po dziś dzień. Wszyscy sięją w jednej niwie żyto, w drugiej owies i ziemniaki, podczas gdy trzecia leży odłogiem i używana jest jako pastwisko dla owiec i bydła. Właśnie dla pastwiska przyjęła wieś zasadę niwowej gospodarki przed wiekami, wygodniej bowiem było paść zwierzęta na odłogu obejmującym w wielkich wsiach po kilkaset ha, niż na małych skrawkach ziemi, położonych wśród uprawnych pól, jak się to dzisiaj robi.

Autor przedstawionej tu koncepcji proponuje nawrót do gospodarki niwowej, tym razem nie dla wspólnego wypasania bydła, lecz dla wspólnego korzystania z nowoczesnych maszyn rolniczych. Byłby to nawrót o charakterze spiralnym, a więc nie w to samo miejsce, z którego się przed 100 laty wyszło, lecz do miejsca położonego nad nim, z uwagi na wyższy poziom techniki, intensywności i wydajności rolnictwa.

Gdzie należy dokonać pierwszej próby? Należy to zrobić tam, gdzie istnieją najkorzystniejsze warunki dla jej powodzenia. Jeżeli próba się uda, można ją będzie powtórzyć w trudniejszych warunkach.

Najlepszym terenem próbnym są Ziemie Odzyskane. Koncepcja opiera się na założeniu niedostatku siły roboczej w rolnictwie, a właśnie na tych ziemiach brak ten istnieje. Mamy tu mianowicie tylko około 2 milionów ludzi żyjących z rolnictwa (czynnych i biernych), gdy według godnych zaufania obliczeń powinno ich być przynajmniej 3 miliony⁴⁾. Wobec tego brakuje tutaj rąk do pracy i potrzeba mechanizacji jest szczególnie silnie odczuwana. Osadzając młodych gospodarzy, mających dzieci jeszcze przeważnie niezdolne do pracy, na gospodarstwach nie mniejszych od 10 ha dobrej ziemi i otwierając dla nich możliwość intensywnej gospodarki (20% roli pod pszenicą, 20% pod okopowymi, 10% pod oleistymi i włóknistymi, pełne nasycenie inwentarzem żywym) wywołamy z ich strony gwałtowne żądanie mechanizacji. Ludzie ci gotowi będą przyjąć proponowaną im formę wsi niwowej, albowiem przejęcie uprawy pól i zasiewu przez spółdzielnię mechanizacyjną zdejmie z nich część ciężaru gospodarki.

4) Za czasów niemieckich było 2,5 milj. ludności rolniczej na Ziemiach Odzyskanych. Parcelacja folwarków i gospodarstw wielkocłojskich przeprowadzona przez władze polskie zwiększyła zapotrzebowanie na ręce robocze.

Założona osada spółdzielcza powinna być poddana stałej i bardzo starannej obserwacji przez Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Zarówno rachunkowość spółdzielni mechanizacyjnej, jak i rachunki indywidualnych gospodarstw powinny być poddane starannej analizie. Dopiero w świetle jej wyników można będzie wydać ostateczny wyrok o tym, czy koncepcja spółdzielni mechanizacyjnej i gospodarki niwowej zdała egzamin.

Pomyślne wyniki mogłyby mieć historyczne znaczenie w rozwoju naszego rolnictwa. Przykład pierwszej spółdzielni znalazłby zapewne wnet naśladowców, przede wszystkim na Ziemiach Odzyskanych, gdzie zawsze będzie trudniej o siłę roboczą, a z czasem także na Ziemiach Macierzystych. Na tej drodze doszlibyśmy stopniowo do ustroju rolnego, w którym spółdzielczość grałaby o wiele większą rolę niż obecnie.

Zalety takiego ustroju byłyby następujące:

- 1) Wszelkie hamulce mechanizacji rolnictwa zostałyby usunięte.
- 2) Siła robocza potrzebna w rolnictwie zostałaby znacznie zredukowana, co pozwoliłoby na skierowanie nadmiaru rąk roboczych do innych zawodów.
- 3) Wskutek racjonalnego we wszystkich gospodarstwach płodozmianu, oraz dobrej mechanicznej uprawy produkcja roślinna zostałyby znacznie podniesiona.
- 4) Dzięki wzrostowi produkcji roślinnej na 1 ha można by zwiększyć ilość inwentarza żywego.
- 5) Ilość koni na 100 ha użytków rolnych mogłaby być zredukowana na rzecz bydła rogatego.
- 6) Wysiew jednolitego doborowego i zdezynfekowanego nasienia na wielkich obszarach, niezależnie od dodatniego wpływu na wielkość plonu, ułatwiałby kontynuowanie gatunku roślin, co zwłaszcza w odniesieniu do żyta ma duże znaczenie.
- 7) Dzięki likwidacji miedz walka z chwastami i szkodnikami stałaby się łatwiejsza.
- 8) Ster produkcji roślinnej całej wsi mógłby zostać oddany w ręce najświetlejszych gospodarzy, ewentualnie tych, którzy ukończyli szkoły rolnicze, lub są wybitnymi samoukami i praktykami.
- 9) Obecność wykształconych agronomów społecznych w każdej

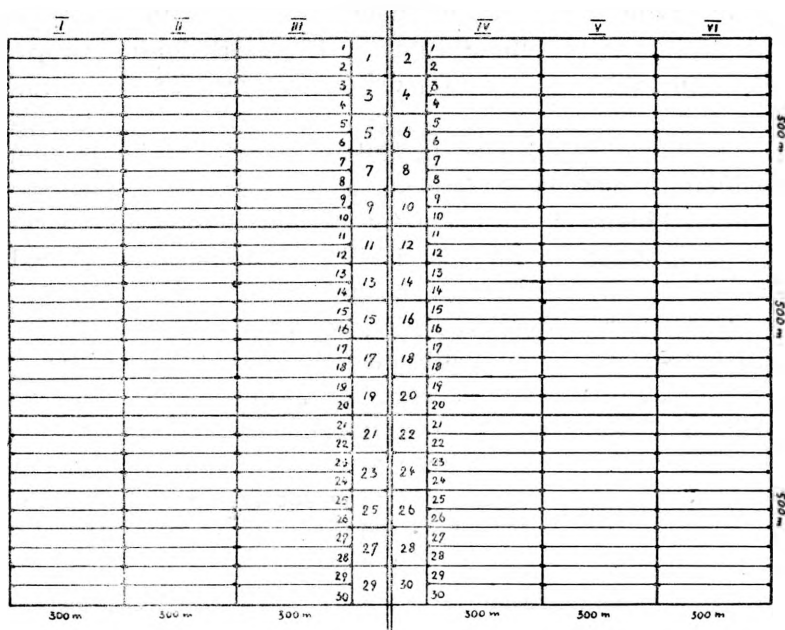
osadzie spółdzielczej byłaby rękojmią wykorzystania przez wieś najnowszych osiągnięć techniki rolnej.

10) W razie zaprowadzenia takiego ustroju w całym kraju dokładne statystyczne ujęcie rozmiarów produkcji rolnej nie nastęczałoby żadnej trudności, wobec faktu dokładnej znajomości powierzchni każdej z niw tak w spółdzielni, jak w katastrze gruntowym i powiatowym biurze rolnym. Dla dokładności oszacowania wysokości plonów wystarczyłoby dokonać pewnej ilości omłotów próbnych.

11) Planowanie odgórne produkcji rolnej byłoby w tym wypadku również ułatwione. Zamiast mieć do czynienia z kilku milionami indywidualnych gospodarstw urzędy planowania ograniczyłyby się do kontaktu z zarządami kilkudziesięciu tysięcy spółdzielni mechanizacyjnych. Kontrola wykonania wydanych przez nie dyrektyw byłaby przy gospodarce niwowej bardzo łatwa.

12) Daleko idąca mechanizacja rolnictwa stworzyłaby mocny fundament ekonomiczny dla przemysłu zbrojeniowego. Gdyby wszystkie role w Polsce były orane traktorami, potrzebowalibyśmy do tego celu kilkaset tysięcy traktorów. Coroczna ich amortyzacja musiałaby w tym wypadku wynosić kilkadziesiąt tysięcy sztuk. Dałoby to zajęcie kilku wielkim fabrykom wytwarzającym wspólnie kilkaset traktorów dziennie. Posiadanie tych fabryk i około tysiąca warsztatów mechanicznych remontujących motory, posiadanie kilkunastu tysięcy mechaników i kilkuset tysięcy traktorzystów ułatwiłoby nam znacznie wystawianie licznych dywizji pancernych na wypadek wojny.

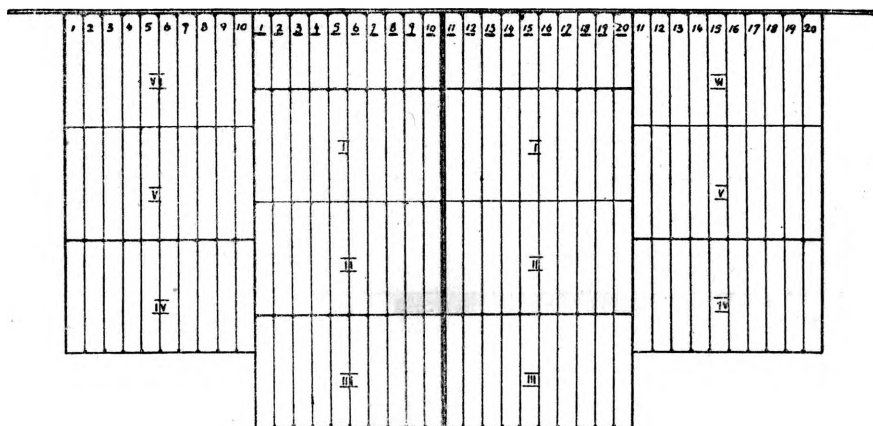
Lekceważyliśmy postęp techniczny w przeszłości i zapłaciliśmy za to straszliwą cenę. Bolesna lekcja, której udzieliła nam historia, nie powinna pójść w las. Nie wolno nam na przyszłość stać pod względem technicznym w tyle za naszymi sąsiadami, choćby nas to miało wiele kosztować. Zgodnie z tym także nasz chłop nie może zostać na długą metę przy swych średniowiecznych narzędziach pracy: sierpach, kosach, grabiach, cepach i lekkim zaprzężonym w jednego konika pługu. Gdyby wszystko miało zostać po staremu w imię naszego przywiązania do tradycji, stalibyśmy się anachronizmem w Europie. Niepodległość nasza byłaby wówczas złudzeniem. Do tego nie wolno nam dopuścić.



Schemat idealny układu gruntów przysiółka (zespołu niesamodzielnego tj. stanowiącego część większej całości). Powierzchnia 300 ha. Gospodarstw 30 w 3 podzespołach sąsiedzkich czyli drużynach. Maksymalna odległość gruntów od zabudowań \approx 1000 m. Średnia odległość \approx 500 m. Znaki graniczne umieszczone są w miejscach oznaczonych punktami. Każda z sześciu niw (założone 6-letni płodozmian) obejmuje 45 ha w 3 polach należących do każdej z drużyn. Każde pole ujęte w ramę dróg polnych ma 15 ha powierzchni. Składa się ono z 10 indywidualnych działek o pow. 1,5 ha każda. Szerokość indywidualnej działki \approx 50 m, jej długość 300 m. Traktory poruszają się swobodnie po polach 300×500 m. Znaków gran. 234.

	VI	V	IV	III	II	I		I	II	III	IV	V	VI
1						1	28						28
2						2	27						27
3						3	26						26
4						4	25						25
5						5	24						24
6						6	23						23
7						7	22						22
8						8	21						21
9						9	20						20
10						10	19						19
11						11	18						18
12						12	17						17
13						13	16						16
14						14	15						15

Schemat idealny zespołu niesamodzielnego o powierzchni 280 ha. 28 gospodarstw całkowicie skomasowanych o obszarze 10 ha każde. 2 drużyny po 14 gospodarstw. Po obu stronach osiedla jest po 6 niw. Każda niwa obejmuje 21 ha w dwu polach $700 \times 150 \text{ m} = 10,5 \text{ ha}$. Poprzeczne drogi polne idą co 2 niwy. Kamieni granicznych 96. Granicę między niwami nie rozdzielonymi drogą polną stanowi ew. miedza, lub ścieżka niestała. Przy dostatecznej ilości traktorów można by nieraz orać przylegające do siebie pola sąsiednich niw równocześnie, a wtedy traktory poruszałyby się po powierzchni $700 \times 300 \text{ m} = 21 \text{ ha}$. Spośród wszystkich możliwych rozwiązań to będzie z pewnością najbardziej odpowiadało chłopom.



Schemat układu pól przy ekscentrycznym położeniu osiedla. Budynki znajdują się tam, gdzie cyfry podkreślone. Zespół ten składa się z dwu drużyn sąsiedzkich po 10 gospodarstw każda. Płodozmian 6-letni. Każde gospodarstwo posiada prócz działki przy domu $50 \times 200 \text{ m} = 1 \text{ ha}$ po 2 pasy ziemi $50 \times 900 \text{ m} = 4,5 \text{ ha}$, czyli razem 10 ha. Jeden z tych pasów przylega do działki przydomowej. Niwy mają kształt $300 \times 500 \text{ m} = 15 \text{ ha}$. Między I, a II oraz V, a VI niwą nie ma drogi polnej, tylko miedza lub nawet ścieżka niestała. Kamieni granicznych 126.

KAZIMIERZ SECOMSKI

O planowaniu rolniczym

I.

Uwagi ogólne.

1. **Trudności planowania w rolnictwie.** Spośród różnych dziedzin gospodarczych, objętych ramami planowania, niewątpliwie na największe trudności natrafiamy w zakresie rolnictwa. Planowanie w rolnictwie bowiem obejmować musi dodatkowo szereg elementów trudnych do ustalenia, często niezależnych od woli ludzkiej, wskutek czego w sposób wybitny zwiększają się trudności trafnego przewidywania.

W każdej dziedzinie gospodarczej jako warunek zasadniczy przy konstruowaniu planu gospodarczego wysuwa się postulat dysponowania odpowiednią statystyką. Gdybyśmy z tego punktu widzenia oceniali możliwości ścisłego planowania w rolnictwie, to można by wysunąć trzy następujące warunki udatnego konstruowania planów rolniczych: a) dysponowanie wyczerpującymi danymi statystycznymi i sprawnym aparatem w tej dziedzinie, b) wysnuwanie na podstawie statystyki rolniczej trafnych wniosków i zbudowanie prawidłowego planu, c) zorganizowanie strony wykonawczej planu w oparciu o sprawną i zdyscyplinowaną organizację samych zainteresowanych rolników.

Charakteryzując pokrótce wysunięte wyżej warunki prawidłowego planowania w rolnictwie, musimy w pierwszym rzędzie podkreślić znane powszechnie trudności i braki statystyki rolniczej. Nie

chodzi tu tylko o konieczność posługiwania się na wielką skalę metodą reprezentacyjną. Z wielu względów bowiem istotą zagadnienia przy ocenie statystyki rolnej staje się możliwość przeprowadzenia należytej kontroli danych statystycznych w terenie i wysnucie dopiero na podstawie tej kontroli — właściwych wniosków co do wartości zebranego materiału statystycznego i właściwego zużycia go. Bardzo często również podnosi się tezę konieczności badania określonych zagadnień rolnych nie tylko na podstawie reprezentacyjnej i skontrolowanej statystyki rolnej, ale przede wszystkim przez bezpośrednio analizowanie gospodarstw rolnych w terenie i skonfrontowanie na tej drodze ustalonych wniosków z możliwie dużą cyfrą obserwacji statystycznych. Tą metodą szczególnie posługują się ekonomiści rolni w Stanach Zjednoczonych.

Bez względu jednak na rodzaj stosowanej metody statystycznej jest bezsporne, że nie może być mowy o organizowaniu planowania w rolnictwie bez dobrze zorganizowanej bieżącej statystyki. Jako dalszy wniosek nasuwa się bezwarunkowa konieczność starannego sprawdzania wysnutych na podstawie statystyki postulatów na drodze obserwacji i kontroli terenowej.

Prawidłowe opracowanie planu w rolnictwie jest oczywiście możliwe jedynie przy umiejętnym posługiwaniu się skontrolowanym materiałem statystycznym. Nie jest to jednak wyłączny warunek trafności przewidywań; wprawdzie dobry materiał podstawowy, którym są zawsze surowe dane statystyczne, musi być dla nas punktem wyjściowym. Prawidłowy jednak plan w rolnictwie wymaga ścisłego powiązania go z ogólnym planem gospodarczym, co więcej — w znakomitym stopniu plan rolniczy musi być planem wynikowym, wpływającym z ogólno-ekonomicznych założeń, przyjętych za podstawę konstrukcji całokształtu planu państwowego. Jest to moment zasadniczej wagi, gdyż przy budowaniu planu rolniczego musimy się liczyć z potrzebą zharmonizowania głównych działów gospodarstwa narodowego i zapewnić im optymalny rozwój. Jest rzeczą jasną, że wymaga to ustalenia odpowiednich proporcji ekonomicznych, tj. określenia właściwego tempa rozwoju dla trzech głównych dziedzin przemysłu: rolnictwa i usług.

Jak z powyższego widać, od prawidłowego planu rolniczego wymagamy dwóch zalet: organizacyjnego powiązania z planem ogólnopństwowym, a więc spełnienia warunku jak gdyby *z e w n ę t r z n e j* prawidłowości, oraz harmonijnego i zrównoważonego rozłożenia wysiłków w różnych działach samego rolnictwa — a więc, spełnienie warunku jak gdyby *w e w n ę t r z n e j* prawidłowości planu.

Słusznie podkreśla się, że nawet najlepiej skonstruowany plan, wykazując się pełną harmonią zewnętrzną i wewnętrzną, może być przekreślony przez niewłaściwe i wadliwe wykonanie. Strona wykonawcza każdego planu wymaga więc szczególnej uwagi i dużego wysiłku, od którego uzależnione jest osiągnięcie zamierzonego optimum w zakresie rolnictwa. Na szczególne trudności napotykamy właśnie przy organizowaniu strony wykonawczej planu. Zagadnienie to wymagać więc będzie później nieco szerszego oświetlenia. Już obecnie jednak pragniemy podkreślić, że innymi przesłankami musimy się kierować przy wykonywaniu planu wówczas, gdy mamy do czynienia z różną strukturą agrarną, z różnymi formami władania ziemią, z różnymi formami organizacji i zrzeszeń rolniczych. Bardzo istotnym również elementem staje się tutaj problemat stosowania na mniej lub więcej ograniczoną skalę przymusu organizacyjnego.

Podane wyżej ogólne uwagi, dotyczące trudności planowania w rolnictwie, występują tym plastyczniej, gdy zestawimy dodatkowo różne cechy, którymi odznacza się działalność produkcyjna w dziedzinie przemysłu i w dziedzinie rolnictwa. Nim bowiem przejdziemy do szczegółowszego rozpatrzenia specyficznych trudności planowania rolniczego na tle zmian i wahań gospodarczych, wydaje się konieczne zdanie sobie sprawy z istniejących różnic w rolniczej i przemysłowej działalności wytwórczej, co jest głównym źródłem trudności planowania rolniczego.

2. **Przemysłowa a rolnicza działalność produkcyjna.** Powszechnie podkreślane różnice pomiędzy charakterem produkcji rolniczej i charakterem produkcji przemysłowej posiadają specjalnie doniosłe znaczenie dla zasad planowania rolniczego, zwłaszcza jeśli chodzi o zagadnienie badań równowagi układu gospodarczego. Produkcja bowiem rolnicza uzależniona jest w zna-

komicie wyższym stopniu aniżeli produkcja przemysłowa od czynników, niezależnych od woli ludzkiej. Niewątpliwie również działalność wytwórcza przemysłowa musi brać pod uwagę wpływ przyrody, zwłaszcza jeśli chodzi o zaopatrzenie się w surowce. Jak to jednak podkreślił prof. W ł. G r a b s k i¹⁾, czynnik przyrody winien być rozpatrywany w przemyśle i rolnictwie z punktu widzenia roli, spełnianej w procesach wytwórczych. Narzuca się tu wyraźnie stwierdzenie, że rola czynnika przyrody w przemyśle jest raczej bierną(zapasy dostarczanych surowców), natomiast rola tegoż czynnika przyrody w dziedzinie rolnictwa jest zdecydowanie czynną, gdyż warunki atmosferyczne zasadniczo w rozstrzygający sposób wpływają na osiągnięte efekty produkcyjne i głównie współdziałają z pracą ludzką w zakresie osiągniętych plonów.

Czynnik przyrody zatem w przemożny sposób oddziałuje w rolnictwie na końcowy rezultat działalności człowieka. Czynnik ten, jako nieobliczalny i uchylający się od możliwości przewidywań, stawia pod znakiem zapytania trafne założenia planu rolniczego. O ile bowiem w zakresie produkcji przemysłowej wykonalność ustalonych planów może być uznana jako realna w zależności od podjętych wysiłków, o tyle w zakresie rolnictwa planowanie musi się liczyć z prawdopodobieństwem niekiedy znacznych odchyżeń w stosunku do przyjętych przewidywań.

Uwagi powyższe nie oznaczają bynajmniej rezygnacji z podejmowania wysiłków budowy planów rolniczych. Jednakże, przyjmując i wykonywując plan rolniczy, należy dodatkowo przewidywać konieczność uzupełniających posunięć gospodarczych na wypadek powstania niespodzianek, zakłócających założenia pierwotne.

Planowanie rolnicze w ZSRR stoi na gruncie zajęcia aktywnej postawy wobec roli czynnika przyrody i jego wpływu na preliminowane wyniki produkcji. Należy tu podkreślić wagę trzech podstawowych dla oceny tego zagadnienia elementów:

- a) planowanie radzieckie ma charakter planowania bezpośredniego,

1) Wł. Grabski: *Kryzys rolniczy. Pamiętnik I Zjazdu Ekonomistów Polkich* — Warszawa, 1930. Str. 311.

- b) ogrom i różnorodność klimatyczna terenów ZSRR pozwala na znakomicie większą pewność ustaleń (nieurodzaj i niedobór jednych regionów może być kompensowany przez urodzaje i nadwyżki innych regionów),
- c) znaczne rezerwy i tworzone zapasy odgrywają rolę czynnika wyrównywującego.

Planowanie rolnicze w Polsce reprezentuje przeważnie typ planowania pośredniego (o wielkiej wadze instrumentu ceny, polityki podatkowej, pomocy państwa, systemu kontraktacji etc.) i przy mniejszych relatywnie zapasach oraz na ograniczonym terenie — musi uporać się z poważnymi trudnościami.

Oprócz zagadnienia roli sił przyrody w odniesieniu do przemysłu i rolnictwa, należy zdać sobie sprawę z pewnych dalszych następstw na tle różnego stopnia współdziałania przyrody w obu kategoriach procesów produkcyjnych. W zasadzie w wytwórczej działalności przemysłowej istnieje daleko większa swoboda przyspieszenia, względnie ograniczenia produkcji, w zależności od nakładów pracy i kapitału. Również w zakresie przemysłu możemy dokonywać znacznie ściślejszych szacunków i pewniejszych ustaleń w odniesieniu do nieuniknionych wahań produkcyjnych. W dziedzinie rolnictwa zagadnienia te przedstawiają się odmiennie co więcej — występuje również moment specjalny, a mianowicie uzależnienia efektów produkcyjnych od pór roku.

Zupełnie inaczej przedstawia się również problem różnego reagowania produkcji przemysłowej i produkcji rolnej na kolejne fazy cyklu koniunkturalnego w warunkach gospodarki kapitalistycznej. Przy tych samych niejednokrotnie urządzeniach produkcyjnych w przemyśle można tam zaobserwować inny stopień ich wyzyskania, w zależności od przeżywanego okresu zwyżki czy zniżki koniunkturalnej. Osobno również należałoby rozpatrzyć zagadnienie zmiany liczby warsztatów produkcyjnych w przemyśle, w poszczególnych fazach cyklu gospodarczego. Tak samo zagadnienie przenośności czynnika pracy ludzkiej wymaga oddzielnego oświetlenia. Wreszcie sprawa względnej nieprzenośności poszczególnych elementów kapitału, zwłaszcza stałego, inaczej wygląda w dziedzinie przemysłu i w dziedzinie rolnictwa.

Podane wyżej różnice charakteru produkcji przemysłowej bynajmniej nie wyczerpują listy zagadnień, składających się na konieczność odmiennego traktowania kwestii planowania rolniczego. Jednakże należy jeszcze dodatkowo przynajmniej podkreślić znaczenie, jakie posiada dla planowania rolniczego problem rozdrobnienia²⁾ wsiadłości rolnych oraz pojawiające się na tym tle zagadnienie różnokierunkowości produkcji rolnej. To rozproszkowanie gospodarstw rolnych i występująca często sprzeczność kierunków produkcji z zapotrzebowaniem rynku stanowi szczególną trudność skoordynowania zamierzeń z wykonaniem planu, zwłaszcza przy braku powszechnej i sprężystej organizacji rolniczej.

Naszkicowana poprzednio rozległość zagadnień planowania w rolnictwie pozwala na podkreślenie trudności konkretnych ustaleń, jeśli chodzi o dział planowania rolniczego na tle zmian w układzie gospodarczym. Jako specjalny dział tych trudności należy podkreślić zagadnienie kryzysów rolnych i szeregu zjawisk koniunkturalnych. W założeniu gospodarki planowej tkwi teza o skutecznym rozwiązaniu problemu koniunktury i usunięciu niebezpieczeństwa powtarzających się depresji gospodarczych. Gospodarka planowa ZSRR posiada wiele różnych możliwości opanowania ryzyka depresji i skutecznie problem ten rozwiązuje, m. i. na tle realnych możliwości w dziedzinie samowystarczalności.

Natomiast system gospodarki kapitalistycznej wciąż stoi wobec trudnych problemów koniunkturalnych w rolnictwie. Zagadnieniom tym poświęcimy obecnie kilka uwag, nim przejdziemy do omówienia planowania rolniczego w gospodarce socjalistycznej. Wprawdzie w warunkach naszego modelu gospodarczego sprawa bezpośrednich zmian koniunkturalnych jest wyeliminowana, jednakże interesują nas dwa dalsze problemy, a mianowicie:

- a) pośredni wpływ zmian koniunkturalnych na rynku światowym (ze względu na powiązanie z rynkiem krajowym) oraz metody neutralizowania tego wpływu,
- b) niesłuszność tezy o istnieniu odrębnych cykliw rolnych.

²⁾ Wł. Grabski: „Parcelacja agrarna wobec struktury, koniunktury i chwili dziejowej Polski“. *Ekonomista*, IV/1936.

II.

*Planowanie rolnicze w ustroju kapitalistycznym*³⁾.

3. Rodzaje przesilen gospodarczych. Na wstępie omówimy formy powstawania kryzysów w gospodarce kapitalistycznej z uwzględnieniem niewielkiej skuteczności wysiłków interwencyjnych poszczególnych państw (nawet w gospodarce kontrolowanej typu Roosevelt'owskiego). O tym, jak narastają specyficzne trudności planowania rolniczego w gospodarce kapitalistycznej, decydują w dużej mierze różne formy przesilen gospodarczych. Stąd też koniecznym jest uprzednie dokonanie ogólnej klasyfikacji zaburzeń gospodarczych. Możemy tu posłużyć się klasyfikacją następującą:

- a) przypadkowe przesilenia gospodarcze,
- b) częściowe przesilenia gospodarcze,
- c) powszechne normalne cykle koniunkturalne,
- d) powszechne długie cykle koniunkturalne.

Klasyfikacja powyższa wymaga pewnych wyjaśnień. A więc, przypadkowe czy przygodne zaburzenia gospodarcze mają zwykle charakter przejściowy krótkookresowy i wyrównywanie tego typu trudności wymaga zarządzeń doraźnych ze strony państwa, przy czym z reguły zaburzenia tego typu posiadają ograniczone rozmiały i ograniczone skutki ekonomiczne. Równocześnie z punktu widzenia planowania rolnictwa (także w ustroju socjalistycznym) ten typ zaburzeń gospodarczych jest trudny do ujęcia w ramy planu gospodarczego, nie można tego typu zaburzeń przewidzieć, co w dużym stopniu rozstrzyga o konieczności pominięcia tego zagadnienia w planie. Jako przykład omawianych zaburzeń w dziedzinie rolnictwa,

3) Należy ustosunkować się z zastrzeżeniem do samego określenia „planowanie w ustroju kapitalistycznym”. Ustrój socjalistyczny wiąże pojęcie „planowania gospodarczego” z zasadniczymi przemianami społeczno-gospodarczymi, bez których planowanie to nie jest możliwe. Stąd też planowanie w ustroju liberalnym w gruncie rzeczy oznacza jedynie przejście do mniej lub więcej rozbudowanego systemu interwencjonizmu państwowego i kontroli gospodarczej (planowanie pośrednie). O zastrzeżeniach tych oraz o zasadniczej odrębności obu typów planowania — mimo niekiedy nawet wspólności niektórych metod technicznych czy podobieństwa w oddziaływaniu pośrednim — zob. art. „Z problematyki gospodarki planowej” *Ekonomista*, II/1947.

można wymienić różnego rodzaju zarazy roślinne i zwierzęce, występujące w ograniczonej skali, lub na małym terenie. Jest rzeczą oczywistą, że z pojawieniem się tego rodzaju zaburzeń doraźnie zastosowane środki mogą w wydatny sposób zmniejszyć ujemne skutki tych zjawisk dla zamierzonego planu rolniczego.

C z ą s t k o w e zaburzenia w gospodarce kapitalistycznej mają miejsce wówczas, gdy przesilenie ekonomiczne ogarnie jeden z działów, czy jedną z gałęzi produkcji przemysłowej lub rolnej. Częstkowe zaburzenie gospodarcze oznacza już poważne niebezpieczeństwo dla wykonania zamierzeń gospodarczych i opanowanie tego zjawiska, ze względu na często strukturalne podłoże trudności, nie zawsze jest możliwe, zwłaszcza w krótkim okresie czasu. Co więcej, przy przesileniach cząstkowych trzeba się liczyć z poważnym niebezpieczeństwem przerodzenia się zaburzenia cząstkowego w powszechną depresję gospodarczą. Omawiane zaburzenia cząstkowe stają się bowiem często bodźcem, przyspieszającym wybuch ogólnej depresji gospodarczej. W przeciwieństwie do wahań przygodnych, zbliżanie się zaburzeń cząstkowych można przy starannej obserwacji niekiedy wyśledzić wcześniej, szczególnie wówczas, kiedy powodem zaburzenia cząstkowego stają się braki organizacyjne lub wadliwości strukturalne w danej gałęzi produkcji. Dla przykładu można tu wymienić niedostateczność nadzoru weterynaryjnego w zakresie hodowli koni, krów, czy trzody (braki organizacyjne), albo niewłaściwe rozlokowanie ośrodków przetwórczych przemysłu rolnego (braki strukturalne ujawniają się na przykład przy nagłych trudnościach transportowych, jeśli od transportu uzależniony jest sprawny odbiór szybko psujących się płodów rolnych).

Powszechne — tak zwane **n o r m a l n e - c y k l e** koniunkturalne występują w gospodarce kapitalistycznej z dość wyraźną regularnością. Istnieje tu oddzielne zagadnienie powiązania normalnych cykli koniunkturalnych ze zjawiskami kryzysów rolnych⁴), jednakże — pozostawiając tę kwestię do późniejszego rozpatrzenia — musimy narazie podkreślić konieczność uwzględnienia roli cyklu koniunkturalnego w kapitalistycznym planowaniu rolniczym. Jak wiadomo, cykle koniunkturalne występują w zasadzie co 7 do 13 lat (mniej więcej w okresach 10-letnich) i występowanie tego typu przesilen gospodarc-

czych jest obecnie dość dokładnie zbadane. Zwłaszcza na terenie U.S.A. zagadnieniu zbliżania się i przebiegu cyklu koniunkturalnego poświęca się wiele uwagi. Dla ilustracji zjawiska cyklu koniunkturalnego przytaczamy niżej następujące zestawienie H. S. Jevonsa⁴⁾:

Rozkład cykli koniunktury według czasu trwania

(od ożywienia do ożywienia)

Czas trwania cyklu w latach	Liczba cykli, zaobserwowanych od r. 1670 do 1929 r.
4	2
5	—
6	—
7	5
8	1
9	4
10	8
11	6
12	—
13	2

Na terenie Stanów Zjednoczonych w okresie *New Deal'u* Roosevelta przyjęto zasadę, że cykl koniunkturalny wymaga w planowaniu rolniczym specjalnego uwzględnienia, choćby na tle ścisłego powiązania rolnictwa z całością gospodarstwa narodowego. Stąd wielki nacisk na odcinek interwencjonizmu państwowego w zakresie rolnictwa i opanowania przyczyn kryzysu rolnego.

Jako osobne zagadnienie w tej dziedzinie należy wysunąć problem udziału rolnictwa w dochodzie społecznym w różnych fazach

4) Czesław Strzeszewski: „Wpływ praw rządzących produkcją na zjawiska koniunktury gospodarczej”. *Ekonomista* I 1933

5) „The causes of fluctuations of industrial activity and the price level”. *Journal of the Royal Statistical Society, part IV*, 1933, str. 561 i 604 — cytowane wg. J. Wiśniewskiego: „Czy istnieją cykle rolne”. *Ekonomista* III, 1935, str. 40.

cyklu koniunkturalnego. Jest to zagadnienie, poddawane często gorącej dyskusji w okresie depresji gospodarczej, poszukiwania jej przyczyn i przyznawania zjawisku wadliwego w danym momencie podziału dochodu społecznego roli czynnika, hamującego powrót do ożywienia. Sprawa ta zostanie również oddzielnie rozpatrzona.

Długie cykle koniunkturalne rozciągają się na okresy 40 do 50 lat. Niezależnie więc od przygodnych i cząstkowych wahań gospodarczych, należy wyodrębnić pojawianie się długich fal koniunkturalnych, na tle których przebiegają równocześnie normalne cykle gospodarcze. W zagadnieniach planowania rolniczego teoria długich fal koniunkturalnych musi być uwzględniona, gdyż zwłaszcza wieloletnie plany gospodarcze muszą liczyć się ze zjawiskiem pośredniego wpływu cyklów długich, nadających specjalne piętno rozwojowi gospodarczemu na przestrzeni lat kilkudziesięciu. Pod tym względem zwłaszcza dwa długie cykle wieku XIX, o dużym znaczeniu dla dziedziny rolnictwa są nader pouczające.

Jak z powyższych rozważań wynika, w ustroju socjalistycznym należy w zakresie planowania rolniczego uwzględnić rolę wahań przygodnych oraz pośredni wpływ zmian koniunkturalnych na rynku światowym, zwłaszcza jeśli chodzi o cykle długie. Stąd też trzeba dążyć do umiejętnego eliminowania tego wpływu w okresie depresji światowych w drodze właściwego planowania obrotów handlowych.

4. **T e z a o d r ę b n y c h c y k l ó w r o l n y c h.** Nim przejdziemy do wytycznych planowania rolniczego w powiązaniu ze zmianami układu gospodarczego, musimy uprzednio poruszyć często wysuwaną w literaturze kwestię odrębnych cyklów rolnych (przyrodniczych). Wydaje się, iż twierdzenie o nieistnieniu odrębnych cyklów rolnych można obecnie uznać za całkowicie uzasadnione. Natomiast cykliczny charakter niektórych działów produkcji rolnej nakazywałby częściowe liczenie się z tym zjawiskiem; zwłaszcza w planowaniu rolniczym można wyraźnie cykliczność tę uchwycić dla poszczególnych działów produkcji.

Zgodnie ze stwierdzeniami przytoczonymi przez J. Wiśniewskiego⁶⁾ cykliczność produkcji roślinnej, a więc pojawia-

6) J. Wiśniewski: „Czy istnieją cykle rolne“, *Ekonomista* III, 1935.

nie się klęski nieurodzajów, czy też „klęski urodzajów“, nie może być w sposób bezsporny dowiedzione. Zagadnienie to nie jest jednak całkowicie przesądzone w sensie negatywnym. Tym nie mniej, z punktu widzenia potrzeb planowania rolniczego brak jest dotąd danych, pozwalających na wysnucie praktycznych wskazań przy konstruowaniu wieloletniego planu rolniczego.

Drugi z działów produkcji rolnej, mianowicie produkcja zwierzęca, również pod tym kątem widzenia nie jest dostatecznie zanalizowana. W tym jednak dziale produkcji rolnej została wyraźnie stwierdzona, zresztą zupełnie specyficzna, cykliczność na odcinku hodowli i cen trzody chlewnej. W tym zakresie istnieją już pewne możliwości dla praktycznego planowania rolniczego, mimo dość wyraźnych wahań w ramach zaobserwowanych zjawisk cyklicznych, zwłaszcza przy zmieniającej się linii bieżącej polityki ogólnogospodarczej.

Reasumując, należałoby zatem w dzisiejszym stanie wiedzy odnieść się sceptycznie do samego zjawiska odrębnych cyklów rolnych, zwłaszcza jeśli chodzi o dział najistotniejszy, mianowicie cykliczność produkcji roślinnej (specjalnie ciekawe są tu próby wiązania ewentualnych cyklów rolnych ze zjawiskiem opadów atmosferycznych, plam słonecznych itp.). Poza cyklicznością hodowli trzody chlewnej, planowanie rolnicze nie może w obecnej praktyce uwzględnić wysuwanej tezy o odrębności cyklów rolnych.

Zupełnie jednak osobnym problemem w gospodarce kapitalistycznej pozostaje zagadnienie, które określilibyśmy, jako problem „pośrednich cykli rolnych“. Chodzić tu będzie o wysledzenie tych powiązań jakie istnieją pomiędzy zjawiskami koniunkturalnymi w innych działach gospodarstwa narodowego a rolnictwem. Jest bowiem rzeczą bezsporną, że występowanie cząstkowych przesileń gospodarczych, czy też normalnych cyklów koniunkturalnych w przemyśle wywiera potężny wpływ na całokształt gospodarstwa narodowego (a więc i na rolnictwo). Pozostawiamy tu na uboczu kwestię wahań przypadkowych oraz kwestię długich fal koniunkturalnych, których występowanie musi być osobno ujmowane w ramach planu rolniczego, gdyż wahania przygodne i cykle długie mogą być zarówno zjawiskiem odrębnym w dziedzinie rolnictwa, jak też mogą mieć charakter ogólnogospodarczy.

Specjalnie pośredni cykl rolny na tle normalnego cyklu przemysłowego winien znaleźć oddzielne odbicie w zagadnieniach planowania gospodarczego. Jako najbardziej zewnętrzne zjawisko, świadczące o potrzebie planowania w tym zakresie, można przytoczyć zawsze żywy spór na temat zjawiska „nożyc cen“, co na wielką skalę jest uwzględniane w bieżącej polityce gospodarczej, niedoocenione zaś jest w wieloletnim planowaniu rolniczym pod kątem obiektywnej analizy i zamierzeń gospodarczych na dłuższą metę. W tym też ujęciu specjalnie należy położyć nacisk na uwzględnienie wniosków, nasuwających się przy rozpatrywaniu istnienia pośrednich cykli rolnych.

5. O g ó l n e z a s a d y p l a n o w a n i a r o l n i c z e g o w g o s p o d a r c e k a p i t a l i s t y c z n e j. Zgodnie z podaną wyżej klasyfikacją zaburzeń gospodarczych rozpatrzemy obecnie założenia kapitalistycznego planowania rolniczego, przy czym ujęcie nasze będzie miało z natury rzeczy charakter szkicowy.

a) W a h a n i a p r z y g o d n e wymagają przewidywania w planie rolniczym pewnej rezerwy; rezerwa ta winna się wyrazić z jednej strony nie tyle niższym oszacowaniem produkcji, ile wprowadzeniem uzupełniającej, ewentualnej pozycji importowej lub ewentualnego zredukowania pozycji eksportowej, a z drugiej strony — ustaleniem ewentualnego funduszu na opanowanie przyczyn powstałego zaburzenia.

Osobną grupę wahań przygodnych stanowią przypadkowe zaburzenia o charakterze zewnętrznym. Zaliczymy tu przede wszystkim takie zdarzenia, jak wybuch wojny, nagła utrata lub otwarcie się rynków eksportowo-importowych, zmiany w handlu zagranicznym itp. Doniosłość niektórych z tych zdarzeń może oczywiście wywrzeć zasadniczy wpływ na politykę gospodarczą, powodując niekiedy jej gruntowną przebudowę. Czasami również decyzja zwiększenia stopnia samowystarczalności danego kraju, zwłaszcza w okresie niepewności i wkroczenia na drogę gospodarki przedmobilizacyjnej, stanowi punkt wyjścia dla dokonania zasadniczych zmian w realizowanym już programie gospodarczym.

b) W a h a n i a c z ą s t k o w e również przyczyniają się do przekształceń planu rolniczego, gdyż możliwość ich przewidywania

jest ograniczona. Spośród największych trudności opanowania tego rodzaju wahań należy wymienić zadania przeprowadzenia zmian w kierunkach produkcji. Jeśli wahanie częściowe obejmie jeden z działów produkcji roślinnej czy zwierzęcej, wówczas szybsze dostosowanie kierunków produkcji do potrzeb rynkowych natrafia na znaczny opór w gospodarstwach rolnych.

Sprawa wahań częściowych ściśle łączy się w ekonomii z ogólnym zagadnieniem przystosowywania się zjawisk produkcji i konsumpcji. Tak w dziedzinie produkcji, jak i w konsumpcji obserwujemy wciąż zachodzące zmiany, powodujące powstawanie wielu odchyleń i zjawisk zakłócających możliwość wielkościowego skoordynowania wytwórczości i spożycia. Pod tym względem osiągnięcie nawet całkowitej równowagi tych zjawisk w danym momencie nie oznacza jej trwałości, gdyż trudno jest przewidzieć, w jakim kierunku i na jaką skalę zarysują się przyszłe zmiany produkcyjne lub konsumpcyjne. Jeśli chodzi o dziedzinę rolnictwa, to zmienność produkcji nie wymaga podkreślania jako jedna z podstawowych trudności planowania. Natomiast kierunki produkcji oraz rozmiary spożycia większości dóbr wykazują raczej tendencje stabilizacyjne.

c) **N o r m a l n e c y k l e k o n i u n k t u r a l n e** wykazują na ogół dość dużą nieregularność nie tylko co do okresu ich trwania, ale przede wszystkim w dziedzinie intensywności poszczególnych faz cyklu. Każdy przysły cykl gospodarczy jest jednak w gruncie rzeczy **n o w y m**⁷⁾ cyklem, każda przyszła depresja jest z reguły inną depresją tak co do długości trwania, jak i stopnia natężenia. Wiele również pozostawia do życzenia możliwość prognozy kryzysów rolnych. Dlatego trudno tu nie zaakcentować wyraźnej ułomności planowania na tle przemian koniunkturalnych w rolnictwie.

Inny — w porównaniu z przemysłem — przebieg i inne skutki przesilen periodycznych w dziedzinie rolnictwa stwarzają właśnie specyficzne trudności na tym odcinku. Inny jest wpływ depresji na warsztaty rolne, których liczba bynajmniej nie kurczy się pod wpły-

7) A. H e y d e l: „Teoria koniunktury“. *Pamiętnik I Zjazdu Ekonomistów Polskich w Poznaniu*. Warszawa, 1930.

wem kryzysu (jak to ma miejsce z warsztatami przemysłowymi), inny jest sposób reagowania ⁸⁾ warsztatu rolnego na spadek cen i tendencje do ograniczania produkcji, inne są wreszcie wysiłki w zakresie przywrócenia rentowności produkcji. Zagadnienia te wiążą się już z samą techniką planowania. Należy jednak podkreślić, że w okresie kryzysu warsztaty przemysłowe z reguły ograniczają na tle spadku cen i malejących możliwości zbytu swoją dotychczasową produkcję. Odmienne zachowują się warsztaty rolne, które bardzo często wzmagają produkcję, starając się tą drogą wyrównać spadek cen i malejące przychody.

d) Długie cykle koniunkturalne przedstawiają dla planowania rolniczego szczególnie duże znaczenie wówczas, gdy w ramach planu rolniczego podejmuje się obliczoną na dłuższą metę: przebudowę struktury agrarnej albo przebudowę technicznych podstaw produkcji (mechanizacja uprawy) albo przebudowę zasadniczych kierunków produkcji, czy wykształcenie specjalnych jej gałęzi np. na eksport pod kątem opanowania upatrzonych a chłonnych rynków zbytu (bekony, ser, masło, jaja).

Niezależnie jednak od tego, teoria długich fal koniunktury pozwala ogólnie nastawić trend wieloletnich planów rolnych pod kątem przeżywanego okresu wyżki czy niżki, innymi słowy — cykl długi ⁹⁾ nadaje odpowiedni ton zasadniczy całości zamierzeń planu.

III.

Planowanie rolnicze w ustroju socjalistycznym.

6. Gospodarka planowa a cykle koniunkturalne. Jak z dotychczasowych rozważań wynika, przy budowie planu rolniczego, tak w ustroju socjalistycznym, jak i liberalnym, w stosunkowo małym zakresie należy liczyć się ze zjawiskiem „własnych“ kryzysów rolnych (przyrodniczych), natomiast na znacznie

⁸⁾ St. Schmidt: „Rozrost gospodarki planowej w rolnictwie“. *Ekonomista* IV/1934.

⁹⁾ W. Skrzywan: „Uwagi do teorii długich fal koniunktury“. *Ekonomista*, IV/1937.

większą skalę występuje w gospodarce kapitalistycznej problem oddziaływania na rolnictwo koniunktury przemysłowej. Z kolei więc nasuwa się potrzeba rozważenia wagi zagadnień koniunkturalnych w gospodarce planowej, zwłaszcza poza typem gospodarki radzieckiej, a więc z uwzględnieniem specyficznych trudności systemu mieszanego.

Trudności te mogą powstać z jednej strony na tle rozproszenia organizacyjnego indywidualnych gospodarstw chłopskich, z drugiej zaś — wobec silnego powiązania rynku krajowego z rynkiem światowym.

Podstawowym założeniem gospodarki planowej jest całkowite wyeliminowanie ryzyka kryzysów gospodarczych. Jasne więc jest, iż na tym odcinku planowanie rolnicze w ustroju socjalistycznym — na tle dokonanej nacjonalizacji podstawowych gałęzi produkcji i wyeliminowaniu zjawisk koniunkturalnych — stoi wobec zupełnie odmiennych problemów, które osobno oświetlimy.

Jeśli więc podkreśla się pewne trudności planowania w modelu mieszanym, to dotyczą one tylko pośrednich reperkusji na rynku krajowym zmian światowych oraz ustalania metod, pozwalających na niwelowanie wpływów zewnętrznych. Polityka gospodarcza Polski idzie po linii nie autarkii, która zresztą nie jest możliwa, lecz silnego rozwoju stosunków gospodarczych z rynkiem światowym przez wzmacnianie wymiany handlowej. Niewątpliwie wielkie możliwości samowystarczalnego gospodarstwa ZSRR pozwalają na wyeliminowanie wszelkich niebezpieczeństw przesileń gospodarczych, wobec pełnego zrealizowania podstaw gospodarki planowej. Ponadto dodać należy, że w gospodarstwie ZSRR wpływ rynku światowego w relacji do potęgi organizmu gospodarczego i rynku wewnętrznego może być uznany za stosunkowo znikomy. Pod tym kątem widzenia oddziaływanie rynku światowego na polskie warunki gospodarcze może być niewątpliwie większe. Na rynku światowym zagadnienia cyklu koniunkturalnego posiadają nadal swą wagę, chociaż specyficzne zjawiska gospodarcze powojennego okresu przejściowego i potrzeb odbudowy na razie zacierają i zniekształcają przebieg cyklu normalnego. Nie zwalnia to jednak od obowiązku liczenia się z nadejściem od tej strony trudności gospodarczych.

Ciekawe światło na ten problem rzucała polityka handlowa Szwecji w latach powojennych. Wysiłki prof. G. M y r d a l' a poszły po linii silniejszego powiązania Szwecji w dziedzinie wymiany zagranicznej z ZSRR, pod kątem właśnie częściowego zneutralizowania niebezpieczeństwa przyszłego przesilenia na rynku światowym. Praktyczne uniezależnienie się gospodarki ZSRR od zjawisk koniunktury światowej dało tu asumpt do podjęcia próby uzyskania przez Szwecję, wzamian za koncesje kredytowe, przyszłych korzyści na wypadek osłabienia koniunkturalnego wymiany światowej, zwłaszcza z USA.

Na ogół jednak pośredni wpływ rynku światowego nie może odgrywać w planowaniu rolniczym istotniejszej roli. Inne problemy natomiast nasuwają się przy rozważaniu ogólnych trudności planowania, zwłaszcza zaś techniki planowania.

W modelu polskim sektor rolniczy, oparty na zasadach gospodarki indywidualnej, wymaga przeto wykształcenia zupełnie odmiennych metod planowania. Planowanie to z natury rzeczy nie może być w obecnym etapie planowania tak ściśle, jak w dziedzinie przemysłu, przy czym winno ono mieć charakter planowania sumarycznego (zbiorczego), opartego przede wszystkim na dobrze przeprowadzonych analizach statystycznych i terenowych, pozwalających na ustalenie ogólnych przewidywań. Przy tym, zamiast oddziaływania i gestii bezpośredniej (tak jak w przemyśle), planowanie rolnicze w Polsce musi brać pod uwagę przede wszystkim oddziaływanie pośrednie i posługiwanie się instrumentami gospodarczymi o skuteczności ograniczonej. Powoduje to w pewnym stopniu nieuniknione osłabienie możliwości zupełnie precyzyjnej budowy i sprawnego wykonywania planu metodami ingerencji bezpośredniej.

Ogólne trudności planowania rolniczego w Polsce w dużym stopniu ustalają rodzaj metod działania i zamierzeń praktycznych. Charakter wytwórczości rolnej na tle jej rozproszenia wymaga z góry nastawienia się na posługiwanie się pośrednimi zarządzeniami oddziaływania na kierunki i rozmiary produkcji rolnej. Oczywiście, pozostaje zawsze spory zakres środków interwencyjnych w ręku państwa, umożliwiających osiągnięcie i pod tym względem znacznych rezultatów. Istniejące w tym zakresie trudności nie są bynajmniej niepokonywalne, a przy usprawnieniu aparatu techniczno-inter-

wencyjnego skuteczność oddziaływania pośredniego może być dostateczna. Zresztą samo istnienie trudności technicznych nie oznacza bynajmniej niemożności stopniowego osiągania coraz lepszych wyników w dziedzinie planowania rolniczego. Jest rzeczą oczywistą, że w istniejących warunkach gospodarki narodowej w Polsce planowanie rolnicze musi być wciąż rozszerzane, jeśli chodzi o jego zasięg oraz wciąż pogłębiane, jeśli chodzi o treść regulowanych zagadnień.

7. Planowanie przewencyjne i represyjne. Technika planowania. Jeśli zanalizujemy poszczególne trudności planowania rolniczego, wówczas stwierdzimy, że—oprócz tych trudności wstępnych — szereg zjawisk nieprzewidywanych stawia nas w toku wykonywania planu wobec nowych zagadnień, wymagających przekształcania planu. W związku z tym możemy rozróżnić dwa rodzaje i działy planowania rolniczego: p r e w e n c y j n e planowanie jest związane z przewidywaniem przyszłego rozwoju zjawisk gospodarczych w rolnictwie i obliczone jest na trafne ich uchwycenie; r e p r e s y j n e zaś planowanie ma na celu ustalenie zmian w istniejącym planie drogą nowych posunięć gospodarczych pod kątem opanowania powstałych trudności nieprzewidywanych lub niedocenionych.

Tak planowanie przewencyjne jak i represyjne posługuje się jednak tymi samymi środkami, używa analogicznych narzędzi gospodarczych, które składają się na pojęcie techniki planowania w najszerszym znaczeniu. Stosowanie tych czy innych środków zaradczych wymaga uprzednio analizy często obejmującej szereg różnych przyczyn już powstałego zjawiska czy też przyczyn, prowadzących w nieunikniony sposób do wywołania danego zjawiska gospodarczego.

Nie obejmujemy zakresem naszych rozważań specjalnie analizowanego w literaturze ekonomicznej problemu kryzysów rolnych, ich przyczyn oraz środków pomocy, jak też licznych teorii i poglądów na kryzys rolny¹⁰⁾. W pewnym stopniu jednak dociekania

10) Por. Schmidt: Poglądy na kryzys rolny. *Ekonomista*, I/1931, jak też M. Ferber: *Przyczyny kryzysu rolnego*. Kraków, 1936. Ponadto prace ogólne: G. Haberler: *Prosperity and Depression*. Genewa, 1937 oraz R. F. Harrod: *The Trade Cycle*, Oxford, 1936.

w tym zakresie, rozpatrujące a) zmiany w podaży, ich związek z postępem technicznym w rolnictwie, nieelastyczność podaży, b) zmiany w popycie, ich powiązanie z odcinkiem przemysłu, przesunięcia w spożyciu, c) monetarne teorie cyklu gospodarczego oraz problemy cen umożliwiły w ogromnym stopniu wykształcenie i usystematyzowanie technicznych środków planowania, zwłaszcza na tle praktyki .

Bez względu więc na teoretyczne rozróżnienie planowania prewencyjnego i represyjnego można by ustalić dla potrzeb dalszej analizy techniki planowania następujące zagadnienia: a) bezpośrednie i pośrednie planowanie wielkości produkcji, b) planowanie wysiłków w dziedzinie eksportu lub importu, c) regulowanie podaży wewnętrznej, technika obrotu i dystrybucji, tworzenie lub zmniejszanie zapasów, d) planowanie popytu i jego normowanie, e) użyteczność instrumentu ceny w gospodarce planowej lub przy interwencjonizmie państwowym.

Sumarycznie zatem będzie nam chodziło o zanalizowanie techniki planowania w dziedzinie regulacji: produkcji, podaży, popytu i ceny. Kwestia bowiem eksportu czy importu, jak też zapasów i obrotu, wiąże się bezpośrednio z podażą.

A) W zależności od ustroju gospodarczego oraz istniejących w danym kraju form władania ziemią możemy mieć do czynienia z różnymi wielkościami rozmiarów bezpośredniego lub pośredniego planowania produkcji. Prowadzi to w konsekwencji — przy bezpośredniej produkcji państwowej — do użycia innych metod planowania, większej ich ścisłości, a przede wszystkim łatwiejszego wpływu na wykonanie planu. Bezpośredniość gestii państwowej — abstrahując od innych momentów — ułatwia planowanie produkcji i jej kontrolę, natomiast w warunkach polskich zasadnicze znaczenie posiada pośrednie oddziaływanie tak na rozmiary, jak i na kierunki produkcji.

W ramach planu staramy się nie tylko trafnie przewidzieć, a więc pośrednio planować wielkość produkcji, lecz jednocześnie wymóc przez zastosowanie szeregu środków z zakresu polityki ekonomicznej pożądane zmiany w istniejącym stanie działalności wytwórczej. Tak więc np planując wzrost poglobia będziemy premio-

wać chów cieląt i zakazywać ich ubój; planując zmniejszenie nadmiaru zbóż — będziemy premiowali ograniczenia areału uprawy żyta czy pszenicy itp.

Państwo może oddziaływać tutaj różnymi metodami: od metod premiowania czy nakładania kar aż do różnych metod przymusowych. Rooseveltowski program rolniczy w okresie wielkiego kryzysu, oddziaływujący przez premie gotówkowe na zmniejszenie produkcji pszenicy i bawełny, jak też półprzymusowe czy przymusowe środki reglamentacji produkcji rolnej stosowane w innych krajach (Anglia, Holandia) wskazują na znaczne możliwości oddziaływania ze strony państwa. Obecny okres powojenny nadaje planom rolniczym wyraźny charakter pobudzania wszelkiej produkcji rolnej. Po pewnym czasie zajdzie jednak potrzeba znacznego zróżnicowania wysiłków i wyboru kierunków produkcji. W ustroju kapitalistycznym szczególnie okresy kryzysów rolnych uwypuklają konieczność regulowania produkcji, na co z reguły jest już zbyt późno; tego więc rodzaju planowanie nie może być skuteczne.

B) P l a n o w a n i e e k s p o r t u c z y i m p o r t u łączy się bezpośrednio z przewidywanymi rozmiarami produkcji krajowej. Obecnie na plan pierwszy w krajach europejskich wysunęły się zagadnienia importowe. Sprawy eksportu ciążyły na gospodarce wielu krajów w latach międzywojennych. Lata te zarejestrowały cały szereg rozmaitych metod ochrony rynków krajowych przed importem rolniczym, jak też metod popierania eksportu nadwyżek produkcji rolnej.

Zwłaszcza w wypadku znakomitych urodzajów konieczności eksportowe wybijają się na plan pierwszy. Często podnosi się wówczas, że wzrost wewnętrznego spożycia może ułatwić sytuację rolnictwa. Również akcentuje się fakt wybitnego obniżenia kosztów jednostkowych w rolnictwie, gdyż przy tych samych nakładach — dzięki czynnikowi przyrody — osiągnięto znacznie wyższe plony; a więc nawet silna niżka cen nie powinna poderawać opłacalności gospodarstw rolnych wobec rozłożenia kosztów na zwiększone rozmiary produkcji. Na ogół jednak nie jest to słuszne, gdyż ceny zwykle spadają więcej niż proporcjonalnie w stosunku do niżki kosztów jednostkowych. Nie zawsze również udaje się gospodarstwom rol-

nym — przy obniżonych cenach — dokonać dalszej redukcji kosztów produkcji, co stwarza problem przywrócenia rentowności rolnictwu w ramach najbliższego planu.

C) **R e g u l o w a n i e p o d a ż y w e w n ę t r z n e j** wymaga planowego rozwiązania sprawy elewatorów i magazynów zbożowych, rozbudowy przemysłu spożywczego, sieci handlowej i sprawnej dystrybucji, państwowego aparatu skupu artykułów rolnych, umiejętnej polityki rezerw. Na tej drodze dochodzi niekiedy do koncepcji monopolu zbożowego etc. Specjalnie na odcinku produkcji zwierzęcej planowanie winno objąć zagadnienie odpowiedniej sieci chłodni, urządzeń chłodniczych i zamrażalni przy rzeźniach, bekoniarni itd.

Odciążanie rynku na wielką skalę przez planowe zakupy i ograniczenie w ten sposób podaży wolnej nie da się zrealizować bez strat gospodarczych. Ponadto niektóre płody rolne, zwłaszcza łatwo psujące się, trudne do składowania nie mogą być objęte akcją interwencyjną. Dlatego też na plan pierwszy wysuwa się obecnie system **k o n t r a k t ó w z b i o r o w y c h**, daleko celowszy i skuteczniejszy.

Z reguły planowanie rolnicze zajmuje się regulacją podaży, a zwłaszcza techniką obrotu i dystrybucji, co wymaga zresztą znacznych nakładów na budowę i wyposażenie odnośnych urządzeń.

D) **P l a n o w a n i e p o p y t u** — wobec jego ograniczonej elastyczności w stosunku do wielu artykułów rolnych — natrafia na duże trudności wówczas, gdy zamierzamy dokonać zmian w tej dziedzinie. Wpływ na przekształcanie się popytu, dążenie do konkretnych przesunięć w spożyciu stanowią trudne problemy realizacyjne, przy czym rezultaty nie mogą być szybko czy też doraźnie osiągnięte. Szczególnie dotyczy to zmian w charakterze konsumpcji.

Natomiast w okresie przejściowym, zwłaszcza przy istnieniu dobrze funkcjonującego systemu kartkowego, reglamentacja spożycia, jego rozmiary i charakter mogą być z dużą ścisłością planowane. Na tej drodze istnieje możliwość — oczywiście w pewnych granicach — koordynowania produkcji i konsumpcji przez regulowanie przydziałów.

Na dłuższą metę pozytywne rezultaty można osiągać — przy swobodnym wyborze konsumenta — jedynie przez stopniowe prze-

kształcanie gustów i przyzwyczajzeń. Typowym tu przykładem jest zagadnienie spożycia sera czy też — w pokrewnej rolnictwu dziedzinie — spożycia ryb morskich w Polsce.

E) N a r z ę d z i e c e n y może być idealnie wyzyskane dla celów planowania rolniczego. Jest to subtelny instrument pozwalający na rozwiązywanie wielu problemów aż do zamierzonego podziału dochodu społecznego włącznie.

Polityka cen jest ogólnie biorąc najskuteczniejszą formą oddziaływania na popieranie ustalonych kierunków produkcji rolnej. Zagadnienie „nożyc cen“ jest przy tym punktem wyjścia dla planu podziału dochodu społecznego. Kwestie te wymagałyby zresztą oddzielnie obszernego omówienia.

Przy analizie planowania rolniczego musimy jednak pamiętać o ograniczonej skuteczności narzędzia niskiej ceny na zmniejszenie rozmiarów produkcji. Inna jest rola ceny rosnącej i jej wpływ na popieranie wybranego kierunku produkcji, inaczej zaś należy ocenić zjawisko niskich cen w mniej rentownym dla rolnictwa okresie.

Dla ilustracji powyższego przytoczone są niżej cytowane przez E. L i p i ń s k i e g o ¹¹⁾ następujące dane:

Produkcja rolna i przemysłowa w USA.

Rodzaj produkcji	1929	1930	1931	1932	1933	1934
Produkcja rolna	100	100	106	99	96	90
„ przemysłowa	100	81	68	54	64	66

Produkcja rolna roślinna i przemysłowa w Europie 1925 — 1929 = 100

Rodzaj produkcji	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935
Produkcja roślinnych środków żywności	107	106	100	112	114	115	115
Produkcja przemysłu przetwórczego	111,2	102	90,1	77,9	84,9	93,9	100,3

¹¹⁾ E. Lipiński: Wpływ popytu na kształtowanie się cen produktów rolnictwa. *Ekonomista*. IV/1936 — str. 79.

Okres wielkiego kryzysu daje tu obraz znacznie niższej elastyczności popytu na płody rolne w porównaniu z popytem na artykuły przemysłowe. Sam spadek cen w rolnictwie nie może być w planowaniu przyjęty za wystarczający środek dla ograniczenia produkcji.

8. Planowanie rolnicze w skali światowej. Już poprzednio wspominaliśmy, że niektórych zagadnień z zakresu produkcji rolnej, odgrywającej wielką rolę na rynku światowym, (pszenica, bawełna, kawa, mięso etc.), niepodobna rozwiązać bez współdziałania międzynarodowego. Funkcjonująca już Food and Agriculture Organization oraz projektowana International Trade Organization postawiły sobie m. in. jako cel skuteczne rozwiązywanie właśnie wielkich problemów surowcowych.

W szczególności, jeśli chodzi o ITO, to sprawy planowania rolniczego na świecie i przeciwdziałanie „klęskom urodzaju“ ważniejszych na rynku międzynarodowym płodów rolnych czy też nadmiarowi produktów zwierzęcych są zagadnieniami odsuniętymi na plan dalszy. ITO stanowi w zasadzie przede wszystkim instrument polityki USA otwarcia rynków dla celów eksportowych i trudno przewidzieć, o ile zrealizuje się zamierzone funkcjonowanie tej organizacji.

Zarówno jednak FAO jak też ITO stanowią wyraz konkretnych potrzeb w zakresie usunięcia w przyszłości wielkich trudności w dziedzinie zupełnego braku koordynacji planów produkcji rolnej w poszczególnych krajach. Ciężki kryzys agrarny w latach 1929 — 34 — obok przyczyn ogólnych — miał swe źródło również w tym, że nie udało się zorganizować światowej współpracy na odcinku regulowania produkcji rolnej w krajach o ustroju kapitalistycznym.

Pod tym względem niewątpliwie za najdonioślejszy problem planowania rolniczego należy uznać funkcjonowanie światowej organizacji, skutecznie reglamentującej produkcję i podaż przynajmniej najważniejszych płodów rolnych. Dalszym celem byłaby już ściślejsza koordynacja szczegółowych planów rolnych zainteresowanych krajów.

9. **Wnioski końcowe.** Reasumując całość naszych rozważań, pragniemy na tle tych ogólnych uwag o zjawiskach gospodarczych w dziedzinie rolnictwa wysnuć pewne praktyczne wnioski, dotyczące wyłącznie stosunków polskich. Polski bowiem model gospodarczy ustalił odrębne warunki rozwoju, a w ramach tego modelu inaczej przedstawia się możliwość przyszłych planów rolnictwa.

Końcowe wnioski z przeprowadzonych przez nas rozważań można by dla potrzeb naszego planowania rolniczego ująć w punktach następujących:

I. Rozproszenie i często występująca wielokierunkowość produkcji rolnej poważnie utrudnia **b e z p o ś r e d n i e** planowanie w Polsce. Jednakże oddziaływanie pośrednie można uznać za dostatecznie skuteczne, o ile nastąpi usprawnienie techniczne aparatu interwencyjnego oraz organizacyjne ujęcie gospodarstw wiejskich. Klasycznym tutaj instrumentem może okazać się, zwłaszcza przy pobudzaniu pewnych kierunków produkcji, (system kontraktacji), polityka cen, szczególnie przy założeniu ścisłego i bieżącego analizowania zjawiska nożyc cen rolniczo-przemysłowych. Natomiast nie wydaje się, aby możliwe do pokonania trudności techniczne miały prowadzić do koncepcji zmian gospodarczych pod kątem ułatwienia samego planowania.

II. Należy uznać teorię odrębnych cykli rolnych (przyrodniczych), jako mało prawdopodobną. W każdym razie, przy dzisiejszym stanie wiedzy w tej dziedzinie trzeba przyjąć zasadę wyeliminowania koncepcji własnych kryzysów rolnych w planowaniu rolniczym.

III. Wpływ cyklu przemysłowego na dział rolny jest niewątpliwie pokaźny w ustroju kapitalistycznym. Z tego punktu widzenia trzeba wyraźnie wypowiedzieć się za tezą pośrednich cykli rolnych. Jednakże w warunkach polskiego modelu gospodarczego, planowanie rolnicze — pod kątem cykli pośrednich — mogłoby mieć ograniczony, a nawet nader znikomy zakres czyli w praktyce może być pominięte. Nacjonalizacja przemysłu, dokonana na wielką skalę, pozwala państwu wywierać potężny wpływ na ten dział gospodarstwa narodowego. Tym samym ewentualne źródła zjawisk koniunkturalnych są na tym odcinku praktycznie opanowane.

Stąd też ewentualność pośrednich cykli rolnych, jako skutków koniunktury przemysłowej, należy w Polsce uznać za wyłączoną, jeśli chodzi o rozpatrywanie przyczyn wewnętrznych.

IV. Nieco inaczej przedstawia się możliwość powstawania pośrednich cykli rolnych na tle przyczyn zewnętrznych. Istnienie światowej koniunktury przemysłowej jest niewątpliwe i pod tym kątem widzenia należy zwrócić uwagę na możliwość jej pośredniego wpływu, aby we właściwym czasie odpowiednio przeciwdziałać prewencyjnie a nie represyjnie. Gospodarstwo narodowe Polski wiąże się w pewnej skali z rynkiem światowym, przy czym w rozwijaniu swej wymiany handlowej z innymi państwami widzi Polska możliwość przyspieszenia własnych procesów odbudowy i wzrostu gospodarczego. Stąd wypływa konieczność uwzględniania w rachunku niewątpliwych korzyści wymiany, jak też niepożądanego przerzucania się ujemnych zjawisk z rynku światowego na rynek wewnętrzny.

V. Jako ostatni wreszcie wniosek generalny nasuwa się potrzeba objęcia ramami planowania w rolnictwie ryzyka zaburzeń przypadkowych i ograniczonych wahań cząstkowych. To samo dotyczy zagadnienia długich fal na tle przebudowy struktury rolnej. Ten ostatni bowiem problem może nadać wewnętrznym planom rolniczym specjalny charakter, wynikający z zaznaczającego się powszechnie ogólnego kierunku możliwości rozwojowych rolnictwa.

W opracowaniu powyższym starano się podać przynajmniej szkic zagadnień planowania rolniczego, zwłaszcza w związku ze zjawiskami zmian układu gospodarczego. Ograniczając sam temat tylko do planu rolnego, należy jednak wyraźnie podkreślić, że nie można oczywiście planować tylko w rolnictwie, bez uwzględnienia wpływu innych działów gospodarstwa narodowego. Ale też z drugiej strony, nie można rozwiązywać całości, czy głównych problemów gospodarczych, z pominięciem roli i potrzeb rolnictwa.

Równocześnie muszą być opanowane wielkie trudności planowania rolniczego, zwłaszcza w zakresie jego ścisłości, chociaż osiągnięcie w tym zakresie pozytywnych wyników może wymagać dłuższych jeszcze wysiłków.

JÓZEF NOWICKI

Teoria zatrudnienia M. Kaleckiego

O teorii zatrudnienia jako odrębnym dziale teorii ekonomii można mówić dopiero od lat trzydziestych bieżącego stulecia, to jest od chwili ukazania się dzieła A.C. Pigou: *The Theory of Unemployment* (London 1933). Niedługo po tym ujrzała światło dzienne K e y n e s' o w s k a *General Theory of Employment, Interest and Money* (London 1936), ujmująca problemat zatrudnienia w sposób odmienny od ujęcia Pigou. O ile bowiem Pigou kładzie główny nacisk na stronę realną zagadnienia, widząc jedyną możliwość osiągnięcia pełnego zatrudnienia w ustalaniu płac realnych na dostatecznie niskim poziomie, o tyle cechą charakterystyczną dla Keynesa jest punkt widzenia „pieniężny“.

Wprowadzenie przez Keynes'a do teorii zatrudnienia czynników monetarnych jako najbardziej istotnych, skłoniło Pigou do zmiany pierwotnego stanowiska, zajętego w *The Theory of Unemployment*. Dlatego też w wydanej w 1941 r. *Employment and Equilibrium* analizuje on swoje modele gospodarcze, kładąc znacznie większy nacisk na zjawiska pieniężne, którym początkowo przypisywał zdecydowanie mniejszą rolę. Wyrazem tego są wprowadzone przezeń mnożniki pieniężne i mnożniki zatrudnienia. Przy ich pomocy stara się wykazać, że wszelkie zakłócenia stanu równowagi na rynku pracy mają związek (bezpośredni lub pośredni) ze zjawiskami monetarnymi.

Niedługo po tym wszakże, bo już w 1945 r. ukazuje się trzecia z tej dziedziny praca Pigou: • *Lapses from Full Employment*,

w której autor wydaje się powracać na swoje stanowisko wyjściowe, przenosząc punkt ciężkości w badaniach problemu pełnego zatrudnienia na czynniki realne.

Z powyższego widać, że obaj najwięksi teoretycy problemu zatrudnienia, to jest Pigou i Keynes, starają się tłumaczyć te same zagadnienia w nieco inny sposób, dając tym samym podstawy niejako dwóm różnym ujęciom teorii zatrudnienia. Trudno jest mówić o wyższości ujęcia Pigou nad ujęciem Keynes'a lub odwrotnie, tym więcej, że różnice sprowadzają się raczej do założeń i punktów wyjściowych analizy.

Jednym z kontynuatorów doktryny Keynes'a na temat teorii zatrudnienia jest M. K a l e c k i, który w wydanej w Oxfordzie w 1944 r. swojej pracy „Three Ways to Full Employment“¹⁾ rozbudowuje schemat Keynes'a, analizując nie tylko sposoby osiągnięcia pełnego zatrudnienia, ale również metody zmierzające do jego utrzymania.

Na pierwszy rzut oka mogło by się wydawać, że wspomniana praca M. Kaleckiego „Three Ways to Full Employment“ ma charakter polityczno-gospodarczy, tym bardziej, że sam autor na wstępie podkreśla, iż zadaniem jej jest przedstawić „metody osiągnięcia i utrzymania pełnego zatrudnienia w ustroju kapitalistycznym“. Przy bliższym poznaniu jednakże dochodzi się do wniosku, że autor tworzy pewien model teoretyczny, który poddaje analizie przy następujących założeniach: a) istniejący ustroj jest ustrojem kapitalistycznym; b) system gospodarczy jest całkowicie zamkniętym; c) czynnik pracy jest czynnikiem niemobilnym.

Ograniczenie się przez Kaleckiego w swym rozumowaniu do gospodarstwa kapitalistycznego nadaje samej analizie i wnioskowi, do jakich autor dochodzi, charakter specjalny, nie zawsze słuszny na gruncie innego ustroju gospodarczo-społecznego. Podkreślamy to na wstępie jako rzecz, o której nie należy za-

1) *The Economics of Full Employment — Six Studies in Applied Economics prepared at the Oxford Institute of Statistics. Oxford, 1944.*

pominać w czasie śledzenia toku rozumowania Kaleckiego. Przyjęcie zamkniętego systemu gospodarczego jest podyktowane chęcią uniknięcia w rozważaniach teoretycznych trudności o charakterze praktycznym, jak np. określenie rodzaju specjalizacji międzynarodowej oraz jej konkretnego wpływu na rynek pracy, wpływu bilansu handlowego na rozmiary zatrudnienia itp. Również chęć uczynienia rozpatrywanego modelu możliwie najbardziej przejrzystym każą abstrahować od zagadnienia mobilności czynnika pracy. Z drugiej jednakże strony, dla nadania podaży pracy pewnej elastyczności, autor przewiduje wahania czasu pracy w pewnych granicach, co umożliwi w długim okresie czasu przywrócenie na rynku pracy stanu równowagi, zakłóconego zmianą struktury popytu.

Istotą rozpatrywanego problemu jest analiza możliwości stworzenia efektywnego popytu, umożliwiającego osiągnięcie i utrzymanie pełnego zatrudnienia, oraz uwzględnienie wpływu tego popytu na rozmiary inwestycji prywatnych w krótkim i długim okresie czasu.

Kalecki widzi trzy następujące sposoby osiągnięcia i utrzymania pełnego zatrudnienia: a) wydatkowania rządu na inwestycje publiczne (szkoły, szpitale, drogi itp.) lub subsydiowanie masowej konsumpcji przez wprowadzenie specjalnych dodatków rodzinnych²⁾, bądź przez obniżenie podatków pośrednich, bądź też przez udzielenie subsydiów w celu obniżenia cen; wydatki te są dokonywane z zaciągniętych przez rząd pożyczek. Sposób ten nazywa on wydatkowaniem deficytowym (deficit spending); b) pobudzanie inwestycji prywatnych przez redukcję stopy procen-

²⁾ Koncepcja Kaleckiego oddziaływania w gospodarstwie kapitalistycznym na krańcową skłonność do konsumpcji przy pomocy specjalnych dodatków rodzinnych odpowiada w pewnym sensie Lernerowskiej koncepcji „dywidendy społecznej”, przy pomocy której w gospodarstwie kolektywistycznym może rząd oddziaływać na dochód, a tym samym i na konsumpcję społeczeństwa, nie dopuszczając w ten sposób ani do złośliwej spirali inflacyjnej, ani do złośliwej spirali deflacyjnej, umożliwiając przez to utrzymanie stanu pełnego zatrudnienia (Porównaj: *Abba P. Lerner: Economics of Control*; Macmillan and Co, New-York, 1946; str. 267)

towej, obniżenie podatku dochodowego itp.; c) zmniejszenie dochodów zamożnych klas społecznych przy jednoczesnym zwiększeniu dochodów klas ubogich. O ile do sposobu drugiego (pobudzanie inwestycji prywatnych) autor ustosunkowuje się raczej sceptycznie, stojąc na stanowisku, iż możliwości tworzenia tą drogą efektywnego popytu są raczej ograniczone, o tyle twierdzi on, że osiągnięcie i utrzymanie pełnego zatrudnienia przy pomocy *deficit spending* oraz na drodze transferowania dochodu z warstw „zamożnych“ do warstw „ubogich“ jest jednakowo możliwe.

1. Wydatkowanie deficytowe.

Warunkiem niezbędnym do tego, aby deficytowe wydatkowanie doprowadziło w swych skutkach do pełnego zatrudnienia jest — wg Kaleckiego — podejmowanie przez rząd takich decyzji inwestycyjnych, które nie wywołają ograniczeń inwestycji prywatnych. W przeciwnym razie bowiem wzrost efektywnego zatrudnienia w „sektorze“ publicznym zostanie pomniejszony o spadek zatrudnienia w „sektorze“ prywatnym. Do tego rodzaju wydatków należy również nadmienione wyżej finansowanie masowej konsumpcji. Pokrywając wspomniane wydatki przy pomocy zaciąganych na rynku pożyczek, rząd powoduje ogólny wzrost dochodu o kwotę dochodu jednostek dodatkowo zatrudnionych, co prowadzi do zwiększenia wpływów skarbowych z podatku dochodowego. Sprawia to, iż deficyt skarbowy jest mniejszy od wzrostu wydatków rządowych. Różnica ta jest tym mniejsza, im bardziej kluczowa jest gałąź produkcji, w której rząd podejmuje decyzje inwestycyjne oraz im większa jest w danym społeczeństwie krańcowa skłonność do konsumpcji. W nowoczesnej teorii zatrudnienia istnieje przekonanie, że deficyt skarbowy sam się finansuje. Podzielając to przekonanie, Kalecki usiłuje wyjaśnić zjawisko „samoczynnego“ finansowania się deficytów skarbowych przy pomocy następującego diagramu:

Rys. 1.

	I	II
Deficyt skarbowy	D Wydatki skarbowe C	C' Podatki
	B Inwest. prywat. brutto	B' Oszczęd. brutto
	A Konsumcja	A Konsumcja

Kolumna I ilustruje liczony w cenach rynkowych całkowity wydatek społeczny, na który składają się: wydatki na konsumpcję (A), całkowite wydatki rządu (C + D) oraz wydatki na inwestycje prywatne brutto (B). Te ostatnie rozpadają się na inwestycje w ścisłym tego słowa znaczeniu (inwestycje netto) i na reinwestycje, tj. renowacje (replacement), czyli zastępowanie aparatu produkcyjnego zużytego w toku produkcji aparatem nowym, i remonty (repairs), czyli utrzymywanie aparatu wytwórczego na poziomie używalności. Łatwo zauważyć, że w zamkniętym systemie gospodarczym całkowity wydatek społeczny (kolumna I) w danym okresie musi być równy sumie otrzymanych w tym okresie płac (wages and salaries), zysków i podatków pośrednich, z tym, iż zyski są tu rozumiane w znaczeniu szerokim, obejmującym renty i dochody z odsetek. Trzy te pozycje (płace, zyski i podatki pośrednie) są całkowicie zawarte i w zupełności wyczerpują cenę każdego nabywanego dobra i usługi.

Odpowiednikiem kolumny I jest kolumna II, ilustrująca liczony również w cenach rynkowych dochód społeczny, (łącznie z podatkiem pośrednim), rozpadający się — w zależności od swego użycia — na dochód konsumowany (A'), dochód poświęcony na podatki (C') i dochód oszczędzany (B'). W wypadku, gdy nie istnieje deficyt skarbowy (C), wydatki rządowe (D) równe są podatkom (C'), a inwestycje prywatne brutto (B) — oszczędnościom brutto (B'). Stworzenie deficytu skarbowego w celu osiągnięcia pełnego zatrudnienia w wyniku podanych wyżej

procesów, zwiększa z jednej strony wpływy podatkowe (C'), zmniejszając tym samym niedobory skarbowe (C), a z drugiej — zwiększa oszczędności brutto³⁾ (B'), pokrywające inwestycje prywatne brutto (B) oraz niedobory skarbowe (C). W ten sposób istotnie teoria „samoczynnego“ finansowania się deficytu skarbowego znajduje swoje potwierdzenie.

Schemat powyższy uproszczony został pominięciem w rozumowaniu takich pozycji jak wydatki rządu na zasiłki dla bezrobotnych, odsetki od długu państwowego itp; uproszczenia te jednakże nie podważają w niczym wyciągniętego wniosku, gdyż analogiczne kwoty są uwzględniane po stronie wydatku społecznego (kolumna I), jako jedna z pozycji wydatkowanych przez rząd i po stronie dochodu społecznego (kolumna II), jako część dochodów jednostek.

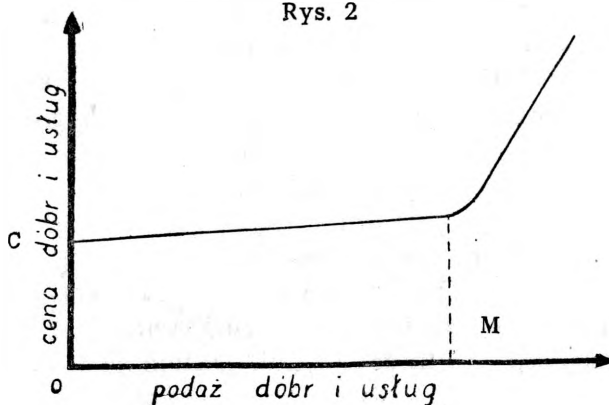
Podjmując decyzje inwestycyjne lub popierając konsumpcję, rząd zaciąga pożyczkę dla ich sfinansowania. Dokonuje tego przez sprzedaż na rynku papierów wartościowych. Tego rodzaju wystąpienie z dodatkowym popytem na pieniądź wywołać może wzrost stopy procentowej, prowadzący w swych następstwach do ograniczenia inwestycji prywatnych, uniemożliwiając tym samym (ewentualnie więcej lub mniej opóźniając) osiągnięcie pełnego zatrudnienia. Teza Kaleckiego zmierza do wykazania, iż stopa procentowa ma tendencję rosnącą tylko wówczas, gdy społeczeństwo nie nabywa rzucanych na rynek papierów państwowych, lokując swoje oszczędności w bankach, które również nie mają dostatecznie dużych rezerw, pozwalających im na nabywanie wspomnianych papierów. Wówczas rząd zmuszony jest podnieść ich oprocentowanie, co prowadzi nieuchronnie do wspomnianych wyżej procesów ograniczenia

³⁾ Strumień oszczędności brutto, służący do sfinansowania inwestycji brutto, rozpada się na dwa strumienie: jeden, służący do zwiększenia wyposażenia kapitałowego (inwest. netto) i drugi do utrzymania istniejącego wyposażenia na poziomie jego zdolności produkcyjnej (reinvestycje). Strumień drugi nosi nazwę rezerwy deprecjacyjnej, która może być większa od reinwestycji o tzw. desinvestment (porównaj R. B i s e l l jr. „Price and Wage Policies and the Theory of Employment“ *Econometrica*, Nr 3, vol 8; 1940.

inwestycji prywatnych. Uniknięcie tych procesów możliwe jest w ujęciu Kaleckiego przez zwiększenie przez Bank Centralny rezerw kasowych w bankach prywatnych, umożliwiających im nabywanie papierów państwowych bez zmiany pogotowia kasowego (cash ratio). Aczkolwiek w rzeczywistości model ten jest nieco bardziej skomplikowany, gdyż banki udzielają na ogół kredytów krótkoterminowych, zaś pożyczki państwowe są długoterminowe, co każe odróżnić stopę procentową długoterminową i krótkoterminową, niemniej jednak ilustruje on w sposób realistyczny zasadę, że wzrost zatrudnienia wywołać musi w swych skutkach bądź wzrost stopy procentowej, bądź też wzrost obiegu pieniężnego (gdyż do tego w gruncie rzeczy sprowadza się zwiększanie przez Bank Centralny rezerw kasowych w bankach prywatnych).

Stwierdzenie powyższego faktu każe Kaleckiemu zastanowić się nad pytaniem, czy tego rodzaju polityka Banku Centralnego, mająca na celu utrzymanie stopy procentowej na niezmiennym poziomie poprzez wzrost obiegu pieniężnego, nie doprowadzi w swych skutkach do zjawisk inflacyjnych, z tzw. złośliwą spiralą cen i kosztów włącznie. W konsekwencji swego rozumowania dochodzi on do wniosku, że zjawiska inflacyjne dadzą się zauważyć dopiero wówczas, gdy na rynku da się odczuć ogólny brak (scarcity) czynnika pracy lub kapitału (ewentualnie obu tych czynników). Innymi słowy, dopóki nie zostanie osiągnięty punkt pełnego zatrudnienia czynnika produkcji będącego w minimum (rys. 2). Do tego punktu krzywa podaży

Rys. 2



wszystkich dóbr i usług jest równoległa do osi x lub lekko wzrastająca, co oznacza, iż po pewnej cenie OC może być zaoferowana ilość OM dóbr i usług. Po jego przekroczeniu krzywa podaży dóbr i usług staje się szybko rosnąca. Dalszy bowiem wzrost popytu na te dobra powoduje bardzo silny wzrost cen w wyniku silnego wzrostu kosztów produkcji (gwałtownego wzrostu cen czynnika będącego w minimum). Wzrost cen wywołuje wzrost płac, wprawiając w ruch tzw. złośliwą spiralę cen i kosztów. Wytwarza się w ten sposób dysproporcja pomiędzy podażą dóbr i usług a popytem na nie. Aby do tego nie dopuścić, w swej akcji wydatkowania deficytowego, rząd nie powinien przekroczyć punktu M, czyli pełnego zatrudnienia czynnika będącego w minimum (pracy lub kapitału, lub obu tych czynników).

Rozumowanie powyższe prowadzi do wniosku, że warunkiem osiągnięcia pełnego zatrudnienia na drodze wydatkowania deficytowego jest taki stosunek wyposażenia kapitałowego do podaży pracy, który zezwala na całkowite zatrudnienie — przy danym stopniu techniki — istniejącej podaży czynnika pracy i na stworzenie pewnej „rezerwy“, bądź to umożliwiającej intensyfikację procesu produkcji, bądź też zezwalającej na zatrudnienie zjawiającej się dodatkowej podaży rąk roboczych. Słowem — gdy czynnikiem będącym w minimum jest czynnik praca (kraje kapitałowo nasycone). Jeśli podaż dyspozycji kapitałowych jest niedostateczna do całkowitego zatrudnienia rąk roboczych, jak to ma miejsce w krajach gospodarczo niedorozwiniętych, tam osiągnięcie pełnego zatrudnienia na drodze bezpośredniej jest niemożliwe, gdyż punkt M (Rys. 2) zostanie przekroczony przed osiągnięciem pełnego zatrudnienia. Jest rzeczą jasną — o czym Kalecki w swojej analizie nie wspomina — że w różnych gałęziach produkcji punkt M jest osiągnięty wcześniej lub później. Może się również zdarzyć, że w jednych gałęziach czynnikiem będącym w minimum jest kapitał, w innych — praca. Komplikuje to nieco analizowany model, tym bardziej, że praca jest tu czynnikiem nieprzenośnym (z założenia). Nie mniej jednak faktem jest, iż ogólnogosp-

podarcza złośliwa spirala inflacyjna wywołana jest inflacyjnymi zjawiskami w tzw. kluczowych gałęziach produkcji. Niedostateczne wyposażenia tych gałęzi w rzeczowe środki produkcji zmusza państwo, dążące do zlikwidowania bezrobocia na drodze wydatkowania deficytowego, do poprzedzenia tej akcji akcją uprzemysłowienia, która w miejsce będącego w minimum czynnika kapitału wprowadzi czynnik pracy, umożliwiając tym samym osiągnięcie pełnego zatrudnienia w sposób podany wyżej.

W analizie swej Kalecki idzie dalej, stwierdzając, iż przyczyną procesów inflacyjnych może być wzrost cen dóbr i usług rozpoczynający się znacznie wcześniej, przed osiągnięciem punktu M (Rys. 2), a będący wynikiem wzrostu cen czynnika pracy (płac nominalnych).

Jak długo tempo wzrostu płac nominalnych nie jest większe od tempa wzrostu krańcowej produktywności pracy, koszt robocizny na jednostkę produktu nie rośnie; nie ma bodźca do wzrostu cen dóbr i usług — problem złośliwej spirali nie istnieje. Jeśli tempo wzrostu płac nominalnych jest większe, aniżeli tempo wzrostu krańcowej produktywności pracy (np. zaangażowanie robotnika o płacy 12 zł dziennie powoduje wzrost produktu całkowitego o 10 zł), czyli jeśli płace realne rosną, wywołuje to wzrost cen, powodujący wtórny wzrost płac realnych. Wzrost płac realnych wywołuje wzrost popytu na dobra konsumpcyjne i wzrost cen tych dóbr, a gdy ceny są kontrolowane — przypadkowość rozdziału dóbr, czyli niecałkowite zaspokojenie istniejącego popytu. Wzrost płac realnych, (zwłaszcza w wypadku kontrolowania cen) powoduje spadek rentowności przedsiębiorstw, zatem spadek dochodów ich właścicieli, czyli spadek konsumpcji nie-pracowników (non-wage earners). Ponieważ jednak krańcowa skłonność do konsumpcji pracowników jest większa od krańcовой skłonności do konsumpcji nie-pracowników, popyt na dobra konsumpcyjne w ostatecznym efekcie wzrośnie, co wywoła wzrost cen, prowadzący do wzrostu płac, czyli — złośliwą spiralę płac i cen. W dodatku wzrost jest czynnikiem utrudniającym osiągnięcie stanu pełnego zatrudnienia (wzrost cen, wzrost

plac, wzrost kosztów, spadek rentowności, negatywne ekspekta-
cje, spadek inwestycji, spadek zatrudnienia). Jedyne tempo
wzrostu płac nie większe od tempa wzrostu produktywności pra-
cy nie spowoduje wzrostu cen oraz wszystkich podanych wyżej
procesów.

Polityka deficytów skarbowych pociąga za sobą zadłużenie
się państwa; przy założeniu *ceteris paribus*, dług państwowy jest
tym większy, im dłużej trwa polityka deficytów. Wynikiem
wzrostu zadłużenia jest wzrost pomoszonego przez społeczeń-
stwo ciężaru stopy procentowej. Powstaje pytanie, czy ten
wzrastający ciężar stopy procentowej nie wyznaczy granicy wy-
datkowania deficytowego, mającego doprowadzić do pełnego za-
trudnienia. Wyjaśniając powyższy problemat, Kalecki stwierdza,
że odsetki od długu państwowego nie są „ciężarem“ społeczeń-
stwa jako całości, a są jedynie wewnętrznym przelewem
z kieszeni jednych warstw społecznych do kieszeni innych
warstw. Pewna bowiem część społeczeństwa płacąc podatki
dźwiga „ciężar“ stopy procentowej, inna zaś — posiadacze
papierów państwowych — otrzymuje te same kwoty w formie
wypłacanych jej odsetek. Nie ulega wątpliwości, że w gospodar-
stwie dynamicznym rosną odsetki od długu państwowego.
Z drugiej strony jednak rosną również wpływy z podatku do-
chodowego, nawet przy stałej stopie podatkowej, gdyż wydat-
kowanie deficytowe przez wzrost zatrudnienia i postęp techni-
czny powoduje wzrost dochodu społecznego, a tym samym
wzrost wpływów podatkowych. Dlatego też wzrost odsetek od
długu państwowego nie musi wywołać wzrostu stopy podatku
dochodowego. Z drugiej strony zaś wzrost odsetek nawet przy
niezmienionej stopie podatku dochodowego może być proporcjo-
nalny do wpływów z podatku dochodowego.

Rozumowanie powyższe można zilustrować przy pomocy
następującego przykładu: założmy, że dług państwa wynosi
w pewnym okresie 100 mil. zł. Przy stopie np. 6% odsetki w sto-
sunku rocznym wynoszą 6 mil. zł. Przypuśćmy, że stopa podat-
ku dochodowego na pokrycie odsetek stanowi odpowiednio 1%.
Jeśli w następnym okresie zadłużenie państwa wzrośnie do wy-

sokości 150 mil. zł, odsetki wyniosą wówczas 9 mil. zł. Nie znaczy to jednak, że na ich pokrycie stopa podatku dochodowego musi być również podniesiona o 50% poprzedniej wysokości, tj. do 1,5%. Nawet przy jej poziomie pierwotnym może być osiągnięta kwota 9 mil. zł, gdyż dodatkowo zainwestowane przez państwo 50 mil. zł przy dostatecznie dużej skłonności do konsumpcji może wywołać taki ogólny wzrost konsumpcji, oraz idący za nim wzrost zatrudnienia, że ogólny dochód społeczny wzrośnie tak, iż wpływy z podatku dochodowego przy stopie 1% dadzą 9 mil. zł. Wówczas wzrost kwot transferowanych na pokrycie odsetek od papierów państwowych jest proporcjonalny do wpływów z podatku dochodowego.

Abstrahując od zjawiska wzrostu wpływów podatkowych, wynikłych ze wzrostu dochodu społecznego, wywołanego wzrostem wydatkowania deficytowego, Kalecki wskazuje taki system opodatkowania, obsługującego dług państwowy, że nie wywoła on zakłócenia w produkcji i zatrudnieniu. Zakłada on, że odsetki od długu państwowego są opłacane z rocznego podatku od kapitału, nakładanego na przedsiębiorstwa i osoby fizyczne; od podatku tego są zwolnieni posiadacze akcji i obligacji, aby uniknąć podwójnego opodatkowania części kapitału. Po zapłaceniu podatku od kapitału przez pewną grupę kapitalistów, bieżący dochód tej grupy społecznej będzie niższy; podatek ten jednak zostanie wypłacony innej grupie społecznej w formie odsetek od zakupionych papierów państwowych; bieżący dochód tej grupy społecznej będzie wyższy o tę samą kwotę, o jaką dochód grupy pierwszej był niższy. Ogólny dochód pozostanie niezmienny, minimalnym zmianom również ulegnie konsumpcja (w wyniku minimalnej zmiany skłonności do konsumpcji). Podatek od kapitału nie wywoła również zmian w rozmiarach inwestycji, gdyż jest on płacony od każdego rodzaju bogactwa, niezależnie od tego, czy bogactwo to jest reprezentowane przez rezerwy kasowe, papiery państwowe, czy też przez inwestycje (fabryka). Stąd względna dochodowość inwestycji pozostaje bez zmian. Podatek od kapitału nie wpływa absolutnie na rentowność inwestycji finansowanych z pożyczek (np. zaciągami poży-

czkę 10 mil. zł i kupuję nową maszynę), gdyż inwestycje te nie oznaczają wzrostu bogactwa przedsiębiorstwa. W ten sposób Kalecki dochodzi do wniosku, że jeśli odsetki od długu państwowego są opłacane wpływami z podatku od kapitału, to dług ten nie wywoła ani zasadniczych zmian rozmiarów konsumpcji, ani też zmian rentowności inwestycji.

Rozważając z kolei wysokość podatku od kapitału stwierdza on, że jeśli stopa procentowa od długu państwowego wynosi np. 2%, stopa podatkowa jest wówczas niższa, gdyż podatkiem są obciążone wszystkie rodzaje kapitału, których kwota jest większa od kwoty długu państwowego. Może ona np. wynosić tylko 1%, gdy opodatkowany kapitał jest dwukrotnie wyższy od kwoty długu państwowego.

Kalecki proponuje, aby podatek od kapitału zastąpić tzw. zmodyfikowanym podatkiem dochodowym, który nie oddziałuje na przewidywaną rentowność inwestycji, pozostaje tym samym bez hamującego wpływu na ich rozmiary, nie przeciwdziałając również możliwości osiągnięcia pełnego zatrudnienia na drodze niedoborów skarbowych.

Po zanalizowaniu sposobu osiągnięcia i utrzymania pełnego zatrudnienia przy pomocy wydatkowania deficytowego, Kalecki przystępuje do omówienia funkcjonowania tak skonstruowanego modelu, a w szczególności do oddziaływania jego na rozmiary inwestycji prywatnych i na ich cykliczne wahania. Jako rzecz oczywistą stwierdza, że rozwój inwestycji prywatnych w systemie gospodarczym, w którym istnieje pełne zatrudnienie, jest równomierny, tak jak równomierna jest produkcja i zyski. Ponieważ pomiędzy wydajnością zysków i rozmiarami inwestycji widzi on obustronną, daleko idącą zależność, stąd wahania rozmiarów inwestycji będą wynikiem skali zysków. Rozmiary produkcji i wysokość zysków w systemie gospodarczym, w którym istnieje stan pełnego zatrudnienia, ulegają jedynie wahaniom długofalowym, będącym wynikiem wzrostu ludności lub wzrostu produktywności pracy; stąd wahania rozmiarów inwestycji prywatnych przy istnieniu stanu pełnego zatrudnienia mają charakter mało istotny, będący wynikiem np.

nierównomiernego postępu technicznego; wahania te można neutralizować przez odpowiednie dostosowywanie inwestycji publicznych (spadkowi inwestycji prywatnych odpowiadać winien wzrost inwestycji publicznych i na odwrót).

Zagadnienie poziomu „równowagi“ inwestycji prywatnych, do którego dąży system gospodarczy przy istnieniu stanu pełnego zatrudnienia, poprzedzany jest uwagami o pojęciu stopnia wykorzystania wyposażenia kapitałowego; przez stopień wykorzystania wyposażenia Kalecki rozumie stosunek rzeczywistej produkcji do maksymalnych rozmiarów wyposażenia. Stopień ów nie może być ani za mały, ani za duży. Jeśli jest za mały, mamy do czynienia z niedostatecznym wyzyskaniem wyposażenia kapitałowego, czyli z marnotrawstwem czynnika kapitału. W wypadku przeciwnym, tj. gdy stopień wykorzystania kapitałowego jest za duży, rezerwy wyposażenia kapitałowego są za małe na to, aby stworzyć dostateczną elastyczność podaży kapitału dla dostosowania go do zmian rozmiarów produkcji. W rozumowaniu swym Kalecki wychodzi ze stanu, w którym stopień wykorzystania wyposażenia kapitałowego jest zgodny z życzeniami podmiotu gospodarującego. Stan ten jednostka gospodarująca stara się w następnym okresie utrzymać. Ponieważ jednak w następnym okresie produkcja wzrasta wskutek bądź wzrostu liczby robotników, bądź też wzrostu produktywności pracy, będącej wynikiem postępu technicznego, to aby stopień wyposażenia kapitałowego był utrzymany na niezmiennym poziomie, rozmiary wyposażenia kapitałowego muszą wzrosnąć proporcjonalnie do wzrostu liczby robotników, lub do wzrostu produktywności pracy. Dochodzi on w ten sposób do istoty rozmiarów inwestycji prywatnych w stanie równowagi. Winny one być utrzymane na takim poziomie, aby tempo wzrostu wyposażenia kapitałowego było równe tempu wzrostu liczby robotników lub tempu wzrostu produktywności pracy; innymi słowy, tempo wzrostu wyposażenia kapitałowego musi być proporcjonalne do produkcji pełnego zatrudnienia. Jeśli liczba robotników spada, ale tempo wzrostu produktywności pracy jest większe niż tempo spadku liczby robotników, produkcja rośnie

wolniej, aniżeli produktywność pracy. Wyposażenie w kapitał musi być w tym wypadku również proporcjonalne do produkcji. Jest to zupełnie zrozumiałe w wypadku wzrostu liczby zatrudnionych. Jeśli jednak rośnie produktywność pracy wskutek na przykład zastąpienia starych maszyn maszynami nowymi, potrzeba jest odpowiednio mniej pracy do otrzymania tej samej ilości produktu. Podaż pracy rośnie więc proporcjonalnie do wzrostu przeciętnej produktywności; jeśli stan pełnego zatrudnienia ma być utrzymany, niezbędny jest wzrost wyposażenia kapitałowego przy założeniu, że stopień jego wyzyskania ma być utrzymany na niezmiennym poziomie.

W ten sposób idąc po linii rozumowania Kaleckiego dochodzimy do wniosku, że w stanie pełnego zatrudnienia, gdy wykorzystanie wyposażenia kapitałowego ma być niezmienne, inwestycje muszą rosnać w tempie proporcjonalnym do wzrostu liczby zatrudnionych, lub do wzrostu produktywności pracy. Tego rodzaju wahania rozmiarów inwestycji są jedynymi wahaniami, z jakimi będziemy mieli do czynienia w stanie pełnego zatrudnienia.

Utrzymanie rozmiarów inwestycji prywatnych na poziomie ustalonym wyżej może nastąpić w różny sposób. Jest jasnym, że spadek stopy procentowej powoduje przy założeniu ceteris paribus wzrost stopy inwestycji prywatnych, gdyż przewidywany zysk netto z tych inwestycji rośnie; i na odwrót — wzrost stopy procentowej powoduje spadek inwestycji prywatnych, gdyż przewidywany zysk netto spada. To samo można powiedzieć o stopie podatku dochodowego. Jeśli więc rozmiary inwestycji prywatnych są za małe, mogą one być pobudzone do wzrostu przez obniżenie stopy procentowej lub obniżenie stopy podatku dochodowego; i na odwrót, przerost inwestycji prywatnych może być zlikwidowany przez podniesienie stopy procentowej, ewentualnie stopy podatku dochodowego. W ten sposób zdaniem Kaleckiego stopa procentowa i stopa podatku dochodowego są narzędziami, przy pomocy których można dokonywać regulowania inwestycji prywatnych. Posługiwaniu się jednak tymi narzędziami stają na przeszkodzie pewne trudności.

Na rozmiary inwestycji może oddziaływać tylko długoterminowa stopa procentowa, sposób jednak jej działania jest powolny. Ponad to — rzecz istotna — stopa procentowa długoterminowo-przewyższa stopę procentową krótkoterminową; w długim okresie czasu stopa procentowa krótkoterminowa może spadać poniżej zera. Stąd możliwość oddziaływania na rozmiary inwestycji przy pomocy stopy procentowej długoterminowej jest nie tylko powolna, ale i ograniczona.

Zmiany stopy podatku dochodowego powodują zmiany rozdziału dochodu, oddziaływując tym samym w kierunku przeciwnym na rozmiary inwestycji. Na przykład podniesienie stopy podatku dochodowego powoduje przesunięcie dochodu z klas o niższym dochodzie do klas o wyższym dochodzie, co pobudza skłonność do inwestycji.

Specjalnym sposobem regulowania rozmiarów inwestycji prywatnych jest bezpośrednia interwencja państwa. Bezpośrednia interwencja państwa może się okazać pożyteczną w dziedzinie pobudzenia lub hamowania inwestycji prywatnych. Hamowanie inwestycji prywatnych może następować na drodze bezpośredniej kontroli np. przez udzielanie zezwoleń na podejmowanie decyzji inwestycyjnych. Sposób ten może się okazać szczególnie korzystny w porównaniu z wyżej podanymi metodami „ogólnymi“ w wypadku, gdy mamy do czynienia w poszczególnych sektorach z wyjątkowo dużymi przerostami inwestycji, tzn. z inwestycjami, które tworzą duże nadmiary dyspozycji kapitałowych. I na odwrót, gdy dają się zauważyć „niedobory“ inwestycji prywatnych, rząd przez bezpośrednią swoją interwencję może je uzupełnić, podejmując decyzje inwestycyjne w tych dziedzinach, w których nie czynią tego w dostatecznym rozmiarze inwestycje prywatne. Dobrym przykładem jest oczyszczanie ubogich dzielnic z przestarzałych budynków. Władze niszczą pewną liczbę przestarzałych domów mieszkalnych, zwiększając w ten sposób rozmiary inwestycji koniecznych dla utrzymania stanu budownictwa na niezmiennym poziomie. Powstałą lukę wypełniają same władze (nie starając się pobudzić inwestycji

prywatnych), przez budowanie w miejsce starych - nowych domów.

Wyżej omówiona „długofalowa“ stopa inwestycji prywatnych ma ważny wpływ na rozmiary wydatków rządu, wymaganych do osiągnięcia pełnego zatrudnienia.

W tym miejscu należy przypomnieć, że tylko część strumienia wydatków rządowych będzie pokrywana strumieniem pożyczek, resztę pokryje dodatkowy strumień wpływów ze zwiększonego podatku dochodowego. Wydatkowanie deficytowe musi mieć takie rozmiary, aby łącznie z inwestycjami prywatnymi stworzyło tempo przyrostu dyspozycji kapitałowych równe tempu przyrostu czynnika pracy i produktywności pracy.

Powstaje pytanie, w jaki sposób powinno być dzielone wydatkowanie deficytowe pomiędzy inwestycje publiczne w ścisłym tego słowa znaczeniu (koleje, szpitale, szkoły itp.) i subsydiowanie konsumpcji prywatnej. Często się twierdzi, że wydatkowanie deficytowe winno być całkowicie poświęcone na inwestycje publiczne. Jest to koncepcja błędna, gdyż prowadzi do nieproporcjonalnego wzrostu sektora inwestycyjnego i pewnego niedorozwoju sektora konsumcyjnego, co powoduje w konsumpcji pewną lukę. Jeśli luka ta nie zostanie wypełniona przez rządowe finansowanie konsumpcji, pewna część inwestycji publicznych stanie się bezużyteczna. Kalecki jest zdania, że część wydatków państwowych winna być skierowana do sektora konsumcyjnego, gdyż przez wypełnienie istniejącej luki może być osiągnięta wyższa stopa życiowa ludności. O kluczu podziału wydatkowania rządowego pomiędzy sektor inwestycyjny i konsumcyjny decydować winny względy socjalne. One to rozstrzygają, czy w danym roku bardziej wskazaną rzeczą jest budowanie większej ilości pływalni, czy też dostarczanie dzieciom większej ilości mleka. Nie mniej jednak dużą rolę mogą tu odgrywać również i względy polityczne, którym niejednokrotnie ustępują pierwszeństwa względy socjalne.

W ten sposób Kalecki dochodzi do wniosku, że przy pomocy wydatkowania deficytowego można nie tylko osiągnąć stan pełnego zatrudnienia, ale również stan ten utrzymać. Między inny-

mi wywrze to dodatni wpływ na inwestycje prywatne, pozwalając nie tylko łagodzić ich cykliczne wahania, ale również nadać im tempo pożądane ze względu na takie czynniki, jak wzrost ludności, wzrost produktywności pracy itp.

2. Pobudzanie inwestycji prywatnych.

Drugim sposobem, który zdaniem Kaleckiego może doprowadzić do osiągnięcia i utrzymania stanu pełnego zatrudnienia jest popieranie inwestycji prywatnych. Wzrost inwestycji prywatnych na skutek bądź to obniżenia stopy procentowej, bądź zmniejszenia stopy podatku dochodowego, bądź wreszcie w wyniku bezpośredniej interwencji państwa, powoduje wzrost faktycznego popytu, który prowadzi w sposób bezpośredni i pośredni (działanie mnożnika) do osiągnięcia i utrzymania stanu pełnego zatrudnienia. W wypadku natomiast wydatkowania deficytowego, kiedy to — jak nadmieniliśmy wyżej — tempo wzrostu inwestycji prywatnych musi być proporcjonalne do tempa wzrostu produkcji pełnego zatrudnienia (zatem musi być równe tempu wzrostu liczby zatrudnionych, bądź tempu wzrostu produktywności pracy), zadaniem inwestycji prywatnych jest nie tworzenie efektywnego popytu, a tworzenie nowych środków produkcji, odpowiednich do większej podaży czynnika pracy.

Jest to — zdaniem Kaleckiego — zasadnicza różnica pomiędzy zadaniem inwestycji prywatnych w wypadku poprzednim i obecnie.

Gdy stopa inwestycji prywatnych jest mniejsza aniżeli stopa inwestycji, niezbędnych do osiągnięcia pełnego zatrudnienia (poprzez wzrost efektywnego popytu), wówczas różnica jest wypełniona przez udzielenia pożyczek państwowych. Odwrotnie, gdy jest ona większa, daje się zauważyć spadek stopnia wykorzystania wyposażenia kapitałowego. Część inwestycji prywatnych jest zbędna, co powoduje spadek stopy zysków, prowadzący w konsekwencji do spadku inwestycji prywatnych mogącego bez interwencji państwa zapoczątkować kumulacyjny proces spadku rozmiarów produkcji i rozmiarów zatrudnienia.

Jedyną możliwość niedopuszczenia do tego procesu widzi Kalecki w dostarczeniu nowej podniety do inwestycji przez dalsze obniżenie stopy procentowej, lub stopy podatku dochodowego.

W ten sposób dochodzi on do wniosku, że osiągnięcie pełnego zatrudnienia na tej drodze jest możliwe jedynie przez proces kumulacyjnego dostarczania „podniet“ inwestycjom prywatnym.

Nadmieniając, że istnieje w teorii ekonomii przekonanie, iż stopa inwestycji — większa od „niezbędnej“ — prowadzi nie do nadmiaru wyposażenia kapitałowego, ale do relatywnie większego zastosowania czynnika kapitału, powodując w konsekwencji wzrost produktywności pracy, a tym samym wzrost stopy życiowej, Kalecki podkreśla, że przekonanie to opiera się na założeniu, iż dane są rozmiary produkcji. Jeśli założymy, że dane są rozmiary wyposażenia kapitałowego, spadek stopy procentowej nie ma wpływu na wybór metody produkcji, ale na wysokość przewidywanego zysku netto. Stan rzeczywisty znajduje się gdzieś pośrodku, gdyż niedokładna znajomość rynku produktu gotowego nie pozwala określić rozmiarów produkcji, tak jak niedokładna znajomość rynku kapitałów, nie pozwala określić jego podaży. Skutek więc wpływu zastosowania w produkcji więcej niż proporcjonalnej ilości kapitału na robotnika nie da się w praktyce przewidzieć.

Jest rzeczą jasną, że stopa procentowa od pożyczek długoterminowych ulega zmianom powolnym; nie może ona również spaść poniżej pewnego poziomu. Stąd w akcji osiągnięcia pełnego zatrudnienia przy pomocy ożywienia inwestycji prywatnych Kalecki przypisuje stosunkowo większą wagę obniżeniu stopy podatku dochodowego, aniżeli obniżeniu stopy procentowej, w szczególności, gdy podatek dochodowy zostanie zastąpiony podatkiem od kapitału. Niezależnie bowiem od tego, czy dane są rozmiary produkcji, czy też rozmiary wyposażenia kapitałowego, obniżenie stopy podatku dochodowego nie zmieni w sposób zasadniczy metod produkcji.

Zasadniczy błąd powyższej koncepcji osiągnięcia pełnego zatrudnienia na drodze pobudzania inwestycji prywatnych widzi Kalecki w tym, że naczelnym zadaniem inwestycji prywat-

nych jest produkcja dóbr konsumcyjnych, a nie tworzenie warsztatów pracy dla zatrudnienia całkowitej podaży rąk robotycznych. Granicą dla rozmiarów inwestycji prywatnych (podobnie zresztą jak i dla rozmiarów inwestycji publicznych) jest ich celowość. Jeśli tak wytworzony efektywny popyt okaże się niedostateczny do osiągnięcia pełnego zatrudnienia, różnica winna być „wypełniona” zwiększoną konsumpcją, nie zaś gromadzeniem niepożądanych (publicznych lub prywatnych) rzeczowych środków produkcji.

Drugą słabą stroną wspomnianej koncepcji jest to, że wpływ „bodźców” na decyzje inwestycyjne przedsiębiorców zależy od ich przewidywań, które jeśli okażą się negatywne (np. niepewna sytuacja polityczna), „bodźce” przechodzą całkowicie bez echa.

W przeciwstawieniu do „wydatkowania deficytowego” państwa, które może doprowadzić do pełnego zatrudnienia tym szybciej i niezawodniej, im w bardziej „kluczowych” dziedzinach produkcji jest ono dokonywane, ożywienie inwestycji prywatnych okazuje się mało efektywne. „Wtórny” wzrost konsumpcji (w wyniku działania mnożnika) wydaje się być znacznie większy w wypadku pierwszym, aniżeli w wypadku drugim. Faktu tego, który posiada równie wielkie znaczenie jak i poprzednie, Kalecki nie podkreśla dostatecznie silnie.

Po wtóre, w okresie ostrej depresji gospodarczej nawet bardzo silne obniżenie stopy procentowej, lub stopy podatku dochodowego nie zdoła pobudzić inwestycji prywatnych, tak jak niewielkim hamulcem tychże inwestycji jest wysoka stopa procentowa lub wysoka stopa podatku dochodowego w okresie ożywienia. Faktu tego Kalecki również nie akcentuje dostatecznie wyraźnie.

Nie można zarzucić Kaleckiemu, że sugeruje twierdzenie, iż o rozmiarach inwestycji prywatnych decyduje wysokość stopy procentowej. Jednakże pomija on zupełnym milczeniem fakt, iż rozmiary inwestycji prywatnych są funkcją ich przewidywanej rentowności, „zdyskontowanej” na moment podjęcia decyzji inwestycyjnych; stopa procentowa zaś, podobnie jak i stopa podatku dochodowego, jest tylko jednym z elementów rento-

wności. Stąd znaczne obniżenie którejkolwiek z nich może wywołać wzrost rozmiarów inwestycji prywatnych w szczególnie korzystnych warunkach (pozytywne przewidywania przedsiębiorców) i tylko przy założeniu *ceteris paribus*. W rzeczywistości trudno jest to sobie wyobrazić. Wprost przeciwnie, obniżenie stopy podatku dochodowego na przykład, może spowodować zmniejszenie dochodów pewnej grupy konsumentów, co w konsekwencji prowadzi do zmniejszenia efektywnego popytu.

Nic dziwnego, że w konkluzji Kalecki dochodzi do wniosku, iż zarówno ze względów zasadniczych, jak i ze względów technicznych, pobudzanie inwestycji prywatnych nie może być uznane za wystarczające do osiągnięcia i utrzymania pełnego zatrudnienia.

3. *Zmiana rozdziału dochodu społecznego.*

Zmiana rozdziału dochodu społecznego, jako trzeci sposób osiągnięcia i utrzymania pełnego zatrudnienia, opiera się na spostrzeżeniu, że krańcowa skłonność do konsumpcji warstw społecznych „zamożnych“ jest mniejsza, aniżeli krańcowa skłonność do konsumpcji warstw „ubogich“. Transferowanie więc części dochodu warstw „zamożnych“ do sektora warstw „ubogich“ przez odpowiednio skonstruowaną skalę podatku dochodowego (stawki progresywne) przy jednoczesnym obniżeniu podatków pośrednich od towarów pierwszej potrzeby (*necessities or semi-necessities*) lub wypłacaniu odpowiedniej wysokości zapomóg rodzinnych (*allowances*) zwiększa przeciętną dla danego społeczeństwa skłonność do konsumpcji, zwiększając tym samym efektywny popyt. Popyt ten rośnie również, gdy wpływy ze zwiększonego podatku dochodowego są poświęcone nie na subsydiowanie konsumpcji, ale na inwestycje publiczne. Jeżeli wprowadzenie progresywnej stawki podatku dochodowego ma doprowadzić do osiągnięcia i utrzymania stanu pełnego zatrudnienia, muszą być, według Kaleckiego, spełnione dwa następujące warunki: a) podatek dochodowy od wysokich dochodów musi być ustalony na takim poziomie, aby jego „ożywiający“ wpływ na efektywny popyt i na poziom inwestycji pry-

watnych doprowadził do pełnego zatrudnienia; b) utrzymanie pełnego zatrudnienia jest możliwe tylko wówczas, gdy stopa procentowa jest dostatecznie niska, lub też gdy dostatecznie duża część podatku dochodowego jest zastąpiona podatkiem od kapitału. Porównując „metodę” podatku dochodowego z „metodą” wydatkowania deficytowego, Kalecki widzi wyższość ostatniej w tym, iż spotyka się ona w praktyce z mniejszą opozycją. Dlatego też najlepszym — w jego rozumieniu — rozwiązaniem osiągnięcia stanu pełnego zatrudnienia jest „uzupełnienie” sposobu opodatkowania warstw zamożnych akcją wydatkowania z deficytów skarbowych.

W gospodarstwie, w którym istnieje pełne zatrudnienie, na specjalną uwagę zasługuje zagadnienie płac roboczych. Jeśli płace rosną przy zachowaniu na niezmiennym poziomie produktywności pracy i wysokości cen dóbr i usług, wówczas spadek rentowności produkcji musi być skompensowany przy pomocy zapomóg ustanowionych z podatku dochodowego. Jest rzeczą oczywistą, że spowoduje to ogólny wzrost konsumpcji, gdyż krańcowa skłonność do konsumpcji pracowników (wage earners) jest większa od krańcowej skłonności do konsumpcji jednostek zamożnych. Jednoczesny wzrost podaży dóbr konsumpcyjnych w gospodarstwie, w którym istnieje pełne zatrudnienie jest możliwy tylko przy zwiększonych wydatkach na inwestycje, ustalonych na poziomie uznanym za zbyt niski dla rozwoju gospodarstwa. Aby więc nie dopuścić do wzrostu konsumpcji, podatek dochodowy musi być wyższy od zapomóg niezbędnych dla popierania konsumpcji. Prowadzi to Kaleckiego do wniosku, że wzrost płac roboczych przy stałym poziomie cen powoduje przesunięcie punktu ciężkości problemu osiągnięcia i utrzymania pełnego zatrudnienia z polityki deficytów skarbowych na system podatku dochodowego.

Wydaje się, że do wniosku powyższego można dojść w prostszy sposób. Bowiem wzrost płac nominalnych, któremu przy stałym poziomie cen nie odpowiada wzrost produktywności pracy, jest już sam przez się pewnego rodzaju zmianą dystrybucji dochodu społecznego, gdyż zwiększa dochód realny pracowni-

ków, przy jednoczesnym zmniejszeniu dochodu przedsiębiorców, wyrażającym się w spadku rentowności ich przedsiębiorstw. Może się zdarzyć, że wynikły stąd ogólny wzrost efektywnego popytu będzie dostateczny dla utrzymania pełnego zatrudnienia. Dopiero gdy okaże się on niedostateczny, jest rzeczą konieczną wprowadzenie subsydiowania konsumpcji.

Zmiana rozdziału dochodu jest możliwa przez obniżenie ceny dóbr konsumcyjnych przy utrzymaniu płac roboczych na niezmiennym poziomie, co spowoduje „zamianę“ części realnego zysku na płace realne, podobnie zresztą jak i wzrost płac przy utrzymaniu cen dóbr konsumcyjnych na dotychczasowym poziomie. Ogólnie biorąc, sposób ten w rozumieniu Kaleckiego ma mniejszą wagę, aniżeli zmiana rozdziału dochodu społecznego przy pomocy podatku dochodowego, działającego szybciej i skuteczniej. Tym niemniej kontrola cen może oddać szczególnie duże korzyści w wypadku, gdy zyski monopolistów są nieproporcjonalnie wysokie.

Reasumując swoje wywody, dochodzi Kalecki do wniosku, że subsydiowanie inwestycji publicznych lub finansowanie masowej konsumpcji przy pomocy bądź to wydatkowania deficytowego, bądź też odpowiednio skonstruowanej skali podatku dochodowego, prowadzi zawsze do osiągnięcia pełnego zatrudnienia. W praktyce wygląda to w ten sposób, że wydatkowanie deficytowe, pokrywane przez państwo przy pomocy zaciągniętych pożyczek, jest stosowane tylko wówczas (i w takich rozmiarach), gdy nie doprowadzi do pełnego zatrudnienia zmiana rozdziału dochodu społecznego w drodze bezpośredniego opodatkowania warstw o wysokich dochodach, ani w drodze zwiększenia płac roboczych przy zachowaniu cen dóbr konsumcyjnych na niezmiennym poziomie, ani wreszcie kontrola cen przy zachowaniu płac na niezmiennym poziomie. Kluczem rozdziału wydatków skarbowych pomiędzy inwestycje publiczne i konsumpcją są względy socjalne. Tempo wzrostu natomiast inwestycji prywatnych jest funkcją tempa wzrostu ludności i tempa wzrostu produktywności pracy.

Nadmienić należy, że podane przez Kaleckiego sposoby osiągnięcia i utrzymania stanu pełnego zatrudnienia nie mogą być

traktowane jako zupełnie od siebie niezależne. Wprost przeciwnie, wydają się one tworzyć w jego ujęciu organiczną całość, która musi doprowadzić do likwidacji bezrobocia. Zmiana podziału dochodu społecznego przez wprowadzenie progresywnych stawek podatkowych powoduje ogólny wzrost konsumpcji i wzrost zatrudnienia, który jeśli okaże się niedostateczny, jest zwiększany przez finansowane z niedoborów skarbowych inwestycje publiczne, powodujące w swych skutkach wtórne zjawisko wyrównywania się dochodu społecznego, czyli dalszy wzrost efektywnego popytu, wzrost wpływów z podatku dochodowego i spadek zadłużenia się państwa. W warunkach szczególnie korzystnych (pozytywne przewidywanie przedsiębiorców) następuje również ożywienie inwestycji prywatnych przy pomocy niskiej stopy procentowej. Oto w największym zarysie schemat modelu, zanalizowanego z właściwą Kaleckiemu zwięzłością i przejrzystością. Pamiętać wszakże należy, o czym nadmieniliśmy na wstępie, że konstrukcja wspomnianego modelu opiera się na specyficznych założeniach, w oparciu o które może być jedynie rozpatrywana. W oderwaniu od nich wnioski autora mogą się okazać mniej lub więcej niesłuszne.

S. MIKOŁAJCZYK

Uwagi o pieniądzu, cenach i zatrudnieniu

1.

Na początku pracy niniejszej omawiam próby zmodyfikowania teorii pieniężnej, podjęte w ostatnich latach przez tak wybitnych pisarzy jak J. R. Hicks i P. Rosenstein Rodan, próby te bowiem sugerują metody badania w pewnym stopniu nowe, a odmienne od tych, jakimi posługuje się kwantytatywna teoria pieniądza, której w pracy tej poświęcam najwięcej miejsca i uwagi. Wprowadzam poza tym pojęcie „realnej“ ilości pieniądza, w odróżnieniu od jego ilości nominalnej; poruszam, szkicowo zresztą i fragmentarycznie, zagadnienie wpływu pieniądza na zatrudnienie, oraz wypowiadam uwagi o znaczeniu zmian relacji cen.

W latach przedwojennych pojawiły się głosy za odsunięciem doktryny ilościowej na plan drugi, względnie za zaniechaniem śledzenia związku między ogólną ilością pieniądza i zmianami ogólnego poziomu cen, zalecając natomiast skupienie uwagi na kształtowaniu się relacji tych ostatnich. Słusznie podkreślano ich znaczenie, niesłusznie jednak negowano rolę ogólnych ruchów cen, gdy tymczasem mogą mieć one wielki realny wpływ na przebieg procesów gospodarczych. Ich znaczenie wzrasta w okresie obecnym, gdy polityka gospodarcza stawia sobie za zadanie osiągnięcie pełnego zatrudnienia czynników produkcji, względnie optymalnego wykorzystania sił wytwórczych, gdy waluta manipulowana jest tak bardzo rozpowszechnionym zjawi-

skiem, a wysokość obiegu pieniężnego podlega dużym zmianom. W okresie takim tym więcej i częściej, niż w czasach pełnej stabilizacji pieniężnej, narzuca się konieczność¹⁾ operowania pojęciami ogólnej ilości pieniądza i ogólnego poziomu cen, i to nie tylko w praktyce życia i polityce gospodarczej, gdzie w pierwszym rzędzie bez tych pojęć obyć się nie podobna²⁾, ale także i w teorii, która zresztą obecnie ma je niemal w powszechnym użyciu. Wydaje mi się zatem rzeczą celową poświęcić pewnej uwadze doktrynie ilościowej, w stosunku do której głównym zarzutem bywa właśnie to, że posługuje się ona pojęciami wymienionymi. Pragnę zresztą z czysto metodycznych pobudek wypowiedzieć kilka uwag, dotyczących interpretacji tej doktryny, oraz usiłuję wyjaśnić pewne nieporozumienia, jakie dookoła niej się wytworzyły. W uwagach, dotyczących zależności między pieniądzem i cenami nie poprzestaję jednak na poglądach tej teorii.

2.

Sugestie J. R. Hicks'a³⁾, zmierzające do „uproszczenia teorii pieniężnej“, polegają na zastosowaniu metody badania, według której bierze się pod uwagę stan majątkowy indywidualum w poszczególnym momencie czasu: traktuje pieniądz jako jeden z wielu aktywów.

Aczkolwiek metoda ta może oddać usługi — w szczególności w badaniach nad zagadnieniem popytu na pieniądz, względnie nad kwestią szybkości jego obiegu, to jednak wydaje się, że to uproszczone podejście do zagadnień pieniężnych nie może wystarczyć za dostateczną podstawę do zbudowania na niej kompletnej teorii pieniądza. Traktowanie pieniądza jako jedne-

¹⁾ Por. G e o r g e s N. H a l m: *Monetary Theory. A Modern Treatment of the Essentials of Money and Banking*. Second Edition. Philadelphia 1946, rozdz. 8, str. 2.

²⁾ Por. G. H a b e r l e r: *Der Sinn der Indexzahlen*, 1927 r, przedmowa.

³⁾ „A Suggestion for Simplifying the Theory of Money“, *Economica*, February 1935.

go z wielu aktywów ma rację bytu tylko z punktu widzenia poszczególnych jednostek gospodarujących, tylko bowiem indywidualum może gromadzić abstrakcyjną siłę kupna, jaką jest pieniądz z zamiarem zamiany jej na dobra i usługi. Natomiast z punktu widzenia ogólnospołecznego pieniądz nie jest aktywem w przyjętym tego słowa znaczeniu, przynajmniej w czystej swej formie jako niewymienny znak papierowy, ale przekazem na dobra i usługi. Ilość tych przekazów (nie zaś jej zmiany) nie ma w zasadzie, abstrahując od wypadków krańcowych, wpływu na materialny byt społeczeństwa. Poza tym zaś aczkolwiek Hicks wypowiada pogląd, że „pieniądz musi posiadać użyteczność krańcową“, to jednak wydaje się — głównie z wyżej wymienionych względów — że dla wszechstronnego wytłumaczenia zjawisk pieniężnych nie wystarczy zastosowanie do pieniądza teorii użyteczności krańcowej⁴⁾.

3.

Należy dalej wskazać na inną próbę zmodyfikowania teorii monetarnej, przedsięwziętą, w ostatnich latach również przez bardzo wybitnego teoretyka, mianowicie przez P. Rosensteina-Rodana⁵⁾ i to tym bardziej, że oznaczać ma ona koordynację teorii pieniężnej z ogólną teorią wartości⁶⁾.

Zdaniem wymienionego autora w systemie gospodarczym pozbawionym frykcji, gdzie każdy przewidywałby z całkowitą pewnością swe gusty (tastes), dochody, przyszłe ceny, a zatem rodzaje (dates) i rozmiary zakupów, nikt nie starałby się utrzymywać zapasu kasowego, ale pragnąłby wszystkie każdorazowo posiadane pieniądze inwestować na przeciąg ściśle takich okresów czasu na jakie pozwalałyby przewidywane płatności, ponieważ nie postąpienie w sposób powyższy powodowało by

⁴⁾ Obszerniejsze uwagi na temat zastosowania do pieniądza użyteczności krańcowej zamieszczono niżej, przy omawianiu teorii P. Rosensteina-Rodana.

⁵⁾ „The Coordination of the General Theories of Money and Prices“, *Economica*, Sierpień 1936.

⁶⁾ Por. tamże, str. 270.

stratę na odsetkach. Każda jednostka gospodarująca posiadała by konto w banku centralnym, a wszystkie płatności dokonywane były by drogą odpowiednich zapisów w księgach banku. Przy istnieniu powszechnej pewności przewidywane aktywa krótkoterminowe i długoterminowe byłyby jednakowo dobrym środkiem płatniczym, ponieważ nie istniałoby ryzyko, a zatem nie byłoby różnicy między wysokością krótko i długoterminowej stopy procentowej. W stanie powyższym — mówi dalej wymieniony autor — nie istniałaby żadna granica kreacji kredytu przez bank centralny. Szybkość obiegu pieniądza dążyłaby wtedy do nieskończoności, a ceny pieniężne stawałyby się nieokreślone, aczkolwiek ceny relatywne pozostałyby dokładnie oznaczone.

Rozumowanie powyższe ma zdaniem Rosenstein Rodan'a wykazywać, że istnienie powszechnej pewności przewidywań oraz egzystencja pieniądza nie dadzą się ze sobą pogodzić. Pieniądz (jako „cash balance“) egzystować może, zdaniem tego autora, tylko w tym stopniu, w jakim niepewnymi są powszechne przewidywania; jest on funkcją indywidualnych odczuwań niepewności, jest dobrem zaspakajającym potrzebę pewności. Skoro w stanie równowagi statycznej zakłada się pewność przewidywań, to istnienie pieniądza i stan równowagi statycznej nie dadzą się ze sobą pogodzić.

Jeżeli chodzi o istnienie zapasów kasowych, to obok niepewności dwa rodzaje frykcji wchodzą w rzeczywistości w rachubę: 1) koszty zainwestowania drobnych sum na krótki okres czasu przeważnie są większe niż odsetki, które można z powyższego tytułu osiągnąć; drobne zatem sumy nie są inwestowane, ale trzymane w formie zapasów kasowych, 2) czas tracony na wybór odpowiednich transakcji i dawanie zleceń w związku z inwestowaniem drobnych sum może mieć większą użyteczność niż osiągnięte odsetki. Może się zatem nie opłacać inwestowanie takich sum, a zatem, będą one również utrzymywane w formie zapasów kasowych. Jednak ilość pieniędzy spowodowana istnieniem tych frykcji jest mała i mniej lub więcej stała.

Zapotrzebowanie na pieniądź determinowane jest zatem, zdaniem Rosenstein - Rodan'a, trzema przyczynami, które autor wymienia w następującej kolejności, odpowiadającej ich znaczeniu: 1) niepewności przewidywań, 2) koszty inwestowania i 3) wzgląd na wygodę.

4.

Wydaje się, że poglądy Rosenstein - Rodan'a na wyżej przedstawione, a podstawowe dla teorii pieniężnej zagadnienia, wymagają rewizji.

Nie wydaje się, w pierwszym rzędzie, słusznym zdanie autora, jakoby w systemie gospodarczym pozbawionym frykcji nikt nie starał się utrzymywać zapasu kasowego. Sama bowiem ciągłość i trwanie⁷⁾ procesów gospodarczych wymaga istnienia pieniądza i jest przyczyną zapotrzebowania na niego, choćby tylko trwanie to oznaczało stan równowagi statycznej, a więc sytuację, w której czynniki, wyznaczające przebieg gospodarki pozostałyby niezmiennione⁸⁾. Należy poza tym wskazać, że niepewność przewidywań jest niewątpliwie jednym z czynników, powodujących utrzymywanie zapasów kasowych. Obok jednak zapasów na wydatki nieprzewidziane, jednostki gospodarujące utrzymują pieniądze na wydatki przewidziane. Wysokość tego ostatniego rodzaju zapasów odgrywa często w stosunku do całości zapasów rolę dominującą, albo nawet niemal wyłączną. W każdym jednak razie wysokość ich nie jest bynajmniej mała, jak to sądzi autor. Są to bowiem wszystkie pieniądze, znajdujące się w czynnym obiegu i podlegające okresowym wahaniom (statyczne albo falujące zapasy kasowe wg. terminologii Holtropa). Rozmiary ich zależne są nie tylko od woli jednostek gospodarujących, ale przede wszystkim od struktury obiegu pieniądza

⁷⁾ Por. Bilimovic: „Kritische und positive Bemerkungen zur Geldwerttheorie“. *Zeitschr. f. Nationalökonomie*, t. II, 1931, str. 695-6.

⁸⁾ J. R. Hicks: „Gleichgewicht und Konjunktur“, *Zeitschr. f. Nationalökonomie*, t. IV, 1933, str. 447.

nego i zwyczajów płatniczych, oraz organizacji i techniki produkcji⁹⁾.

Rosenstein - Rodan w wywodach swoich przejaskrawia rolę pieniądza jako „store of value“ a niedocenia jej jako pośrednika wymiany¹⁰⁾. Wydaje się także rzeczą nie wskazaną stosowanie przez autora teorii użyteczności krańcowej i to nawet do pieniądza jako „store of value“; nie mówiąc już o pieniądzu jako pośredniku wymiany — z tej przyczyny, że pieniądz nie jest dobrem definitywnym, ale tylko przekazem na dobra i usługi.

Jak słusznie wskazuje H a l m¹¹⁾, krańcowa użyteczność pieniądza nie może być oznaczoną, zanim nie jest znana jego wartość wymienna. Zastosowanie metody „regresu historycznego“, drogą kojarzenia dzisiejszej wartości pieniądza z wartością wczorajszą i tak dalej, aż do czasu, gdy pieniądz czerpał wartość ze swej użyteczności substancjonalnej, nie jest w danym wypadku rzeczą właściwą, ze względu na bardzo luźny

⁹⁾ Por. J. M. Holtrop: „Die Umlaufgeschwindigkeit des Geldes“ w wydawnictwie zbior. pt. *Beitraege zur Geldtheorie*“, Wiedeń 1933.

¹⁰⁾ Należy wskazać, że w literaturze monetarnej istnieje wielka rozbieżność, jeżeli chodzi o sformułowanie funkcji pieniądza, a wszak tylko tą drogą ująć można istotę pieniądza i dać poprawną jego definicję. I tak np. znany autor amerykański A n d e r s o n (*The Value of Money*, New-York, 1926, str. 418) wymienia aż siedem funkcji pieniądza; szereg autorów, ostatnio np. H á l m, mówią tylko o dwu funkcjach, mierniku wartości (jednostce obrachunkowej) i pośredniku wymiany. S. B u d g e (*Lehre vom Geld*, I Halbband Jena, 1938, str. 81) powiada, że właściwą dla pieniądza jest wyłącznie jego użyteczność jako środka wymiany pośredniej, i że jego funkcją jako zapasu wartości (Wertaufbewahrung) lub jako środka tezauryzacji nie jest dla pieniądza jako takiego właściwą, a nawet często może być lepiej spełnianą przez inne obiekty niż przez pieniądz. M e n g e r (*Handw. der Staatswiss.*, III wyd., IV t., str. 600) i M i s e s (*Theorie des Geldes...* 1924, 5, 7) za tę funkcję pieniądza uważają pośrednictwo w wymianie. Wydaje się, że najwłaściwszym ujęciem głównych funkcji pieniądza jest stwierdzenie, że jest on: 1) miernikiem wartości, 2) środkiem wymiany i 3) środkiem przechowywania wartości (store of value).

¹¹⁾ *Monetary Theory*, rozdz. II, sek. 1.

związek dzisiejszej wartości pieniądza z najdawniejszymi stóskami monetarnymi.

Nawet jako „store of value“ pieniądź w czystej swej formie, jako niewymienny znak papierowy, jest również tylko przekazem i nawet do tej kategorii pieniądza można by zastosować teorię kwantytatywną. Zwłaszcza nadawało by się w tym celu sformułowanie szkoły Cambridge.

5

Właśnie charakter pieniądza jako przekazu na dobra i usługi, oraz prosta i banalna myśl, że im więcej przekazów na daną ilość dóbr, tym ich wartość mniejsza, i odwrotnie — kierują nas w stronę teorii kwantytatywnej pieniądza.

Wydaje się, że mimo prób uproszczenia czy zmodyfikowania teorii monetarnej, podstawowa myśl tej doktryny nie straciła racji bytu, ale wciąż jeszcze z pożytkiem służyć może jako narzędzie pomocnicze do zrozumienia istoty i roli pieniądza w gospodarstwie społecznym, i być punktem wyjścia i pierwszym przybliżeniem do zagadnień pieniężnych.

Zdanie powyższe nie oznacza oczywiście zamiaru propagowania tzw. naiwnej, lub „mechanistycznej“¹²⁾ teorii ilościowej, wg. której całkowita ilość pieniądza danego organizmu gospodarczego działa bezpośrednio na ceny każda zaś dodatkowa ilość pieniądza powiększa proporcjonalnie wszystkie ceny — ani nawet przyjmowania bez daleko idących i istotnych zastrzeżeń współczesnych sformułowań tej doktryny.

6.

Dokoła teorii ilościowej pieniądza nagromadziło się sporo nieporozumień. Wynika to, jak się zdaje, nierzadko stąd, że krytykując tę teorię bierze się w rachubę raczej tylko podstawowe

¹²⁾ Termin powyższy („mechanische Proportionalitätstheorie“) spotykamy u D o e r i n g'a: *Die Geldtheorien seit Knapp*, 1922; por. str. VIII i 143/4.

jej sformułowanie, nie zwracając należytej uwagi na ograniczenia jakimi to ujęcie jest obwarowane¹³⁾.

Nie jest przede wszystkim rzeczą słuszną przeciw omawianej doktrynie argumentu, wywodzącego się jeszcze od Tooke'a, że ceny nie są zależne od ilości pieniądza, ale odwrotnie, ilość środków obiegowych jest następstwem wysokości cen. Wszak kwestia elastyczności obiegu pieniężnego i kwestia jego wpływu na ceny, to są dwie całkowicie różne rzeczy. Także i zwolennik teorii kwantytatywnej, uznający samodzielny wpływ ilości pieniądza na ceny, zgodzi się z tym, że jeżeli np. zwiększonej ilości pieniądza będzie towarzyszyć odpowiednio zwiększone na niego zapotrzebowanie — zwiększy się jego ilość — to wartość jego nie ulegnie zmianie¹⁴⁾.

Nie jest również słusznym zarzut, stawiany teoretykom kwantytatywnym, jakoby uważali oni, że pieniądz działa w sposób bezpośredni na ceny. Niektórzy pisarze wskazują jednak na pośredniość tego związku, jeżeli zaś nie zaznaczają tego dość wyraźnie, trudno było by posądzić ich o to, że z tak dość oczywistej rzeczy nie zdają sobie sprawy. Zresztą i związek bezpośredni również ma miejsce.

Najpoważniejszym argumentem, wysuwany przeciw teorii ilościowej jest okoliczność, że posługuje się ona wielkościami ogólnymi: całkowitą ilością pieniądza, biorącą udział w wymianie dóbr i usług, oraz ogólnym poziomem cen, podczas gdy wielkość obiegu nie jest jednolicie działającą całością, zaś pojęcie ogólnego poziomu cen jest tworem sztucznym, nie mającym od-

¹³⁾ Tymi ograniczeniami, zapewne najbardziej wszechstronnie w literaturze przedmiotu, zajmuje się I. Fisher w pracy *The Purchasing Power of Money*. Zacytowanie tej książki na daną okoliczność nie oznacza oczywiście godzenia się ze sformułowaniem teorii ilościowej dokonany przez wymienionego autora.

¹⁴⁾ Nie jest też słusznym twierdzenie Mildschuha, że przedstawiciele tzw. teorii dochodowej sądzą, że ilość środków płatniczych przystosowuje się do zapotrzebowania na nie, a zatem z reguły nie może mieć samodzielnego wpływu na siłę nabywczą pieniądza („Geschichtliche Entwicklung der Geldtheorie“, *Handw. d. Staatswiss.*, wyd. IV, t. IV, str. 718).

powiednika w rzeczywistości, przeciętną, która może być nie-
ścisła, złudna i balamutna.

Zgodzić się należy, że teoria kwantytatywna, jako pierwsza jest, a przynajmniej była dotychczas, uogólnieniem zależności między będącą w obiegu ilością pieniądza i cenami, z pewnym uszczerbkiem dla ścisłości. Nie jest jednak wykluczone stosowanie teorii ilościowej, z większą dozą ścisłości, do poszczególnych składników ogólnego obiegu, np. do obiegu przemysłowego, konsumcyjnego i innych, jeżeli te ostatnie pojęcia, częściowo wprowadzone do nauki przez H a t r e y' a i K e y n e s' a, dadzą się w ogóle utrzymać.

Należy dalej wskazać, że aczkolwiek zmiany ilości pieniądza wywołują nie jednakowe skutki, zależnie w szczególności od tego, na jakie cele bywa on wydatkowany, albo w jaki sposób dostaje się do obiegu, to jednak dotyczy to na ogół tylko początkowych okresów obiegu; w dalszych fazach natomiast, działanie jego będzie już jednolite, niezależnie od sposobów dostania się do obiegu i celów wydatkowania.

Co dotyczy ogólnego poziomu cen, to jako przeciętna nie może on niewątpliwie rościć pretensji do wielkiej ścisłości. Przeciętna ta ma jednak rację bytu jak każda inna, a nawet więcej: ma ona bowiem swego rodzaju odpowiednik w realnej rzeczywistości. W pewnym związku z kształtowaniem się tej przeciętnej ludzie kojarzą z jednostką pieniężną pewien zasób wartości i jej zmiany. Kształtowanie się wymienionej przeciętnej może tą drogą wywierać aktywny wpływ na przebieg procesów gospodarczych. Jednostki gospodarujące biorą wprawdzie pod uwagę w normalnej swej działalności przede wszystkim ruchy cen artykułów bezpośrednio je obchodzących bądź jako konsumentów, albo też jako producentów, względnie pośredników. Jeżeli jednak zauważą one, że na ogół biorąc, prawie wszystkie ceny ulegają zmianie („wszystko drożeje“ lub „wszystko tanieje“), zaczęną bądź zmniejszać swe zapasy kasowe, gdy występuje zwyżka cen, bądź też skłonne będą je powiększać, gdy zachodzi wypadek przeciwny, co jak wiadomo wywoływać będzie poważne następstwa.

Fakt, że kształtowanie się ogólnego poziomu cen może mieć duże realne znaczenie dla przebiegu procesów gospodarczych wymownie świadczy o racji bytu tego pojęcia, niekiedy wszak kwestionowanej.

G. Haberler, którego pracę *Der Sinn der Indexzahlen* wymienia się na pierwszym miejscu na poparcie sceptycznego stanowiska w stosunku do rozpatrywanego pojęcia, a który w cytowanej książce wskazuje, że ogólne zmiany poziomu cen mogą dotyczyć poszczególne jednostki w niejednakowym stopniu, a nawet w odwrotnych kierunkach — dla jednej ten poziom wzrasta, dla innej spada — dla różnych bowiem jednostek wchodzi w rachubę ceny różnych dóbr, zależnie od stanu ich potrzeb. wypowiada mimo to pogląd, że jednak działają siły, które zmianom cen nadają jednolite ruchy i sprawiają, że indywidualne poziomy cen niezbyt od siebie odbiegają, tak że możemy w praktyce mówić o zmianach *o g ó ł n e g o* (o g ó ł n o g o s p o d a r c z e g o) poziomu cen i o jednolitych, mniej więcej jednakowych dla wszystkich jednostek gospodarujących, zmianach wartości wymiennej pieniądza. Istnieje zatem w sensie powyższym pewna obiektywna wartość pieniądza¹⁵⁾.

J. Wiśniewski, polemizując ze zdaniem A. Heydla, że „...hipoteczny wypadek jednokierunkowych zmian cen, zupełnie proporcjonalnych... byłby... zupełnie nieinteresujący dla ekonomisty“ — słusznie pisze, co następuje:

„Przypuśćmy, że ceny wszystkich towarów, jak również płace, spadły o 50%. Wskutek tego wszystkie długie i inne należności, określone w sumie pieniężnej lub kruszcowej, wzrosły w dwójnasób w swej wartości realnej. Czy to jest wypadek nieinteresujący dla ekonomisty? Przecież wywołało by to olbrzy-

¹⁵⁾ ...Kraefte am Werke sind, die der Preisbewegung in der Regel einem einheitlichem Zug verleihen und so bewirken, dass die Individuellen Preisindices nicht allzuweit auseinandergehen... Wir doch in der Praxis von einer Bewegung des volkswirtschaftlichen Preisniveaus, von einer für alle am Wirtschaftsprozess Beteiligten, ungefähr gleichen Veränderung des Tauschwertes des Geldes sprechen können... es einen in diesem Sinne „objektiven“ Geldwert gibt... — *Der Sinn der Indexzahlen*, 1927.

mie perturbacje w rozdziale dochodu społecznego. To, że dobra ekonomiczne nie spadają i nie wznoszą się wszystkie jednakowo w cenie, też nie jest dowodem, aby przeciętna zmiana cen nie miała istotnego znaczenia... Znaczne zmiany przeciętnego (czy ogólnego) poziomu cen wywołują zaburzenia w rozdziale dochodu społecznego; są one jednym z najważniejszych ogniw w mechanizmie ruchu cyklicznego... Zmiany ogólnego poziomu cen są zjawiskiem rzeczywistym, nie zaś fikcją statystyczną; zjawisko to ma poważne konsekwencje ekonomiczne...¹⁶⁾.

7.

Zasadniczą myśl teorii kwantytatywnej sformułowałbym w ten sposób, że siła nabywcza pieniądza zależna jest, „*ceteris paribus*“, od nominalnej jego ilości, i że przy tym ilość ta nie jest — w odróżnieniu od dóbr i usług — funkcją jego wartości, ale jest niezależnie ustalona.

Jeżeli ilość dóbr i usług przeznaczona na sprzedaż pozostaje bez zmiany, zmienia się zaś ilość pieniędzy jako przekazów na te dobra to, o ile zostaną one faktycznie sprzedane, zmienić się musi, z zastrzeżeniem *ceteris paribus*, proporcjonalnie i ich cena. Innego ujęcia dla zmienionej ilości pieniędzy nie ma. Gdybyśmy wyobrazili sobie dwa pod każdym względem identyczne i izolowane organizmy gospodarcze, o jednakowej m. in. psychice jednostek gospodarujących, przy czym jeden z nich rozpoczyna działalność np. z 1 miliardem jednostek pieniężnych, drugi zaś z dwoma miliardami, to trudno wyobrazić sobie, aby ceny w pierwszym nie ukształtowały się na poziomie dwa razy niższym niż w drugim.

Zastrzeżenie „*ceteris paribus*“ nigdy się jednak ściśle nie sprawdza w konkretnej rzeczywistości, to też i zmiany ilości pieniędzy nie pociągają za sobą proporcjonalnych zmian cen¹⁷⁾.

¹⁶⁾ „O pewnym zagadnieniu ekonomiczno-statystycznym“, przedmowa, *Ekonomista*, t. IV, 1934, str. 87—88.

¹⁷⁾ A zatem dwa typowe we współczesnej literaturze monetarnej sformułowania teorii ilościowej, względnie związku między ilością pieniądza i cenami, z których jedno mówi, że każde zwiększenie ilości pie-

Formuła, że gdyby zastrzeżenie *ceteris paribus* sprawdzało się w rzeczywistym przebiegu wypadków, to i ceny zmieniałyby się proporcjonalnie do zmian ilości pieniądza, może mieć jednak rację bytu w teorii pieniężnej, bowiem uwydatnia ona charakter pieniądza jako przekazu i liczmaną (*Rechenpfennige S c h u m p e t e r a*)¹⁸⁾, co wszakże nie wyklucza, że działać on może aktywnie na przebieg procesów gospodarczych.

8.

Rozpatrując związki między ilością pieniądza i cenami, wyróżnić należało by dwojaki rodzaj zależności między tymi wielkościami. Pierwszy, który można by nazwać zależnością mechaniczną polega na tym, że wydatkowane przez jednostki gospodarujące pieniądze wywierają automatycznie wpływ na ceny. Drugi rodzaj związku między pieniędzmi i cenami, to zależność psychologiczna, sprowadzająca się do tego, że indywiduum kojarzy z jednostką pieniężną pewien zasób wartości, przewidując zaś zmianę siły nabywczej pieniądza zaczyna przywiązywać do jednostki tegoż inne niż dotąd znaczenie i gotowe jest płacić tylko z powyższego względu inne niż dotąd ceny¹⁹⁾.

Uznając psychologiczny związek między pieniądzem i cenami, nie zgadzamy się tym samym ze zdaniem I. Fishera, aby w ramach, tzw. równania wymiennego można było zamknąć przyczyny, wywierające wpływ na siłę nabywczą pieniądza.

niądza *ceteris paribus* zmienia proporcjonalnie poziom cen, drugie zaś, że ilość pieniądza wywiera wpływ na poziom cen, nie każda jednak zmiana tej ilości pociąga zmianę wymienionego poziomu — nie wykluczają się wzajemnie, ale treść ich jest w pewnym stopniu identyczna. Jeżeli chodzi o drugie ujęcie, to nie formuluje ono w sposób określony związku pomiędzy ilością pieniądza i cenami. Za charakterystyczne dla teorii ilościowej uznać należy sformułowanie pierwsze.

¹⁸⁾ „Das Sozialprodukt und die Rechenpfennige“, *Archiv. f. Sozialwiss. und Sozialpol.*, t. 44, 1917/18.

¹⁹⁾ Por. tzw. teorię psychiczną odmiennie niż wyżej sformułowaną przez A. Aftaliona: *Monnaie, Prix et Change*, 1927 oraz „Die Einkommenstheorie des Geldes und ihre Bestätigung durch die gegenwertigen Phaenomene“ w wydawn. *Wirtschaftstheorie der Gegenwart*, t. II.

Fakt psychologicznego związku pieniądza z cenami, w szczególności zaś kojarzenie z jednostką pieniężną pewnego zasobu wartości jest podstawową przyczyną, wyjaśniającą, dlaczego nie sprawdziło by się w rzeczywistym przebiegu wypadków twierdzenie teoretyków kwantytatywnych (np. J. St. Milla, I. Fishera i inn.), że gdyby podwojono ilość pieniędzy w kraju przez dawanie każdemu sumy równej już posiadanej ilości, to wtedy ceny wzrosłyby dwukrotnie. Przeważająca bowiem część ludności danego kraju po dokonaniu owego podwojenia nie kojarzyłaby z jednostką pieniężną wartości o połowę mniejszej od dotychczasowej wysokości, a to m. inn. z takich przyczyn jak niezmiennione sumy kontraktów, wkładów w bankach itp.

9.

Fakt kojarzenia z jednostką pieniężną pewnego zasobu wartości, oraz możliwość zmian cen na skutek przewidywań zmian siły nabywczej pieniądza są bardzo poważną przyczyną luźnej w rzeczywistym przebiegu rzeczy zależności między nominalną ilością pieniądza i jego siłą nabywczą. Drugim zasadniczym tego powodem jest okoliczność, że nie wszystkie pieniądze, utrzymywane przez jednostki gospodarujące funkcjonują jako przekazy, pełniąc funkcję pośrednika dóbr i usług. Duża część ogólnej ilości pieniędzy nie bierze udziału w wymianie, ale leży „bezczywnie“ w kasach jednostek gospodarczych jako zapas na wydatki nieprzewidziane (store of value). Pieniądze z tych zapasów mogą przejść do czynnych obrotów i wywrzeć wpływ na ceny, podczas gdy ich ogólna ilość w danym gospodarstwie społecznym nie ulegnie zmianie, i odwrotnie — nowoemitowane pieniądze mogą utknąć w zapasach kasowych jako rezerwa na wydatki nieprzewidziane i nie wywrzeć wpływu na ceny. Gdybyśmy z ogólnej sumy pieniędzy wyodrębnili tę część, która funkcjonuje jako pośrednik w wymianie dóbr i usług, to związek tej ilości z cenami byłby niewątpliwie bez porównania ściślejszy niż związek ilości ogólnej.

Może się też, oczywiście, zmienić wysokość zapotrzebowania na zapasy kasowe utrzymywane na wydatki przewidziane

ne. Na przykład zamiast wypłat miesięcznych wprowadza się dwutygodniowe, skutkiem czego pewne sumy pieniędzy okażą się a la longue zbędne i o ile nie zostaną one włączone do rezerw na wydatki nieprzewidziane, jednostki gospodarujące będą się starały je „zainwestować“, skutkiem czego będzie zwyżkowa tendencja cen, mimo nie zmienionej ogólnej ilości pieniędzy w danym organizmie gospodarczym. Mamy tu do czynienia ze zmianą szybkości obiegu pieniężnego, którą słusznie kojarzy Holtrop ²⁰⁾ tylko z pieniędzmi na wydatki przewidziane, zamiast, jak to dotychczas powszechnie czyniono, z całkowitą ich ilością.

W sytuacji, którą określić było by można jako normalną dla kształtowania się zjawisk pieniężnych, a więc wtedy, gdy utrzymywanie pieniędzy jako zapasu kasowego nie jest połączone ze stratą wskutek ogólnej zwyżki cen, ani też nie przynosi premii z powodu jej niżki, i gdy w szczególności wyłączymy tzw. motyw spekulacyjny — wysokość zapotrzebowania na zapasy kasowe jest stosunkowo dokładnie określona takimi zjawiskami, jak rozmiary i organizacja życia gospodarczego, zamożność i wysokość dochodów, ogólny stan zaufania i charakter aktywów ²¹⁾, możność uzyskania kredytu w razie potrzeby, stan techniki płatniczej, zwyczaje płatnicze.

Gospodarowanie np. przy pomocy zbyt szczupłych zapasów kasowych połączone jest z kosztami, i to nieraz stosunkowo znacznymi. Można by np. zamiast co miesiąc, częściej dokonywać wypłat pracownikom jednak sporządzanie list płac, jak i samo dokonywanie wypłat pociągać może poważne koszty. Lokowanie zbędnych na razie pieniędzy również połączone jest z kosztami. To też gdy faktycznie posiadane przez jednostki gospodarujące zapasy kasowe nie są zgodne z wysokością zapasów pożądaných,

²⁰⁾ „Die Umlaufgeschwindigkeit des Geldes“ w wydawnictwie zbiorowym pt. „Beitraege zur Geldtheorie. Wiedeń 1933.

²¹⁾ Np. różnica między takimi aktywami jak nieruchomości i papiery wartościowe, które b. łatwo wymienić na pieniądz. J.R. Hicks wypowiada nawet zdanie, że „money and securities are close substitutes“, albo, że „pure money... is nothing else but the most perfect type of security“ — *Value and Capital*, rozdz. XII, § 4 i 5.

powstawać będzie tendencja do wyrównywania tych wielkości, gdy zaś obieg pieniężny jest nieelastyczny — do zmian cen.

10.

Jeżeli faktycznie posiadane przez jednostki gospodarujące zapasy kasowe równe są kwotom pożądanym, pieniądz nie będzie wpływał aktywnie na ceny i w ogóle na przebieg procesów gospodarczych, gdy zaś istnieje nierówność powyższych wielkości, wychodzić stąd będzie tendencja do zmian cen. Zmiany ilości pieniądza dokonywane akurat tam i wtedy, gdzie i kiedy ta nierówność występuje, mogły by tę zachwianą równowagę przywracać. Zmiany ilości pieniądza dokonywane z innych niż wyżej wymienione powodów mogłyby także nie pociągać za sobą zmian relacji cen, a przynajmniej zmian poważniejszych, o ile rozkładane były by równomiernie i w odpowiednich proporcjach na wszystkie jednostki gospodarujące. Wiemy jednak, że nie wykonalną było by rzeczą dokonywanie zmian ilości pieniądza ściśle w tych miejscach i w tym czasie, gdzie i kiedy występuje nierówność wysokości zapasów faktycznych z kwotami pożądanymi. Trudną było by też rzeczą, a poza tym nie zawsze wskazaną i celową, ściśle równomierne i proporcjonalne rozkładanie zmian ilości pieniądza na wszystkie jednostki gospodarujące. To też w rzeczywistym przebiegu wypadków zmianom ilości środków obiegowych towarzyszy z reguły zmiana relacji cen.

Można by jednak zwrócić uwagę na to, że po ustaniu dopływu dodatkowej ilości pieniędzy do danej dziedziny gospodarki, zmienione relacje z reguły nie będą trwałe, ale wykazywać będą mniej lub więcej intensywne tendencje do zmian w kierunku relacji poprzednio istniejących, w miarę oczywiście w jakiej gusty nie ulegną zmianie. Jeżeli np. instytucja pieniężna udzieli kredytów na budowę nowych cegielni, emitując odpowiednie kwoty pieniędzy, to, abstrahując od szeregu zmian relacji poszczególnych cen, stanieje cegła. Jednak na skutek tego dotychczasowy strumień oszczędności kierowany na budownictwo cegielni, może się skierować do innej dziedziny, gdzie bę-

dzie relatywnie większe zapotrzebowanie na instalacje wytwórcze, skutkiem czego mogą powstać tendencje do zmian cen w kierunku relacji poprzednio istniejących. Oczywiście, że jeżeli instytucji pieniężnej nie chodzi o specjalne poparcie pewnych gałęzi gospodarstwa, będzie ona rozdzielać kredyty możliwie równomiernie, względnie tak je przyznawać, aby wyrównać skąd indziej powstające dysproporcje, a więc zmiany relacji cen będą się w odpowiednim stosunku redukowały.

W konkluzji powyższych uwag podkreślić pragnę, że aczkolwiek niebezpieczeństwo zmian relacji cen na skutek zmian ilości pieniądza może być dla równomiernego rozwoju gospodarstwa społecznego niekiedy bardzo poważne, to jednak nie należy go przeceniać, z zastrzeżeniem oczywiście istnienia świadomego i umiejętnego kierownictwa polityką pieniężną.

11. .

Wskazywaliśmy już wyżej, że gdy faktycznie posiadane przez jednostki gospodarujące zapasy kasowe nie są zgodne z wysokością pożądaną, zaś obieg pieniężny jest nieelastyczny, to wyrównanie się wielkości tych zapasów będzie następować drogą zmian cen. Zmiana cen oznaczać będzie zmianę siły nabywczej jednostki pieniężnej i powodować zmianę ogólnej sumy obiegu pieniężnego, mierzonej w dobrach realnych, mimo nie zmienionej jego nominalnej wysokości. W ten sposób dochodzimy do pojęcia ilości pieniądza, którą dla odróżnienia od ilości nominalnej można by oznaczyć mianem ilości „realnej”. Wydaje się, że dokładne wyróżnianie tego pojęcia w teorii pieniężnej było by bardzo wskazane. O ile bowiem nominalna ilość pieniądza nie posiada, w pewnych granicach ²²⁾ znaczenia dla kształtowa-

²²⁾ Ze względu na zastrzeżenie powyższe może nie być słusznym zdanie H a y e k a, że absolutna wysokość obiegu pieniężnego nie ma żadnego wpływu na byt ludzkości (*Preise und Produktion*, 1931, por. str. 26—31). Nie wskazuje również na te ograniczenia B i l i m o w i c, a przynajmniej nie czyni tego w sposób dość wyraźny. Autor ten wypowiada zdanie, że, abstrahując od krańcowych wypadków wyjątkowych, jedna i ta sama ilość pieniędzy może dokonać nieźle każdego dowolnego

nia się zjawisk w organizmie gospodarczym, to natomiast wielką rolę odgrywa ilość realna.

Co dotyczy owych granic, wskazać należy, że aby wymiana mogła się odbywać bez trudności i tarć, potrzebna jest pewna ilość znaków płatniczych opiewających na odpowiednie dla stosunków wymiennych kwoty. (Abstrahować tu możemy od tzw. pieniądza żyrowego). Ilość ta zależna jest, jak wiemy od rozmiarów i organizacji działalności gospodarczej, techniki i zwyczajów płatniczych i szeregu innych momentów. Wiemy również, że szybkość obiegu pieniądza, o ile nie ma wywoływać trudności i zaburzeń, nie może być dowolna. Z drugiej strony, operowanie zbyt dużymi nominalnie kwotami o małej sile nabywczej, względnie wielką ilością znaków płatniczych połączone jest z niewygodą i stratą czasu. (Wypisywanie dużych cyfr, liczenie).

Natomiast dla przebiegu procesów w danym organizmie gospodarczym może być niemal, albo też całkowicie obojętne, czy w obiegu jest tyle pieniędzy, że za jednostkę jakiegoś dobra płaci się jedną jednostkę pieniężną, czy też obieg jest tak duży, że jednostka owego dobra kosztuje kilka jednostek pieniężnych.

Nie jest jednak dla przebiegu procesów gospodarczych rzeczą obojętną, czy całkowita suma obiegu danego organizmu w przeliczeniu na dobra realne wynosi np. 100 czy 200 milionów jednostek jakiegoś dobra. Stosunkowo duża „realnie“ ilość pieniądza oznacza istnienie „obfitego i taniego pieniądza“, od czego w szczególności zależy możliwość przeprowadzania w poważnych rozmiarach, i ew. nawet bez pomocy zmian nominalnej jego ilości, operacji kredytowych, mających na celu wpływanie na rozmiary zatrudnienia czynników produkcji. Wiemy również jakie znaczenie mieć może posiadanie przez organizm gospodarczy obfitego pieniądza na kształtowanie się rozmiarów inwestycji,

efektu, to znaczy wymienić (równocześnie, bądź kolejno) każdą dowolną ilość dóbr, i odwrotnie, jeden i ten sam efekt ekonomiczny, to znaczy wymiana określonej ilości dóbr może być nieźle wykonana przy pomocy każdej dowolnej ilości pieniądza („Kritische und positive Bemerkungen zur Geldwerttheorie“, *Zeitschr. f. Nationalök.*, t. II, 1931, str. 364).

a zatem i ogólnych romiarów zatrudnienia. Jeżeli jednak można mówić o zależności między ilością pieniądza (w odróżnieniu od jej zmian) i wysokością stopy procentowej, dotyczyć to może tylko ilości realnej, nie zaś nominalnej (por. teorię Keynesa).

Twierdzenie, że istnieje zależność między „realną” ilością pieniądza i wysokością stopy procentowej da się, jak sądzę pogodzić z klasyczną teorią procentu, wg której wysokość pieniężnej stopy procentowej zależy od wysokości zysku z kapitałów produkcyjnych, a więc i od ilości tych kapitałów, bowiem, przy normalnym stanie zaufania, realna ilość pieniądza w kraju zależy w bardzo wielkim stopniu od zamożności danego organizmu, a więc i od ilości kapitałów produkcyjnych.

O ile zwiększanie nominalnej ilości pieniądza nie przedstawia, zasadniczo biorąc, żadnych, poza formalnymi, trudności, to natomiast zwiększanie jego ilości realnej nie daje się, rzecz oczywista, dokonać drogą zwykłego powiększania ilości nominalnej, chyba, że równocześnie wzrośnie w odpowiednim stopniu zapotrzebowanie na zapasy kasowe. Jeżeli bowiem zwiększymy ilość nominalną pieniądza, zaś zapotrzebowanie na niego nie zmieni się, to drogą zmian cen powracamy do poprzednio istniejącej jego ilości, mierzonej w dobrach realnych, albo nawet tą ilość obniżamy, jeżeli przez wspomniane manipulacje zmniejszy się zaufanie do pieniądza i wskutek tego spadnie zapotrzebowanie na zapasy kasowe.

Można by jednak, w określonych warunkach, zwiększając ilość nominalną pieniądza, równocześnie planowo podnieść zapotrzebowanie na środki płatnicze, zwiększyć zatem i jego ilość realną. Przypuśćmy, że przy systemie waluty papierowej wysokość emisji nie jest jawna, co ma znaczenie ze względu na zaufanie do pieniądza, które mogło by doznać uszczerbku wskutek zwiększania jego ilości. W tych warunkach władza centralna zarządza, że np. przedsiębiorstwa, stanowiące własność społeczną, zaprzestaną posługiwać się kredytem obrotowym, który otrzymują w bankach np. drogą dyskonta weksli, natomiast otrzymują odpowiednie nowoemitowane środki pieniężne, mające im słu-

żyć jako kapitał obrotowy. Na skutek zmian powyższych, ceny, przy uczynionych niżej zastrzeżeniach, nie powinny w zasadzie wzrosnąć, zaś realna korzyść w skali społecznej, wynikająca z tej reformy, polegałaby na tym, że uniknięto by często kosztownych czynności, jak mniej lub więcej częste, starania o kredyty względnie ich udzielanie, wystawianie weksli, zawiadamianie o terminach ich płatności, inkasowanie i inn.

Ażeby uniknąć reperkusji na ceny, należało by równocześnie unieruchomić środki pieniężne, które służyły dotąd bankom do prowadzenia operacji kredytowych obecnie ulegających likwidacji.

Gdyby przedsiębiorstwa, które teraz otrzymują gotówkowe środki obrotowe, nie uważały za stosowne rezygnować z korzyści wynikających z posługiwania się bankami, jeżeli chodzi o technikę płatniczą (przelewy), oraz ze względu na bezpieczeństwo, musiałyby one, również ze względu na uniknięcie reperkusji na ceny, umieścić otrzymane fundusze w takich instytucjach bankowych, które otrzymywałyby 100% pokrycia wkładów tak jak to, dla innych poniekąd celów, propagują od niedawna niektórzy pisarze, zwłaszcza amerykańscy ²³⁾.

13.

Nominalna ilość pieniądza, jak to wyżej wskazywaliśmy nie posiada, w pewnych granicach, znaczenia dla kształtowania się procesów gospodarczych. Wielką natomiast rolę dla organizmu gospodarczego mogą odegrać zmiany tej ilości.

Zmiana ilości pieniądza oznaczać może zmianę wysokości siły nabywczej w społeczeństwie, siła zaś nabywcza, jak to bardzo dosadnie wypowiedział niedawno Halm ²⁴⁾, „może być uiszczona ze zgubnymi dla gospodarstwa skutkami, jak również może być tworzona, z korzystnymi lub ujemnymi tego wynikami, zależnie od stanu zatrudnienia i licznych innych okoliczności“.

²³⁾ Np. I. Fisher: *The 100% Money*, 1935, J. W. A n g e l l i: „The 100% Plan“, *Quarterly Journal of Economics*, 1935.

²⁴⁾ *Monetary Theory*, 1946, rozdz. I sek.3.

W szczególności zaś, brak pieniężnej siły kupna, przy pomocy której można by „zdzjąć“ z rynku nadmiar dóbr, względnie uruchomić niezatrudnione czynniki produkcji, wydawał się od niedawna „nie do pomyślenia“²⁵⁾, panowała bowiem zasada, że podaż dóbr automatycznie stwarza popyt na nie.

Skoro zaś, poza tym, wyznawano pogląd, że jak to formułuje L. Mises, gospodarstwo społeczne i jego członkowie osiągają z posługiwania się pieniądzem zawsze tę najwyższą korzyść jaka w ogóle jest stąd do osiągnięcia,²⁶⁾ bowiem w zasadzie każda ilość pieniądza może jednakowo dobrze spełnić jego funkcję, to tym samym eliminowano możliwość korzyści, jakie ewentualnie może odnieść organizm gospodarczy ze zmian jego ilości.

Na wielką rolę zmian ilości pieniądza w kształtowaniu się procesów gospodarczych wskazuje J. M. Keynes w swej pionierskiej ogólnej teorii zatrudnienia²⁷⁾. W sposób najbardziej dosadny wypowiada to autor w swym sformułowaniu teorii ilościowej pieniądza, które brzmi jak następuje, „Dokąd panuje bezrobocie mówi wymieniany autor, z a t r u d n i e n i e zmienia się w tym samym stosunku, co ilość pieniądza; przy pełnym zaś zatrudnieniu ceny zmieniają się w tym samym stosunku co ilość pieniądza“²⁸⁾.

I choć można by wysunąć zastrzeżenie że sformułowanie to jest zbyt daleko posuniętym uproszczeniem związku między zmianami ilości pieniądza i zmianami zatrudnienia, to jednak zasadniczego znaczenia jest fakt wskazania na ten związek i próba jego sformułowania.

14.

Pieniądzwowi stawia się dzisiaj wybitnie aktywny postulat. Już nie stabilizacja cen, ani „neutralne“ zachowanie się wobec pro-

²⁵⁾ G. H. H a l m, tamże.

²⁶⁾ L u d w i g M i s e s: *Theorie des Geldes und der Umlaufsmittel*, Monachium 1924, str. 349.

²⁷⁾ *General Theory of Employment, Interest and Money*, wydanie I, 1936.

²⁸⁾ tamże, str. 296.

cesów gospodarczych ma być jego udziałem. Ma on natomiast być ważkim instrumentem pomocnym w akcji niedopuszczania do zwichnięcia ogólnej równowagi gospodarczej, względnie jej przywracania; ma być w szczególności środkiem odgrywającym wielką rolę przy włączaniu niezatrudnionych czynników produkcji do aktywnego udziału w procesach wytwórczych.

Poniżej bierzemy pod uwagę tylko możliwości w związku z tworzeniem nowej siły nabywczej drogą zwiększania ilości środków płatniczych nie zaś sposoby uruchamiania przy pomocy operacji kredytowych już istniejącej²⁹⁾ ale nie czynnej gospodarczo siły nabywczej, choć obie te metody działania mogą być i bywają równocześnie używane.

Jeżeli chodzi o rolę pieniądza jako narzędzia wprowadzania w ruch niezatrudnionych czynników produkcji, to mechanizm uruchamiania tych środków drogą zwiększania w organizmie gospodarczym rozmiarów siły nabywczej przedstawia się nam dzisiaj już stosunkowo jasno; znamy wszak działanie tzw. mnożnika oraz zasadę przyśpieszania²⁹⁾.

Duże trudności powstają jednak, jeżeli chodzi o metodyczne ujęcie warunków w jakich przy pomocy zwiększania pieniężnej siły nabywczej osiągnąć można zamierzone cele, oraz związków i współzależności wchodzących w grę zjawisk; napotykamy się tu bowiem w szczególności na tak trudny do metodycznego opracowania problem związków między pieniądzem i cenami.

Zadanie instytucji kierującej obiegiem pieniężnym jest proste dokąd chodzi o zaspokajanie już istniejącego i nowopowstałego zapotrzebowania na zapasy kasowe ze strony jednostek gospodarujących. Tendencja do zwiększania tych zapasów może, jak wiadomo, powstawać między innymi na skutek zwiększania rozmiarów działalności gospodarczej, wzrastania dochodu i zamożności, dyferencjacji przedsiębiorstw, zwiększania ilości wkładów oszczędnościowych w instytucjach kredytowych, dla których to wkładów nowo tworzone rezerwy gotówkowe mogą być bardzo znaczne.

²⁹⁾ Por. Keynes'a: *General Theory*, zwłaszcza rozdział 10 i Halma: *Monetary Theory*, rozdz. 221.

Również stosunkowo nie trudne wydaje się zadanie walki, (o ile nie zwalczanie koniunkturalnej depresji gospodarczej), pod warunkiem, że struktura danego organizmu gospodarczego nie wykazuje rażącej dysproporcji i to o ile instytucja kierująca obiegiem pieniężnym ma możliwość przeprowadzania odpowiednio dużych zmian ilości środków płatniczych bez naruszenia, istniejących norm prawnych, co ma duże znaczenie ze względu na zaufanie do pieniądza. W szczególności, dokąd istnieje zniżkowa tendencja cen, zwiększanie ilości siły nabywczej w społeczeństwie drogą operacji kredytowych i emisji nowych środków płatniczych nie będzie wywoływać wyraźnych tendencji do zmniejszania zapasów kasowych. Zniżkowe ruchy cen oraz brak tendencji do zmniejszania zapasów kasowych, obok istnienia niezatrudnionych czynników produkcji, są to czynniki, które sprawiają, że aluzja likwidowania koniunkturalnej depresji gospodarczej nie wydaje się nadmiernie trudną. Jest jasne, że ekspansja kredytowa drogą udzielania pożyczek prywatnym przedsiębiorcom jest niemożliwa, gdy stopa procentowa jest wyższa niż stopa zysku. Zwiększenie obiegu musi się wtedy odbywać na innej drodze³⁰⁾.

Zadanie kierownictwa gospodarczego i pieniężnego jest nieporównanie cięższe, gdy chodzi o wprowadzanie w ruch niezatrudnionych czynników produkcji, i gdy przy tym nie ma miejsca wyraźnie zniżkowa tendencja cen. W wypadku takim nie podobna oczywiście wykluczyć zwwyżki cen i to już w pierwszych fazach akcji, chodzi natomiast o to, aby była ona możliwie niewielka. Na takich teoretycznych podstawach można by opierać takie rachuby. Najważniejszym momentem jest oczywiście wciąż fakt istnienia niezatrudnionych czynników produkcji, stopień ich komplementarności, oraz możliwości i warunki dopełniania czynników brakujących.

Można by naprzód wyróżnić szereg stopni nasilenia wpływu na ceny zwiększającej się siły nabywczej, a to w zależności od sposobu i celów jej wydatkowania, w szczególności zaś od tego,

³⁰⁾ Por. Halm: *Monetary Theory*, rozdz. 23, sek. 3.

czy ta dodatkowa siła nabywcza przyczynia się w sposób bezpośredni do zwiększenia podaży dóbr, która by w odpowiednim stopniu mogła kompensować powstającąwyżkę cen. A więc:

- 1) uruchomienie siły nabywczej, za pomocą której przypuszczono by do obrotu już istniejące towary:
- 2) zwiększenie siły nabywczej na uruchomienie już istniejących maszyn, obsianie pól gotowych do uprawy itp.
- 3) przeznaczenie dodatkowej siły nabywczej na inwestycje produkcyjne, np. na budowę fabryk, nawodnianie i osuszanie gruntów.
- 4) sfinansowanie inwestycji konsumcyjnych np. budowy domów mieszkalnych.

Dla powodzenia akcji uruchamiania niezatrudnionych czynników produkcji przy pomocy zwiększania obiegu środków płatniczych — w szczególności zaś dotyczy to wypadku, gdy nie występuje wyraźnie niżkowa tendencja cen — kapitałnego znaczenia czynnikiem jest zaufanie społeczeństwa do własnego pieniądza. Specjalnie trudnym zadaniem, jakie stoi dzisiaj przed teorią monetarną polega na stworzeniu instytucji i wypracowaniu kryteriów jej działalności; instytucji, która mogła by wprowadzać duże zmiany w wysokości obiegu pieniężnego, tak aby nie musiała przerywać akcji w połowie drogi i która zresztą posiadałaby kompetencje działania nie tylko pieniężnej natury — z drugiej zaś strony, aby swym autorytetem i swą działalnością zdołała pozyskać zaufanie społeczeństwa, że nie dopuści do załamania się ustroju pieniężnego, w szczególności zaś nie stanie się powolnym narzędziem, zależnym od koniunktury politycznej. Posiadanie takiej instytucji było by decydującego znaczenia czynnikiem, jeżeli chodzi o aktywną a pozytywną rolę pieniądza w gospodarstwie społecznym. Podkreślić tu należy, że rolę zaufania do pieniądza, trudno było by dla omawianych przez nas zjawisk przecenić. Można by też zauważyć, że niejawnosc wysokości emisji środków pieniężnych może być w pewnych warunkach bardzo poważnym atutem w ręku czynników kierujących gospodarstwem społecznym.

Zwiększenie ilości środków pieniężnych w danym organizmie gospodarczym oznaczać będzie, jak wiemy, wzrost zapasów kasowych poszczególnych jednostek gospodarujących. Gdy zaufanie do pieniądza nie jest zachwiane, jednostki gospodarujące nie kontrolują ustawicznie kształtowania się ich zapasów pieniężnych i nie od razu spostrzegają, że stają się one permanentnie za duże, może zatem upłynąć pewien okres czasu zanim zaczną wydawać sumy zbędne. Odwleka się więc przez to w odpowiednim stopniu zwykły wpływ na ceny zwiększonej ilości środków płatniczych, ewentualnie nawet do czasu, gdy już i podaż towarów może na skutek prowadzonej akcji ulec zwiększeniu. Przeciwdziałanie zwykłej tendencji cen będzie poza tym wychodzić stąd, że zwiększanie rozmiarów działalności gospodarczej prowadzi do powiększania zapasów kasowych.

W akcji pobudzania gospodarstwa do zwiększonej aktywności (Money is the drink which stimulates the system to activity — mówi Keynes³¹⁾, o ile przy tym istnieje formalna (ze względu na zaufanie) możliwość znacznego zwiększenia wysokości środków pieniężnych, nie przedstawiałaby trudności ewentualność, której obawia się Keynes, że wzrost ze strony jednostek gospodarujących preferencji płynności może być większy niż zwiększenie ilości pieniądza. Przeciwnie nawet, ewentualność taka zasadniczo wydaje się korzystna, bo zwiększanie ilości środków pieniężnych, celem zaspokojenia zwiększonej preferencji płynności nie wywołuje zwykłej tendencji cen, a natomiast dostarczać może środków na prowadzoną akcję zwiększania zatrudnienia. Zaspakajanie bowiem zwiększonej preferencji płynności dokonywać się może nie tylko z nowoemitowanych środków pieniężnych, które dana jednostka otrzymuje drogą kredytu, ale także, a ew. przede wszystkim, drogą wchłaniania do zapasów kasowych obiegających już pieniędzy przez co tworzy się miejsce dla nowokreowanej siły nabywczej, która w odpowiednim stosunku nie będzie wywoły-



³¹⁾ *General Theory*, rozdz. str. 173.

wać tendencji zwyżkowej cen. Jeżeli zaś zaspokoi się zwiększony popyt na płynność, to tym samym eliminuje się możliwość wzrostu stopy procentowej, która by powstała, gdyby wzrost preferencji płynności był stosunkowo wyższy niż zwiększenie ilości środków płatniczych.

Dokąd zwiększaniu nominalnej ilości pieniądza towarzyszy zwiększanie jego ilości „realnej“, organizm gospodarczy osiąga podwójną korzyść i zwiększaniu rozmiarów działalności gospodarczej towarzyszy pomnażanie wysokości pieniężnych kapitałów obrotowych, choć nawet stosunek wysokości tych ostatnich do rozmiarów gospodarki może się pogarszać. Kiedy jednak „realna“ ilość środków pieniężnych zaczyna się zmniejszać, zwiększanie rozmiarów działalności gospodarczej będzie się odbywać kosztem niszczenia obiegu pieniężnego i pieniężnych kapitałów obrotowych. Stopa procentowa mimo ew. zwiększania ilości kapitałów realnych wykaże tendencję zwyżkową, co oznaczać będzie pogorszenie warunków produkcji.

Jeżeli zwiększaniu ilości środków płatniczych towarzyszyć zacznie zmniejszanie się zaufania do pieniądza, wpływ na ceny tego zwiększania będzie podwójny. Będą one wzrastać po pierwsze wskutek samej zwyżki wysokości obiegu, a po drugie z powodu tendencji do zmniejszania zapasów kasowych.

MISCELLANEA

BRONISŁAW MINC

O KONKURENCJI I METODACH JEJ BADANIA

Na marginesie książki dr J. Zagórskiego

Książka dr J ó z e f a Z a g ó r s k i e g o pt. *Ogólna teoria konkurencji*, wydana niedawno jako tom drugi Biblioteki Folskiego Towarzystwa Ekonomicznego, omawia zasadnicze dla nauki ekonomii i niezwykle aktualne w ekonomii kapitalistycznej zagadnienia konkurencji i monopolu. To skłania mnie do wypowiedzenia poniższych uwag na marginesie książki d-ra Zagórskiego — pomimo, iż w *Ekonomiście* ukazała się już recenzja o tej książce pióra prof. W a k a r a.

Dr Zagórski twierdzi, iż w nauce ekonomii brak jest ścisłej definicji konkurencji i, że wertując literaturę znalazł tylko dwie próby definicji tego pojęcia u M a r s h a l l a i u R a t z l a f f a. Twierdzenie to nie może być uznane za słuszne. Dr Zagórski pomija bowiem całkowicie definicję konkurencji daną przez M a r k s a. W *Nędzy filozofii*, Marks krótko i genialnie określił konkurencję kapitalistyczną jako „współzawodnictwo dla osiągnięcia zysku¹⁾).

W każdym radzieckim podręczniku ekonomii politycznej, czy w encyklopedii radzieckiej, można znaleźć definicję konkurencji. W wielkiej encyklopedii radzieckiej znajdujemy np. następującą definicję: „konkurencja to walka gospodarcza w różnych formach, właściwa towarowo-kapitalistycznej produkcji na wszystkich stopniach jej rozwoju.

¹⁾ K. M a r k c: *Nędza filozofii*, Dzieła Marksa i Engelsa w wyd. rosyjskim, tom V, str. 393.

Definicja dra Zagórskiego nie stanowi więc żadnego wypełnienia luki istniejącej w nauce ekonomii, bo taka luka nie istnieje. Ale przejdźmy do definicji dra Zagórskiego. Definiuje on konkurencję, czy działalność konkurencyjną, „jako wybór najkorzystniejszych warunków wymiennych, zapewniających maksimum dochodu realnego danej jednostce“²⁾.

Definicja ta jest — moim zdaniem — błędna, gdyż 1) pomija element walki, współzawodnictwa — stanowiący najbardziej istotną cechę konkurencji. Tam, gdzie nie ma walki, współzawodnictwa — tam nie ma też i konkurencji. Weźmy np. konkretny wypadek z życia. Państwo Polskie, rozporządzając wyłącznością w zakresie wydobycia węgla, ustanawia na rynku wewnętrznym ceny na węgiel (nota bene stosunkowo niskie) — nie ma tu walki i współzawodnictwa, nie ma też i konkurencji. Pominięcie elementu współzawodnictwa zaciera różnicę między konkurencją a monopolem.

2) Definicja dra Zagórskiego nie odnosi się do określonych formacji społeczno-gospodarczych, ale wiąże się z wymianą jako taką. „Konkurencja jest zjawiskiem związanym ściśle z instytucją wymiany“²⁾ — pisze autor. Ale wymiana handlowa wiąże się nie tylko z produkcją towarowo-kapitalistyczną, ale istnieje i w polskim modelu gospodarczym i w Związku Radzieckim. Wymiana handlowa pomiędzy przedsiębiorstwami sektora uspołecznionego w Polsce i wymiana handlowa w Związku Radzieckim nie wiąże się ze zjawiskiem konkurencji. Dlatego też słuszna definicja konkurencji winna podkreślać, iż jest ona właściwa towarowo-kapitalistycznym formom produkcji.

3) Czy konkurencja jest „wyboorem najkorzystniejszych warunków wymiennych“? Pojęcie wyboru zakłada, iż istnieją conajmniej dwie możliwości, z których jedną się wybiera. Co innego sądzi o tym Engels, który pisał o konkurencji, że „urzeczywistnia taką organizację i taki porządek społecznej produkcji, które są jedynie możliwe w danych okolicznościach“³⁾. I w rzeczy samej konkurencja jest prawem ustroju kapitalistycznego, czy możliwy jest „wybór najkorzystniejszych warunków wymiennych“?

4) Niesłuszne jest ograniczenie konkurencji do wymiany — sięga ona głęboko do sfery produkcji. W konkurencji kapitalistycznej zasadniczą rolę odgrywa dążenie do obniżenia kosztów produkcji. Zacieranie różnicy między produkcją a wymianą, a nawet sprowadzenie produkcji do wymiany — właściwe szkole psychologicznej i matematycznej — nie sprzyja wyjaśnieniu zjawiska konkurencji.

2) Dr J. Zagórski: *Ogólna teoria konkurencji* — str. 4

3) Engels: — Przedmowa do pierwszego niemieckiego wydania: *Nędzy Filozofii* — Marks i Engels: *Dzieła*, wyd. ros. tom XVI, cz. I, str. 184.

5) Przez dochód realny, dr Zagórski rozumie nie produkt materialny względnie wartości pieniężne, ale sumę uzyskanego zadowolenia⁴⁾. W ten sposób, autor wprowadza do definicji konkurencji pojęcia nie ekonomiczne, ale psychologiczne. Jeżeli np. skutek działalności konkurenta A — konkurent B popełni samobójstwo — to dla konkurenta A stanowić to może wielką „sumę uzyskanego zadowolenia“ tj., wg określenia dr Zagórskiego — dochód realny.

Definicja konkurencji podana przez dra Zagórskiego nie może ostać się w ogniu krytyki. Wróćmy jednak do Marksa. W r. 1847, na długo przed wytworzeniem się monopolicznej fazy kapitalizmu, Marks pisał: „W praktycznym życiu znajdujemy nie tylko konkurencję, monopol i ich antagonizm, ale także i ich syntezę, którą jest nie formuła, ale ruch. Monopol wytwarza konkurencję, konkurencja wytwarza monopol⁵⁾“. Marks dialektycznie wyjaśnił związki istniejące między konkurencją a monopolem. Zaostrzenie konkurencji, zachodzące w monopolistycznym kapitalizmie i prowadzące do używania środków przemocy i wojen, zostało genialnie przewidziane przez Marksa w słowach „monopol wytwarza konkurencję“.

O analizie konkurencji, danej przez Marksa, pisał Lenin w swoim dziele: *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu*, w sposób następujący:

„Przed pół wiekiem kiedy Marks pisał swój *Kapitał*, wolna konkurencja wydawała się przytłaczającej większości ekonomistów „prawem natury“. Urzędowa nauka usiłowała za pomocą zмовы przemilczania zabić dzieło Marksa, który dowiódł teoretyczną i historyczną analizą kapitalizmu, że wolna konkurencja rodzi koncentrację produkcji, a koncentracja ta na pewnym szczeblu swego rozwoju prowadzi do monopolu. Teraz monopol stał się faktem. Ekonomisci piszą góry ksiąg, opisując poszczególne przejawy monopolu i twierdząc w dalszym ciągu chórem, że „marksizm jest obalony“.

Bez „obalonego marksizmu“ nie może być jednak mowy o „ogólnej teorii konkurencji“.

Lenin⁶⁾ charakteryzuje konkurencję w okresie imperializmu w sposób następujący: „Ogólne ramy formalnie uznanej wolnej konkurencji utrzymują się, a ucisk całej ludności przez nielicznych monopolistów staje się sto razy cięższy, dotkliwszy, nieznośniejszy“. A dalej czytamy u Lenina „Ekonomista niemiecki K ä s t n e r poświęcił specjalną pracę „walce między kartelami a postronnymi“ tj. nie należącymi do kartelów przedsiębiorcami. Nazwał tę pracę:

4) Op. cit. str. 4.

5) *Nędza Filozofii. Marks i Engels: Dzieła*, wyd. ros. t. V, str. 398

6) Lenin: *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu*, 1940, str. 18.

Przymus do organizacji, gdy tymczasem należało by oczywiście, by nie upiększać kapitalizmu, mówić o przymusie podporządkowania się związkom monopolistów. Jest rzeczą pouczającą, spojrzeć po prostu chociażby na spis tych środków współczesnej, najnowszej cywilizowanej walki o „organizację“, do których uciekają się związki monopolistów: 1) pozbawienie surowców (... „jeden z najważniejszych sposobów zmuszania do wstępowania do karteli“), 2) pozbawienie siły roboczej za pomocą „aliansów“ (czyli umowa kapitalistów ze związkami robotniczymi co do tego, żeby robotnicy przyjmowali pracę tylko w przedsiębiorstwach skartelizowanych), 3) pozbawienie dowozu 4) pozbawienie zbytu, 5) umowa z nabywcą co do prowadzenia stosunków handlowych wyłącznie z kartelami, 6) planowe obniżanie cen dla rujnowania „postronnych“, 7) pozbawienie kredytu, 8) ogłoszenie bojkotu. Mamy tu przed sobą już nie walkę konkurencyjną przedsiębiorstw drobnych i wielkich, zacofanych pod względem technicznym i przodujących pod względem technicznym. Mamy przed sobą zduszenie przez monopolistów tych, którzy nie podporządkowują się monopolowi, jego uciskowi i jego samowoli“.

Lenin dał teoretyczną analizę konkurencji, wytwarzanej przez monopol w okresie imperializmu. Jak z tymi objawami konkurencji kapitalistycznej pogodzić sielankową definicję d-ra Zagórskiego, wg której konkurencja jest nie walką per fas et nefas i duszeniem przeciwnika, ale „wyborem najkorzystniejszych momentów wymiennych“?

W okresie po drugiej wojnie światowej, kapitalistyczna walka konkurencyjna niezwykle się zaostrza i przybiera nowe nie spotykane dotychczas formy. Czymże jest plan Marshall'a jak nie próbą podporządkowania, lub nawet zdławienia przez kapitalizm amerykański jego konkurentów w krajach zachodniej Europy. Francuski przemysł samochodowy i filmowy, a nawet francuska produkcja zboża, zostały zagrożone przez kapitalizm amerykański. Działalność konkurencyjna, działalność duszenia konkurenta, przejawia się w formach „pomocy finansowej“, a właściwie opłatywania finansowego. Jak z tymi nowymi formami działalności konkurencyjnej godzi się definicja d-ra Zagórskiego?

Zarówno E. C h a m b e r l i n, J. R o b i n s o n, jak i dr Zagórski błędnie przedstawiają stosunek monopolu do konkurencji. Monopol jest dla nich rodzajem konkurencji⁷⁾. Widzieliśmy wyżej w jaki sposób dialektycznie wyjaśnia stosunek do monopolu Marks, a oto co pisze o tym Lenin: „Wolna konkurencja jest podstawową właściwością kapitalizmu i produkcji towarowej w ogóle; monopol

⁷⁾ Zagórski, op. cit. str. 26.

stanowi całkowite przeciwieństwo wolnej konkurencji, ale ta ostatnia w naszych oczach zaczęła się przemieniać w monopol, stwarzając wielką produkcję, wypierając drobną, zastępując wielką przez jeszcze większą, doprowadzając koncentrację produkcji i kapitału do tego, że z niej wyrastał i wyrasta monopol: kartele, syndykaty, trusty, zlewający się z nimi kapitał jakiś 10-ciu banków, obracających miliardami. A jednocześnie monopole, wyrastając z wolnej konkurencji, nie usuwają jej lecz istnieją nad nią i obok niej, stwarzając przez to szereg szczególnie ostrych i głębokich sprzeczności, taré i konfliktów⁸⁾.

Ani wulgarna szkoła ekonomii, która wystąpiła z apologetyką konkurencji, ani szkoła keynesowska czy lewo-keynesowska, nie są w stanie dać naukowej analizy zjawiska monopolu i konkurencji. Oba te zjawiska wyrastają na tle sprzeczności kapitalizmu i oba prowadzą do pogłębienia tych sprzeczności. Panujące monopole kapitalistyczne przeplatające się z „wolną konkurencją“ — to charakterystyczne zjawisko okresu upadku kapitalizmu.

E. Chamberlin i J. Robinson wyprowadzają konstrukcję teoretyczną konkurencji w oparciu o pojęcie krzywej popytu i utargu krańcowego oraz kosztów przeciętnych i kosztów krańcowych. Pojęcia te opierają się na teorii użyteczności krańcowej. Jak wyjaśnia dr Zagórski „krzywa popytu jest właśnie krzywą użyteczności krańcowej wyrażonej w pieniądzu przy założeniu stałej użyteczności krańcowej pieniądza“⁹⁾.

Rację ma niewątpliwie von Stackelberg, który jak pisze dr Zagórski stwierdza, że „rachunkowość przedsiębiorstw na ogół jest prowadzona w ten sposób, że nie daje żadnych podstaw do ustalenia kosztów krańcowych, nie mówiąc o tym, że pojęcie to jest dla większości przedsiębiorców obce¹⁰⁾. Należy dodać, że pojęcie to jest obce nie dla większości przedsiębiorców ale dla wszystkich, bo żaden wytwórca towarów nie przeprowadza kalkulacji wg kosztów krańcowych czy użyteczności krańcowej swych wyrobów. Tzw. metoda marginalna, metoda wartości „krańcowych“, jest metodą czysto abstrakcyjną, w gruncie rzeczy niepłodną i nie pozwalającą wyjaśnić zagadnienia konkurencji.

W przeciwieństwie do „metody marginalnej“, sztucznej i obcej życiu, metoda i teoria marksowska, znajduje swój wyraz w praktycznym przejawianiu się konkurencji. Sformułowane przez Marksa prawa kapitalizmu urzeczywistniają się w procesie walki konku-

8) Lenin: *Imperializm*, str. 73 i 74.

9) Zagórski: op. cit. str. 31.

10) Zagórski. op. cit. str. 48.

rencyjnej. Mechanizm konkurencji doprowadza do tego, że ceny rynkowe mają tendencję do wyrównywania się wokół wartości. Konkurencja zmusza każdego wytwórcę towarów do poznania markso-wskiego prawa, wg którego czas zużyty na produkcję towaru winien być równy społecznie niezbędnemu. Jak twierdzi Marks „przy pomocy konkurencji różne stopy zysku wyrównują się, tworząc wspólną stopę zysku, przedstawiającą średnią tych różnych stóp zysku”¹¹⁾.

Książka dr Zagórskiego dowodzi, że stosując metodę marginalną, a odrzucając metodę marksowską, nie można zbudować „ogólnej teorii konkurencji“.

¹¹⁾ K. Marks: *Kapitał*. tom III, VIII, wyd. rosyjskie, str. 142, 1936.

OCENY I ROZBIORY

Dr J a n W i ś n i e w s k i: *Jak korzystać z danych statystycznych*. Biblioteka Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, t. 5, str. 106.

Dr J. W i ś n i e w s k i, jak słusznie zaznaczono w przedmowie do wymienionej książki, był wybitnym naukowcem. Jednocześnie, co nie zawsze idzie w parze, okazał się zdolnym popularyzatorem. Jego artykuły w *Wiedzy i Życiu*, napisane przed drugą wojną światową, mogą służyć za wzór elementarnego podręcznika dla szerokich warstw społeczeństwa. To przeznaczenie decyduje o sposobie wyłożenia tematów, wyjaśnienia definicji itp. Wykład musiał być całkiem elementarny i przystępny oraz dotyczyć tylko tych zagadnień, które są niezbędne i dadzą się tak wyłożyć.

W szczególności zasługuje na podkreślenie wykład na początku książki, wyjaśniający częste zarzuty przeciw danym statystycznym, na skutek nieumiejętności czytania tablic lub odwrotnie, na skutek niejasnego układu tablic statystycznych, niedostatecznego sprecyzowania danych statystycznych lub niejasnej definicji. W dalszym ciągu autor umiejętnie poucza co to jest statystyka i jak się nią posługiwać. Po pouczeniu dotyczącym korzystania z gotowych tablic statystycznych autor daje jasny wykład o dokonywaniu dochodzeń statystycznych; w pierwszym rzędzie powszechnych spisów. Przy sposobności wyjaśnia ważną zasadę samokorygowania się błędów o charakterze przypadkowym. Wyjaśniając metody opracowania materiału statystycznego w sposób jasny i przystępny, autor mówi o sposobach klasyfikowania zestawień statystycznych oraz o ich ilustracji za pośrednictwem wykresów.

Można by zarzucić niedostateczną ścisłość, jeżeli chodzi o definicje, wykładowi o średnich, w szczególności średnich pozycyjnych. Tę ostatnią część wykładu o średnich można by ze względu na elementarność książki bez żadnej szkody opuścić.

Doskonały jest wykład o wskaźnikach i tzw. nożycach cen, a także, w związku z tymi rzeczami, o błędnych rozumowaniach wynikających z niezrozumienia zwykłego rachunku w dziedzinie obliczania stosunków.

Trochę ryzykowniejszy jest rozdział poświęcony współzależności. Nie jestem tego zdania, że informacje o tej dziedzinie analizy statystycznej są niepotrzebne, ale wiemy dobrze, jak trudny jest ten dział i jak wiele błędów i nieporozumień w tych sprawach spotykamy. Ten rozdział wymaga wyższego poziomu czytelnika i bodaj innego, co do charakteru, wykładu. Należy tu zaznaczyć, że parę wykładów podanych przez autora (plony pszenicy i żyta oraz ceny węgla i ropy) nie są fortunnie dobrane (dla elementarnego wykładu), gdyż mamy tu do czynienia nie z wzajemną zależnością zjawisk, lecz zależnością każdego od innych, czynników wspólnych, przynajmniej częściowo. Przy tym ten czynnik nie zawsze oddziałuje i nie zawsze tak samo na pierwsze zjawisko jak i na drugie, o czym zresztą autor dalej mówi. Lepiej na początek było by dobrać przykłady bezpośredniej zależności dwóch zjawisk. Mówiąc o błędnych rozumowaniach autor niepotrzebnie przytacza, jako ilustrację, przesady panujące przy grach na loterii, co należy już do innej kategorii faktów i wiąże się z innymi dziedzinami wiedzy. Bardzo pożyteczny i dobry jest rozdział o szacunkach w statystyce.

Nie można tego powiedzieć o końcowych rozdziałach, dotyczących dochodu społecznego. Szkoda, że redakcja te artykuły do książki włączyła. Przede wszystkim, pisane przez autora dużo wcześniej, odbijają od ogólnej treści i charakteru wydawnictwa oraz poruszają temat wcale nie elementarny, bardzo trudny i posiadający wybitne zabarwienie społeczno-gospodarcze.

Jeżeli dr J. Wiśniewski (pomijam jego poglądy polityczne i społeczne) mógł wymienione artykuły drukować kilkanaście lat temu, to redakcji nie należało bez zastrzeżeń czy uwag ich przedrukować.

Uważam, że nawet gdyby redakcji zależało na umieszczeniu tych rozdziałów, to warto było podać również marksistowską definicję dochodu społecznego. Zresztą, dodam, że w literaturze burżuazyjnej sprawa metody szacowania dochodu społecznego jest rzeczą **bardzo** sporną, jak dowodzi tego książka wybitnego angielskiego statystyka A. L. B o w l e y' a: *Studies in National Income*, gdzie jest przytoczone 67 kwestii, w których poszczególni statystycy różnią się w poglądach.

Na zakończenie należy podkreślić jeszcze jedną zaletę książki, mianowicie zaopatrzenie wykładów ćwiczeniami. Pomaga to znakomicie do wykorzystania jej dla samokształcenia, do czego właściwie te wykłady były przeznaczone.

E. SZTUM DE SZTREM

Rocznik Statystyczny 1947. G.U.S., W-wa 1947, str 207.

Wydany przez G ł ó w n y U r z ą d S t a t y s t y c z n y *Rocznik Statystyczny 1947*, jest niewątpliwie wynikiem wielkich wysiłków poświęconych wznowieniu prac statystycznych w Polsce.

Doniosłe przeobrażenia społeczne i gospodarcze oraz przebudowa ustroju nadają coraz większe znaczenie statystyce, jako naukowej metodzie ujmowania rzeczywistości, szczególnie ważnej przy gospodarce planowej. Materiały badań zbierane drogą obiektywnie i naukowo prowadzonych badań statystycznych, dają możliwość nie tylko sprawdzania tempa realizacji naszych planów, lecz stanowią również podstawę dla dalszych zamierzeń.

Ta zwiększona rola statystyki nie pozwala jednak na ograniczenie się li tylko do wznowienia i prowadzenia badań statystycznych, według utartych schematów przedwrześniowych, odpowiadających innym warunkom, lecz narzuca konieczność przeprowadzenia radykalnych zmian w organizacji tych badań, zmian, które by z jednej strony, dostosowywały układ uzyskanych danych do naszego nowego ustroju demokracji ludowej, z jego trzysektorowym modelem gospodarczym, a z drugiej, w interesie racjonalnej i świadomej polityki społecznej i gospodarczej, jak najbardziej poszerzyły wachlarz poznania naszej rzeczywistości i przemian w niej zachodzących.

Przejrzenie *Rocznika Statystycznego 1947*, wywołuje u czytelnika raczej wrażenie, że w tej sprawie nic, albo prawie nic się nie zmieniło, że w zasadzie zostało wznowione i jest kontynuowane jedynie to, co było przerwane przez okres wojny i okupacji, chyba jedynie z nieznacznymi i to bardzo fragmentarycznymi uzupełnieniami do starych schematów.

Zarówno szerokie masy czytelników jak i działacze polityczni, społeczni, pracownicy nauki, pracownicy administracji państwowej i samorządów, dziennikarze i inni nie znajdują niestety w wydanym *Roczniku* odpowiedzi na wiele bardzo ważnych, aktualnych i palących pytań.

Dla przykładu przytoczę szereg braków, rzucających się w oczy już przy pierwszym zaznajomieniu się z treścią *Rocznika*.

I. Pierwszy powojenny *Rocznik Statystyczny*, nie powinien był przejść do porządku dziennego nad tak wielkim wydarzeniem historycznym, jakim była wojna i jej skutki. Na ten temat znajdujemy zaledwie kilka i to bardzo fragmentarycznych tabel, dotyczących niektórych zniszczeń wojennych (str. 33, 74, 103, 104). Nawet i z tych tak nielicznych tabel niektóre rażą swym niekonsekwentnym układem. Np. dla mostów drogowych podaje się (str. 104) stan przedwojenny i wielkość zniszczeń w metrach wg stanu w maju 1945 r., ale nic się nie mówi, ile odbudowano. Natomiast dla mostów kolejowych (str. 103) podano dane o odbudowie (stan zniszczeń w odsyłaczu).

Tablica 2 na str. 103 podaje liczby kilometrów odbudowanych torów kolejowych, ale nie zawiera żadnych danych o rozmiarach zniszczeń.

Brak danych o stratach i zniszczeniach w większości dziedzin (np. o stratach demograficznych, kulturalnych, o stratach wśród pracowników naukowych, o stratach materialnych ludności itd.).

Dane statystyczne dotyczące wojny należało i można było potraktować szerzej i bardziej wyczerpująco, nie tylko z punktu widzenia, strat, lecz i z punktu widzenia użytych przez różne państwa środków ludzkich, materialnych i finansowych w skali międzynarodowej, oraz porównać z danymi pierwszej wojny światowej. Należało zilu-

strować rozmiary wkładu Związku Radzieckiego i innych państw w dzieło zwycięstwa, podać dane o stosunku ilości uzbrojenia, dostarczanego przez państwa sojusznicze do ilości wyprodukowanych przez Związek Radziecki itp. Położyłoby to kres błędnym mniemaniom, szerzonym przez wrogą propagandę.

Porównanie rozmiarów strat i zniszczeń po pierwszej i drugiej wojnie światowej wyjaśniłoby wielu czytelnikom istotne przyczyny trudności, jakie musimy przezwyciężyć i uprzytomniłoby wielkość wyników osiągniętych dzięki zmianie ustroju.

Może warto byłoby jednocześnie przypomnieć szybkość spadku waluty i wzrostu cen po pierwszej wojnie światowej, kiedy zniszczenia były wprost znikome wobec obecnych.

Zbyt mało porównań z danymi z okresu bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej. Porównywanie z ostatnimi danymi przedwojennymi może czytelników doprowadzić do błędnych wniosków.

II. Brak należyście opracowanych danych, które by zobrazowały bilans zmian, wynikających ze zmiany granic, z uwzględnieniem możliwości potencjalnych, i stanowiły punkt wyjścia dla prawidłowej oceny dalszych wyników pod kątem widzenia związanych z tym przesunięć pomiędzy poszczególnymi gałęziami gospodarstwa narodowego (przemysł, górnictwo, rolnictwo itd.).

III. Układ *Rocznika* nie świadczy o tym, aby organizacja badań i prac w Głównym Urzędzie Statystycznym została należyście dostosowana do naszego obecnego ustroju społeczno-gospodarczego. Nie widać metodyki podejścia, która by mogła doprowadzić do dania jasnego obrazu rozmiarów i działalności trzech sektorów naszego życia gospodarczego.

W związku z tym powstaje pytanie, czy Główny Urząd Statystyczny zorganizował należyście metody zbierania i opracowywania materiałów statystycznych, czy też ograniczył się jedynie do wznowienia prac, kontynuowanych nadal utartymi szlakami przedwojennymi.

IV. W *Roczniku* nie ma nawet śladu próby, zmierzającej do oszacowania dochodu narodowego.

Zagadnienie ustalania wielkości dochodu narodowego, niewątpliwie trudne, jest jednak tak doniosłe, że należało by jak najprędzej ustalić metody naukowe obliczania tego dochodu i odpowiednio nastawić zbieranie materiałów.

V. Ocena podanych w *Roczniku* wskaźników gospodarczych jest niestety bardzo utrudniona, lub wręcz niemożliwa, ponieważ z wyjątkiem wskaźnika kosztów utrzymania, GUS nie opublikował szczegółów zastosowanych metod obliczania tych wskaźników (w szczególności zasad ważenia). Jawność stosowanych metod pozwoli na ich naukową analizę, która jest nieraz niezbędna.

IV. Z drobniejszych usterek zauważono następujące:

1) Dla porównania z danymi miesięcznymi 1947 r. podano dane za dłuższe okresy w innych latach, zamiast podać przeciętne miesięczne dla tych okresów (np. tabl. 6 na str. 10).

2) W tablicy 1 na str. 99, obok danych za lata 1945 i 1946, zamieszczono dane za lata 1936-38 mimo, że dane te są nieporównywalne, jak to wynika z ostatniego zdania w uwadze poprzedzającej tablicę.

3) Statystyka cen obejmuje jedynie ceny wolnorynkowe i to w dość dziwnym doborze (str. 129 — 130). Brak natomiast danych o kształtowaniu się cen komercyjnych. Tytuł tabl. 4 na str. 131 mówi o jakichś cenach „miejscowych“; ale sama tablica nie określa tych „miejsc“, których ceny mają dotyczyć.

Nie wyliczam innych drobniejszych usterek, które są nieuniknione przy każdym większym wydawnictwie statystycznym, a szczególnie w trudnych warunkach okresu powojennego.

Dodatknie wrażenie sprawiają, udany format wydawnictwa i estetyczny krój czcionek.

Jestem przekonany, że następny *Rocznik* uniknie błędu pierwszego i wzbogaci się ponadto działem porównawczej statystyki światowej.

W i n c e n t y S t y ś: *Drogi postępu gospodarczego wsi. Studium szczegółowe na podstawie zbiorowości próbnej wsi Husowa*. Wrocław 1947, str. 344.

Mieszkańcy wsi Husowa pow. przeworskiego na pewno nie mogli przewidzieć przed kilkudziesięciu laty, że jeden z jej synów odtworzy z precyzyjnością właściwą naukowcom, a zarazem w barwnym opisie, dzieje swego rodzinnego gniazda, dole i niedole przeżywane od końca XIV w. przez ludność tu osiadłą. Obecnie, dzięki pracy prof. Stysia, dzieje Husowa zostały utrwalone tak, jak w swoim czasie historia Maszkienic czy też Limanowej. Przed naszymi oczyma staje początkowo zespół osadników wydzierających puszczy jeden obszar za drugim, poznajemy ich żywot i trudności, z którymi muszą się borykać. Na przykładzie Husowa widzimy stałe pogarszanie się sytuacji społecznej i materialnej ludności chłopskiej, w miarę zacieśniania się więzów poddaństwa, poznajemy jej byt i jej gospodarke. Dokładny opis jej dziejów obejmuje lata 1787—1937, bowiem w tym czasokresie rozporządzamy już dostatecznie bogatym materiałem źródłowym. Autor charakteryzuje odnośnie do tych 150 lat rozwój stosunków ludnościowych, ewolucję ustroju rolnego, podając obszernie stan z okresu bezpośrednio poprzedzającego drugą wojnę światową, obrazuje przemiany odbywające się w gospodarce mieszkańców Husowa, zarówno na odcinku produkcji roślinnej jak i hodowlanej, przytacza bilans pieniężnych dochodów i wydatków husowian ku połowie 30 lat bieżącego stulecia, wreszcie zastanawia się nad stosunkami społecznymi i ich ewolucją w opisywanej przez niego wsi. Pracę swą zamierzał wydać w 1939 r. Wypadki wojenne unicestwiły jego zamiary i dlatego też, drukując ją już po wojnie, musiał dodać szereg uwag poświęconych dziejom Husowa w latach 1939-47.

Prof. Stysiuwi udało się zebrać ogromny materiał statystyczny obejmujący przede wszystkim ostatnie 150 lat dziejów Husowa i dlatego też, procesy ludnościowe, przemiany agrarne, gospodarcze są ujęte przez niego nie w formie ogólników, lecz ścisłych danych liczbowych. Żywy kontakt z ludnością miejscową ułatwiał wniknięcie w sprawy dotyczące czasów obecnych, jak również odtworzenie przeszłości Husowa. Zaznaczamy, że jako zjawisko charakterystyczne, wysuwa się coraz silniejszy nacisk ludności wiejskiej, nie mającej

należytego ujścia ze wsi, na strukturę agrarną, rozdrobnienie war-
sztatów rolnych, zanikanie niepodzielnych gospodarstw, tworzenie
się szachownic. Równocześnie widzimy proces podnoszenia się wy-
dajności gospodarstw, pozwalającej na wysuwanie przez dzisiejszych
gospodarzy Husowa twierdzenia, gdy mowa o gospodarstwach ich
pradziadów, że „oni mieli dużo ziemi, lecz nie jedli chleba, my
mamy mało ziemi, ale zato jemy chleb“.

Przytaczając to ostatnie zdanie, przechodzimy do kompleksu za-
gadnień stanowiących drugi aspekt omawianej książki. Autor nie
poprzestał na dokonaniu wnikliwej analizy opisywanej zbiorowości.
W szeregu wywodów wskazuje on, że Husów stanowi typową wieś
Polski południowej i pragnie uogólnić swe dociekania, nadać im
syntetyczny charakter. Wnioski jego dotyczą stosunków demogra-
ficznych, agrarnych i gospodarczych. Odnośnie do tych ostatnich
stawia on tezę, że na południu naszego kraju, pomimo szeregu prze-
szkód, w warunkach typowych, rozwój produkcji rolnej następował
szybciej od rozwoju ludności. Szczególnie duże są osiągnięcia na
odcinku produkcji roślinnej. Prąd indywidualizmu, szerzący się w wie-
ku XIX-ym, usuwa hamulce powstrzymujące rozdrabnianie się go-
spodarstw chłopskich. Przy braku możności odpływu ludności do
zawodów nierolniczych oraz braku szerszych możliwości dorabiania
się, następuje wytwarzanie się dość jednolitej masy drobnych gos-
podarstw rolnych, przy dużej ilości gospodarstw karłowatych a za-
niku gospodarstw kmiecych. Na tle tego faktu autor dochodzi do
wniosku, że proces różnicowania się wsi, przebiega na południu Pol-
ski, wobec specyficznych warunków, w sposób przeważnie nie typowy.
Przy badaniu stosunków demograficznych autor ustala pozytywną
współzależność między stopą urodzeń a wielkością posiadanych przez
chłopów gospodarstw rolnych. Wreszcie zastanawia się on nad dal-
szymi możliwościami podniesienia wydajności produkcji rolnej na
obszarach, dla których Husów może być traktowany jako zbioro-
wość typowa i podkreśla konieczność, przy zachowaniu rodzinnego
władania ziemią, przejścia do form jej eksploatacji, dostosowanych
do współczesnych zdobyczy technicznych w rolnictwie.

Przy analizie poszczególnych twierdzeń autora znaleźć się mogą
takie ujęcia, które wzbudzą zastrzeżenia ze strony tych lub innych

czytelników. W tak wielkim rezerwuarze trudnych dociekań jest to rzeczą nieuniknioną. Należy jednak wyraźnie podkreślić, że dzięki przemyśleniom i dociekanom prof. Stysia zyskaliśmy możliwość wniknięcia głębiej w procesy i zjawiska, tkwiące w łonie wsi polskiej, lepszego zrozumienia momentów ułatwiających jej postęp oraz tych, co postęp ten wstrzymują. Fakt, iż w trzecim roku po zakończeniu wojny i okupacji, wychodzi napisane o wsi polskiej przez jej syna dzieło na tym poziomie, na jakim stoi omawiana książka, stanowi jeszcze jeden dowód niespożytych sił żywotnych, którymi wieś ta rozporządza.

ANTONI ZABKO-POTOPOWICZ

K o n s t a n t y T u r o w s k i: *Gospodarka planowa w koncepcji katolicko-społecznej*. Kraków, 1947, str. 142.

Współcześnie znamy dwa rodzaje gospodarki planowej: typ radziecki i typ krajów demokracji ludowej. Znamy również systemy interwencji państwowej w sprawy gospodarcze, stosowane w czasie wojny i pokoju w różnych krajach kapitalistycznych. Nie znamy natomiast gospodarki planowej katolicko-społecznej pomimo, iż partie katolicko-społeczne rządziły lub rządzą w wielu krajach, np. w Austrii, Dollfusa i S s c h u s c h n i g a, a obecnie F i g l a i we Włoszech, d e G a s p e r i e g o. Tajemnicę dlaczego nie ma i nie może być gospodarki planowej katolicko-społecznej, wyjaśnia wbrew zamierzeniom autora — broszura **K o n s t a n t e g o T u r o w s k i e g o**.

Autor używa terminu gospodarki planowej „na określenie każdej gospodarki, w której jednostki gospodarcze, przedsiębiorstwa, są podporządkowane pewnym dyrektywom pochodzącym od władz publicznych“ (str 13). Zdaniem autora również i gospodarka niepaństwowa może być planowa. Występuje tu wyraźne pomieszanie pojęć, gdyż właściwie każdą gospodarkę można by uznać według tej definicji za planową. Bo przecież władze publiczne, nawet w ustroju tzw. „wolnej konkurencji“ wydają pewne (np. porządkowe) dyrektywy przedsiębiorstwom.

Autor uważa, że siłą kierowniczą gospodarki planowej, w ujęciu katolicko-społecznym, będą „sprawiedliwość i miłość społeczna“. Po za tym autor operuje kryterium dobra powszechnego, które defi-

niuje jako „wartości tworzone przez jednostki, grupy lub całą społeczność narodową dla dobra tej społeczności, w imię jej rozwoju i siły materialnej i duchowej, z których następnie korzystają wszyscy członkowie lub zespoły członków tego społeczeństwa“ (str 21).

Te wzniosłe hasła nie są oryginalnym dorobkiem autora, ale są zaczerpnięte z teorii tzw. korporacjonizmu, który przed drugą wojną światową szukał natchnienia w instytucjach faszystowskich Włoch. Teoretykiem korporacjonizmu katolickiego był ks. J. Messner, który napisał dwa dzieła: *Die Soziale Frage* i *Die berufstaendische Ordnung*. Wydaje się, że z chwilą załamania się faszystowskiego ustroju Włoch i jego instytucji korporatywnych zniknie i polski korporacjonizm katolicki. Stało się jednak inaczej. Konstanty Turowski odgrzewa stare teorie, po których przeszedł walec drugiej wojny światowej i przemian, które po niej nastąpiły.

Autor pisze: „Toczą się walki społeczne, nienawiść tryumfuje. Świat choruje na radykalizm rewolucyjny“ (str 18). Ogarniając miłością biednych i bogatych, gnębiących i gnębiomych, a potępiając radykalizm rewolucyjny, autor pośrednio wyjaśnia, że hasło miłości społecznej ma być antidotum na hasło walki klasowej. W innym miejscu autor pisze, iż uważa za niesłuszne, gdy „warstwy krzywdzące ponoszą karę przez ich wyniszczenie lub przynajmniej wydziedziczenie i poniżenie w pozycji społecznej“ (str 171). Nie można tego określić inaczej, jak dążeniem do petryfikacji, istniejącego w społeczeństwach kapitalistycznych, podziału na klasy.

Zacytowane powyżej mgliste pojęcie dobra powszechnego jest jakby katolicko-społeczną definicją dochodu narodowego. Według tej definicji, jeżeli klasa robotnicza tworzy nowe wartości, z których następnie korzystają kapitaliści („zespoły członków społeczeństwa“), to wynikałoby z tego, że odbywa się to w imię dobra powszechnego.

Autor potwierdza ten wniosek mówiąc o zysku przedsiębiorcy: „Czy zysk jest usprawiedliwiony? Według katolickiej doktryny społecznej — tak“ (str 27). Jak widać z powyższego, katolicka doktryna społeczna jest przeciwieństwem doktryny socjalistycznej, głoszącej zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka.

Przed drugą wojną światową faszyci (w Polsce O. N. R. i Falanga) i zbliżone do nich kierunki „korporacjonistyczne“, głosiły ha-

sło upowszechnienia własności. K. Turowski powraca do tego hasła pisząc: „Gospodarkę planową w ujęciu katolicko-społecznym ma znamiionować ustroj upowszechnionej własności“.

Mgliste to i utopijne hasło, w naszych warunkach, nie może oznaczać nic innego jak reprivatyzację przedsiębiorstw państwowych i cofnięcie Polski wstecz z drogi rozwoju przemysłowego, na którą wstąpiła. Wszelkie próby „upowszechnienia własności“ kapitalistycznych fabryk, przedsięwzięte w krajach kapitalistycznych, a polegające na sprzedaży pojedynczych akcji robotnikom fabryki, okazały się fikcją, w niczym nie naruszającą nieograniczonych rządów kapitalistycznych monopolistów.

Gospodarka planowa, będąca w istocie gospodarką planową, na miejsce kapitalistycznego „automatyzmu“ stawia planowe regulowanie gospodarki. Jak wyjaśnia K. Turowski, „w gospodarce planowej typu katolicko-społecznego mechanizm rynkowy jest utrzymany, zostaje jednak poddany kontroli zrzeszeń gospodarczych i państwa“ (str 39). W rzeczy samej nie chodzi więc o gospodarkę planową, ale w najlepszym razie o interwencjonizm.

Autor krytykuje gospodarkę planową „typu kolektywistycznego“. Krytyka ta jest jednak nieobiektywna. Np. autor twierdzi, iż „w systemie gospodarki planowej typu kolektywistycznego, zagadnienie zatrudnienia jest rozwiązane w sposób mechaniczny, przeważnie nie liczący się z wyborem pracy i zawodu, a przymus pracy wybija się jako rozwiązanie generalne“. W rzeczywistości jak to można stwierdzić chociażby w Polsce, nic podobnego w gospodarce planowej nie ma miejsca.

Hasła upowszechnienia własności i „powołania do życia organizacji stanowo-zawodowej o charakterze obowiązującym“ (str. 36) nie są nowe. Trzeba jednak przyznać autorowi, że obok starych wysuwa i nowe powojenne hasła. „W koncepcji katolicko-społecznej dąży się do stworzenia syntezy między wolnością i planowością...“ (str 41). Hasło to jest istotnie nowe, ale nie oryginalne, wysunął je angielski minister M o r r i s o n, broniąc rzekomego planowania gospodarczego w Anglii.

W konsekwencji należy stwierdzić, że system głoszony przez K. Turowskiego nie ma nic wspólnego z gospodarką planową, a jego

teorie to zbiór poglądów zaczerpniętych z encyklik papieskich, faszystowsko korporacjonistycznych pomysłów przedwojennych, okraszonych demagogicznym hasłem labourzystów angielskich. Dlaczego jednak autor mówi o gospodarce planowej w koncepcji katolicko-społecznej? Widocznie dlatego, aby wykorzystać popularność gospodarki planowej. Obserwujemy tu spotykane często zjawisko, że przeciwnicy nowych idei wykorzystują ich popularną nazwę.

BRONISŁAW MINC

J ü r g J. S c h w e n t e r: *Kapitalexport und zwischenstaatliche Warenbewegungen*. Bern 1942.

E d u a r d K e l l e n b e r g e r: *Kapitalexport und Zahlungsbilanz*. Bern, 3 tomy 1939, 1942, 1944.

K u r t B r ü d e r l i n: *Die moderne Theorie der zwischenstaatlichen Kapitalbewegungen*. Bern 1945.

E m i l K ü n g: *Probleme des Kapitalexportes, Schw. Zeitschrift f. Volkswirtschaft u. Staat*.

J. S c h w e n t e r stawia sobie za zadanie zbadanie gospodarczych skutków ogólnej natury, jakie wywierają międzynarodowe ruchy kapitałów na gospodarstwie kraju eksportującego kapitał i importującego go, a w szczególności przebieg ruchów towarowych, jakie się z tym wiążą. Interesuje go jednak tylko eksport kapitału ściśle gospodarczej natury, to jest mający miejsce dlatego, że kraje importowe są w stanie zapewnić kapitałowi wyższą rentowność niż jego kraj rodzimy. Chodzi tu zatem tylko o nadwyżki kapitału, tworzone wówczas, gdy już punkt optymalnej kombinacji w kraju zostanie osiągnięty.

Analizując najpierw krótkoterminowe skutki, autor robi przegląd kombinacji jakie się następują, gdy wzrost popytu kraju B (importującego kapitał) kieruje się ku towarom eksportowym kraju A (wywożącego kapitał), ku tegoż towarom rynku krajowego, ku własnym towarom eksportowym, lub ku własnym towarom rynku krajowego, podczas gdy zmniejszenie popytu kraju A odbija się na własnych towarach rynku krajowego, własnych towarach eksportowych lub towarach eksportowych kraju B — to wszystko przy pełnym i niepełnym wyzyskaniu

możliwości produkcyjnych. Stwierdza on przy tym, że np., w razie jeżeli, przy pełnym wyzyskaniu możliwości produkcyjnych, nowopowstała produkcja eksportowa A nie jest w pełni wyzyskana, to koszty jej są rosnące. Rozpatrując długo-terminowe skutki, autor stosuje podział na kraje wysoko — w pół — i nowo-kapitalistyczne i dochodzi do wniosku, że eksport kapitału ma większe szanse ożywienia handlu zagranicznego, gdy się kieruje ku krajom w pół-kapitalistycznym, niż wówczas, gdy idzie do krajów nowo-kapitalistycznych.

Transfer realny, polegający zdaniem J. Schwentera na zmianie stanu towarów (Warenbestand) gospodarstwa narodowego, wyraża się zawsze nadwyżką eksportu towarów, absolutną lub relatywną. Polemizując z niedoprowadzonym do końca rozumowaniem K e l l e n b e r g e r a, autor trafnie dowodzi możliwości transferu realnego także przez relatywną nadwyżkę, więc przez ograniczenie importu w A. Rozpatrzywszy działanie mechanizmu transferowego przy różnych typach walut, autor kończy swą rozprawę rozdziałem omawiającym wpływ ruchów kapitałowych na strukturę produkcji oraz parę pomniejszych kwestii.

Temat, jaki sobie wytycza autor, jest dość wąski, bo nie uwzględnia ani reparacji i kontrybucji, chociaż właśnie ta sprawa dała po pierwszej wojnie światowej impuls do otwarcia dyskusji nad zagadnieniem transferu, ani też nie uwzględnia innych ruchów kapitałowych, jak wywołanych różnicą rentowności, wcale zresztą luźnie określonej. W dodatku autor zacieśnia sam sobie pole badania przez niewłaściwy dobór kryteriów podziału materiału. Stosując np. za W a g e m a n n e m schematyczny i raczej dziennikarski podział krajów na wysoce — na w pół — i nowo-kapitalistyczne, zakłada, że tylko kraje pierwszej kategorii mogą być eksporterami kapitału, a tylko kraje drugiej i trzeciej kategorii jego importerami. Cóż począć z takimi krajami jak obecne Niemcy lub nawet Wielka Brytania? Albo, nie daleko szukając, jak Szwajcaria, która od lat przeszło trzydziestu importuje i eksportuje kapitał? A jeżeli się bierze za miernik skutków ruchów kapitału zmiany stanu towarów, to

trzeba się zgodzić z tym, że z pomocą takiego czysto statycznego kryterium nie dojdzie się do wyjaśnienia zjawisk ruchu. Dlatego też wywody polemiczne przeciw Kellenbergerowi tracą z uwagi na brak tła dynamicznego; dlatego autor nie może należycie wyjaśnić skutków przetrzymywania otrzymanych dewiz (czy złota) przez kraj importujący kapitał, nie mówiąc o tym, że problemy stosunku transferu, formalnego czy realnego, do faz koniunkturalnych, są zupełnie pominięte. Dzielać skutki ruchów kapitałowych na krótko — i długoterminowe, wołałby już autor nie szukać własnych dróg, ale zastosować, dobrze znany, choć mało zróżnicowany, podział *m a r s h a l l o w s k i*. Bólącując przestawienie produkcji do skutków krótko-terminowych, trudno mu jest dalsze skutki określić inaczej, jak w sposób nieuchwytny i nie oznaczony. Natomiast zdumiewające jest, że autor rozpatrując skutki krótko-terminowe, zupełnie nie zwraca uwagi na przesunięcie siły kupna przez transfer i jego wpływ na popyt, dochody i ceny. Tak jakby ani dyskusja między *O h l i n e m a K e y n e s e m* z końca lat 20-tych po prostu nie istniała i jakby autor nie rozumiał, że wyjaśnienie tego punktu jest głównym sensem książki *I v e r s e n a*. Oczywiście, zlekceważywszy sobie sprawę przesunięć siły kupna, przedstawiając działanie mechanizmu transferowego przy walutach złotych, wpada autor w wir zniżek cen w kraju eksportującym kapitał, pogorszonej relacji wymiany (*barter terms of trade*), powrotnych ruchów złota itp. Ta ulubiona teza propagandy niemieckiej, która posługiwała się nią dla nieplacenia reparacji, traci jednak grunt pod nogami, kiedy — postępując drogą, wytyczoną przez *R i c a r d a* — uwzględnia się działanie przesunięcia siły kupna, a stwierdzone konieczności zmieniają się w ewentualności. Prawda, że tej kwestii, w odniesieniu do działania mechanizmu transferowego, nie rozwinęli ani *Ohlin* ani *Iversen*, ale to jeszcze nie racja, by jedyną w całej książce wzmiankę o zmianach siły kupna odnosić tylko do możliwych zmian struktury produkcji.

Wg autora, jeśli przy pełnym wyzyskaniu możliwości produkcyjnych w kraju wywozującym kapitał, powstają, skutkiem odpowiednich zmian kierunków popytu, nowe zakłady produk-

cyjne, to w razie gdy nie są one w pełni wyzyskane, pracują one przy rosnących kosztach. Ten pogląd jest błędny. Koszty będą spadały aż do chwili osiągnięcia optimum kombinacji czynników. Jakkolwiek byśmy rozumieli wyrażenie „Produktionskapazität“ w stosunku do stanu zatrudnienia wszystkich czynników, nie możemy zapominać o tym, że w każdej takiej sytuacji eksport kapitału oddziaływa na zmianę stosunków rzadkości czynników. Chociaż dopiero po analizie tych zmian można powiedzieć coś bardziej konkretnego o rozwoju kosztów produkcji, to nie ulega wątpliwości, że (zakładając poprawność przewidywań) punkt progresji kosztów osiągnię się dopiero w chwili, gdy nowe zakłady produkcyjne będą optymalnie zatrudnione.

Problem międzynarodowych ruchów kapitału interesował ostatnimi czasy wielu ekonomistów. Pojawiło się wiele wyczerpujących monografij¹⁾, a paru autorów próbowało dać dokładną i wszechstronną analizę przedmiotu i wyciągnąć z niej ogólne wnioski²⁾. Chcąc pracować w tej dziedzinie z pożytkiem dla nauki, można więc albo dostarczać dalszego, odpowiednio przygotowanego i rozsegregowanego materiału monograficznego, albo starać się istniejący już materiał tak ująć i krytycznie przeświecić, żeby można było zeń wyciągnąć bardziej uzasadnione

¹⁾ Odnośnie do krajów wierzycielskich; Harry White: *The French International Accounts 1880 — 1913*. Cambridge Mass. 1933; C. K. Hobson: *The Export of Capital*. London 1914; U. S. Trade Information Bulletin. Odnośnie do krajów dłużniczych np. J. Viner: *Canada's Balance of International Indebtedness 1900—1913*. Cambridge Mass. 1933; Roland Wilson: *Australian Capital Imports 1871 — 1930 i Capital Import and the Terms of Trade*. Melbourne 1931; Gordon Wood: *Borrowing and Business in Australia*. London 1931; F. W. Taussig: *International Trade*. New York 1928; John W. Williams: *Argentine International Trade under Unconvertible Paper Money 1880 — 1900*. Cambridge Mass. 1920.

²⁾ Taussig op. cit. James W. Angell: *The Theory of International Prices*. Cambridge Mass. 1926; Ragnar Nurkse: *Internationale Kapitalbewegungen*. Wien 1935; Carl Iversen: *Aspects of the Theory of International Capital Movements*. Copenhagen — London 1935 etc.

i bliższe prawdy wnioski, niż to uczyniono dotychczas. Jakąkolwiek jednak drogą chce nas ktoś doprowadzić do lepszego poznania prawdy, winien przedmiot traktować z możliwą ścisłością i wszechstronnością, uwzględniając ten poziom naukowy, do jakiego już inni dany problem doprowadzili. Tego autor nie zrobił.

Przed mn. w. 30 laty, Dr K e l l e n b e r g e r uświadomił sobie związek między ruchami kapitałów i towarów przez granicę. Od tego czasu całe życie poświęcił pracy nad zdobyciem uznania dla tego poglądu w Szwajcarii. Walczył o to jako urzędnik bankowy, jako radca ministerialny, jako docent Uniwersytetu berneńskiego, zebrał ogromny materiał dotyczący tej dziedziny i publikuje go teraz w sposób dokładny i ostrożny, polemizując zręcznie i uprzejmie. Nadał tylko temu dziełu nieodpowiedni tytuł, zwłaszcza podtytuł 3-go tomu, mającego dawać rodzaj krytycznej „Dogmengeschichte“ i teorię problemu. Książka jest bowiem tylko zbiorem szwajcarskich materiałów dotyczących obrotów kapitałowych Szwajcarii z zagranicą w latach 1914 — 1939 i poglądów szwajcarskich na tę sprawę.

Szwajcaria jest dziś, obok Stanów Zj., najbogatszym relatywnie krajem na świecie. To stanowisko wiąże się z dwoma objawami; nadwyżki akumulowanego kapitału krajowego szukają rentowniejszych lokat za granicą, a równocześnie, w chwilach panik wywołanych sytuacją polityczną czy walutową, czy też obawą zarządzeń fiskalnych, obce kapitały szukają schronienia w Szwajcarii. Już w latach 1911 — 1913, roczny eksport kapitału ze Szwajcarii wynosił per saldo po 165 mln Frs, stanowiąc ok. 25% nowych oszczędności. W pierwszym roku wojny 1914 — 18 wzrósł on do 200 — 250 mln, krzyżując się jednak już od 1915 r. z importem złota, ocenianym przez autora za okres 1915 — 20 na 432 mln netto, z czego na wzrost rezerw walutowych poszło ok. 320 mln. Lata wojenne 1914 — 1919 dały w bilansie kapitału, 1550 mln Frs eksportu 665 mln zaś importu. Później różnie bywało. Obok względnie stałego eksportu (1924 — 29 łącznie 2100 mln) pojawia się czasem gwałtowny import. Po wyborach do Reichstagu w jesieni 1930 r. które dały 107 miejsc

nacjonal-socjalistom, zaczyna się ucieczka kapitału z Niemiec; zaznacza się ona już w 1930 r. obniżeniem salda eksportowego do 200 mln, zaś w 1931 r. saldem importowym 1900 mln, które spadło w następnym roku do 490 mln. Później jeszcze w 1936 r. (rząd Bluma we Francji) przejawia się dopływ szukających schronienia kapitałów, saldem importowym 745 mln, zaś w 1938 r. w saldzie 450 mln Frs. Szwajcaria przeżywa także okresy paniki i ucieczki kapitałów w 1935 r. (obawa dewaluacji, saldo eksportowe 690 mln) i w 1939 r. (saldo eksportowe 730 mln frs).

Autor przedstawia z największą dokładnością całą grę opinii publicznej i urzędowej naokoło tych ruchów kapitałów, skrupulatnie grupuje i analizuje argumenty pro i contra w każdej sytuacji, podaje nie tylko wyciągi z protokółów obrad, teksty rezolucji, rozporządzeń i deklaracji ale nawet motywy, dołączając do tego swoje komentarze i uwagi. A walki toczą się namiętne. Zaraz z początkiem I-ej wojny światowej, wobec pewnych trudności na rynku kapitałowym i tendencji do wyższości stopy procentowej, podnoszą się głosy protestu przeciw wywozowi kapitału, gdyż, powiada się, najpierw winny być zaspokojone potrzeby krajowe. W 1916 r. nie było kto, bo prof. L a u r zarzuca bankom, że wywożą oszczędności szwajcarskie za granicę nie oglądając się na to, czy własne gospodarstwo narodowe ma dość środków i czy nie działa się na wyższość stopy procentowej. Tę nutę słychać odtąd często. Najwyraźniej w broszurze niejakiego P e y e r a, który w 1934 r. pisze: „Wywóz kapitału jest upływem krwi gospodarstwa narodowego, zaczyna się on wyższością stopy procentowej, co oznacza podrożenie życia“. O tym, że ta sama wyższość może właśnie oznaczać poprawę koniunktury, jakoś nie słychać. Obawy o brak kapitału były jednak tak silne że w 1916 r. Rząd Federalny zaleca bankom koncentrowanie sił finansowych kraju i dawanie pierwszeństwa zapotrzebowaniu krajowemu. Do zakazu wywozu kapitału nie doszło; doszło tylko do pewnego Gentlemen's Agreement w 1927 r., które zapewniało dobrowolne porozumiewanie się banków z Bankiem Narodowym co do emisji zagranicznych. Że to gromadzenie kapitałów na zapas nie było bez niebezpieczeństw, dowodem tego są przejścia po skończeniu 1-ej wojny światowej. Duży dopływ złota, nie

zrównoważony dość znacznym wywozem kapitału, wywoływał nadmiar środków płatniczych. Bank Narodowy płacił za złoto banknotami, wzmagając obieg pieniężny, a równocześnie musiał skupować od eksporterów dewizy, których eksporterzy kapitałów, wobec stawianych im trudności, nie potrzebowali. Rezultatem był nadmierny wzrost obiegu, wkładów bankowych i zapasów kasowych, spadek stopy procentowej i kursów dewiz, utrudnienie eksportu itd. (Nie można powiedzieć, żeby autor opisywał te zjawiska dokładnie i charakteryzował je przekonująco).

Jednym z najpopularniejszych postulatów, łączonych w Szwajcarii z eksportem kapitałów, jest nałożenie na zagranicznego dłużnika obowiązku importu towarów szwajcarskich. Takie stanowisko zajmuje w zasadzie zarówno Rząd Federalny jak i Bank Narodowy, wypowiadając nieraz dezyderat, że prywatno-gospodarcza korzyść posiadaczy wywożonego kapitału i banków powinna być szarmonizowana z ogólnogospodarczą korzyścią społeczeństwa. Ale łatwiej jest głosić taką zasadę niż ją w praktyce stosować. Bo nawet tam, gdzie Bank Nar. wyrażał swoją opinię o projektach wywozu kapitału, a mianowicie w odniesieniu do emisji pożyczek zagranicznych, w wypadkach gdy chodziło o dostatecznie silnego dłużnika, a kapitał w kraju był obfity i tani, rezygnował on z jakichkolwiek zastrzeżeń. I słusznie, powiada Kellenberger, bo doczepianie takiej klauzuli kompensacyjnej obniża korzyści kapitału, a nie wzmacnia pozycji wierzyciela, o ile ten ma do czynienia ze słabszym dłużnikiem. A jak się zrozumie związek między ruchami kapitału i ruchami towaru przez granicę, to lepiej jest zostawić wyzyskanie praktycznych możliwości eksportu towarów stronom, układającym się o pożyczkę, aniżeli próbować centralnego regulowania takich transakcji. Zauważa on przy tym, że z takich kompensat korzystał w Szwajcarii najwięcej przemysł maszynowy i elektrotechniczny, z tym skutkiem, że rozbudował się nadmiernie, osłabiając odporność kryzysową swoją własną i innych gałęzi gospodarstwa.

Poświęciwszy takim i podobnie interesującym rozpatrywaniom dwa i pół tomu, przeznaczają autor ok. 100 stron na zazna-

jomienie czytelnika z walkami, jakie toczono w Szwajcarii około zdobycia uznania dla tego, co on nazywa „teorią równoległości“ (wcale dobry termin), a co jest bliżej nieokreślonym związkiera między ruchami międzynarodowymi kapitałów i towarów. O tym, że podobne teorie głosili już R i c a r d o, J. S. M i l l, G o s c h e n i inni, dowiadujemy się tylko z parowierszowej wzmianki krytykującej grę mechanizmu wymiany zagranicznej wg tych autorów, — z resztą bez wdawania się w kwestię założeń, na jakich się oni opierali.

Przy końcu wreszcie poświęca autor 20 stron „teorii eksportu kapitału“. Zadanie nauki w budowaniu teorii polega wg niego na tym, że powinna ona zbierać systematycznie i krytycznie fakty życia gospodarczego i myśli o nich, wykazywać ich współzależność i przedkładać publicznej opinii rezultaty. „Obce słowo „teoria“ byłoby zatem najprościej przetłumaczyć jako „doświadczenie“, duchowo opracowanego i uporządkowanego własnego i obcego doświadczenia“. Trzeba powiedzieć, że jest to opinia bardzo odległa od tego co sądził K a n t, że „aus dem speziellen kann nie das allgemeine abgeleitet werden“. To też swoim systemem „destylacji“ nie doprowadza autor do niczego. Nie mając żadnej koncepcji teorii („Wir stellen Theorien auf, um die Wirklichkeit zu verstehen“ zauważa W. S o m b a r t), dał nam materiał ogromny, ale bardzo płytki. Dany statystyczne są nieliczne i wcale nieopracowane. Można by próbować polemizować z jego koncepcją bilansu płatniczego, wzorowaną na zdaniem moim, nieścisłej anglosaskiej koncepcji „on income account“ i „on capital account“, ale w całym dziele Kellenbergera nie ma wzmianki o jakimś związku między prądem dochodu społecznego a akumulacją kapitału i jego ruchami przez granicę. Po cóż więc to robić? Jeżeli się blisko 30 lat życia poświęca głoszeniu teorii „równoległości“ eksportu kapitału z eksportem towaru, to przecie można by dać się skusić i zbadać korelacje statystyczne pomiędzy ruchami towaru i kapitału, kwestię „time lag“, dyspersji siły kupna itp. Prawda, że wobec interferencji importu kapitału, te problemy w odniesieniu do Szwajcarii są dużo trudniejsze, niż fakty badane przez V i n e r a, W i l s o n a, W o o d a lub W i l l i a m s a. Ale ci autorowie zrobili rze-

telny wysiłek, żeby sprawę oświetlić teoretycznie, podczas gdy Kellenberger zupełnie się tym nie interesuje. O kontrowersji transferowej nie wspomina ani słowem, o kwestii tak ciekawej i ważnej, jak przesunięcia siły kupna zdaje się autor nic nie wiedzieć. To też po 3-ch tomach tekstu, po kilku tysiącach cytatów, po niewielu zresztą cyfrach statystycznych, czytelnik wie wprawdzie znakomicie jakie były, w sprawie eksportu kapitału, poglądy Rządu Federalnego, ugrupowań politycznych i gospodarczych, prasy liberalnej, socjalistycznej czy radykalnej w Szwajcarii, ale nie dowiaduje się absolutnie niczego o teoriach. Dopiero na podstawie tej książki, odrzucając 9/10 wywodów i cytatów, uzupełniwszy materiał statystyczny i poddawszy go gruntownej analizie, porównawszy jej wyniki z rezultatami osiągniętymi przez zagranicznych autorów, można by dostarczyć przyczynku naukowego do tezy „równoległości“. Ale wartość teoretyczna badań, opartych wyłącznie o krajowy materiał faktyczny i myślowy — nie mówiąc już o niemożliwej do przyjęcia metodzie „destylacji“ — okazuje się w tym wypadku minimalna.

Z dużym nakładem pracowitości, kierowany zasadami dobrej szkoły analizy ekonomicznej prof. A m o n n a i opierając się na solidnym przygotowaniu metodologicznym, daje B r ü d e r l i n pracę o zasięgu częściowo szerszym niż znacznie większa książka Iversena, pracę którą mimo wielu braków można uważać za jedno z lepszych studiów nowoczesnych o tym przedmiocie. Zaczniemy jednak od zastrzeżenia; podobnie jak u S c h w e n t e r a, tytuł jest niewłaściwy. Autor zajmuje się międzynarodowymi a nie międzypaństwowymi ruchami kapitałów, a o użyciu terminu „zwischenstaatlich“ decydowało tylko jego poczucie językowe, — widocznie pozostające pod wpływem prowadzonej w sąsiedztwie akcji oczyszczania języka niemieckiego z obcych naleciałości. Autor zapewne nie odróżniał treści terminów „Staat“, „Land“, „Nation“, co już się przydarzyło S c h ü l l e r o w i (Schutzzoll und Freihandel), ale temu to na tle, potocznie za jego czasów stosowanej, polityczno-administracyjnej terminologii austriackiej. Dalej: książka Brü-

derlina nie jest teorią „nowożytną“, bo cała jego analiza opiera się o koncepcję R i c a r d o - B a s t a b l e i jest prowadzona wg schematu statycznego; autor nie próbuje nawet dać zarysu analizy dynamicznej, poprzestając tu i ówdzie na wzmiankach, mieszczących się zrestą w widnokregu w i c k s e l l o w s k i m.

Autor, zdając sobie sprawę, że na koncepcji B ö h m - B a w e r k a daleko by nie zajechał, opiera się na bardzo, w tym wypadku, celowej koncepcji kapitału Amonna, jako „abstrakte Verfügungsmacht im sozialen Verkehr“. Ruch kapitału polega zatem na odstąpieniu tej władzy przez jeden podmiot gospodarczy drugiemu. Badając zjawisko tego ruchu przez granicę, wychodzi autor z koncepcji równowagi i stosuje metodę wariacyjną, z całą świadomością jej ograniczonej wartości, ale też i nie żalując wzmianek o odmiennym przebiegu zjawisk niżby to ze schematu statycznego wypadało. Przegląd podstaw międzynarodowych ruchów kapitałów (ustrój społeczny, rola pieniądza, polityka pieniężna, technika gospodarowania, czynniki psychiczne itp.) jest wcale kompletny, przegląd rodzajów ruchów kapitału raczej powierzchowny. Dystynkcja między ruchami swobodnymi a przymuszonymi jest dobrze zrozumiana i trafnie komentowana, — szkoda tylko, że odnośne uwagi są rozsiane w dziesięciu miejscach książki. Skutkom ruchów kapitałów poświęca autor prawie połowę książki, grupując materiał samodzielnie, choć ani z taką gruntownością jak Iversen, ani z taką jasnością jak L ö s c h. Jest on wreszcie jednym z tych nielicznych, którzy poruszają kwestię granic, do jakich może gospodarstwo narodowe wytrzymać eksport kapitału. Jak wiadomo, niemieckie piśmiennictwo bało się tego problemu jak ognia, angielscy przyjaciele Niemiec także woleli go omijać i zdaje się tylko jeden M a r c o F a n n o traktował go naukowo, niestety nie tyle z ekonomicznego jak z socjalnego punktu widzenia. Brüderlin, przeprowadziwszy porównanie elastyczności popytów, poprzestaje na paru ogólnikach. Na zakończenie daje niezły przegląd korzyści ruchów międzynarodowych kapitału, z punktu widzenia gospodarstw prywatnych i narodowych.

Studium Brüderlina jest niepotrzebnie skażone grubymi błędami. Autor rozumie doskonale, że — poza monopolem han-

dlu zagr. — wszelkie stosunki międzynarodowe mają miejsce między gospodarstwami indywidualnymi. Tak też formułuje swoje pojęcie kapitału, którego treścią jest owa „Verfügungsmacht“ w rękach podmiotu gospodarczego, wyraźnie przeciwstawionego Państwu (str. 28). Z tym też zgadza się subiektywne szacowanie korzyści i przeszkód każdej transakcji przez osobników, dysponujących kapitałem (rozdz. IV). Niemniej daje nam autor (str. 12) definicję gospodarstwa światowego, jako całości stosunków „jednolitych i zamkniętych systemów“ (tj. państw) między sobą. Oczywiście jest, że powołanej w spisie literatury książki H a r m s a autor nie czytał, bo chyba niepodobnieństwem byłoby zapomnieć jego wyczerpujące i dokładne wywody. Wynikiem takiego niewyklarowanego stawiania sprawy jest potem np. taki passus: „Sensem kapitału jest... dysponowanie konkretnymi gospodarczymi dobrami. Odpowiednio do tego, celem między państwowych ruchów kapitału jest między państwowe przeniesienie dóbr gospodarczych tj. transfer realny“ (str. 151). Otóż transfer realny może być celem dla kierownictwa waluty czy dla rządu, może ostatecznie być uważany za cel dla producenta, udzielającego kredytów eksportowych, ale ani nie jest on z reguły celem podmiotu gospodarczego przenoszącego swą dyspozycję kapitałową na inny, zagraniczny podmiot gospodarczy, ani też wywóz kapitału z transferem realnym wiązać się nie musi ((np. wypadki tezauryzacji lub sterylizacji, o których autor w ogóle nie wspomina i pomija je także przy rozpatrywaniu „terms of trade“).

W całej książce najsłabszym jest rozdział dotyczący bilansu płatniczego. Wychodząc z definicji jakiegoś nieznanego autora, twierzącego jakoby, że bilans płatniczy był przeciwstawieniem długów i wierzytelności kraju wobec zagranicy, Brüderlin próbuje w tę ramę wsadzić koncepcję F. S c h m i d t a, rozsądną i ciekawą, choć nie zawsze dość jasną i dziś już trochę przestarzałą. Zapadłość poszczególnych pozycji, brak ich zapadłości czy płatności, wpływ na kursy dewiz, pozycje spekulacyjne i wyrównawcze na tle jakiejś idei salda, nie wiadomo czy w którymś z bilansów cząstkowych czy w bilansie płatniczym, to wszystko wprowadza zamęt nie do rozwiązania. Autor raz

odrzuca teorię, czy raczej zasadę parytetów siły kupna, wpadając już — już w objęcia H e l f f e r i c h a, wabiącego, jak syrena, swoją teorią salda, drugi raz znów skłania się w objęcia C a s s e l a. A mimo to wszystko nawet i ten rozdział zawiera ciekawe myśli.

Niezbędnym jest wreszcie przestrzeżenie przed jedną pułapką. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jakiej wagi nabrały w ostatnich czasach zagadnienia dochodu — bez przesady można powiedzieć że tu jest źródło, z którego może przyjść regeneracja naszej nauki. To też potrzeba specjalnej ostrożności, przy dotykaniu tego zagadnienia, narzuca się sama przez się. Choć jest cały szereg koncepcyj dochodu rywalizujących z sobą (przypominam artykuł L i n d a h l a), to jednak powszechnie uznaną podstawą jest pojmowanie dochodu jako prądu korzyści w pewnym okresie czasu, w przeciwstawieniu do kapitału, traktowanego jako stan, w pewnym momencie czasu. Brüderlin natomiast zalicza wszystkie wpływy kapitałowe do dochodu — chyba tylko po to, żeby pierwotne przesunięcie siły kupna przy transferze móc uważać za zmianę dochodów? Ale czytelnik, który nie zwrócił uwagi na tę nieuzasadnioną modyfikację pojęcia dochodu, zostaje wprowadzony w błąd i nie może nieraz zrozumieć wywodów — po abstrahowaniu od tej dowolności — zupełnie trafnych,

Nie wdając się w wytykanie różnych pomniejszych usterek i niedokładności (jak np. w stosowaniu terminów „statyczny“ i „dynamiczny“), zaznaczmy raz jeszcze, że jednak ta praca jest poważną, gruntowną i może być pożyteczną.

Dla zaokrąglenia wspomnijmy o doskonałym artykule, którego autor, docent berneńskiego Uniwersytetu, K ü n g, daje jasny przegląd teorii wywozu kapitału, począwszy od czasów klasycznych aż do dzisiejszych, starających się uwzględnić w najszerszej mierze stany nierównowagi, zasadę przyśpieszenia, mnożnika itd. Temu przeglądowi można by tylko zarzucić, że jest zbyt krótki. Głównym celem artykułu jest jednak wypowiedzenie się autora w tak ważnej dla Szwajcarii kwestii eksportu kapitału. Doradza on zorganizowanie tego eksportu właśnie w czasach depresyj koniunkturalnych, co może przynieść

krajowi, chorującemu na nadmiar kapitału, korzyść, nawet jeśli zrezygnuje z otrzymania tego kapitału z powrotem. Uwagi autora co do ruchów towarów, związanych z ruchami kapitału w obie strony, co do polityki przez to się narzucającej, zakładania rezerw itp. są ciekawe, przemyślane i celowe. Mimowoli nasuwa się myśl: jakże daleko odbiega to od poglądów Keynesa, który nie dawniej jak 3 lata przed wojną zalecał politykę autarkiczną i koncentrowanie inwestycji w kraju, oczywiście w przekonaniu, że w ten sposób zapewni się pełne zatrudnienie pracy i maximum płac w kraju, który może się spokojnie izolować od reszty świata.

Z. RAWITA-GAWROŃSKI

C h. B e t t e l h e i m: *La planification Sovietique*. Paryż 1945 r. (trzecie wydanie).

Pracę B e t t e l h e i m a podzielić można na cztery zasadnicze działy.

Pierwszym z nich, dość krótkim, ale treściwym jest dział poświęcony historycznemu rozwojowi planowania radzieckiego. Autor wychodząc z założenia, że rys historyczny jest niezbędny dla całości omawianego zagadnienia, analizuje stosunki gospodarcze w ZSRR w okresie komunizmu wojennego i Nepu.

W drugiej części rozpatruje autor definicje, formy i treść radzieckich planów gospodarczych oraz poszczególne plany pięcioletnie z wyodrębnieniem w nich szczególnych zagadnień.

Trzeci dział poświęcony jest omówieniu zagadnień specjalnych natury ogólnej, jak: bilanse, ceny, płace oraz handel wewnętrzny.

W czwartej części Bettelheim zajmuje się porównaniem planów i rezultatów, opisem przeszkód stojących na drodze do całkowitego wykonania planów, oraz znaczeniem gospodarki planowej dla Związku Radzieckiego.

I. W części pierwszej autor mocno podkreśla momenty przejścia gospodarki radzieckiej od komunizmu wojennego, (podczas którego nie można w ogóle mówić o planowaniu) do gospodarki Nepu, której zasadniczą zasługą jest stabilizacja rubla i związany z nią początek elementarnego planowania, oraz przejście od gospodarki Nepu do całkowitej gospodarki planowej.

Bettelheim pisząc o upadku Nepu wysuwa jako główne jego przyczyny: dopuszczenie, poprzez politykę koncesyjną, obcego kapitału do produkcji w ZSRR, rozwój tzw. inicjatywy prywatnej, niski poziom techniki, zaniedbanie rozwoju państwowej produkcji przemysłowej, podczas gdy w tym czasie należało w pierwszym rządzie ograniczyć znaczenie produkcji sektora prywatnego na korzyść państwowego. Tymczasem elementy kapitalistyczne prosperowały i rozwijały swoją działalność przede wszystkim po wsiach, czego przykładem jest dojście do dużego znaczenia typu rolnika zwanego kułakiem. Dla ilustracji swoich wywodów autor zamieszcza liczne zestawienia statystyczne, z których wynika, że: w r. 1926 — 60% zboża przeznaczonego do handlu pochodziło z rąk 6% ogółu rolników.

W r. 1928 mała własność prywatna, oparta na pracy własnej stanowiła 19,6% całości, podczas gdy w r. 1936 jedynie 0,2%; oparta zaś na pracy najemnej stanowiła w r. 1928 — 3%, a do r. 1936 znikła zupełnie. Taki układ stosunków gospodarczych w Rosji spowodował dążenie do przejścia do polityki kolektywizacji i przeprowadzenia daleko idących reform w przemyśle i rolnictwie.

Otóż opierając się na zdaniu niektórych teoretyków radzieckich, nie należy mówić o upadku Nepu, gdyż upadku Nepu nie było, a okres pierwszej a nawet drugiej pięciolatki, uważane są za końcowe stadium Nepu.

Trudno się jest również zgodzić z autorem, który dowodzi, że okres Nepu przyniósł rozwój inicjatywy prywatnej. Bez wątpienia w okresie Nepu, będącym okresem odbudowy państwa Radzieckiego, sektor prywatny rozwijał się również, lecz w tempie znacznie wolniejszym niż sektor państwowy.

Następnie autor czyni porównanie między r. 1928 a 1936.

W r. 1936 t. zn. w okresie drugiego planu pięcioletniego, własność upaństwowiona stanowiła 98,7% całkowitej własności w ZSRR, przy czym dla porównania, autor zamieszcza odpowiednie zestawienie dla roku 1928, wyrażające się liczbą 77,8%. Własność upaństwowiona dzieli się na 2 sektory: państwowy — 90% i spółdzielczy — 8,7%, pozostałe 1,3% przypada na sektor prywatny w r. 1936. W r. 1928 na sektor państwowy przypadało 76,5%, na sektor spółdzielczy 1,3%, a na prywatny 22,2%.

Dalej przechodzi autor do omówienia systemu planowania w Związku Radzieckim z punktu widzenia samej techniki kontrolo-

wania i realizowania gospodarki planowej. Zajmuje się więc wyliczeniem oraz krótkim omówieniem instytucji zajmujących się planowaniem i realizacją planów, uwzględniając na pierwszym miejscu Gosplan.

Gospodarka radziecka kierowana jest za pomocą planów pięcioletnich. Przed drugą wojną światową ZSRR zdołał przeprowadzić jedynie dwie pięcioletki, gdyż trzecia rozpoczęła się w r. 1939.

II. Pierwsza pięcioletka dotyczyła szczególnie trzech zagadnień: produkcji przemysłowej, inwestycji przemysłowych — przede wszystkim w przemyśle ciężkim, — i zwiększenia powierzchni zasiewów. Zagadnienia związane z wydajnością w rolnictwie, środkami płatniczymi, przemysłem lekkim oraz transportem, w pierwszym planie pięcioletnim uwzględnione nie zostały. Okres drugiego planu pięcioletniego jest okresem pełnego planowania we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej. W tym okresie poświęcono wiele uwagi i wysiłków, aby plan ten został jak najlepiej i jak najszerszej zrealizowany. Autor kładzie nacisk raczej na eksperymentalny charakter pierwszej pięcioletki w porównaniu do drugiego planu, tworzono go z zupełną pewnością i świadomością dobrze obranej drogi.

Wreszcie autor przechodzi, na podstawie dostępnych mu źródeł, do trzeciego planu pięcioletniego. Wzięcie udziału przez ZSRR, w drugiej wojnie światowej, przed zakończeniem trzeciego planu, nie pozwoliło na pełne zrealizowanie przewidywań w nim zawartych. Okres trzeciego planu pięcioletniego dotyczył zarówno produkcji rolnej, jak i przemysłowej oraz transportu.

Analizując trzy powyższe pięcioletnie plany gospodarcze ZSRR, autor dochodzi do następujących wniosków: a) w ciągu pierwszych dwu planów pięcioletnich dokonano całkowitego uprzemysłowienia ZSRR i to bez pomocy kapitałów obcych, b) wyeliminowano całkowicie przemysł i handel prywatny, c) w przededniu wojny Rosja była zupełnie skolektywizowana, d) nastąpił poważny wzrost produkcji rolnej, wzrost wydajności pracy, spożycia na głowę itd.

Autor ilustruje swoje wnioski, zwłaszcza ostatni, zestawieniami statystycznymi, z których wynika, że: produkcja zboża wynosiła w r. 1928 — 733 mil. q, a w r. 1937 — 1.150 mil. q, produkcja bawełny w tych latach wzrosła z 8,2 mil. q na 24,8 mil. q, wydajność wzrosła z 7,9 q z ha w r. 1928 na 11,2 q z ha w r. 1937, e) odnośnie trzeciego okresu pięcioletniego autor wyraża przekonanie, że gdyby prze-

widywania zawarte w tym planie zostały zrealizowane, to poziom życia narodów Związku Radzieckiego zbliżyłby się znacznie do standardu życiowego narodów państw zachodnich. W związku z produkcją rolną plan przewidywał jej wzrost o 52⁰/₀, wydajności do 15 q z ha., odnośnie zaś produkcji przemysłowej gwałtowny jej wzrost i rozwój. W tym miejscu autor przytacza ciekawe dane statystyczne, z których wynika, że: wskaźnik wzrostu produkcji sektora inwestycyjnego w r. 1942 w porównaniu do 1937 wynosiłby 203, zaś sektora konsumcyjnego 169. W dziedzinie zatrudnienia trzeci plan gospodarczy przewidywał wzrost liczby zatrudnionych robotników i urzędników oraz wzrost średniej płacy o 32⁰/₀.

III. Omawiając zagadnienia specjalne, autor podkreśla olbrzymie znaczenie ułożenia odpowiednich bilansów dla planowania. Zajmuje się on trzema zasadniczymi bilansami stanowiącymi fundamenty planu: bilansem „materiałowym“, bilansem dochodów i wydatków pieniężnych społeczeństwa, oraz bilansem „gospodarki narodowej“. Omawiając ten ostatni, Bettelheim podaje opracowanie bilansu „gospodarki narodowej“ zrobione przez S t r u m i l i n a oraz zamieszcza dyskusję nad nim, która wywiązała się w gronie ekonomistów radzieckich. Zagadnienia dalsze, jak ceny, handel wewnętrzny i płace autor traktuje z historycznego punktu widzenia, ilustrując to danymi statystycznymi.

IV. Swoje rozważania kończy autor pełen podziwu dla gospodarki planowej Związku Radzieckiego, wysuwając jako najważniejsze jej walory: uniknięcie kryzysów, będących nieodzownym objawem gospodarstwa kapitalistycznego, dźwignięcie i zrównanie standardu życiowego narodów radzieckich, zapewnienie postępu technicznego przemysłowi, oraz najważniejszy, że system ten zapewnił armii radzieckiej w czasie wojny doskonale wyposażenie zarówno w dziedzinie technicznej, jak i we wszystkich innych.

Praca Bettelheima stanowi nowy ciekawy opis rozwoju planowej gospodarki radzieckiej. Przez to, że autor często posługuje się statystyką, oraz cytataami zaczerpniętymi z oryginalnych prac M a r k s a, E n g e l s a i S t a l i n a, jak również innych wybitnych ekonomistów radzieckich, książka jest przejrzystym i interesującym przyczynkiem do analizy planowania radzieckiego, nie wyczerpuje jednak całości tego problemu. I to bodaj jest największą wadą tkwiącą w samym założeniu jakim autor posługuje się

przy pisaniu tej książki, a które zaznacza w przedmowie. Książka mająca ujmować całość zagadnienia planowania w ZSRR, a taka jedynie ma poważne wartości dydaktyczne, powinna obejmować obok podłoża historycznego, na które autor zwraca tak baczną uwagę, również podłoże teoretyczne.

Obraz całości zagadnienia planowania w ZSRR można mieć dopiero po przeczytaniu drugiej pracy Ch. Bettelheima; *Les problemes theoriques et pratiques de la planification*, wydanej w Paryżu w r. 1946, traktującej o teoretycznych podstawach planowania, w oparciu o ZSRR. Omówienie jednak tej pracy nie jest zadaniem niniejszej notatki.

KRYSTYNA STACHIEWICZOWA

**POLSKIE TOWARZYSTWO
EKONOMICZNE**

**Bilanse i rachunki działalności
za rok 1947.**

POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE**BILANS ZAMKNIĘCIA**

na dzień 31. XII. 1947 roku.

I. AKTYWA:

1. Zarząd Główny	36.216.240.83	
2. Oddział Warszawa	88.204.27	
3. Oddział Poznań	65.770.—	
4. Oddział Kraków	81.012.—	
5. Oddział Lublin	61.282.—	
6. Oddział Łódź	31.023.—	
7. Oddział Gdańsk	167.280.—	36.710.812.10
	r a z e m	36.710.812.10

II. PASYWA:

1. Zarząd Główny	524.836.50	
2. Oddział Warszawa	2.300.—	
3. „ Poznań	41.257.—	
4. „ Kraków	29.448.—	
5. „ Lublin	30.296.—	
6. „ Łódź	90.—	
7. „ Gdańsk	145.780.—	774.007.50

III. POZOSTAŁOŚCI NA DZIEŃ 31.XII.1947 r.

1. Zarząd Główny	zł. 35.691.404.33	
2. Oddział Warszawa	„ 85.904.27	
3. Oddział Poznań	„ 24.513.—	
4. Oddział Kraków	„ 51.564.—	
5. Oddział Lublin	„ 30.986.—	
6. Oddział Łódź	„ 30.933.—	
7. Oddział Gdańsk	„ 21.500.—	35.936.804.60
	r a z e m	36.710.812.10

Warszawa, dnia 31 grudnia 1947 roku.

Księgowy: *Janina Jakimowska***ZARZĄD GŁÓWNY****Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego:**

Prof. Edward Lipiński — Prezes
Prof. Stefan Zaleski — V. Prezes
Prof. Witold Krzyżanowski — V. Prezes
Prof. Kazimierz Secomski — Skarbnik
Dr. Zygmunt Filipowicz — Sekretarz

KOMISJA REWIZYJNA:

Prof. Witold Trąmpczyński — Przewodniczący
Prof. Stefan Rosiński } Członkowie
Prof. Czesław Strzeszewski }

POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE**RACHUNEK DZIAŁALNOŚCI**

za okres od 1.I. do 31.XII. 1947 roku.

I. WYDATKI:

1. Zarząd Główny	3.070.580.17	
2. Oddział Warszawa	89.293.48	
3. Oddział Poznań	52.402.11	
4. Oddział Kraków	40.243.—	
5. Oddział Lublin	45.758.95	
6. Oddział Łódź	22.358.—	
7. Oddział Gdańsk	27.480.—	3.348.115.71
		<hr/>

II. POZOSTAŁOŚĆ NA DZIEŃ 31. XII.1947 r.

1. Zarząd Główny	35.294.117.83	
2. Oddział Warszawa	48.726.52	
3. Oddział Poznań	10.269.—	
4. Oddział Kraków	21.939.12	
5. Oddział Lublin	7.242.—	
6. Oddział Łódź	463.—	
7. Oddział Gdańsk	21.500.—	35.404.197.47
		<hr/>
	r a z e m	38.752.313.18
		<hr/> <hr/>

III. WPLYWY i NALEŻNOŚCI:

1. Zarząd Główny	38.364.698.—	
2. Oddział Warszawa	138.020.—	
3. Oddział Poznań	62.611.11	
4. Oddział Kraków	62.182.12	
5. Oddział Lublin	53.000.93	
6. Oddział Łódź	22.821.—	
7. Oddział Gdańsk	48.980.—	38.752.313.18
		<hr/> <hr/>

Warszawa, dnia 31 grudnia 1947 roku.

Księgowy: *Janina Jakimowska***ZARZĄD GŁÓWNY**

Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego:

<i>Prof. Edward Lipiński</i>	—	Prezes
<i>Prof. Stefan Zaleski</i>	—	V. Prezes
<i>Prof. Witold Krzyżanowski</i>	—	V. Prezes
<i>Prof. Kazimierz Secomski</i>	—	Skarbnik
<i>Dr. Zygmunt Filipowicz</i>	—	Sekretarz

KOMISJA REWIZYJNA:

<i>Prof. Witold Trąmpczyński</i>	—	Przewodniczący
<i>Prof. Stefan Rosiński</i>	}	Członkowie
<i>Prof. Czesław Strzeszewski</i>		

POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE
ZARZĄD GŁÓWNY

Bilans na dzień 31 grudnia 1947 roku.

AKTYWA**I. Majątek obrotowy**

a) Środki płatnicze:

1) gotówka w kasie	zł.	67.207.83	
2) Bank Związku Spółek Zarobkowych — saldo r-ku czekowego	„	1.322.081.—	
3) Poczтовая Kasa Oszczęd- ności — saldo r-ku cze- kowego	„	589.814.50	1.979.103.33
			<hr/>

b) Dłużnicy:

1) Członkowie Oddziału Warszawskiego — pre- numerata <i>Ekonomisty</i> .	zł.	88.540.—	
2) Oddział Kraków	„	29.448.—	
3) „ Lublin	„	30.296.—	
4) „ Poznań	„	39.857.—	
5) „ Morski	„	12.040.—	
6) Bank Gospodarstwa Kra- jowego	„	30.490.50	
7) Warszawska Dyrekcja Odbudowy (reszta wpłaty na koszty budowy)	„	5.912.191.—	
8) Narodowy Bank Polski (za ogłoszenia)	„	50.000.—	
9) Centralny Urząd Plano- wania za dotację na wy- dawnictwa	„	1.800.000.—	
10) Ministerstwo Spraw Za- granicznych (dotacja na przyjęcie członków ONZ)	„	15.000.—	
11) Firma „Gama“ Sp. z o. o. Gdynia (za ogłoszenia)	„	50.000.—	
12) A. Barcikowski i S-ka (za ogłoszenie)	„	25.000.—	
13) Akademia Nauk Politycz- nych (za wysłane książki)	„	14.450.—	

14) Centrala Zbytu Przemysłu Papierniczego (reszta z rozrachunku za papier)	„	11.819.—	
15) Czesław Strzeszewski (za odbitki z <i>Ekonomisty</i>)	„	6.600.—	
16) Jerzy Jędruszek do rozliczenia	„	810.—	
17) Prenumerata (nie członkowie)	„	27.900.—	8.144.441.50 zł.

c) Magazyn

1) Papier na wydawnictwa wg. kartoteki	„	1.090.678.—	
2) Stare wydawnictwa wg. kartoteki	„	938.550.—	
3) <i>Ekonomista</i> I/47	„	237.096.—	
4) <i>Ekonomista</i> II/47	„	321.470.—	
5) <i>Ekonomista</i> III/IV/47	„	940.104.—	
6) Joan Robinson: <i>Walka z bezrobociem</i>	„	13.440.—	
7) Józef Zagórski: <i>Ogólna teoria konkurencji</i>	„	244.416.—	3.785.754.—

d) Książki w przygotowaniu do druku
(koszty na 31. XII. 1947 r.)

1) H. Dalton: <i>Zasady Skarbowości</i>	„	30.000.—	
2) W. Zawadzki: <i>Wartość i cena</i>	„	25.760.—	
3) S. Rączkowski: <i>Teoria pieniądza J. H. Keynes'a</i>	„	485.000.—	
4) E. Taylor: <i>Teoria produkcji</i>	„	190.000.—	730.760.—

II. Majątek stały

1) Inwentarz biurowy	„	350.567.—	
2) Wartość biblioteki	„	252.593.—	
3) Wartość Domu Ekonomistów Polskich	„	20.973.022.—	21.575.182.—
		razem	zł 36.216.240.83

PASYWA.**a) Wierzyciele**

1) P.T.E. — Oddział w Łodzi	„	3.742.—	
2) Centrala Odlewów w Łodzi (re- szta za kotły) c. o.	„	1.050.—	
3) „Trzaska, Evert, Michalski“ — za książki	„	1.500.—	
4) Wydawnictwo „K. Rutski“ w Łodzi za druk książek	„	296.333.—	
5) P. Uziębło — wpłacone składki	„	1.500.—	
6) Stanisław Tomaszewski za pro- jekt	„	30.000.—	
7) Oskar Lange za artykuł	„	11.640.—	
8) Jan Lipiński za artykuł	„	22.750.—	
9) Edward Taylor za artykuł	„	3.500.—	
10) Wacław Skrzywan za artykuł	„	5.650.—	
11) Maurycy Dobb za artykuł	„	9.450.—	
12) Adam Krzyżanowski za artykuł	„	13.300.—	
13) Z. Rawita Gawroński za arty- kuł	„	21.000.—	
14) Witold Krzyżanowski za artykuł	„	24.850.—	
15) Stefan Bolland za artykuł	„	18.900.—	
16) Egon Vielrose za artykuł	„	8.400.—	
17) Bronisław Oyrzanowski za ar- tykuł	„	3.850.—	477.415.—

b) Umorzenia

1) Amortyzacja inwentarza biu- rowego i biblioteki		42.781 50
---	--	-----------

c) Wpłaty na 1948 rok

4.640.—

d) Nadwyżki

1) Pozostałość z roku 1946	„	397.286.50	
2) „ „ „ 1947	„	35.294.117.83	35.691.404.33
		r a z e m	z ł
			36.216.240.83

Warszawa, dnia 31 grudnia 1947 roku.

Księgowy:

Janina Jakimowska

**POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE
ZARZĄD GŁÓWNY**

RACHUNEK DZIAŁALNOŚCI

za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1947 roku.

I. WPŁYWY i NALEŻNOŚCI

a) Dotacje

1. na budowę Domu Ekonomicznych Polaków:

Ministerstwo Odbudowy	25.299.848.—	
Narodowy Bank Polski	1.000.000.—	
Bank Gospodarstwa Krajowego	1.000.000.—	
Związek gosp. „Społem“	130.000.—	
Polski Monopol Zapalczany	100.000.—	
Związek Rewizyjny Spółdziel.	100.000.—	
Ministerstwo Żeglugi i Handlu	50.000.—	
Polski Monopol Spirytusowy	50.000.—	
Państwowy Bank Rolny	30.000.—	
Rolnicza Centrala Mięsna	20.000.—	
Izba Przemysłowo-Handlowa	10.000.—	
Rada Zrzeszeń Kupieckich	5.000.—	
Firma Kasprowicz	5.000.—	
Firma Kantowicz	5.000.—	
Cegielki członkowskie	14.650.—	27.819.498.—

2. na akcję wydawniczą:

Centralny Urząd Planowania, Komisja dla Rozwoju i Odbudowy Nauki Polskiej	4.650.000.—	
Narodowy Bank Polski	800.000.—	
Prezydium Rady Ministrów, Komisja Pomocy Pracownikom Nauki i Sztuki oraz Pracownikom Społecznym	500.000.—	5.950.000.—

3. na działalność ogólną: (odczytowa i organizacyjną)

Bank Gospodarstwa Krajowego	850.000.—	
Ministerstwo Spraw Zagranicznych	15.000.—	865.000.—
		34.634.498.—

b) Wpływy i należności za wydawnictwa

<i>Ekonomista z lat dawnych</i>						711.157.—
„ Nr I/47:						
sprzedaż 1398 egzemplarzy	zł	244.865.—				
remanent 1602 „	„	237.096.—				
razem 3000 egzemplarzy	zł	481.961.—				
za ogłoszenie	„	50.000.—	531.961.—			
<i>Ekonomista Nr II/47:</i>						
sprzedaż 926 egzemplarzy	zł	175.735.—				
remanent 2074 „	„	321.470.—				
razem 3000 egzemplarzy	zł	497.205.—				
za ogłoszenie	„	200.000.—	697.205.—			
<i>Ekonomista Nr III/IV47:</i>						
sprzedaż 626 egzemplarzy	zł	227.735.—				
remanent 2374 „	„	940.104.—				
razem 3000 egzemplarzy	zł	1.167.839.—				
za ogłoszenia	„	175.000.—	1.342.839.—			
<i>Ogólna teoria konkurencji:</i>						
sprzedaż egz. 588	zł	135.450.—				
remanent „ 912	„	244.416.—				
razem egz. 1500	zł	397.866.—	379.866.—	2.951.871.—		

c) 30% składek Oddziałów na rzecz Zarządu Głównego

Oddział Warszawa	38.853.—	
„ Poznań	8.811.—	
„ Kraków	7.020.—	
„ Łódź	1.868.—	
„ Lublin	7.830.—	
„ Morski	2.790.—	67.172.—
	razem zł	38.364.698.—

II. WYDATKI

a) Koszty produkcji wydawnictw

<i>Ekonomista Nr I/47:</i>	
egz. 3.000 po zł 148.—	444.000.—
<i>Ekonomista Nr II/47:</i>	
egz. 3.000 po zł. 155.—	465.000.—

<i>Ekonomista</i> Nr III/IV/47:		
egz. 3.000 po zł 396.—	1.188.000.—	
<i>Ogólna teoria konkurencji:</i>		
egz. 1.500 po zł 268.—	402.000.—	2.499.000.—
<hr/>		
b) Dotacje dla Oddziałów.		
Dotacje Organizacyjne dla Oddziału Morskiego		20.000.—
c) Przyjęcie gości zagranicznych		
Komisja Gospodarcza O.N.Z.		19.509.50
d) Koszty organizacyjne:		
Rada Naukowa	93.141.50	
Zebrania Zarządu	2.640.—	
Zjazdy	233.855.—	329.636.50
<hr/>		
e) Koszty administracyjne:		
sztyd i rejestracja	1.200.—	
koszty pers. adm. itp.	187.304.17	
Obsługa biblioteki	13 930.—	202.434.17
<hr/>		
		3.070.580.17
f) Pozostałość na 31.XII. 47 r.		35.294.117.85
<hr/>		
	razem zł	38.364.698.—
<hr/>		

Warszawa, dnia 31 grudnia 1947 r.

Księgowy:

Janina Jakimowska

P R O T O K Ó Ł

z posiedzenia Komisji Rewizyjnej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego odbytego w dniach 28 i 29 maja 1948 w Domu Ekonomistów Polskich.

Po przeprowadzeniu kontroli kasy, ksiąg i dokumentów Zarządu Głównego P. T. E., Główna Komisja Rewizyjna stwierdziła zgodność dokumentów jej okazanych z zapisem w księgach, oraz zgodność z księgami i prawidłowość bilansu i r-ku działalności Towarzystwa za rok kalendarzowy 1947.

Wobec tego Główna Komisja Rewizyjna stawia wniosek o udzielenie Zarządowi Głównemu Towarzystwa absolutorium z działalności za okres I.I.—31.XII.1947

Na tym protokół zakończono i podpisano w Warszawie dnia 29 maja 1948.

(—) *Prof. Witold Trąmpczyński* (—) *Prof. Czesław Strzeszewski*

(—) *Prof. Stefan Rosiński*

U W A G I

do protokołu Głównej Komisji Rewizyjnej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego za rok kalendarzowy 1947.

W wyniku przeprowadzonej kontroli Główna Komisja Rewizyjna stwierdziła w szczególności:

wykonanie zaleceń objętych 5-ciu punktami Dz. III — uwag do protokołu Komisji, dotyczącego sprawozdania za rok 1946 — w sprawie organizacji księgowości.

Na tym zakończono uwagi do protokołu.

Warszawa, dnia 29 maja 1948 r.

(—) *Prof. Witold Trąmpczyński* (—) *Prof. Czesław Strzeszewski*

(—) *Prof. Stefan Rosiński*

„GAMA”

GDYŃSKA AGENCJA MORSKA I ASEKURACYJNA

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ W GDYNI

Biurowe główne: G D Y N I A, Starowiejska 40

Telefony: 21 2 22, 21 5 21. Adres telegraficzny: GAMA, GDYNIA

Biura Portowe w Gdańsku i w Szczecinie

MAKLERSTWO OKRĘTOWE, FRACHTOWANIE, UBEZPIECZENIA

PRZEDSTAWICIELSTWO DUŃSKIEGO TOWARZYSTWA ŻEGLUGOWEGO

DET FORENDE DAMPSKIBS - SELSKAB A/S, KOPENHAGA,

The United Steamship Company Ltd.

Scandinavian - American Line, Copenhagen

Regularne Linie oraz Stałe Połączenia Żeglugowe z Gdyni
i Gdańska, względnie bezpośrednio konosamenty, do:

KOPENHAGI i Prowincjonalnych Portów Duńskich,
NOWEGO YORKU, FILADELFII, NEWPORT NEWS
itp., Liverpool, Manchester, Newport, Cardiff, Swansea,
Le Havre, Bordeaux, La Pallice, Marseilles.

Do portów śródziemnomorskich:

Casablanca, Tanger, Oran, Algier, Tunis, Alexandria,
Jaffa, Tel - Aviv, Haifa, Beirut, Cypr, Pireus,
Genua, Livorno, Neapol, Catania, Messina, Palermo.

Do Hiszpanii i Portugalii:

Barcelona, Tarragona, Valencia, Cartagena,
Malaga, Cadiz, Huelva, Leixoes, Lizbona

Wydawnictwa Narodowego Banku Polskiego

Wiadomości Narodowego Banku Polskiego Miesięcznik

W każdym numerze podaje sprawozdanie miesięczne przedstawiające sytuację ekonomiczną Polski, oświetlenie ważniejszych zagadnień bieżących, bogaty dział artykułowy z zakresu finansów, stosunków pieniężnych i kredytowych. W dotychczasowych wydanych numerach ukazały się artykuły Prof. W. Trąpczyńskiego, Prof. Dr J. Lubowickiego, Prof. Dr M. R. Wyczalkowskiego, Prof. Dr K. Secomskiego, Prof. Dr J. Świdrowskiego, Dr J. Zagórskiego, Dr M. Orłowskiego, Dr Zb. Pirożyńskiego, Prof. Dr Rozmaryna, Podsekretarza Stanu w Min. Skarbu T. Dietricha, i innych.

Prenumerata kwartalna wynosi zł 150, półroczna zł 350, roczna zł 720. Prenumeratę wpłacać należy na rachunek żyrowy „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego“ w Wydziale Zagranicznym N. B. P. w Warszawie oraz we wszystkich Urzędach Poczтовых na P.K.O. na konto „Wiadomości N.B.P.“ numer I—6753. W treści przekazu należy podać tytuł wpłaty (za jaki okres), nazwisko (firma) oraz dokładny adres.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Fredry 6, III p.
Narodowy Bank Polski, Wydział Ekonomiczny

Nakładem „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego” ukazały się następujące wydawnictwa i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

I

Dr M. R. WYCZAŁKOWSKI

Instytucje Gospodarcze Narodów Zjednoczonych — Łódź, 1946, str. 64
Skład Główny: Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa,
ulica Marszałkowska Nr 51

II

Dr JÓZEF ŚWIDROWSKI

Istota i sposoby dokonywania zapłat między państwowych Łódź, 1946 str. 146

III

Dr TADEUSZ DIETRICH

Elementy Polityki Finansowej Polski Współczesnej Warszawa 1947 str. 71

IV

Dr KAZIMIERZ SECOMSKI

Podstawy Polityki Inwestycyjnej, Warszawa, 1947. Tom I str. 136
Tom II str. 192, Tom III str. 102

Wydawnictwa ad II, III i IV na składzie głównym: Spółdzielnia
Wydawnicza „Czytelnik“, Warszawa, ul. Daszyńskiego 16 i Srebrna 12

W BIBLIOTECE POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO

ukazały się dotychczas:

Tom I.	Taylor Edward. Teoria produkcji, str. 384 + XII	800 zł
„ II.	Zagórski Józef. Ogólna teoria konkurencji, str. 152 + XVI	450 „
„ III.	Robinson Joan. Walka z bezrobociem (wstęp do teorii zatrudnienia), str. 128	400 „
„ IV.	Rączkowski Stanisław. Teoria pieniądza J. M. Keynes'a, str. 200	500 „
„ V.	Wiśniewski Jan. Jak korzystać z danych statystycznych, str. 108 + VIII	350 „
„ VI.	Parenteau Jean. Kalkulacja kosztów własnych a księgowość przemysłowa, str. 274	800 „

w druku:

- „ VII. Zagadnienia marksistowskiej ekonomii politycznej w oprac. i tłum. prof. E. Lipińskiego

w przygotowaniu:

Zawadzki Władysław. Wartość i cena
Dalton Hugh. Zasady skarbowości
Hicks J. R. Zarys ekonomiki
Robertson. Kierowanie przemysłem
Keynes J. M. Ogólna teoria zatrudnienia
Oyrzanowski Bronisław. Szkic teorii gospodarki planowej
Meade J. E., Wstęp do ekonomiki

Wydawnictwo Kazimierza Rutkiego w Łodzi

Żądać u wydawcy (6-go Sierpnia 1)

oraz we wszystkich księgarniach

CZASOPISMO

- „GOSPODARKA PLANOWA“** – omawia podstawowe zagadnienia gospodarki planowej, ustroju gospodarczego i polityki gospodarczej
- „GOSPODARKA PLANOWA“** – oświetla wszelkie przejawy życia gospodarczego
- „GOSPODARKA PLANOWA“** – omawia aktualne zagadnienia gospodarstwa polskiego i światowego
- „GOSPODARKA PLANOWA“** – analizuje problemy związane z metodologią i techniką planowania
- „GOSPODARKA PLANOWA“** – przedstawia postępy sporządzania i wykonywania planów gospodarczych
- „GOSPODARKA PLANOWA“** – omawia zagadnienia wszystkich sektorów gospodarczych: publicznego, spółdzielczego i prywatnego.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Frascati 2, tel. 884-40 w. 550

Adres Administracji: Warszawa, ul. I. Daszyńskiego 18
tel. 8-59-66. Konto w PKO. I-4831

EGZEMPLARZE OKAZOWE NA ŻĄDANIE

Do „GOSPODARKI PLANOWEJ“ są załączane następujące dodatki: „Przegląd Bibliograficzny Czasopism Gospodarczych“ – miesięcznik, „Tablice Statystyczne Instytutu Gospodarstwa Narodowego“ – miesięcznik, „Biuletyn Instytutu Gospodarstwa Narodowego“ – kwartalnik i inne prace Instytutu Gospodarstwa Narodowego.

EKONOMISTA

**KWARTALNIK POŚWIĘCONY NAUCE I POTRZEBOM ŻYCIA
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO**

Redakcja i Administracja:

**Warszawa, Nowy Świat 49, tel. 8-20-94. Skrót telegr. Ekonomista-Warszawa
Konto PKO I 4.641**

WARUNKI PRENUMERATY:

**Prenumerata roczna wraz z p r z e s y ł k ą zł. 900,—. Prenumeratę wpłacać
można bądź na konto P. K. O. I 4.641, bądź wprost do administracji.**

Cena tomu pojedynczego w sprzedaży księgarskiej zł 350,—

TREŚĆ TOMU I-go (1948)

I. ARTYKUŁY	str.
1. Zasadnicze zagadnienia teorii Marksa i Lenina dotyczące pracy produkcyjnej w ustroju kapitalistycznym i socjalistycznym. J. A. KRONROD	3
2. Problem czasu w prawie wydajności zmiennej CZESŁAW STRZESZEWSKI	37
3. Techniczna koncepcja kosztów a optimum produkcji JÓZEF ZAGÓRSKI	57
4. Koszty krańcowe a produkcja optymalna BRONISŁAW OYRZANOWSKI	87
5. Zagadnienie długich fal na tle współczesnej koniunktury światowej ROCH KNAPOWSKI	93
II. MISCELLANEA	114
III. OCENY I ROZBIORY	130
IV. NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE	166
V. BIBLIOGRAFIA	168

CONTENTS

I. ARTICLES	
1. Basic Problems in the Theory of Marx and Lenin Concerning Productive Labour in Capitalist and Socialist Systems J. A. KRÖNROD	3
2. The Time Problem in the Law of Non Proportional Returns CZESŁAW STRZESZEWSKI	37
3. Technical Conception of Costs and Optimal Production JÓZEF ZAGÓRSKI	57
4. Marginal Costs and Optimal Production BRONISŁAW OYRZANOWSKI	87
5. Long Waves Problem in the Present Economic World Situation ROCH KNAPOWSKI	93
II. MISCELLANEOUS	114
III. BOOKS REVIEWS	130
IV. BIBLIOGRAPHY	166